

…EGO

szewca warszawskiego, pułkownika XX. pułku liniowego piechoty

DRUGI PAMIĘTNIK

NIEZNANY

O CZASACH STANISŁAWA AUGUSTA

Z RĘKOPISU PO RAZ PIERWSZY WYDAŁ

KRAKÓW
NAKŁAD I DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1899



Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.



Wszystkie dotychczasowe wydania *Pamiętników Jana Kilińskiego* — owego, według trafnego porównania Korzona „w swoim rodzaju jedynego utworu literackiego, przypominającego *Historyę Ludwika Świętego*, przez Joinvilla niegdyś w epoce krucyat skreśloną i służyć mogącego za pomnik najczystszego patryotyzmu i bohaterstwa“ *(Dzieje wewn.* wyd. I. Tom II, 363) — stanowiły przedruk notatek napisanych przez pamiętnikarza w cytadeli Petropawłowskiej, z porady i za zachętą współtowarzysza jego niewoli — Niemcewicza.

W wydaniu Żupańskiego (Poznań, 1860 r.) K. Wł. Wojcicki ogłosił po raz pierwszy: iż Kiliński pozostawił był *i drugi pamiętnik*, opisujący *wypadki za Stanisława Augusta*, przyczem nadmienił, że „ciekawy ów zabytek, uratowany od zatraty, zapewne drukiem ogłoszony zostanie“.

Ponowił Wójcicki to oświadczenie w artykule biograficznym *o Kilińskim*, zamieszczonym w *En-*

cyklopedyi Orgelbranda, (Tom XIV. str. 617), z życzeniem „by ów pomnik historyczny jak najrychlej ogłoszonym został".

Życzenie to — acz w drobnej cząstce — spełnił w roku 1868 J. I. Kraszewski, wydrukowawszy w *Roczniku Towarzystwa historycznego literackiego* (Paryż, r. 1868. str. 253—285) urywek z owej *„szacownej pamiątki narodowej"*. Wzgląd jedynie na prawa podówczas żyjących spadkobierców Kilińskiego, powstrzymał Kraszewskiego od ogłoszenia ich całości.

Z owych spadkobierców, przed trzydziestu kilku laty, żyła z drugiego małżeństwa Kilińskiego z Anastazyą z Jasińskich spłodzona córka, Józefa, którą, jako pozbawioną utrzymania i schorzałą kobietę, umieścił Zygmunt Gloger w Schronieniu Starców przy Towarzystwie Dobroczynności w Warszawie, gdzie też i zmarła; prawnuk zaś pamiętnikarza, Franciszek Samborski, b. dzierżawca dobr. Bączki i Ruda pod Maciejowicami, sprzedał był w r. 1867 autograf owego drugiego pamiętnika, jednej z bogatszych bibliotek warszawskich, prywatnych, szczupłemu jedynie gronu badaczy dostępnych, gdzie po dziś dzień się przechowuje.

Lecz oprócz autografu istnieje jego kopia, zaznaczona pod Nr. 10193 (13) *katalogu biblioteki J. I. Kraszewskiego* (Lwów, 1888), z której, w *Ro-*

czniku Towarzystwa hist. lit. paryskiego, podanym został niewielki ustęp, a którą Franciszek Kraszewski raczył łaskawie powierzyć wydawcy do spożytkowania.

Po upływie najdłuższego czasokresu zakreślonego przez prawodawstwa dla szanowania praw spadkowych autorskich, wzgląd na prawa właścicieli do nabytego, a nieogłoszonego drukiem przed upływem lat trzydziestu, autografu, tamować już nie może ogłoszenia całości nieznanych dotąd pamiętników Kilińskiego.

Osnowa ich dowodzi, że stanowią one odrębną od pierwszego pamiętnika całość, doprowadzoną do chwili, w której Kiliński w pruską popadł był niewolę, zkąd następnie na daleką powędrował północ. W wydaniu pierwszem mieści się opowieść przygotowań do powstania 1794 roku, zakończona epizodem ucieczki Igelströma z Warszawy. Epizod dodatkowy — niewoli pruskiej — stanowił jej uzupełnienie.

Pierwszy zarys pamiętnika powstał przed rokiem 1796, niniejszy pamiętnik drugi zrodził się niewątpliwie w epoce, gdy Kiliński, po powrocie z niewoli, przebywał w Warszawie, w historycznej kamienicy Nr. 145 przy ulicy Szeroki Dunaj, gdzie też w d. 28 stycznia 1819 roku zasłużonego dokonał żywota.

Tutaj to, odświeżywszy wspomnienia przeżytych chwil młodości, opracował szczegółowiej epizody ruchu 1794 r. opisał stosunki swoje osobiste z Kościuszką i przytoczył wiele z życia potocznego ówczesnego faktów, na które własnemi patrzył oczyma.

Bez względu na brak literackiego uzdolnienia i nieudolną formę opowieści, całość pamiętników nie jest pozbawioną doniosłości dokumentu, przedewszystkiem *obyczajowego*, odtwarzającego psychologię tego właśnie mieszczaństwa warszawskiego, z epoki ruchu kościuszkowskiego, którego Kiliński był prowodyrem i typowem niejako wcieleniem.

Historyczna doniosłość pamiętnika jest naturalnie względną... Trudno żądać od szewca warszawskiego z końca XVIII wieku zachowania warunków chronologii i wierzyć na słowo, że mowy które wygłaszał, lub z któremi do niego się zwracano, że fakta które opisuje i wypadki w jakich miał udział — odbyły się ściśle w taki sposób, jak to po latach wielu zanotował... „Kiliński — pisze Korzon (loco cit. T. IV. Cz. 2. str. 322) — był, jak wiemy, *znakomitym obywatelem i znakomitym autorem, pomimo braku wykształcenia.* Ma też wielką wartość jego opowieść o rewolucyi z d. 17 i 18 kwietnia w Warszawie. Naturalnie, ogółu stosunków krajo-

wych i akcyi wojennej nie jest w stanie objąć, ze względu na swe stanowisko umysłowe i społeczne; polityczne jego rozumowania noszą cechę łatwowierności i naiwności. O pułku swoim podał jednak wiadomości dokładniejsze i ściślejsze niż oficerowie wojska liniowego, a nawet jenerałowie o swych korpusach lub dywizyach".

Wartość tę pamiętników Kilińskiego ocenili nawet ci, którzy mniej od nas mieliby powodu do ich rozpowszechnienia. Szacowne pismo historyczne rosyjskie, „*Russkaja Starina*" z roku 1895 zamieściło w zeszytach: z lutego i marca, pierwszy pamiętnik w przekładzie G. A. Worobiewa. Niemniejszą, jeśli nie bez porównania większą, wartość, nawet historyczną, ma pamiętnik, który obecnie ogłaszamy. Jestto, rzec można, fotografia wypadków, które poprzedziły powstanie warszawskie z 1794, i które ruchowi temu towarzyszyły, pochwycona przez człowieka, który o warunkach dziejopisarskiego kunsztu najlżejszego wprawdzie nie miał wyobrażenia, lecz który te wypadki odtwarza przez pryzmat swego własnego widzenia, z naiwnością i pyszałkowstwem majstra kunsztu szewskiego, od zydla i pocięgla pod sztandar żołnierski powołanego...

W usprawiedliwieniu pobudek, które skłoniły wydawcę do ogłoszenia, charakterystycznego, a ze

wszechmiar szacownego, dokumentu niniejszego, niechaj wolno będzie przytoczyć słowa Kraszewskiego, któremi uznał za właściwe poprzedzić ogłoszenie jego fragmentu.

„Śmiesznem byłoby sądzić Kilińskiego jako pisarza, a dzieło jego oceniać inaczej, jak — sercem. W literaturach wszystkich narodów, rzadkie są nader, szczególniej z epok ostatnich, takie pamiątki ludzi, historyczne noszących imię, duszą i ciałem znakomitych, a wedle świata i szkoły nieukształconych. Ale literackiego śmiecia, naśladowań, małpiarstw i miernoty, mamy za to stosy... Nas więc nie zraża to, że poczciwy Kiliński nie umie ortografii, nie zna sztuki pisarskiej i grzeszy przeciw mowie własnej, boć ś. p. Henryk Rzewuski, jakkolwiek człowiek genialny, do pewnego stopnia jest takim niedouczonym, jak Kiliński. Ale o naukę łatwiej, niż o talent, jak w Rzewuskim. a nadewszystko o duszę wielką, ofiarną, jak w Kilińskim. Ktoby się z naiwności człowieka szyderczo uśmiechnął, dałby sam na siebie wyrok pedanckiej głupoty.... Serdecznie nam żal, że z obszernego pamiętnika Kilińskiego mały tylko dać możemy wyjątek, bo utrzymujemy zawsze, iż każdy pamiętnik, czy dla historyi kraju, czy dla dziejów człowieka w ogóle, jest ważniejszym—niż nawet, nic do rzeczy zlepiona biografia przez graduowanego uczonego... Z tego po-

wodu, gotowiśmy *usque ad finem* wszystkie pamiętniki drukować i zachęcać do ich wydawania, bądź co bądź. Jeśli nie zyska historya, to psychologia niezawodnie".

Nie tykając formy opowieści Kilińskiego podajemy niniejszy pamiętnik z uwzględnieniem jedynie pisowni poprawniejszej, jak to zresztą uczynili i wydawcy pamiętnika pierwszego i Kraszewski w ogłoszonym fragmencie pamiętnika drugiego, w końcu zaś podajemy, acz zbytecznie, przypiski objaśniające, lub też prostujące niektóre przez Kilińskiego, niezgodne z chronologią wypadków jego epoki. podane fakta.

Kraków, w Sierpniu, 1898 r.

A.



Kto czytał historyę o upadku Jerozolimy i o niezgodzie żydowskiej ten zapewnie przyzna, iż Polacy sami z sobą niemając zgody, ani jedności, upaść musieli; ja, lubo podczas Wielkiego czteroletniego Sejmu byłem jeszcze młody i do tego jeszcze symplakiem. nie mającym jak tylko swój naturalny rozum, a przecież poznałem to, że święta pora była dla nas Polaków króciej się radzić, a dłużej się bić — gdyż w tę porę wojnę wydała Moskwa Porcie Otomańskiej, więc wtenczas potrzeba było radzić, jakby składniej było odebrać kraje, niesprawiedliwie nam wydarte, ale wtenczas powiększyli na tym sejmie etat wojskowy na sto tysięcy, lecz nie ustanowili podatków, któremi wojsko dostatecznie utrzymane być powinno. Chciał tego koniecznie król Poniatowski, aby sto tysięcy wojska było, lecz panowie starostowie uchylali się od płacenia podatków, mając to sobie w rozumie-

niu swojem, iż król przeciwko nim samym tegoż wojska używać będzie.

Gdy w ciągu lat dwóch tegoż sejmu rozkazał hetmanowi król, aby mu raport jeneralny wojska podali, o to oszukał cały sejm króla, że już miało być wojska kompletnego sześćdziesiąt tysięcy, ale go nie było jak tylko trzydzieści tysięcy, nad czem król serdecznie ubolewał, że go słuchać nie chcieli, więc król widząc to oczywiście, że z temi sejmującemi stanami, ani konstytucyi doskonale ustanowić nie może, którąby narodowi miała być dogodną, ani etat wojskowy do skutku dojść nie może, bierze więc inny środek przed siebie: starał się jak najpotężniej przydublować drugie tyle posłów sejmujących. Jakoż i w samej rzeczy bardzo mądrze sobie król począł, gdyż dopiero młodzi posłowie prawdziwie świętą konstytucyę dla narodu ustanowili, tak dalece, że i do dziś dnia mało co jest jej poprawić; więc młodym, ale nie starym posłom winniśmy wdzięczność, którzy drugą klasę ludzi przyjęli do prawodawstwa. Na ten czas każdy mieszczanin zaczął myśleć o uszczęśliwieniu kraju swojego. Zaczęli sypać pieniądze, aby jak najprędzej stanęło owe sto tysięcy wojska. Widząc to król, iż naród jego seryo przykłada się do uszczęśliwienia i pomnożenia kasy, wziął przed się, aby jak najprędzej ukończył tę tak świętą konstytucyę,

która miała w sobie święte brzmienie wolności, tak dalece, że nam jej inne narody zazdrościć poczęły.

Ponieważ wszędzie jest droga wolność dla człowieka, a myśmy ją dopiero dla siebie nabyli, cóż się więc dalej działo? Oto napisali też konstytucyę, ale jej podpisać nie chcieli. Musiał król wzruszyć wszystkich w Warszawie obywateli, aby otoczyli z niemi cały zamek, dając im poznać to, że gdy dobrowolnie podpisać nie zechcą, to będą musieli poniewolnie, gdyż ich około sześćdziesiąt tysięcy z chorągwiami otoczono, którzy grozili tym, którzy nie zechcą, krzycząc nieustannie wiwaty tym, którzy konstytucyę podpisali.

Użyliśmy niemało trudności, nawet z samym marszałkiem sejmowym, księciem Sapiehą litewskim, który przez żaden sposób podpisać nie chciał, lecz za daniem mu znacznego przez obywateli prezentu, przecież zaledwo ją podpisał, a gdy podpisali obydwaj marszałkowie i większe trzy części sejmujących stanów, król rozkazał narodowi otaczającemu zamek aby wołał „Vivat! niech żyje król i sejmujące stany“ — a wtenczas uderzono po wszystkich kościołach w dzwony i po wszystkich ulicach dała się słyszeć orkiestra bardzo brzmiąca, niezmierny huk armat wiwatowych. Wtedy król Jegomość ruszył do kościoła katedralnego św. Jana,

a marszałka sejmowego, księcia Sapiehę, naród na ramionach swoich, wywdzięczając mu się za to, iż konstytucyę podpisał, poniósł. Pod ten czas, biskup warszawski. wystawiwszy *Sanctissimum*, błogosławił naród, a potem król Jegomość zaprzysiągł też świętą konstytucyę. Wieczorem była bardzo wielka iluminacya, przy niezmiernych okrzykach i brzmieniu orkiestry, cechowi majstrowie chodzili z chorągwiami do tych panów, którzy konstytucyę podpisali, a panu kanclerzowi koronnemu wielkiemu, za to, iż nie podpisał, wszystkie drzwi i okna powybijali i pałac jego zburzyć chciano i dla tego Szczęsny Potocki i Branicki, z całą hordą swoją, z Warszawy uciekli, gdzie też ich, jako odrodnych synów ojczyzny, osądzili, ich portrety na szubienicy wisiały, choć, wprawdzie samej, zdałoby się, aby ich samych powieszono, lecz nie portrety. Więc to odtąd wynikło to wszystko początkowe złe pomiędzy Polakami odrodnymi, którzy myśleli o zgubie Polski i o rozbiorze kraju naszego.

Szczęsny Potocki, Branicki i inni starali się u najjaśniejszej imperatorowej uzyskać pomoc wojskową na wywrócenie tej świętej konstytucyi, a Suchorzewski poseł i Ignacy Potocki starali się u króla polskiego pozyskać dla nas pomoc, lecz to próżno było, ponieważ król pruski wcale co innego myślał, a co innego czynił, bo na wielkim sejmie

przez posła swego kazał sypać talary dla Polaków, pod tytułem, że chce być polskim aliantem, dając nam w pomoc przeciwko Rosyanom sześćdziesiąt tysięcy swego wojska i sto tysięcy broni, a tymczasem zniósł się z dworem austryackim i moskiewskim, że znalazł porę świętą do rozbioru kraju polskiego. A gdy tam uzyskał jednomyślność dla siebie, zaraz się śmiało domagał od Polaków, aby mu odstąpiono całą Wielkopolskę, Gdańsk i Toruń, aby miał pretekst wkroczyć do Polski, pod tytułem, że nam posyła kontyngens przeciwko Moskwie. Lecz to nie była prawda, bo skoro tylko pruskie wojska weszły w te prowincye, tak już dalej z nich wyjść nie chciały. Więc król i sejmujące stany, widząc to, że już byli zdradzeni, zaczęli się zatrudniać samą wojskowością, wojennemi przygotowaniami, dopiero armaty dzień i noc lać, amunicyę robić, ale to wszystko nadaremnie, bo już nierychło było, już Průsacy byli w Poznaniu i już moskiewskie wojska wkraczały do Polski. Król chcąc się pozbyć tego sejmu starał się tylko uzyskać od sejmujących stanów władzę, wyjednać skarb i władzę nad całem wojskiem, a skoro ją tylko uzyskał, tak zaraz sejm cały zakończył — a że jeszcze posłowie się nie rozjechali, więc król będąc wielowładny, wydał ordynanse, aby maszerowali naprzeciw Moskalom. O, mój Boże, jakażto

zrobiła się w narodzie wielka energia, jakież to wielkie brzmienie w całem pospólstwie się znalazło, gdy pospolite ruszenie przez Sejm nakazane było przeciwko Prusakom i Moskwie! Zaraz w samej Warszawie sprzysięgło się czterdzieści tysięcy narodu, pójść w pomoc królowi.

Ja sam dodawałem ludowi wielkiej ochoty, chodząc po mieście, okazując jak ma być każdy uzbrojonym do wojny, tak, że zaraz ruszyłem dla przykładu z wojskiem do obozu, gdzie nam bardzo wiele co godzina obywateli przybywało i rozkładaliśmy sobie oddzielny obóz. Król dnia trzeciego sam przybył z całym ekwipażem do obozu, a odbywszy przez trzy dni ze swoją artyleryą rewie, ruszyło wojsko na granicę ku Moskwie, a nam rozkazał król, abyśmy się powrócili do Warszawy, jednak dziękował nam za naszą gorliwość, mówiąc do nas to, iż się mu zdamy w samej Warszawie. Więc musieli go usłuchać, aleśmy z płaczem powracali do domów naszych i zaraz zaczęliśmy źle trzymać o królu naszym, bośmy to widzieli sami na oczy nasze, że kiedy król zaprzysięgał w dniu 3 maja konstytucyę, to podczas samej przysięgi w kościele św. Krzyża tak wielka burza powstała, iż rozumieliśmy, że nas kościół cały przywali, że my i król wraz tam padniem ofiarą, więc tę jego przysięgę zatrzymali i ta burza nie dłużej trwała

jak przez pół godziny, dopóki król przysięgi nie skończył, a przed i po przysiędze była spokojność i wiatr ustał, ale w całej Warszawie bardzo wiele szkody narobiło, wiele okien powyrywało, doniczki z kwiatami, doniczki wszystkie z okien pozrzucało, a co z dachami się działo, kiedy dachówki jak grad spadały, także i przy założeniu kościoła przy Łazienkach. Te wszystkie wypadki dały poznać, że z naszej konstytucyi nic nie będzie. Co się też stało.

Opis o odbytej kampanii z Rosyanami.

Gdy się ta pierwsza kampania z Rosyanami rozpoczynała, wtenczas warto było wielkiego śmiechu, że król wydał książeczkę pod tytułem: „Lepiej piórem jak orężem wojnę toczyć z nieprzyjacielem“. Wtenczas wszyscy obywatele poznali wielką słabość króla naszego, że on nigdy nie miał intencyi bić się za ojczyznę naszą, którą on sam tylko w Europie splamił, a to przez rozbiór kraju tak pięknego. W tym to czasie wszystek lud zaczął utyskiwać, gdy król, zamiast wydawać ordynanse do bicia się z Rosyanami, którzy się tłoczyli do kraju, wydawał kontra ordonanse, do cofania się nazad. Widząc to nasi jenerałowie strasznie zaczęli wszyscy narzekać, gdyż im bardzo wstyd było, że

bez bicia trzeba było przed nieprzyjacielem cofać się. Ale jenerał Kościuszko, przybywszy z Ameryki na obronę naszej ojczyzny, dostał od króla jednę dywizyę wojska naszego, składającą się z ośmiu tysięcy żołnierzy. Uczyniwszy konferencyę ze swymi oficerami, zrobił zasadzkę przeciwko maszerującym Moskalom, których prowadził Szczęsny Potocki, hetman Branicki; Załuski, poseł kaliski, nazwiskiem Suchorzewski, pod dowództwem jenerała moskiewskiego Kachowskiego i jenerała Palenbacha, którzy prowadzili z sobą sto tysięcy wojska rosyjskiego. Gdy więc jenerał Palenbach, z pierwszą swą dywizyą, czyli korpusem, nadchodził, bynajmniej się tego nie spodziewano, żeby miało przyjść do stoczenia batalii, gdyż kontra ordonanse odbierali Polacy — cofać się, a nie bić z Moskalami. Pod ten czas, dowiedziawszy się Tadeusz Kościuszko o takowym kontra ordynansie, że już był od króla przesłany księciu Józefowi, który go co moment miał wojsku ogłosić, Tadeusz Kościuszko nie czekał tego ogłoszenia, uderzył na Palenbacha i zniósł jego korpus. 22 tysięcy na placu wojska padło moskiewskiego, gdzie Kościuszko, na drugi dzień, rozkazał swoim żołnierzom pozdejmować krzyże, a z Palenbacha i innych ordery i zapakował w pudełko i przez kuryera przysłał królowi do Warszawy, rozumiejąc, iż król to za największy

prezent od niego przyjąć raczy. Ale się tu omylił poczciwy Kościuszko, ponieważ tym prezentem króla nie ukontentował, ale owszem, król Jegomość aż płakał, żałując tak wielkiej straty moskiewskiej, a my w Warszawie, skorośmy się dowiedzieli, ażeśmy do góry z radości skakali, a przytem jeszcze na zdrowie Kościuszki wiwaty spijali. Król Jegomość tak mocno na Kościuszkę był rozgniewany, że mu zamiast nagrody dał dymisyę, aby tak grubo z Moskalami nie żartował.

Kościuszko odebrawszy swoją dymisyę, swoich żołnierzy dobrze utraktował i szczęśliwie do Hamburga sam wyjechał. Ta batalia była stoczona pod Dubienką, gdzie sławny Palenbach poległ i tam jest do dziś dnia kolos, na pamiątkę jego wystawiony. Reszta wojska polskiego przeszła na tę stronę Warszawy i rozlokowała się po różnych wioskach i małych miasteczkach, a wojska moskiewskie stanęły obozem pod Pragą i stały tam przez całe półtora miesiąca, a przez ten czas król wydał uniwersały na sejm, wzywając posłów dawnych do Grodna.

I tak się zakończyła kampania po wielkim sejmie, która, więcej nagany, aniżeli pochwały, warta była. Król powiedział to, że lepiej piórem aniżeli orężem wojnę toczyć, a ja zaś powiadam, że lepiej jest orężem wojnę toczyć, aniżeli piórem.

Ponieważ nasi monarchowie orężem zwyciężali i kraje sobie rozszerzali, sława Polaków dawniej wielka była, a za Poniatowskiego całkiem zginęła. Niepróżno chłopy Wielkopolskie, zaraz po koronacyi, nazwali Poniatowskiego „że Poniatowski jest to koniec Polski“ i tak się w rzeczy samej stało. Nie wiedział ten monarcha, nad jakim on narodem panuje, a to był naród bitny i ambitny, którego teraz inne potencye wiele doświadczyły, a nawet gdyby i sam Poniatowski zmartwychwstał, ręczam to, iżby i sam powiedział, że nie wiedziałem, nad czem sam panowałem.

Nie mogę ja tu przebaczyć tak wielkiego błędu panu marszałkowi sejmowemu Małachowskiemu i księciu Sapiezie, marszałkowi litewskiemu, że się dali uwieść królowi Poniatowskiemu, wiedząc doskonale o tem, że Poniatowski z łaski moskiewskiej królem został i że król, przez samą wdzięczność ku Moskwie, bić się z niemi nie będzie. Ale skoro oddali królowi pod władzę jego skarb i wojsko, a widzieli to, iż król chybia i bić się z Moskwą nie chce, potrzeba było zaraz obu marszałkom sejm zwołać, skarb i wojsko odebrać, a samym do obozu ruszyć i kontynuować tęż kampanię, gdzie cały naród pod ten czas żądał wojny, gdzie energia wielka trwała i możnaby było wojnę wygrać, a kraje swoje odebrać. Ale to wszystko

było na zgubę większą narodowi, cośmy w krótkim czasie bardzo lepiej doświadczyli tego.

Pierwsza klasa szlachty, jako magnaty, zwykły drugą i trzecią klasę przedawać, nie rozumiejąc tego, że każdy człowiek jednakowo od Boga stworzony i każdy powinien mieć jedno prawo i wolność dla siebie, a wszakże dotąd jeszcze nie masz praktyki, aby druga lub trzecia klasa ludu zdradziła pierwszą, tylko zawsze pierwsi zdradzać zwykli, jak to w samej rzeczy do dziś dnia widzimy. Małe klasy wygrywają, a wielkiej, czyli pierwszej, sławę przypisują. Z małej klasy, mało ukradnie, zaraz go powieszą, z pierwszej klasy wiele ukradnie, za to dostaje order. Ale gdybyśmy podpadali pod jedno prawo i jednakowo byli sądzeni, zapewne nie byłoby w Polsce zdrajców ojczyzny, gdyby za wykroczeniem kogo bądź chcąc, zaraz rząd śmiercią karać kazał. Każdy by się lękał. Wszakże Szczęsnego Potockiego portret powiesili, a on sprowadził sto tysięcy wojska ruskiego i przymusił króla do złożenia korony, a gdyby on nie w portrecie był powieszony, tylko żywy, nie byłoby to złe tak dalece się rozciągnęło, o czem ja dalej napisać chcę, co się działo na sejmie Grodzieńskim? gdyż tam był koniec egzystencyi naszej w Europie.

Opis o sejmie Grodzieńskim.

Nie mogę ja tu zapomnieć tego, jak dobrze myślący Polacy radzili królowi, aby pod żadnym pretekstem nie zezwolił na sejm być miany w Grodnie i przewidywali i dla króla i całego narodu największe nieszczęścia, które my, jak w lustrze, one widzieli. Posyłaliśmy do króla różne delegacye z prośbą, aby z Warszawy nie wyjeżdżał, ale to wszystko wcale nie pomogło; na ostatek żądaliśmy tego, aby się ten sejm odprawił w Warszawie, ale i na to król nie pozwolił. A gdyśmy sami pomiarkowali, że to król chce zguby naszej, więc wtenczas odstąpiliśmy i dali mu na jego własne żądanie, aby się spełniła reszta rozszarpania Królestwa Polskiego.

Gdy dworzanie jego upakowali wszystkie ekwipaże, magistrat i wszystkie cechy wyszli z chorągwiami, z płaczem żegnali się z królem, któregośmy aż za Pragę wyprowadzili. Konwój dla króla był bardzo wielki, połową z wojska polskiego złożony, a połowa z Moskali do tej asystencyi, która nam obywatelom bardzo niemiłą była. Gdy król czwartego dnia zbliżał się do Grodna, przy wielkim brzmieniu i z ręcznej broni i huku armat, tak, że całe miasto wystąpiło na przyjęcie Najjaśniejszego Pana, wieczorem miasto iluminowane było, na

drugi dzień król Jegomość zasiadł na tronie, a książe Repnin, pełnomocnik od imperatorowej, oddał plikę papierów królowi. Te to opisy nie były w guście królowi i tak najpierwej rozwiązali tę naszą świętą konstytucyę, która była tknięta wolnością naszą, potem żołnierzom kazano odjąć od boku srebrne medale, co bardzo rozróżniło wojsko nasze, a potem przystąpili do układania konstytucyi. nad którą kilka tygodni myśleli, jakby dogodzić narodowi mieli, bojąc się tego, aby się nie zrobiła wielka burza, ponieważ wszystek lud aż drżał, nie mogąc patrzeć na takie bezprawia, jakie się podówczas działy. Każdy obywatel chodził zamedytowany i każdy gadał: co to z nami dalej będzie? Takie to podówczas smutne widoki były.

Na tym sejmie, jakie tylko projekta podawał książę Repnin, w imieniu swej monarchini, takie przyjęte być musiały, bo skoro tylko poseł który prezentu od Igelströma, lub księcia Repnina, przyjąć nie chciał, tak zaraz mu grożono kibitką i w samej rzeczy, posła, pana Mikorskiego, wzięto w kibitkę i kilka dni po lasach i polach wożono, a potem go zawieźli tam, zkąd go posłem obrano. Także się toż samo stało posłowi Skarzyńskiemu i wielu innym dobrze myślącym posłom, którzy nie dali się uwieść żadnym prezentem i podpisać ani zezwolić nie chcieli.

Ci wspaniali posłowie woleli się ryzykować na wszystkie przypadki, aniżeli shańbić imię swoje i imię dobrego Polaka, gdyż zawsze na sumieniu swoim nie byliby spokojni, mając dla siebie wyrzuty. Tak to jest. Mało było tak szlachetnych i dobrze myślących posłów, bo gdyby się wszyscy jednomyślnie byli z sobą trzymali, zapewne Moskwa nie byłaby w stanie dokazać tego, czego dokazała, gdyż potrzeba było przemoc przemocą odpierać — a Moskale, widząc, że im bardzo oporem idzie, wzięli się na inny sposób. Rozkazał książę Repnin aby każdemu posłowi przystawiono dubeltowe warty, że skoro tylko który poseł przyszedł po sesyi do swej stancyi, już z niej wypuszczonym nie został, a to dla tego, aby z sobą konferencyi nie układali i takowe gwałty coraz większe się wszczynały, tak dalece, żeby się król był odrzekł i dopiero sobie wspomniał na życzenie obywateli warszawskich, że mu radzili, aby na sejm w Grodnie nie pozwalał, ponieważ by tych gwałtów nie było, jakie się tam działy.

Konkluzya o sejmie Grodzieńskim.

Gdy konstytucya dla narodu ustanowiona i podpisana została, tak zaraz książę Repnin podał królowi nowy pakiet papierów od swojej monarchini,

które mu bardzo gorzkie były, bo skoro je król przeczytał, tak zaraz się z tronu równemi nogami ruszył, mówiąc, że zanadto żąda po mnie monarchini, żeby kraje moje miały być rozszarpane i korona moja miała być złożona. Oto, gdybym nie miał więcej ziemi jak ten kapelusz, co noszę na głowie, cobym mógł stanąć na ziemi nogami swemi, to królem będę! Wtem zaraz książę Repnin rozkazał otoczyć cały zamek wojsku swemu z armatami i odtąd żadnego sejmującego nie wypuścił aż dopóty, dopóki król korony nie złoży i kraj na rozbiór nie podpiszą. Ta sesya całe trzy dni i trzy noce trwała i przyszło do tego, że i król i senatorowie i posłowie podpisali. Dalej nakazał książę Repnin, aby wojsko nasze było zwinięte, więc i to podpisali i tak się zakończył sejm grodzieński, który nam do dziś dnia jest najbardziej pamiętny. Król tylko sobie u tych trzech dworów wyrobił pensyę, którą aż do samej śmierci pobierał. Posłowie zaś, z Grodna, po tym sejmie, jak z kozy uciekali, ani się żaden nie obejrzał na Grodno, a gdy każdy stanął w swem powiecie, zdając sprawę, aby ją ludowi zdano, co zrobili na tym sejmie, to gdy każdy swemu powiatowi zdał, zaraz nastąpił wszystkiego ludu płacz i wielkie na króla narzekanie i dopiero odtąd każdy obywatel rozmyślał o wybiciu się z niewoli.

Opis o wojsku polskim, w Grodnie będącym na sejmie

Jeżeli kiedy nie okazał energii hetman Ożarowski, to ją w Grodnie okazać był powinien, wtenczas, kiedy wojska moskiewskie otoczyły zamek z armatami, króla i wszystkie zajmujące stany. To natenczas powinien był okazać swoją sztukę wojenną nieprzyjaciołom naszym, mając wojska w Grodnie około dwudziestu tysięcy, które aż drżało przeciwko Moskalom, a nawet sami jenerałowie, którzy mu to samo mówili, że to dla Polaków jest z wielką hańbą, aby nieprzyjaciel mógł zmuszać króla do złożenia korony i rozbioru kraju, dla tego lepiej nam być w gruzach zagrzebanymi, aniżeli bez wystrzału oddać im korony i patrzeć obojętnym okiem. A wszakże i wojska nasze miały być zwinięte. Lepiejby było umrzeć z honorem, aniżeli wychodzić z wielką hańbą. Hetman Ożarowski odpowiedział, że król tego mieć nie chce, aby mieli Moskale jakikolwiek pretekst do prędszego rozbioru kraju, więc wszyscy jenerałowie widząc, że już nie ma co robić, każdy tylko myślał o sobie i patrzał jaki to koniec będzie.

Powrót króla do Warszawy po sejmie Grodzieńskim.

Gdy król ukończył ten haniebny sejm, rozkazał jak najprędzej marszałkowi dworu, aby jak najprę-

dzej ekwipaże ruszyły do Warszawy. Także i sam z resztą posłami ruszył przy bardzo wielu wojska polskiego i moskiewskiego. My zaś obywatele widzieliśmy króla, któregośmy tak smutnego jeszcze nie widzieli, a przez to samo dał nam poznać, że on jest nieszczęśliwy. Jedni obywatele wołali vivat! a drudzy wołali bieda! więc takie to było przyjęcie króla naszego. Obywatele ani iluminacyi jemu nie palili, w czem król zaraz poznał wielkie nieukontentowanie obywateli, ale cóż, kiedy nas ukontentować niczem nie mógł! Obywatel każdy uszy swe opuścił i już myślał o sobie, jakby resztę dni życia swego dokończył. Ambasador rosyjski miał więcej władzy jak sam król, gdy bez niego król sam władać nie mógł. Po upłynionych dwóch miesiącach rozkazał król wojskom wymaszerować do Litwy, a wojska nasze rozkazano po trosze rozpuszczać i tym dawano paszporta do domów swoich. Ale skoro tylko wychodzili za rogatki, tak ich zaraz Moskale łapali i do pułków swoich oddawali. My obywatele, dowiedziawszy się o tem braniu, zaraz zaczęlismy ich przyjmować za parobków, pod tytułem chędożenia kamieni, bośmy się tego spodziewali, że oni nam będą potrzebni. Ja pod ten czas byłem już drugi raz w magistracie radnym i miałem bardzo wielki wpływ u wszystkich obywateli i byłem od nich kochany, więc dla mo-

jej prośby każdy obywatel po dwóch i po trzech żołnierzy skrycie utrzymywał, choć nam nie byli potrzebnemi, aby się w ręce Moskalom nie dostawali, bośmy myśleli, że zawsze to tak nie będzie.

Opisanie jednego balu w Radziwiłłowskim pałacu.

Mogę tu śmiało powiedzieć, iż żadna rzecz nie dzieje się bez przeznaczenia Najwyższej Istności. Widać, że to było na mnie takie przeznaczenie, o czem ja bynajmniej nie myślałem, co się ze mną stanie, lub też stać może, gdyż zaraz, w bardzo krótkim czasie po sejmie Grodzieńskim, jenerałowie dawali bal dla swoich oficerów, pod tytułem, jakoby się z sobą żegnali, ponieważ pułki zwijać miano, dla tego ten bal dawany był, gdzie bardzo wielka liczba osob się znajdowała. Ja zaś siedząc w domu nie spodziewałem się tego, aby mnie proszono na ten bal, gdzie jenerał Działyński nie znając mnie, przysłał do mnie swego adjutanta, prosząc na ten bal. Ja tego odmówić nie mogłem, ponieważ starałem się mieć jak najwięcej przyjaciół, zaraz pojechałem, a wszedłszy do sali. zaraz mnie wielu ucałowało i to z jak najżywszem ukontentowaniem, co mnie nie mało ucieszyło. Ale kiedyśmy zjedli i wypili, wtenczas dopierom się domyślił, gdy zdrowie moje oddzielnie pili, mówiąc

do mnie: niech żyje ten. który nam drogę do Warszawy otworzy! Więc od tego momentu dorozumiałem się tego, co oni myślą i jaki to był ich zamiar? A choć tego żaden nie mówił, a potem tylko sami jenerałowie zeszli się do jednego pokoju i tam się zamknęli i mieli z sobą konferencyę dosyć długą, to gdy skończyli swoje naradzenie, zaraz poprosili mnie pomiędzy siebie, mówiąc do mnie słowa te: „Szanowny obywatelu. wiadomo ci jest bardzo dobrze o tem, co się stało na sejmie Grodzieńskim, że nasza ojczyzna nie egzystuje w Europie, a my zostaliśmy tylko w niej sieroty, bo nas zaprzedali trzem potencyom i cóż na to powiecie? Odpowiedziałem im: to weźmy się do oręża, bądźmy jednomyślni, a zaręczam iż zwyciężymy i egzystować będziemy w całej Europie! Temi słowami tak dalece ich rozrzewniłem, że oni sobie zapłakali. a potem te słowa do mnie powiedziano: „Obywatelu! oto my teraz jesteśmy podobni onym apostołom, którzy Jezusa stracili, tak my zaraz się rozjedziemy po wszystkich prowincyach i będziemy opowiadać niewdzięczność tych, którzy sięgnęli rękę swą na rozbiór kraju. Ty zaś pamiętaj na to, abyś należał do osób tych, którzy albo w gruzach zagrzebani będą, albo wieczną sławą pokryci będą. Daliśmy sobie ręce i wzajemne ucałowanie. Zaraz każdy z nich udał się do swego pojazdu i roz-

jechali się każdy w swoją stronę. I tak jenerał Działyński pojechał swą wiarę opowiadać na Podole i Wołyń, gdzie się rząd rosyjski o nim dowiedział i był od nich schwytany i do Kamczatki zawieziony i osadzony został, a tu w Warszawie zaraz szpiegi odtąd ustanowieni byli. Jenerał Madaliński pojechał do miasteczka Rożanny, do swojej brygady, gdzie też w bardzo krótkim czasie przymaszerowali Moskale na rozbrojenie jego. Ale Madaliński był bardzo determinowany, wprzódy kazał wystąpić swojej brygadzie i każdego żołnierza osobiście się wypytywał: co chcesz? czyli żebyś był rozbrojonym, czyli abyś z honorem zginął, lub też żebyś był szczęśliwym gdy żyć będziesz? Tu wszyscy żołnierze krzyknęli te słowa: „że wolemy do jednego wyginąć, aniżeli my mamy być rozbrojonemi". I zaraz na wierność swemu jenerałowi przysięgę wykonali. A skończywszy Madaliński ze swemi żołnierzami zaraz rozdał im ostre ładunki. Z całym ekwipażem wystąpił tak jak do boju, czyli do marszu. Moskale gdy wystąpili z propozycyą królewską księcia Repnina, aby cała brygada broń złożyła, tak zaraz, niby czyniąc wolę najjaśniejszego pana, proponował to żołnierzom swoim, a żołnierze jak krzykną to: „że wolemy co do jednego wyginąć — aniżeli dać się dezarmować" i tak zaraz obrócili swoją broń do ataku — a Madaliński

dobywszy z pochwy swój pałasz obrócił się twarzą do Moskali i pałaszem przed niemi przesalutował, a potem obróciwszy się twarzą do swoich żołnierzy zakomenderował ich na Moskali i przez środek z niemi maszerował. Ale Moskale, jak z początku powolnie z niemi poczynali, tak potem zastępowali Polakom, nie dając im dalej pójść. Ale Polacy stanąwszy do nich frontem, jak urzną ognia, zaraz kilkadziesiąt Moskali padło. Jak poprawią drugi i trzeci raz, tak Moskale w nogi, a nasi gonili, a kłuli tak, że ich mało co zostało. Wtem Madaliński, mając niedaleko do granic pruskich, ale polskich, tam zaczął grasować, Prusaków bić, kasy pruskie zabierać i tak szczęśliwie przerżnął się aż do Krakowa, gdzie się tam złączył z jenerałem Wodzyńskim i Grochowskim, a tak już był daleko śmielszym i tam zaczęli się uzbrajać, oczekując na to, co się z nami dalej dziać będzie.

Opisanie krakowskiego powstania Tadeusza Kościuszki.

Tadeusz Kościuszko po odbytej kampanii swojej wyjechał z Warszawy, nikomu się nie zwierzył gdzieby miał osiąść, którego nam bardzo była wielka potrzeba, ponieważ żaden z jenerałów nie miał tyle zaufania, co on miał, przez tę batalię, którą stoczył pod Dubienką. A zatem, w potrzebie tak

gwałtownej, uczyniliśmy składkę pomiędzy sobą pięć tysięcy dukatów i wyprawiliśmy w podróż szukać Kościuszkę, jenerała Jelskiego, tego to wspaniałego męża i patryotę, który był tak dobrze myślącym jak i my, dawszy mu w ręce pięć tysięcy dukatów na sprowadzenie nam Kościuszki do kraju, a razem posłaliśmy mu na piśmie nasze zaufania, aby on był pewny tego, że go nigdy nie odstąpimy, chyba że wszyscy, aż do jednego, wyginiemy. A gdy ten jenerał wyjechał za granicę szukać Kościuszkę, my tymczasem robiliśmy swoje dalsze przygotowania, nie ustając w swojem przedsięwzięciu.

W Krakowie będąc, jenerał Madaliński, Wodzicki i Grochowski czynili tam swoje skryte przygotowania, ponieważ w samym Krakowie stał garnizon znaczny Moskali, dwa razy przewyższający siły nasze polskie. Ale się już tylko gotowało pomiędzy Moskalami i Polakami, a to dla tego, że się jenerał Madaliński zdezarmować nie dał, więc Moskali coraz więcej z sukursem do Krakowa przybywało. Ale też i nasi po wsiach parobczaków werbowali i co prędzej ich w mundury poubierali, a nieustannie manewra swoje robili, chcąc być zawsze w pogotowiu na wszelkie przypadki i okazując Moskalom to, że ich się nie boją; ale też i nasze Polaczki, gdzie były w poblizkości małe ko-

mendki, zaczęli się ściągać pod Kraków, choć to dla nich było z wielką trudnością i ryzyką, gdzie już były w pogotowiu do marszu wojska pruskie i moskiewskie, na zdezarmowanie reszty wojska naszego. A naszym obywatelom krakowskim nie można było się zwierzyć, ponieważ żołnierze po kwaterach stali, ale jednak sami zaczęli się domyślać, bo tak polscy jako i moskiewscy żołnierze po kwaterach zaczęli szemrać, że wojna być musi. A kiedy już wojska pruskie były o mil 18 od Krakowa, właśnie też w tę samą porę jenerał Jelski przybywa z Kościuszką do Krakowa, gdzie tam uczynili pomiędzy jenerałami konferencyę taką, kto ma być z nich dowódzcą pierwszym? ponieważ nad Kościuszkę inni jenerałowie byli starszemi, ale wszyscy zgodnie ustąpili pierwszeństwa tego Kościuszce i jemu zaraz, na posłuszeństwo wszelkim rozkazom jego, przysięgę na wierność wykonali. I odtąd zaraz myśleli o tem, jakby tylko jak najprędzej rozpocząć — ale im najbardziej przeszkadzali Moskale, którzy po kwaterach stali, więc zmyślili dla Moskali fałszywy ordynans, aby oni natychmiast z Krakowa w pole wymaszerowali. Ta sztuka bardzo się Polakom udała dobrze i Moskale dostawszy rozkaz przez kuryera, w imieniu swego komenderującego wojskiem, natychmiast wymaszerowali z miasta, a Polacy zaraz miasto zamknęli.

Poszedłszy Kościuszko do kościoła i tam wysłuchawszy mszy świętej ze wszystkimi jenerałami, rozkazał sobie poświęcić swój pałasz, aby zamiary jego Bóg błogosławił, a potem wziąwszy pałasz swój w rękę, przysięgę wykonał przed wszystkimi tam będącemi jenerałami i oficerami, a tak zalawszy się łzami, serdecznie zawołał do Boga: „Boże potężny! Ty to sam widzisz niewinność naszą, pobłogosław że orężom i zamiarom naszym, boć sam widzisz nasze udręczenia, jakie cierpimy od nieprzyjaciół; zlituj się nad nami, boć w Imię Twoje zaczynamy wojnę naszą i racz przebaczyć wszystkim zbrodnie nasze i racz nam dać mężne serca do walczenia z nieprzyjaciołmi tymi, którzy nas niesprawiedliwie rozszarpali. Pobłogosław potężny Boże umysły i serca wszystkich Polaków i złącz nas do jedności myślenia z sobą, Ty, co dajesz wszystkim monarchiom zwycięztwa, dajże i nam to, o co Cię ze łzami prosimy“. A wtem ksiądz błogosławił sanktyssymę, a potem zaraz akt powstania napisali i wszyscy się jenerałowie podpisali, a przez ten czas nową pieśń zaczęli śpiewać: „Do Ciebie Panie zanosim nasze modły“ a po podpisaniu, zaraz *Te Deum* nastąpiło i wojska nasze ruszyły za miasto, postępując za Moskalami. I Kościuszko ruszył do obozu, a nazajutrz uderzył na obóz nieprzyjacielski i onych pobił i plac otrzy-

mał. To był pierwszy początek powstania Kościuszki, tego to walecznego męża, który dał piękny przykład królowi, jak się bije za straconą ojczyznę, którą on niesłusznie utracił. Ta pierwsza potyczka z Moskalami wielkie zrobiła na obywatelach wrażenie, iż każdy myślał jakby najprędzej dać pomoc Kościuszce do zwyciężenia. Zaraz poczęli się obywatele wiązać do szczerej obrony i dawać przykład, rozumiejąc to, że wielcy magnaci będą się łączyć z niemi. Lecz się wcale na tem omylili, ponieważ żaden magnat ani się ruszył do boju, ale tylko jak wilcy z boku się patrzali, czyli już nie masz co sprzedawać obfitego kraju, albo czy nie masz już kim rządzić? Ale wystąpić do boju— to nikogo nie było. Taka to jest pierwsza klasa ludu, którą, gdyby w mojej mocy było, tobym sobie miał za największy skrupuł przypuścić do jakiegokolwiek urzędowania, jak tylko tego, który sobie sławę przez oręż zasłuży. Oto niech wezmą przykład z chłopów, których oni za poddanych mają, że więcej czują w sercach swych, jak oni.

Opisanie trzech chłopków krakowskich.

Nie mogę tu nigdy zapomnieć, jak się znalazło trzech czułych parobków, którzy w sercach swych pokazali, jacy są w tej klasie ludu patryoci. Taki

był pierwszy parobek Bartos, drugi Gwieździcki, a trzeci Chłopicki, którzy służąc u panów swoich, zmówili się z sobą, jakby dać pomoc Kościuszce? Ale radząc, coby mieli czynić, kiedy broni nie mają, Bartos powiada im te słowa: „Mili bracia, cóż myślita, alboć to nasi nieprzyjaciele nie mają broni, alboć to my nie mamy cepów i kosów, alboć to Kościuszko z naszego przybycia nie będzie kontent, a jeszcze kiedy okażemy przed nim naszą broń!“ Gwiździcki odpowiada Bartosowi: „Dobrze mówisz miły bracie, trzeba pójść za niemi“. „Ale jakżeż to będzie, kiedy nas jest mało?“ Chłopek odpowiada: „Oto bracie, rozejdzcie się po tych wioskach i poruszajcie braci, obaczycie pewnie, iż ci pójdą ratować swych braci“. I tak się szczęśliwie po wioskach rozeszli, gdzie przez tydzień jeden zebrało się chłopów z okładem 400, a osadziwszy swoje kosy na drążkach, wprost zrobił się oręż obosieczny i bardzo straszny. Drudzy kazali sobie żelaza porobić na piki i one powsadzali na długie drążki, aby mogli z daleka dobrze kłuć, a tak podzielili się na trzy dywizye. Bartosz wziął jednę część, a Gwieździcki drugą część, trzecią wziął Chłopicki, a nabrawszy sobie w torby żywności, ruszyli szczęśliwie do lasu, i lasami szli tak daleko, że zaszli w tył Moskalom, gdzie Kościuszko pod ten czas miał drugą potyczkę z Moskalami. Gdy

się kanonada wielka rozpoczęła, na ten czas ci trzej chłopki zakomenderowali do boju. i to w tak potrzebny czas, kiedy już zginęło dwóch generałów, jeden Wodzicki, drugi Grochowski, i już przemoc brali nad naszymi Moskale i Prusacy, ale chłopki jak uderzyli z tyłu, jak wzięli kosami i pikami sieć, kłuć, tak Moskale i Prusacy nie wiedzieli tego, co się z niemi stało, a Bartosz, Gwieździcki i Chłopicki wzięli się do zdobyczy armat, biorąc ziemię w czapki swoje, zasypywali zapały u armat, aby strzelać nie mogły, a kanonierów prawie wszystkich kosami wysiekli. i tak szczęśliwie zwycięstwo obróciło się na naszą stronę i tak szczęśliwie złączyli się z Kościuszką, sprowadziwszy mu od nieprzyjaciela armaty.

Opis ukontentowania Kościuszki z przybycia 3-ech chłopków.

Gdy się kanonada zakończyła i nieprzyjaciele w tył się cofnęli przeszło o milę jedną, Kościuszko objeżdżał plac pobojowiska swego, znalazł swego wojska wiele pobitego, także dwóch swoich jenerałów, Wodzickiego i Grochowskiego. Począł serdecznie nad nimi płakać, iż utracił wiernych dwóch obrońców swojej Ojczyzny i pomocników swoich, potem zatrudnił się ich pogrzebem, a rannych kazał poopatrywać i do Krakowa onych po-

odsyłać. Nie upadł tam żaden magnat, gdyż go tam nie było, ale tylko druga i trzecia klasa ludu, na których się monarchowie fundują. Ci to są prawdziwie obrońcami swojej ojczyzny. A gdy Kościuszko i żołnierze jego sobie po pracy tak wielkiej odpoczęli, zaraz wyjechał wizytować ich, chcąc im ducha i energii dodać i dowiedzieć się, jak wiele mu żołnierzy zginęło, ponieważ wtenczas potrzeba było żołnierzy menażować, bo ich mało bo ich więcej zginęło, niż ich przybywało. Wtem Kościuszko, gdy na chłopków nadjechał uszykowanych w szwadronie, z kosami i pikami, i armat kilka mających, zadziwił się nad niemi, mówiąc do nich te słowa: „Kochane dzieci moje, i któż to was namówił, albo kto was tu na obronę przysłał moją?“ A wtem wystąpili z rzędu Bartos, Gwieździcki i Chłopicki, odpowiadają mu te słowa: „Panie, a któż nas miał namawiać, albo nas przysyłać, albośmy to nie ludzie. alboś to nie są bracią naszą ci, którzy dla naszej ziemi giną? Potrzeba iść za niemi i bronić swojej matki-ojczyzny, więc racz przyjąć, Panie, z nas samych ofiarę. którąć ci się w usługi oddajemy, a my ci za to będziemy bardzo wiernymi i z placu nigdy nie ustąpimy, ale będziewa się jak lwy bić“. Kościuszko, lubo był bardzo smutny po tak wielkiej stracie dwóch jenerałów, jednak bardzo był ukonten-

towany i tych trzech chłopków zaraz ucałował, a kazawszy swoim adjutantom od boku odpasać szarfy trzy, i ich sam w nie opasał, mówiąc do nich te słowa: „Wiedźcież o tem moje dzieci, że wy jesteście za wasze męstwo oficerami, i tak każdy za męstwo swoje będzie nadgrodę odbierać i do tego nie będziecie już więcej swoim panom poddanymi; odtąd będziecie się nazywać — krakowskie powstanie, a jak nam da Pan Bóg zwycięstwo, to was ubiorę w mundury, a teraz dodaję wam oficerów, abyście ich słuchali, a oni was będą uczyli, a wy, trzej obrani nowo oficerowie, starajcie się, abyście jak najprędzej musztry się nauczyli, a ja o was pamiętać będę". I ruszył od nich dalej, a Bartos i drudzy z nim zaczęli sobie skakać, podkówką o podkówkę bić i śpiewali sobie to: „Dalej chłopcy, dalej żywo, otwiera się dla nas żniwo!" Tu się kończy temczasem powstanie krakowskie, a teraz co innego zaczniem.

Powstanie warszawskie.

Jeżeli miłe być mogło dla czytelnika krakowskie powstanie, tem daleko milsze mu będzie czytać powstanie warszawskie, które dla nas było bardzo trudne do rozpoczęcia, ponieważ w Krakowie robili powstanie sami wojskowi, a tu zaś

sami cywilni, gdyż wojskowi mieli na się dwóch nieprzyjacieli: jedni byli swoi nieprzyjaciele, a drudzy byli Moskale. My byliśmy w tem przekonani, że są Moskale nieprzyjaciołmi naszymi, ale naszych rodaków bardzo ciężko było zgadnąć, który jak i co myśli? A nasi Polacy wydali jenerała Działyńskiego, Stasia Potockiego, Linowskiego, szambelana Węgierskiego i innych wielu oficerów, których nawet ich imion ani nazwisk nie pamiętam. Tak to jest, jak jest cnota w człowieku ukryta, tak też złe, jaszczurcze plemię, jest niewynurzone, nieodkryte, czego i ja sam bardzo wiele doświadczałem. Kasyer królewski, nazwiskiem Biernacki, zabiwszy kilka kuraków, cały się krwią pomazał, a przyszedłszy do mnie, udawał wielki swój patryotyzm, jakoby był największy wojownik, a to był zdrajca, który siedział przez trzy dni w piwnicy, bojąc się sam siebie, aby go kto nie zabił, a czwartego dnia przyszedł do mnie, jak rzeźnik pojuszony, i opowiadał mi, jakto się popisował z nieprzyjacielem, którego ani nawet nie widział, a potem w lat kilka sam się przyznał, że swoim kogutom wielką krzywdę zrobił, iż im łby pourywał i siebie wysmarował. A gdym go się spytał dla czego to zrobił, gdyż go nikt nie musił, on odpowiedział mi, iż to dlatego zrobił, abym go powiesić nie kazał. Więc uważ tu każdy,

jak to wielu ukrytych było zdrajców. których się jak cienia swego strzedz potrzeba było, a nawet także samemu monarsze szczerym być nie umie, bo taki rodzaj ludzi fałszywy, samego króla i siebie by sprzedał. Znam ja tu w Warszawie takich paruset, którzy są sami tacy fałszywi patryoci, jak się tu niżej okaże, gdyż teraz przystąpim do czegoś większego.

Pamiętnik rewolucyi warszawskiej.

Jeżeli historye przypadkowe pisarze mogą opisywać, tem bardziej warto jest opisać pamiętną rewolucyę, odprawioną w stołecznem mieście Warszawie, która była odbyta przez walecznych synów Ojczyzny Królestwa Polskiego, końcem odzyskania wydartych nam krajów od trzech potencyów, jako to: od Moskwy, cesarza austryackiego i króla pruskiego. Po tym ostatnim nieszczęśliwym rozbiorze naszej najmilszej Polski, zaraz potem nastąpił w sercach naszych patryotów wielki płacz i największe zamieszanie. po tak wielkiej stracie Ojczyzny naszej. Więc umyśliłem sobie, szukać środków do odzyskania królestwa naszego i zaraz zacząłem szukać podobnych sobie dobrze myślących Polaków. Chodząc po różnych domach zabawnych, chcąc się dowiedzieć o tem, jakie też

serca obywatele Warszawy w sobie posiadają, znalazłem ich bardzo wiele dobrze myślących i żałujących tak wielkiego upadku naszego. lecz to było nieszczęściem moim, że ducha ożywiającego nie było w nich. Ja, lubo sam byłem bez żadnej praktyki i doświadczenia, jednak miałem w sobie wiele ryzyki i odwagi, chcąc się wydobyć z jarzma niewoli. Ale wiedziałem bardzo dobrze o tem, że z pierwszej klasy ludzi zawsze się sekret wydaje, jak się to pokazało przez pana jenerała Działyńskiego, którego nam Moskale aresztowali, do Kamczatki go posłali, a tu w Warszawie kazał wziąć Igielsztrom do aresztu pana Stasia Potockiego i pana Węgierskiego, szambelana królewskiego, i bardzo wielu innych patryotów, którzy dobrze myśleli. Ja zaś na to patrząc, umyśliłem sobie to, że nie można osób wielkich brać do związku swojego, ale tylko samych rzemieślników, którzy żadnej konneksyi ani związku z wielkimi panami nie mają. I tak szczęśliwie zacząłem od pierwszego pana Józefa Sierakowskiego, tego to, mówię. dobrego i cnotliwego obywatela, u którego jest serce stałe i mężne i odważne. Ten to, mówię, obywatel, lubo jest ze swej profesyi rzeźnik, ale też dobrze nieprzyjaciołom skórę rżnął, na którym jam się wcale nie omylił. i tak szczęśliwie

zacząłem z nim pierwszą konferencyę moją, zwierzając mu się, co dalej czynić z sobą mamy.

Dnia 2 marca znowu prosiłem do siebie innych panow starszych cechowych, z którymi znowu miewałem konferencye, chcąc się dobrze z nimi naradzić, jakimby sposobem można było rozpocząć też rewolucyę? Ci także panowie starsi cechowi zaraz z największą chęcią wykonali przedemną przysięgę, a to na dotrzymanie mi sekretu, którego potrzeba było jak najściślej dotrzymać. A tak wciągałem powoli wszystkich starszych cechowych do siebie i z nimi regularnie odbywałem konferencye. Później znowu przybraliśmy do siebie starszą czeladź, a to ze wszystkich gospód, z których składało się kilka tysięcy ludzi i to prawie najzwinniejszych do bicia się ludzi. A gdy już ściągnąłem wszystkich, jak majstrów tak i starszych czeladzi, tak zaraz od tego momentu wziąłem przedsię poznawać się z wojskowymi i poznawać ich systema, czem ta młodzież pała i jak ona myśli, i tak szczęśliwie, czegom pragnął, tom ja otrzymał, jak się tu niżej pokaże.

Muszę ja tu czytelnikowi donieść i o tem, że czasu Sejmu Wielkiego byłem ja obrany pierwszy raz radnym, a czasu Sejmu Grodzieńskiego zostałem drugi raz radnym, a na samym początku Sejmu Wielkiego zostałem deputatem, gdzie ja,

posiadając te znakomite urzęda, zasługiwałem się obywatelom bardzo dobrze, i przez to samo, coraz większe u nich miałem zaufanie, tak dalece, że się ci dobrzy patryoci starali o mnie i o przyjaźń moją.

Jednego razu przyszedł do mnie jegomość ksiądz Meyer, który także był dobrze dla Ojczyzny myślący, i prosił mnie, pod tytułem, jakoby mnie jeden jenerał prosił do siebie i że potrzebuje odemnie kilka tuzinów par trzewików. Ponieważ ja profesyę swą robiłem, więc jemu tej grzeczności nie odmówiłem, ale zaraz z tymże księdzem do kollegium po Jezuickiego poszedłem. Skorośmy tam przyszli, nie zastaliśmy tam nikogo, ale tenże ksiądz stamtąd żadnym sposobem wypuścić mnie nie chciał, tylko mnie zaklinając na miłość Boską, abym dłużej czekał, powiedział to, że ten jenerał ma bardzo wielkiej wagi do mnie interes, w czem ja bardzo sładno sam domyślałem się.

Wiedziałem, że jenerał Madaliński, stojąc ze swoją brygadą w mieście Rożannie, gdzie mu Igelsztrom i król nasz Poniatowski rozkazał zwinąć jego brygadę, a żołnierzy do domów swych rozpuścić kazano, nietylko, że żołnierzy nie rozpuścił, ale sam był pierwszy co ze swoją brygadą rewolucyę z Prusakami rozpoczął, bo ich ponad

granicą pobił i kasy pozabierał, a sam się aż do Krakowa z wojskiem przemykał, do którego się bardzo wiele młodzieży przywiązywało.

Wiedziałem, że gdy się Madaliński do Krakowa dostał, tam już zastał dwóch jenerałów: Wodzickiego i Grochowskiego, którzy oczekiwali na przybycie Tadeusza Kościuszki, za którego przybyciem do Krakowa zaraz się rozpocząć miało jeneralne powstanie.

Tu wracam się do mojego księdza Meyera, który mnie zatrzymywał w szkołach Jezuickich, czekając na onego mniemanego jenerała. któregom nie widział. Powoli zaczęli się młode fircyki schodzić, a gdym go się pytał, coby za jedni byli. ten mnie zawsze durzył, powiadając mi to, iż to są jego lokaje i inni służący tego jenerała. Z tem wszystkim jednakże, ja uważałem sobie, że to nie są jego służący, ponieważ z nich, który tylko przyszedł, tak zaraz siadał za stół i po cichu radzili sobie, jakby mnie zażyć mogli, a do tego ani oni mnie, ani ja ich nie znałem. I tak gdy się ich do 30-tu zebrało, tak zaraz zamknęli drzwi za mną, a wstawszy od stołu dwóch, prosili mnie przez stół, gdzie ich pan prezydujący, wstawszy przedemną na nogi, a nazywał się pan major Chomentowski, łagodnie począł się pytać o imię i nazwisko moje? a któremu gdym ja odpowie-

dział, pytał mnie o to, czyli ja jestem w Magistracie radnym, na co ja jemu odpowiedziałem to, że jestem; także pytał mnie się, czyli ja mam dosyć przyjaciół? Na tom mu odpowiedział, że samych szewców, krawców i innych rzemieślników najmniej mieć mogę 6 tysięcy. Poczem on skoczywszy do mnie, dał mi niby braterskie ucałowanie i rzekł do mnie te słowa: „Szanowny obywatelu, takich to nam obywateli pomiędzy nami potrzeba, ale skoro tylko będziesz chciał się od nas co dowiedzieć, to musisz nam wprzódy przed nami przysięgę wykonać“. Co mnie też niepomału zadziwiło; ale tu krótko ze mną ceremonie używają, tylko mi kładą krzyż i puginał, (przez co mnie bardzo w pasyę wprowadzili), mówiąc do mnie te słowa: że albo przysięgę wykonaj, albo też od tego puginału zginiesz! I zaraz dobył puginał goły na mnie, a ja, nie wiele myśląc, zaraz dobyłem pałasza, który dobrze był wyszlifowany, i rzekłem do nich te słowa: „Mości panowie, ten puginał nie jest mi bardzo straszny, albowiem ktoby się teraz posiągnął do niego, temu ja daleko prędzej moim pałaszem utnę łeb, i bardzo proszę i ostrzegam, aby się żaden nie sięgał po niego, gdyż pewno mu utnę“. Te Ichmoście, prawdziwie, że nie ja ich, ale oni mnie się ulękli trzymającego w górę wzniesioną rękę z pałaszem i tylko

co nim ciąć mogłem. „Przyznać muszę, iżem bardzo wiele w kompaniach bywał, ale tak źle traktowany nie byłem. A zatem, moi panowie, ja tu do was żadnego interesu nie mam, ja tu byłem zaproszony przez księdza Meyera, do jakiegoś pana jenerała, ale nie do takiego zgromadzenia łotrów nieznajomych, jakich ja was widzę. Ja dotąd w sobie żadnego strachu nie czuję, ani też nie znam, a panowie, jeżeli chcecie ze mną mieć do czynienia, powinniście ze mną mówić bardzo inaczej i daleko łagodniej, ale nie przedemną puginał kłaść i zmuszać mnie do gwałtownej przysięgi, a ja zaręczam w tem, iż przysięga wymuszona skutków dobrych za sobą nie pociąga, albowiem i ja jestem w Magistracie na sekret przysięgły, a waćpanom przysięgi wykonywać nie będę, a jeżeli mnie panowie bez przysięgi zaufać mogą, to ja wam honorem poczciwego człowieka zaręczam, że was z sekretu, który mi powierzycie, przed nikim nie wydam, a jeżeli o dobro publiczne radzić będziecie, to i ja wam radzić pomogę". Skoro te słowa wymówiłem, tak zaraz prezydujący tego zgromadzenia rzekł te słowa do mnie: „O wielki i nieustraszony mężu, aż nadto ufamy twojej osobie i widzimy w tobie wielką i nieustraszoną odwagę, że w pośród 30-tu mężów i położonego oręża ku tobie wcale się niczego nie lękasz, więc

tem bardziej zaufanie nasze pokładamy w twojej osobie i mamy całą nadzieję w jego duszy, że to, co ci od nas powierzonem zostanie, że ty nas z sekretu nie wydasz, a zatem przepraszam cię za naszą prędkość, żeśmy się sami na tobie poznać nie mogli, więc cię teraz przypuszczamy do stołu naszego i od przysięgi zwalniamy twoją osobę, i bardzo pragniemy jak najprędzej zaradzenia twego". A w tem zaraz posadzili mnie przy onym stole, a rotę przysięgi i puginał schowali. Ja też mój pałasz w pochwę włożył, a skoro tylko z nimi usiadłem przy onym stole, tak zaraz natychmiast sekret swój mi powierzyli. A sekret ich był taki, iż oni rozmyślają o tem, jakimby sposobem rewolucyę rozpocząć i że zamiarem było ich dla Kościuszki otworzyć drogę do Warszawy, w której podówczas było wojska rosyjskiego do 24-ech tysięcy ludzi, a wojska polskiego więcej nie było pod ten czas jak tylko 600 gwardyi koronnej. także było 600 z Działyńskiego pułku, było 400 artyleryi, było 200 pontonierów, było 200 gwardyi Mirowskich i pułk jeden ułanów tatarskich, w którym było 600 ludzi, a reszta tu w Warszawie było rozpuszczonego wojska naszego z okładem 6.000, które było utrzymywane przez nas obywateli, gdyż Moskale zabierali tych, co wychodzili z Warszawy, i do pułków moskiewskich onych

odsyłali. Gdy już zasiadłem pomiędzy to zgromadzenie, tak zaraz począł się pan prezydujący mnie wypytywać o to, jakim sposobem można było rozpocząć takową rewolucyę? Ja rzekłem do nich te słowa: „Panowie moi, lubo ja nie mam honoru znać was panów dobrodziejów, jednak to do panów śmiało mówić mogę, czyli pomiędzy waćpanami niema którego szpiega, albo też ze szczebiotliwym językiem, któryby mnie mógł wprowadzić w niebezpieczeństwo u Igielsztroma, który już utrzymuje bardzo wielu szpiegów po Warszawie, czego już są jasne dowody, a to przez JW. jenerała Działyńskiego, który już jest wzięty do niewoli, a nawet i tu siedzi Stasio Potocki, szambelan Węgierski, kapitan Linowski i kapitan Zawadzki, którzy byli wydani przez szpiegów od Igielsztroma, których tu osadzono w Pałacu, w piwnicy u siebie, więc to być może, iż panowie chcecie wprowadzić mnie w wielkie nieszczęście“. Ale oni wszyscy zaraz założyli palec na palec przedemną, przysięgając mi wszyscy, iż żaden żadnego nigdy nie wyda. Ja, lubo znałem wielu fircyków, jednak zaufałem im i ich sumitowaniu się przedemną, więc tak zacząłem mówić z nimi: „Panowie! moim zdaniem jest, aby rozpocząć tym sposobem rewolucyę, iżby most w samym środku z kilku łyżwami był przeprowadzonym na Kępę

pod Gwardyjskie koszary, aby Moskale, którzy są na Pradze, nie mogli dać sukursu tym, którzy byli w Warszawie, ani tym, którzy byli na Pradze; także oświadczyłem im to, że ja mam taką zręczność, iż ja mam swego stryja przy moście komisarzem mostu, który dla prośby mojej to wszystko uczyni; także oświadczyłem im i to, że ja mam tak wiele przyjaciół, iż potrafię nimi obsadzić wszystkie rogatki, a to ludźmi z bronią nabitą, aby żaden Moskal w pole nie mógł się z Warszawy zrejterować, i że tym sposobem możemy Kościuszce drogę otworzyć do Warszawy. A skoro to wszystko dopełnimy, to pewno zaraz możemy wojska ogromne formować i granice nasze rozszerzać". A gdym się z temi słowami wymówił, tak zaraz wszyscy dali mi wielkie brawo i ucałowanie braterskie, więc się na tem nasza sesya skończyła i zaraz wszyscy wstali od stołu. Ja wprawdzie rozumiałem sobie to, że ci ichmoście będą coś więcej dobrego radzić, ale oni zaczęli to radzić, jak się który dobrze wdzięczył, popisywał, lub też się bawił. Ja, słysząc takowe ich dyskursa, bardzo żałowałem tych słów moich i żem je przed nimi wymówił, gdyż ci ichmoście nie o rewolucyi, ale tylko o zabawach myśleli. Więc pożegnawszy się z tymi próżniakami, prosiłem ich do siebie, oświadczając im, że ja mieszkam na

Dunaju, pod numerem 145 i że ich wszystkich do siebie zapraszam. Ale skoro tylko od nich wyszedłem, tak zaraz uczułem w sobie wielką bojaźń, gdyż miałem złe przeczucie, ponieważ jedna z tych osób była szpiegiem, który te wszystkie słowa, które ja tylko przed nimi wymówiłem, to wszystko co do słowa opisał i mnie Igelsztromowi na drugi dzień raportem podał. Igielsztrom, odebrawszy takowy raport rano, zaraz przysłał oficera do mnie, abym ja natychmiast się u niego stawił.

Examen mój u Igelsztroma.

To tylko było dla mnie największem szczęściem dla wyeskuzowania się przed Igielsztromem, iż on cały Magistrat prosił dwoma dniami wprzódy do siebie na obiad, gdzie i ja, jako będący wtenczas radnym, byłem na tym obiedzie, gdzie Igielsztrom w imieniu swojej Monarchini nas wszystkich serdecznie upraszał, abyśmy jemu byli wiernymi i abyśmy jemu wszystko raportowali, co tylko obywatele po szynkowniach, kawiarniach i winiarniach gadają, a jeżeliby co gadali podobnego do buntów, tak zaraz abyśmy jemu donosili, lub też onych sami na ratusz zabierali, a w nocy jemu pod konwojem przesyłali, a gdy takowego żądania jego wszyscy wiernie dopełniać będziemy, wtedy on miał

wyrobić u Imperatorowej dla nas wszystkich radnych patenta majorowskie i do nich należącą pensyę, a panu prezydentowi Łukasiewiczowi rangę podpułkownika, panu Rafałowiczowi, jako prezydentowi, rangę pułkownika, i aż do śmierci nam zapewnił nasze urzędowanie. To jest prawda, żeśmy jemu wszyscy przyrzekli, lecz u mnie w sercu daleko inaczej było, ponieważ major Frankowski przybywszy od jenerała Madalińskiego z Krakowa do mnie, wiedząc dobrze o moim patryotyzmie, przywiózł mi proklamacyę od Tadeusza Kościuszki i list własną jego ręką do mnie pisany, proszący i zaklinający mnie o to, abym ja takową proklamacyę całemu magistratowi do przeczytania podał. W tej proklamacyi były bardzo łagodne słowa do Magistratu pisane, proszące o danie mu pomocy od całej Warszawy. Ale też razem i groził nam, że jeżelibyśmy jemu pomocy nie dali, to nas miał uważać za nieprzyjaciół Ojczyzny naszej, a gdyby przemocą wkroczył, to wtenczas cały Magistrat w pieńby wyrznąć kazał, uważając go za zdrajcę swojej Ojczyzny.

W gronie naszem radzono, jakby ją podać można było, ale ja, mając wielkie zaufanie w panu Wulfersie, adwokacie, użyłem jego osoby do tego, aby on prosił prezydenta o jeneralny ustęp, w czem on zaraz pozwolił i ustęp jeneralny zrobił. Wtedy

pan Wulfers całą proklamacyę przeczytał, ale po tem przeczytaniu onej zrobiło się u wszystkich radnych bardzo wielkie milczenie, ponieważ nie wiedzieli, co mają na to odpowiedzieć, ale ja wyrwałem się tak, jak Filip z konopi i rzekłem do nich te słowa: „Jak widzę, prześwietny Magistracie, że tu w nas wszystkich zrobiło się daleko większe milczenie, aniżeli u Igielsztroma na obiedzie. Tam gadano przeciw naszej Ojczyznie, a tu potrzeba nam koniecznie zaradzić, jaką mamy dać odpowiedź na tę proklamacyę, gdyżby to nie pięknie było, będąc synami Ojczyzny, gdybyśmy nie mieli swego poświęcić życia i majątku swego. Przyszła albowiem taka szczęśliwa dla nas pora, ażebyśmy choć krwią granice swoje skrapiali, abyśmy one z drapieżnych rąk wydarli“. A wtem prezydent Rafałowicz wstawszy na nogi swoje, począł mówić te słowa do mnie: „Szanowny i głupi człowiecze, cóżeś ty to wymówił? Oto ja pójdę do Igielsztroma i oskarżę ciebie, żeś ty to jest pomiędzy nami buntownik i ty to jesteś pomiędzy nami parszywa owca, która nam cały Magistrat paskudzisz; oto bądź pewnym, że gdy cię doniosę, to pewno wisieć będziesz“. Ja widząc to, iż ten jegomość ze mną nie żartuje, iż się zdobył na takie słowa naprzeciw mnie, kolegi swego, przymuszony byłem tegoż panicza przeprosić, aby mnie przed Igielsztro-

mem na szubienicę nie wykierował, gdyżby to dla mnie wcale nie było ładnie, aby, najsłodsze Imię Jezus, szewc wisieć miał; i tak ledwie, zaledwie, moi koledzy, wraz ze mną, za upadnięciem aż do nóg jego, ledwieśmy go przeprosili.

Otóż to był pomiędzy nami pierwszy nieprzyjaciel Polaków; a ja wyrozumiawszy tych panów, którzy żadnej odpowiedzi Kościuszce nie dali, więc sam jeden odpisałem mu to, iż sam jeden siebie wystawię na tę ofiarę i tyle, ile tylko będę mógł dać mu pomocy, ryzykować się będę.

Explikacya na oskarżenie mnie przez szpiega.

Najprzód gdy przysłany był oficer moskiewski od Igielstroma po mnie, abym u niego w ten czas stanął, te słowa bardzo mnie obeszły, lecz ja jednak, nie tracąc nadziei, jak najprędzej począłem się wybierać, aby mnie pod wartą nie prowadzili. Rad nie rad zostawiłem mego oficera w pierwszym pokoju, a sam do drugiego pokoju poszedłem ubierać się, a przemyślając o tem, iż tam siedzą drudzy Polacy u niego w piwnicy, z tem wszystkiem jednak pan oficer woła na mnie: „Poskarej! ubierajcie się i stupajcie!“ A ja ubrawszy się dobrze, wziąłem do boku swój pałasz dobrze wyszlifowany i wziąłem za cholewę dobry puginał, który miał

długości pół łokcia, oprócz trzonka żelaza samego, i tak się już determinowałem, że gdyby mnie kazał aresztować, tom sobie umyślił wprzód jego, a potem i więcej, a na ostatku i siebie zabić, aniżeli dać się wziąć do aresztu. A gdy już szedłem z onym oficerem, wezwałem z sobą moich dwóch czeladzi, którym przykazałem, aby czekali przed kościołem księży Kapucynów, gdzie okna były wychodzące od Igielsztroma, aby dali znać drugim, co się ze mną dziać będzie Z tem wszystkiem jednak, idąc po schodach do tego pana Igielsztroma, przed którym pragnąłem jak najprędzej stanąć i ukończyć z nim źle, lub też dobrze, a gdy mnie już zameldowano, tak zaraz kazał mnie przywołać do siebie, gdzie było bardzo wiele u niego oficerów, a ja skłoniwszy się jemu, rzekłem do niego to, iż na rozkaz jego stanąłem, aż rzekł do mnie Igielsztrom: czyli ty jesteś Kiliński? Odpowiedziałem mu, że ja. „A ty mat' twoju, buntownik, ty sukinsyn“. I tak coraz więcej mnie traktował obelżywemi słowami, aż dalej i pluł na mnie i coraz więcej wymyślał, a ja stojąc przed nim, rozmyślałem o tem, jakby go prędko ugodzić puginałem, gdyż mnie tak mocno wymyślał, ile tylko w ruskim języku wymysłów być może, tyłem ja słuchać od niego musiał. Ale ja ośmieliwszy się, rzekłem do niego: „I czegoż pan na mnie wymyślasz,

i czemuż mnie nie dozwolisz do siebie mówić, alboż ja twój poddany, abyś na mnie jak na chłopa swego burczał?“ — a w tem wziąłem się za pałasz. Igielsztrom patrząc na mnie, rzekł: „Ty jesteś buntownik, sukinsyn, kudaż ty wczoraj bywał“. Ale obróciwszy się do swego kantorka, wyjął z niego szpiega raport, który, w szkołach po Jezuickich, wszystko com ja tylko wymówił, raportem swoim doniósł, więc jeszcze Igielsztrom powtórnie mnie pytał: „Czyli ty Kiliński?“ Odpowiedź: „Ja“. „A ty byłeś dnia wczorajszego w szkołach po Jezuickich?“ Odpowiedź: „Byłem“. „Ty podawałeś sposób dla buntowników, jak oni mają rozpocząć rewolucyę?“ Odpowiedź: „Ja“. A gdy to wymówiłem, Igielsztrom wymówił do tych oficerów: „Posłyszycie gospoda oficyry, szto jetot sukinsyn gaworyt na protiw nam“. I zaraz zaczął ten raport czytać, co było w nim opisano, co do słowa, to com ja wymówił, to on napisał, ale gdy skończył czytanie swoje, tak zaraz mówił do mnie: „Osudzi się sam, kak ty wisieć powinien“. Ale ja odpowiedziałem jemu: „Że nie ja, lecz on sam wisieć powinien, a gdy my przyjdziem z sobą przed sąd, to nie ja, lecz pan wisieć pewno będziesz, ponieważ mnie i drugich pan namawiałeś, abyśmy byli szpiegami i jeszcze deklarowałeś wyrobić nam majorskie rangi i do nich pensyę,

abyśmy ci szpiegowali i donosili tych, którzy co naprzeciw Moskalom gadać będą; ja się spodziewam tego, że tu więcej takich z kolegów moich przed panem doniesionych będzie; ja i koledzy moi byliśmy proszonymi od pana i od pana Rafałowicza, prezydenta, abyśmy się rozeszli po różnych szynkowniach, bilardach, winiarniach, kafehauzach i abyśmy słuchali co też ludzie gadać będą. Więc ja na dniu wczorajszym, będąc proszony od tych buntowników do szkół po Jezuickich, więc byłem zaraz przymuszonym do przysięgi, gdzie leżał na mnie przygotowany puginał, czego jest świadkiem ten szpieg, który mnie tak doskonale przed panem opisał. On mnie tylko uprzedził, ponieważ ja to samo byłbym na dniu dzisiejszym Magistratowi doniósł, ale skoro mnie ten szpieg uprzedził, teraz ja nie mam przyczyny donosić, ale skarżyć się na prezydenta będę, że on nas w nieszczęście wprowadza, za co my łajani jesteśmy“. Igielsztrom, usłyszawszy odemnie takowe słowa, zaraz obróciwszy się do swoich oficerów, począł mówić do nich: „To jest wielka prawda, iż ja ich mam sobie osób podanych więcej magistratowych“. A dla tem lepszego przekonania, dobył z kantorka drugiego i trzeciego raportu szpiegów swoich, którzy także byli oskarżyli pana Wulfersa i pana Tykla, radnych, którzy także przy winku rafinowali o tem,

jakby dać Kościuszce pomoc z miasta Warszawy; więc skoro się Igielsztrom naradził ze swymi oficerami, tak zaraz z tonu grubego i zuchwałego spuścił i zaczął do mnie łagodniej gadać — i co mówił na mnie „durak", „sukinsyn", to potem mówił mi pięknie, „waćpan" mi mówił. Ja, lubo byłem w wielkiej pasyi, będąc tak ciężko obelżonym, alem się jednak roześmiać musiał, gdyż z duraka na pana od niego wyszedłem, jednak do niego mówiłem te słowa: „Jaśnie wielmożny ambasadorze, mocno się panu dziwuję, żeś mnie tak mocno złajał i czyliż się sam dorozumieć możesz, że ten szpieg, co tam był, daleko więcej przeciwko Moskalom gadał, aniżeli ja, bo gdyby był sam się patryotą nie okazał, toby go pomiędzy sobą zamordowano; tak też to i ja gadać musiałem, ponieważ bym się od nich niczego nie dowiedział, ale tak dowiedziałem się tego, co się dzieje w publiczności". Igielsztrom, widząc to, że mu się śmiało exkuzuję, zaczął mnie przepraszać i całować, obiecując mi jakąś nagrodę za to, iż mnie rozgniewał, ale zawoławszy na swego kamerdynera, kazał przynieść likieru, którego w kielich nalawszy, pił do mnie. Ja odebrawszy od niego, powiedziałem mu, że to będzie dla mnie trucizną, ale cóż miałem robić, musiałem być więcej grzeczny, aniżeli uparty, widząc dla siebie stojących żołnierzy z bro-

nią za drzwiami i oczekujących na jego rozkazy. Ale jednak zaraz zaczął ze mną łagodnie gadać i pytał się mnie, jakimby sposobem ja został w stołecznem mieście radnym? a ja jemu odpowiedziałem to, że mam bardzo wielu przyjaciół; także pytał się mnie, wieleby tu było szewców? ja jemu odpowiedziałem to, że będzie z okładem tysięcy trzy; także pytał się mnie, jakbym wiele więcej miał innych oprócz szewców przyjaciół? odpowiedziałem mu, że to się bardzo prędko dowie, tylko aby mi dozwolił zawołać na moich dwóch stojących przed Kapucynami czeladzi, którzy oczekiwali co się ze mną stanie, i powiedziałem mu to, aby on kazał im donieść o mnie, że ja jestem aresztowanym, to za jedną godzinę będzie miał 10 tysięcy ludzi, a za dwie godzin to będzie miał 20 tysięcy, a za trzy godziny to pan niech się sam bardzo lęka, gdyż pan sam aresztowanym u mnie być możesz. Igielsztrom, usłyszawszy to odemnie, mówił mi te słowa: „Mój kochany przyjacielu, paydy ty odemnie, ja twoich sapożnikow widzieć nie chaczu“ — prosił tylko o tę łaskę, aby o tem do nikogo wcale nic nie mówić, że on na mnie wymyślał, bardzo mnie grzecznie za drzwi wyprowadził, ale gdym wyszedł od Igielsztroma po moim egzaminie, tak zaraz przysiągłem sam w sobie, że

się mścić będę, abym jak najprędzej pomoc dał Tadeuszowi Kościuszce.

Opis dalszy po moim egzaminie.

Jeżeli mogą różni pisarze swoje historye opisywać, tem bardziej ja opisać mogę historyę tą, która w wiekopomne wieki nawet dla dziatek naszych służyć powinna, aby pamiętali na to, jak to jest drogo krwią naszą ziemię własną odkupywać, którą nam przemoc sąsiedzka bez żadnych przyczyn wydarła. Ale ja wziąłem to sobie za największy punkt honoru, aby się dać we znaki tym, którzy za ruble i pruskie talary i cesarskie dukaty rozszarpali kraje nasze; dałem ja się tu we znaki i tym, którzy się za nas jak za bydło brali, jak się tu niżej w opisaniu okaże.

Gdy skończyłem moją karyerę z Igielsztromem co do egzaminu, zaraz zacząłem myśleć z nim o tragedyi, która się niedługo z nim zacznie, bo skoro tylko od niego wyszedłem, tak zaraz poszedłem do pana Józefa Sierakowskiego, a mego kochanego przyjaciela, który jednym duchem patryotyzmu ze mną ku Ojczyznie pałał. Tam naradziwszy się z sobą, daliśmy sobie obydwa słowa honoru takie, że choćby nam przyszło życiem drogo przypłacić, to żaden żadnego z sekretu nie wyda, i za-

raz ułożyliśmy pomiędzy sobą przysięgę, którą każdy z nas wykonać musiał, ale dlatego, aby się pomiędzy nami sekret utrzymywał. Także umyśliliśmy sobie to, abyśmy wielkiego znaczeniu osób pomiędzy naszą assocyacyą nie przyjmowali, z tej przyczyny, że ciż panowie, jeżdżąc z wizytami jedni do drugich, zaraz jeden drugiemu sekret powierza i wszystkie sekreta tym sposobem wydanemi bywają, jak to tego już mieliśmy jasne dowody przez JW. jenerała Działyńskiego, który przez swoją otwartość duszy sam siebie wydał, także i drudzy panowie, którzy nie utrzymując sekretu pomiędzy sobą, byli przez szpiegów wydanymi i byli wziętymi od Igielsztroma do aresztu. Z tych jedni siedzieli w pałacu Igielsztroma, a drudzy w arsenale; więc dlatego potrzebna nam była przysięga, którąśmy ułożyli w ten sposób:

„Ja N... przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy świętej jedynemu i Najwyższemu Tadeuszowi Kościuszce, naczelnikowi siły zbrojnej narodowej, tudzież związkowi nowo utworzonemu, jako ja nigdy nikogo z sekretu mnie powierzonego nie wydam, a do obrony mojej Ojczyzny w każdym momencie z bronią stawać i bronić jej wiernie i sprawiedliwie będę, a przyjaciół moich wiernie nam zaufałych do tej konspiracyi prowadzić i namawiać będę, zaręczając za pewność jego osoby

życiem swojem; żadnej osobie, dobrze mnie nie będąc znanej, sekretu przed nią nie wydam; broni i ładunków jak najwięcej przyspasabiać będę; a jeżeliby ze związku naszego którykolwiek od Igielsztroma był aresztowany, to ja zaraz drugim doniosę i natychmiast rewolucyę rozpoczynać będę i na każdy alarm w pogotowiu znajdować się będę. Starszych moich ze związku tego we wszystkich ordonansach jak najuroczyściej dopełnić, choćby mi własne życie utracić, dla Ojczyzny chętnie ryzykować będę, a jeżeliby z nas który ze sekretu chciał nas wydać, a ja się pewno dowiedział, takiego bez żadnego skrupułu zabić deklaruję; o to wszystko, co tylko dla dobra naszego użytkiem będzie, o to się jak najusilniej starać będę; tak mi dopomóż w Trójcy świętej jedyny Boże i niewinna syna Jego męko święta".

Takową przysięgę, tak cywilni, jako i wojskowi wykonywać musieli, do której to przysięgi był pierwszym Jan Kiliński, jako prymier, drugi był Józef Sierakowski, rotmistrz, Pągowski Wojciech, Kujawski, intendent ogniowy, Lackowski, kapitan, Ros, major, Melfort, kapitan, porucznik Gąsiorowski, porucznik Górski, major Zajdlic, kapitan Osiecki, kapitan Zajdlic (dwóch braci), major Piesciński, pułkownik Zieliński, brygadyer Frankowski, major Frankowski; to tyle na pierwszej sesyi osób

wykonało przysięgę, do której każdy z największą ochotą ubiegał się, a każdy z tych wołał te słowa: „Boże potężny, dopomóż naszemu zamiarowi, a przyśpiesz nam jak najprędzej ten moment rozpoczęcia naszego“. A dawszy sobie braterskie ucałowanie, zakończyliśmy naszą pierwszą sesyę, która się odprawiła w domu moim własnym.

Jeżeliż ja rozmyślałem o skardze Igielsztroma, ale też i on miał jakieś mocne przeczucie, ponieważ kazał się usilnie starać o to, aby jego oficer, który był jego szpiegiem najwierniejszym, u mnie miał kwaterę; a że podówczas obywatele kwaterunku u siebie nie mieli, więc też i u mnie kwaterunku nie było, ale kwatermistrz chcąc dogodzić zamiarowi Igielsztroma, przyszedł do mnie, prosząc, aby mu koniecznie dla oficera nająć na pierwszem piętrze od ulicy parę pokoików, które były dosyć małe, z którego na rok jeden brałem dukatów 16; ale ten kwatermistrz, choć ja jemu odpowiedziałem, żadną miarą odstąpić mnie nie chciał, aż dotąd, dopóki mu nie najmę, perswadując mi, że jeżeli mu dobrym sposobem nie najmę, to go gwałtem wprowadzi. Więc cóżem ja miał robić w takim razie? musiałem mu nie odmówić; ale gdy mnie się pytał, cobym ja chciał z tych pokoików, a to na jeden miesiąc, ja, lubo zaraz pomiarkowałem, iż to do mnie chcą wprowadzić nie-

przyjaciela, jednak zaczyniłem kwatermistrzowi tyle, iie bym za pięć kwartałów nie wział. Wtem kwatermistrz przyznał mi się. mówiąc do mnie te słowa: „Panie Kiliński, gdybyś waćpan chciał 30 dukatów na jeden miesiąc, to Igielsztrom daćby kazał“. A zatem bardzo łacno domyśleć się można było. Więc kwatermistrz poszedłszy, przyniósł mi za dwa miesiące z góry pieniądze, i tym sposobem wpuściłem do siebie nieprzyjaciela. Ale skoro tylko do mnie się wprowadził, tak zaraz ja jemu wizytę oddałem, a widząc co mu z mebli potrzeba było, tak zaraz kazałem mu poprzynosić od siebie, a jego samego prosiłem do traktyerni na obiad, a potem wziąłem go z sobą na wino. Coraz mu więcej moich przyjaciół rekomendowałem, a że on lubił w karty o pieniądze grywać, więc prosił mnie, abym z nim wieczorami grywał, w czem ja mu deklarowałem, lubo grywać nie lubiłem, ale jednakże jemu akompaniowałem. Ale jednego czasu wygrałem od niego dukatów 53, a gdy z nim grać przestałem, tak zaraz jemu jego własne pieniądze oddałem. Skąd on oficer zaczął mnie chwalić i coraz więcej gustu do mnie nabierał, tak, że często chodziłem z nim po bilardach. chcąc się z nim dobrze zaprzyjaźnić, by czasem w jakim przypadku mógł mnie lub też kogo obronić, abym ja tem snadniej mojego zamiaru mógł dopełnić.

Bo skoro tylko u mnie sesya być miała, tak zaraz posyłałem do niego mojego zaufałego przyjaciela, któryby jemu był znajomy, a mnie był wierny, więc sobie obydwaj w karty z sobą grali, a my tymczasem swoje sesye odbywali.

Sesya druga.

Na drugiej naszej sesyi obraliśmy sobie dowódców oficerów, to jest pana majora Pieściúskiego od artyleryi, pana kapitana Rosa od artyleryi i pana porucznika Górskiego. Ci to oficerowie trzej byli obrani dowódcami od artyleryi, którym jednak wolno było dobierać daleko więcej w miejsce tych, którzyby wystąpić do boju nie chcieli, i dlatego daliśmy im całkowitą władzę, aby w przypadku ich komendantów na plac nie wystąpienia do boju, takowym władzę odebrać, a tych, jako zdrajców Ojczyzny, wybić, a sami w ich miejsce komenderować. Pan porucznik Kubicki miał komenderować inżynierami, a ci dwaj, Pieściński i Ros, dowodzić mieli artyleryą. Także od gwardyi koronnej obraliśmy sobie oficerów do komenderowania: pana majora Melfarta, pana porucznika Gąsiorowskiego i pana porucznika Ostaszewskiego, którzy także byli obrani na przypadek, gdyby ich komendanci wystąpić nie chcieli. Także obraliśmy

sobie z pułku Działyńskiego pana majora Zajdlica i jego brata kapitana, tych tylko tymczasowo, bo jeszcze z tego pułku oficerów u nas więcej nie było; także z pułku konnej gwardyi obraliśmy sobie pana majora Kosmowskiego i porucznika Strzałkowskiego na dowódców, na których my się nie pomylili. Na tejże sesyi bardzo nam wiele osób przybyło, tak wojskowych, jako i cywilnych, tak dalece, żeśmy w sercach naszych rośli, widząc to, że każdy ochoczo swoją osobę dla obrony Ojczyzny poświęca; po temże obraniu tych dowódców od tych pułków, które tu egzystowały w Warszawie, zakończyliśmy naszą sesyę. Ja będąc w Magistracie policyi radnym, przypatrywałem się na wszystkie obroty Igielsztroma i uważałem to, jak wiele jest wojska rosyjskiego w Warszawie, którego coraz więcej przez Warszawę pod Kraków ciągnęło, chcąc tam Kościuszkę znieść, który pod ten czas nie miał więcej wojska jak 9 tysięcy, gdy rewolucyę w Krakowie rozpoczął. Z tem wszystkiem jednak Igielsztrom coraz większe i surowsze rozkazy nam, miastu wydawał, aby się obywatele gromadami nie kupili i zaraz z wieczora kazał zabierać obywateli i onych brać do kozy; i częstokroć żołnierze kolbami onych okładali, tak jakobyśmy jego aresztantami byli. Wszystko to nieźle zamiarowi mojemu pomagało, bo im

bardziej nas Moskale dręczyli, tem bardziej się pospólstwo srożyło. Ale jednego razu, chcąc ja doświadczyć moich kolegów, czyli nie będą bojaźliwymi na te surowe rozkazy Igielsztroma, które był wydał, aby się ludzie nie kupili, więc umyśliłem sobie z drugimi kolegami próbę zrobić. A że ta próba potrzebowała koniecznie zapalenia domu jednego, któryby był oddzielony od innych domów za miastem, więc ułożyliśmy się i ja poszedłem szukać jednego starego domu, którego, gdy znalazłem przy koszarach ujazdowskich, ugodziłem go za złotych 500 i zaraz kazałem ustąpić z niego dziedzicowi, a gdy on z niego ustąpił, zaraz nadedniem żołnierzowi ten dworek kazałem zapalić. Więc skoro się pożar domu rozpoczął, tak zaraz się alarm począł. Wszyscy Moskale i Polacy stanęli pod broń, a pospólstwo nie słuchając rozkazów Igielsztroma, jak najśpieszniej niby na ratunek leciało; gdzie kilka tysięcy ludzi się znajdowało. Choć wprawdzie dochodzili tego kto to zapalił, ale jednak dowiedzieć się nie mogli. Otóż to taka była pierwsza próba z ludu uczyniona. Igielsztrom znowu drugie ale daleko surowsze rozkazy swoje wydał, aby nawet i w czasie pożaru jak największego nikt z pospólstwa nie ważył się bronić, a to pod karą siedzenia w prochowni, tak,

że zaraz nakazano wszystkim obywatelom w całej Warszawie mieć w każdym domu po dwie beczki wody. To jest prawda, że w tem posłuszni byli obywatele, bo nietylko po dwie, ale i po sześć beczek każdy sobie przysposobił. Ale jednak codzień alarmy staraliśmy się Moskalom robić, a to przez różne wystrzały kominami, co zawsze bojaźń i wrażenie wielkie czyniło Moskalom. Także przez przypadek zapalił się na Pólkowie stary browar, a pospólstwo nie zważając na surowe rozkazy, znowu w kilkanaście tysięcy ludzi na ratunek poszło. Igielsztrom będąc bardzo rozgniewany na tutejszych obywateli, a przytem bojąc się, był przymuszony ściągnąć swe wojska na zbornie, gdzie ich po kilkaset ludzi na kupie utrzymywał. Ja uważałem moskiewską siłę, których było w Warszawie do 20 tysięcy i dlatego nie mogliśmy nic zrobić, ale tylko musieliśmy uważać na porę, skoro się nam zdarzyć może. Zostając ja w takich złych momentach, odebrałem dla siebie list od Tadeusza Kościuszki, z przypisaniem się w nim trzech jenerałów, to jest Madalińskiego, Grochowskiego i Wodzickiego, któren mnie przywiózł pan brygadyer Frankowski, w którym tak co do słowa napisano było, który tu co do słowa dla pamiątki wypisuję:

Kopia listu od Kościuszki.

Szanowny obywatelu, panie Janie Kiliński!

„Lubo ja nie jestem Wać Panu bardzo dobrze znajomy, jednak słysząc dobrze o jego wspaniałym i patryotycznym sentymencie, mam mu honor powinszować urzędu Radnego, lecz bardzo w krótkim czasie mam ja w Bogu nadzieję wielką, że za przybyciem moim do Warszawy będę miał honor powinszować WPanu daleko większego stopnia, który teraz posiadasz. Wiem ja o tem bardzo dobrze, o czem Wać Pan rozmyślasz i co robić będziesz, ponieważ doniósł mnie o nim Pan Brygadyer Madaliński i Jenerał Wodzicki i Grochowski, którzy są Wać Panu przyjaciele, i ci mnie o nim uwiadomili, a zatem śmiało do Wać Pana piszę, ufając w jego duszy, że twój zamiar jak najprędzej przedsięwziąć raczysz i że nam szczerze dopomagać będziesz. Nie bój się Szanowny Obywatelu, albowiem sprawa nasza jest bardzo dobra i niewinna, a Bóg nasz, widząc niewinność naszą, pewni być możemy, że się mścić nad nieprzyjacielem będzie. My tu już sprawę z nieprzyjacielem rozpoczęliśmy, a początek nasz jest bardzo dobry; także się nam i chłopki przyłożyli do naszego szczęścia, a i ja ufam w dobrych Oby-

watelach Warszawy, że się raczą przyłożyć do naszego ogólnego uszczęśliwienia i pewno pójdą za przykładem Wać Pana. Przytem racz Waść w Magistracie zagrzewać kolegów swoich do pomocy nam dania, a to jeżeli chcą należeć do naszej sprawy, gdyż wtenczas nie byłaby to pora dawać pomocy, gdybyśmy dobytym orężem dobyli naszą Warszawę, ale i owszem, znalibyśmy pod ten czas Magistrat Warszawski za naszych głównych nieprzyjaciół, i zapewniam, żaden z nich nie posiadałby tego urzędu co go posiada, a nawet i umknąć z miejsca dla tych, którzy go sobie zasłużyli. A zatem racz im Wać Pan przekładać, aby się wspólnie z nami brali do szczerej obrony Ojczyzny, ponieważ każdy Polak powinien się ubiegać za sławą, starać się każdy okryć nią. A teraz kończę ten list do Wać Pana Dobrodzieja, z tym szacunkiem, żem jest szczery przyjaciel jego.

Tadeusz Kościuszko
z obozu pod Krakowem.

Madaliński, Grochowski, Wodzicki serdeczny ukłon zasyłają".

Po takowem przeczytaniu listu, zaraz złożyłem naszą sesyę, na którą wezwałem naszych braci, którzy byli w naszej asocyacyi, i ten list onym prezentowałem, z przełożeniem im, jak wielka po-

trzeba, a nawet nieuchronna, dać pomoc naszym rodakom, którzy różnego zasilenia od nas potrzebują, więc na tej sesyi tem więcej ducha ożywiłem w każdym dobrze myślącym, tak dalece, że każdy z nich rad był tego momentu zacząć rewolucyę. Lecz nas jeszcze za mało było, gdyż to nie każdemu ten sekret odkryć można było, a mianowicie młodzieży, których najbardziej chronić się musieliśmy, gdyż już razy kilka sekret był wydany, już wielu aresztowanych być musiało; ale nie zważając na te areszta, robiłem ja moje przygotowanie, które bardzo potrzebne było, ponieważ Kościuszce żołnierzy nie przybywało, lecz ich ubywało.

Przypadek maluski, ale bardzo pomocny.

Pomiędzy tem naszem przygotowaniem, któreśmy robili pomiędzy sobą, właśnie miałem zdarzenie, ale to szczególne, które się bardzo rzadko trafiać zwykło i które mi do przyspieszenia rewolucyi najbardziej posłużyło, a nawet muszę tu go co do słowa opisać. Jestem ja rodem z Trzemeszna, za Gnieznem, o 2 mile leżącego, i w temże miasteczku urodziło się nas dwóch chłopców razem w jednym dniu i w jednym domu, którzy z sobą od dzieciństwa razem rośliśmy i kochaliśmy się

jak dwaj bracia. Ale w czasie Barskiej konfederacyi ukradli mi mojego przyjaciela Moskale, a rodzice jego nie wiedzieli, gdzie się syn ich podział, nigdy go znaleźć nie mogli, więc mnie tak jak swego własnego syna kochali. Ten chłopiec nazywał się Augustyn Karski, a był bardzo pięknej urody i rodzice jego zaledwie z wielkiego smutku się nie pozabijali. Ja także nie miałem żadnej nadziei oglądać mego przyjaciela, ale Bóg dobrotliwy dał mi go poznać w najpotrzebniejszym czasie, to jest wtenczas, kiedy o zgubie naszej rozmyślał Igielsztrom. Tenże Augustyn Karski był ukradnięty od kapitana moskiewskiego, który miał swoją żonę, lecz był z nią bezdzietny, więc tego chłopca kazał do swej żony zawieść i kazał go dobrze edukować, a potem wziął go do swego pułku i tak coraz począł dalej awansować, a że był bardzo zdatnym do pisania, więc dostał się na pierwszego sekretarza do kancelaryi dyplomatycznej Igielsztroma i był on w randze kapitana. Tedy tenże cnotliwy sekretarz począł się o mnie zapytywać po całej Warszawie i znalazł mnie, gdzie przypomniawszy sobie jeden drugiego, z radości wielkiej poczęliśmy jeden nad drugim płakać, a powtórzywszy swoją dawną przyjaźń, kochaliśmy się tak jak dawniej. Przez kilka tygodni używaliśmy z sobą delicye, aż jednego czasu, bardzo rano, przychodzi on do mnie

i zaczął mnie bardzo prosić o to, abym ja jego żądaniu nie odmówił, o co on mnie prosić będzie, lecz ja nie odmówiłem mu tego, aby tylko nie było ze szkodą moją. Ten cnotliwy Karski nietylko, że nie ze szkodą moją otworzył mi swój sekret, ale go otworzył dla nas wszystkich dobrze myślących Polaków.

Rzekł on te słowa do mnie: „Kochany mój braciszku, nie wiesz ty o tem, że w tych dniach wybuchnie tu straszna rewolucya i że będzie straszna rzeź, i że już Moskale odebrali od Igielsztroma rozkaz, aby na Polaków wytoczyli sześć tysięcy, które już osadzono w trzonki na Pradze, i że to co moment spodziewać się nam należy“. — Dalej rzekł on do mnie te słowa: „Wyjedź ty z Warszawy do Grodna, zabierz z sobą dzieci i to, co masz najlepszego, a mnie oddasz dom twój pod moją opiekę, który ja, jako swój własny utrzymywać będę, i każę w nim postawić załogę, aby w niczem uszkodzonym nie był; a wszakże, gdy my zwyciężymy, to go sobie odbierzesz, a jeżeli Kościuszko zwycięży nas, to i tak dom twój odbierzesz, ale życie swoje i żony i dzieci swych ocalisz, które jest nadewszystko najdroższe“. — Rzekł on i to: „Jeżeli braciszku pieniędzy na drogę nie masz, to ja ci dam swoich pieniędzy 500 dukatów i brykę z trzema końmi, które, jeżeli żyć

będę, to mnie ich oddasz, a jeżeli zabity będę, to przy tobie to wszystko zostanie; ale ty wyjeżdżaj jak najprędzej, lepiej że tam bezpiecznie zaczekasz, aniżeli tu masz być nieszczęśliwy, ponieważ my mamy ordynanse od Imperatorowej, aby całą Warszawę w pień wyrznąć, domy wszystkie zburzyć i króla waszego w niewolę wziąć i jego do Petersburga konwojować, więc ty nie masz tu czego dalej oczekiwać i bądź tego pewnym, że to co moment się stanie. Widzisz to, jak jest po Warszawie wielkie zamieszanie i my wszyscy Moskale jesteśmy zupełnie na wszystko przygotowani; teraz tymczasem namyślaj się, a potem więcej ci powiem".

Tenże Karski, a najmilszy mój przyjaciel, tegoż dnia przyszedł do mnie po południu, chcąc mnie jeszcze daleko mocniej przekonać, ale i ja byłem do uwierzenia bardzo twardy i właśnie począłem sobie z niego żartować, mówiąc do niego te słowa: „Mój bracie, wolałbym się był drugi raz z tobą nie poznawać, aniżeli teraz na nowo ty moim, a ja twoim mam być nieprzyjacielem, i czyliż jeszcze mało łez moich wylałem za ciebie, a teraz ty mnie, a ja ciebie zabijać muszę. O mój bracie, oto ja odpowiadam szczerze, że my się Polacy jak najmocniej bronić przeciw wam będziemy, i czyliż nie widzisz u mnie dosyć ludzi i broni,

a wszakże to wszystko jest na was, i wiedz dobrze o tem, że ja w domu moim, zaczem go dostaniecie, mogę bezpiecznie stu Moskali zabić, a tak robić będą w całej Warszawie. Więc ty braciszku mój proś mnie o twoje schronienie, gdzie ja ci je z całego serca dam i żadnej krzywdy zrobić nie każę“. I tak gadając, obydwaj płakaliśmy nad sobą, dając sobie parol, że jeden drugiego bronić będziemy.

Lecz jednak mój Karski po wzajemnem wypłakaniu się, rzekł do mnie te słowa: „Kochany mój przyjacielu, cieszy mnie to mocno, że ty masz polską i mężną duszę, ale gdzież są wasze siły, ta garstka wojska waszego, i cóż to ona zrobić może, która jest sama przeciwko wam samym obrócona, i już waszym wojskom wydany jest ordonans od hetmana waszego, aby się razem łączyli z wojskiem rosyjskiem i bili Kościuszkę, a na was samych pospólstwo, oto są już po wszystkich parafiach armaty na was wystawione. gdzie zginiecie jak muchy“.

Prawda jest, że ja usłyszawszy takową od niego nowinę, to się skóra zatrzęsła na mnie, ale ja jemu dopóty wiary dać nie chciałem, dopóki on mnie doskonale nie przekona; ale on widząc to, iż ja pragnę jego przekonania, więc zaraz posłał po fiakra i wsiedliśmy razem, pojechaliśmy

z sobą na Pragę i tam dopiero pokazał mi on sześć tysięcy nożów, które jedni w trzonki osadzali, a drudzy je ostrzyli. Potem pojechaliśmy do kościoła parafialnego, tam pokazał mi dwie armaty rogóżkami pokryte w sieni kamienicy, naprzeciw kościoła. Stamtąd pojechaliśmy do kościoła św. Krzyża i tam także pokazał mi w kamienicy Mycielskich dwie armaty w bramie rogóżkami pokryte. Potem pojechaliśmy do parafii św. Andrzeja i tam w bramie w Marywilu pokazał mi dwie armaty ukryte. Stamtąd pojechaliśmy na Nowe-Miasto do kościoła Panny Maryi i tam pokazał mi dwie armaty ukryte w dworku pana Szustrowskiego na cmentarzu. Potem pojechaliśmy przed pałac, w którym stał Igielsztrom, i tam kazał mi w fiakrze na siebie czekać, a sam wysiadł i poszedł do biura swego, lecz wkrótce nazad powrócił i wziął mnie na butelkę wina, mówiąc do mnie te słowa: „Wypijemy z sobą, gdyż ja sam wątpię, abyśmy go więcej z sobą pić mogli“. I umyślnie szukał osobnej izby, aby mnie mógł tem lepiej przekonać, i tak gdy nam dano butelkę wina, wtem on mówił do mnie: „Czyli dosyć ja mam od niego przekonania“. Ale ja powiedziałem mu: „Że to jeszcze jest dla mnie mało“. Więc on, dobywszy z zanadrza dwa papiery, rzekł do mnie te słowa: „Kochany przyjacielu, rozumiem, że cię

teraz tymi dwoma papierami przekonam, po które do biura umyślnie jeździłem i które takie mają brzmienie w sobie:"

List od biskupa Kosakowskiego.

„Dzień dobry ci, ambasadorze Igielsztromie, zasyłam. Wiadomości coraz większe po Warszawie się rozchodzą, że Kościuszko jenerała Turmansowa pobił i Denisow także miał dostać po skórze; potrzeba jest, aby sukursem zapobiedz, iżby ten buntownik Kościuszko nie rozszerzał się dalej, a mianowicie, żeby się nie zbliżał do Warszawy, gdyż tu jest wiele żołnierzy rozpuszczonych, a ci pewnieby poszli do niego, także jest tu wiele oficerów, którzy tylko czekają na zbliżenie jego osoby. Ale co się tyczy samej Warszawy, jakby ją uskromić, to ci podaję bardzo dobry plan, tylko chciej mnie wysłuchać. *Primo:* Nadchodzą tu święta Wielkanocne, więc rozkaz wydaj Ożarowskiemu, hetmanowi, aby on nakazał wszystkim wojskom wystąpić do asystencyi kościołów. *Secundo:* Poszlij do biskupa dyecezyalnego i jemu przykaż, aby on o godzinie 8-ej wieczorem wydał swoje rozkazy: unici po wszystkich parafiach i kościołach znajdować się powinni. Więc wtenczas rozkaz wydaj swoim Rosyanom, aby otoczyli z Polakami wszyst-

kie kościoły, i wtenczas rozkaż im broń przed sobą złożyć, a gdyby tego uczynić nie chcieli, to każ ich kartaczami wysiec. *Tertio:* Króla Poniatowskiego każ wziąć, gdyż jemu wszystkiego wierzyć nie można, a nawet dla miłości swego narodu ruszyćby się musiał. *Quarto:* Rozkaż jak najmocniej, aby polski arsenał i amunicya i kasy wszystkie zabrane były i to w tę godzinę ósmą, kiedy się rezurekcya odprawiać będzie, gdyż w tę porę, ani żołnierze, ani pospólstwo nie będzie ci się wstanie obronić, a tak w parę godzin ułatwisz sobie wszystkie zawady i będziesz miał spokojność. Ten plan mój proszę w dowód mej szczerości przyjąć, gdyż nie masz nad niego lepszego. Adyju. Jutro się widzieć będziem ze sobą i o tem obszerniej pomówimy". Tu jest koniec listu biskupa Kosakowskiego.

Ordonans hetmana Ożarowskiego wydany do wojsk polskich.

„Z Warszawy, z głównej kwatery. Hetman Ożarowski, naczelny wódz wojska polskiego, w imię najjaśniejszego Stanisława, króla naszego, wydaję wam wszystkim jenerałom, pułkownikom, majorom i rotmistrzom i całemu mniejszemu sztabowi oficerom, aby pod karą rozstrzelania i kapacyi takowe ordonanse przezemnie pisane przyjąć chcieli,

jeno temu się bynajmniej nie sprzeciwiali, co w nich następuje. *Primo:* Wolą jest najjaśniejszego pana, aby się gwardya koronna łączyła z wojskami rosyjskiemi i była posłuszna rozkazom jenerała Igielsztroma i co on dysponować nią będzie, wszystko to czyniła. *Secundo:* Artylerya toż samo rozkazom tymże ulegać powinna. Pułk Działyńskiego, pułk ułanów Zielińskiego, inżyniery i te wszystkie wojska, które tu są i nadejść mogą, łącznie, bez żadnego oporu aby łączyli się z wojskami rosyjskiemi, i buntowników, jako zdrajców ojczyzny, chwytali i zabijali, lub żywcem do Igielsztroma po ukaraniu odsyłali; a przytem zaleca się wszystkim pułkownikom i komendantom, aby nieposłusznych sobie oficerów do aresztu brać i onych jak najprędzej na odwach główny odsyłać. Wszelką spokojność utrzymywać; amunicyę, jeśli Moskale potrzebować będą, dawać. Taka jest wola najjaśniejszego pana".

Ożarowski, hetman W. Koronny.

Skoro mi tylko mój przyjaciel przeczytał list i ordonans Ożarowskiego, tak prawdziwie tu powiedzieć muszę to, że skóra na mnie całym zadrżała i ja całą moją nadzieję straciłem, widząc samych Polaków dla nas zdrajców, tak wojskowych, jako też i duchownych, a jeszcze klasy

pierwszej, w którą się druga klasa ludu zapatrywać powinna i z niej wzór do dobrego brać powinna. Ale ten oficer, a mój przyjaciel, pyta się mnie: „Czyli już dosyć jestem przekonany, bo jeżeli jeszcze mało mam tego przekonania, te jeszcze raz pójdzie do biura swego i więcej mnie przekona“. Ale ja dosyć miałem tego przekonania, i tylko począłem go prosić o to, aby mnie ten list biskupa Kosakowskiego i też ordonans Ożarowskiego przepisał, a to dlatego, abym mógł moich kolegów, tych, co ze mną wchodzili w konspiracye, przekonać, czyli ich do większego zapału pobudzić, w czem mi ten szlachetny przyjaciel tego nie odmówił, bylebym tylko jego nie wydał z sekretu, że on mnie takie skryte tajemnice odkrył. Więc zaraz wziął arkusz papieru i natychmiast mnie sam przepisał i w ręce mnie oddał, a ja, dostawszy to w ręce moje, musiałem mu przyrzec, jako ja z żoną i dziećmi mojemi wyjadę i że on będzie miał staranie około domu mojego. A wtem dopiwszy wina naszego, pożegnaliśmy się z sobą, i to też pożegnanie nasze było dla nas ostatnie, ponieważ on w rozpoczęcie rewolucyi zginął. Więc tak się skończył mój przypadek, który wielokrotnie gorzko opłakać musiałem, straciwszy mego tak wielkiego przyjaciela i któremu też bar-

dzo wiele wdzięczności zawdzięczam i aż do grobowej deski wypłacać się będę.

A teraz dalszy ciąg naszej asocyacyi opisywać będę. Mając ja owe dwa pisma u siebie, Ożarowskiego i Kosakowskiego, zaraz wziąłem fiakra i natychmiast pojechałem do koszar Ujazdowskich, abym się mógł widzieć z oficerami, a mianowicie z panem majorem Zajdlicem, który najszczególniej należał do tej konspiracyi. Jakoż jego u siebie zastałem i zaraz odkryłem mu sekret i prosiłem go o to, aby był na naszej sesyi, która nam bardzo potrzebną była, aby się naradzić nad tem, co my mamy dalej robić z sobą, ponieważ tylko było do Wielkiej soboty dni 6, a tu potrzeba było koniecznie nasz interes dopełnić, niż zamiar Moskale przedsięwezmą. Więc ja, pożegnawszy majora Zajdlica, pojechałem do koszar artyleryi, do pana majora Pieścińskiego, a doniósłszy mu to, o czem się dowiedziałem, że jest konieczną potrzebą, abyśmy się na konferencyę zejść mogli, ten wspaniały oficer zaraz posłał swoich kilku podoficerów, zaprosić ich do siebie, a potem z nimi razem przyszedł do mnie, gdyż nam szło o to najwięcej, aby nam Kościuszkę Moskale nie znieśli, na którym cały fundament planu naszego był; także ja udałem się zaraz do panów starszych cechowych, prosząc ich na sesyę, bo już był czas bardzo krótki.

Sesya czwarta w domu moim.

A gdy się już był wieczór zbliżył, zaraz się oficerów przeszło 60-ciu do mnie zwaliło; także cechowych majstrów przyszło do 40-tu i rozpoczęliśmy naszą sesyę, na której bardzo wiele sporów było, a to dopóty, dopókiśmy się nie porozumieli. Jedni odkładali po świętach Wielkiej Nocy toż powstanie, a drudzy zaś odkładali aż do przyjścia Kościuszki. Ja lubo miałem kopię listu i ordonansu Ożarowskiego, ale bałem się to odkryć, abym siebie i tego nieszczęśliwym nie zrobił. Więc chcąc ten spór pomiędzy nimi zaspokoić, zabrałem do nich głos w ten sposób: „Wierni synowie Ojczyzny naszej. Oto już przychodzi na nas czas, gdzie nam wypada albo wszystkim zginąć, albo też wziąść się szczerze za ręce i obronić się od tej rzezi, która już dla nas zgotowaną od nieprzyjaciela została. Nie jest to już pora dłużej radzić, lecz zaraz czynić, a czynić przygotowania do szczerej obrony, by nas jak bydło nie pozarzynali tymi nożami, które na nas przygotowane są na Pradze; a kto mnie nie wierzy to niech sam idzie tego doświadczyć; a wszakże głośno Moskale gadają, że budziem lachow rzezat. Więc czegóż więcej spodziewać się nam potrzeba, jak tylko haniebnej śmierci; a ma ona być dla nas zgotowaną,

to lepiej zgotujmy dla tych najezdników ziemi naszej, którzy ją na trzy części rozszarpali i jeszcze pragną naszych łupów i ostatniej krwi naszej. Szanowni mężowie, jeżeli mnie sekretu dotrzymacie, to ja wam ofiaruję odkryć przygotowaną śmierć dla nas, jaką ginąć będziemy". Na te słowa każdy palec na palec założył, wołając na mnie temi słowy: „Obywatelu, oto ci wszyscy przysięgę wykonamy wierności, jako cię z tego nie wydamy, co nam tylko powierzyć raczysz". Więc i cóż z nimi robić miałem? oto powtórnie rzekłem do nich te słowa: „Oto śmierć jest dla nas przygotowaną, gdyż na Pradze mają na nas wyszlifowanych nożów trzy ćwierci, długich całe sześć tysięcy; powtórnie są na nas przygotowane przy każdym kościele parafialnym po dwie armaty, że nas wychodzących z kościołów kartaczami sieć będą". A dla tem lepszego ich przekonania, dobyłem list biskupa Kosakowskiego i ordonans hetmana Ożarowskiego, które miałem za pazuchą, i dałem go im do przeczytania na cały głos, aby je każdy słyszeć i rozumieć mógł. A gdy to z uwagą było odczytane, zaraz przyznali wszyscy oficerowie, iż już dostali takowy ordonans, a zatem poznał każdy, jaki nasi sami Polacy podali na siebie plan. Natenczas zrobiło się wielkie milczenie, a do tego i wielki płacz, wyrzekając na tak smutne położenie nasze, w jakim

wszyscy zostajemy. Lecz po bardzo krótkim czasie naszego się zastanowienia, razem wszyscy zawołali te słowa: „Zemsta nad przedającymi nas współbraćmi! Bierzmy wszyscy w ręce nasze oręż i użyjmy go przeciw nieprzyjaciołom naszym. Wszakże sam Bóg widzi niewinność naszą i Ten nam dopomoże“. Ja zawołałem do nich: „Panowie! nie traćcie na rozpaczy czasu, gdyż mamy o czem innem myśleć; oto pomyślmy o tem. jak mamy prochy nasze zabezpieczyć, aby od nieprzyjaciela mogły być zachowane“. Więc na to się wszyscy wojskowi zaraz zgodzili i przyrzekli nam, iż prochy nocną porą zachowają w ziemi i sucho je utrzymywać będą. Takowy obowiązek wzięła na siebie artylerya, a zaś gwardya wzięła na siebie obowiązek poreperowania broni ręcznej. Działyńscy przyrzekli nam ładunków kilka tysięcy zrobić. Inżyniery deklarowali drabin narobić, a my zaś obywatele przyrzekliśmy w broń się dobrze opatrzyć i w każdym momencie czuwać na wszystkie wypadki, jakie tylko wypaść mogą. Więc ta sesya, lubo była bardzo późno w nocy, musiała być odłożona na dzień następny, ponieważ oficerowie musieli pójść na swoją powinność i potrzebowali swego wywczasu, ale umówiliśmy się na to, iż sesya nazajutrz w koszarach artyleryi być ma, a to dla szczupłości moich pokoi, a w koszarach sale były duże,

więc to miejsce obrane było i na tem się zakończyła nasza sesya.

Sesya piąta w koszarach artyieryi.

Nazajutrz bardzo rano kazałem woźnemu poprosić do siebie wszystkich starszych czeladzi ze wszystkich gospód, tak polskich, jako i niemieckich, aby się stawili przedemną. Potraktowawszy każdego razem, z ucałowaniem każdej osoby, począłem ich się wypytywać o to, czyli z majstrami swymi gadali o tem, że nas Moskale mają wyrznąć. Gdy mi odpowiedzieli, że im jest dobrze o tem wiadomo i że oni żadnej nadziei nie tracili, ani się też smucili. A gdym się ich zapytał, co w takim razie robić będą, gdy się ta rzeź rozpocznie? odpowiedzieli mi wszyscy te słowa: „Panie stadracie, albož to my rąk nie mamy, alboż to krwi w nas niemasz; to Moskale zabijać nas mają, a my na krew naszą patrzyć się będziemy? Nie! Tak i my mordować będziemy i żaden z nas z placu nie ustąpi". Także pytałem się Niemców, którzy mi toż samo odpowiedzieli, z czego ja serdecznie z ich odpowiedzi byłem kontent i zaraz poczęstunkiem pytałem się ich, po wiele ich jest osób w każdej gospodzie. Ale policzywszy wszystkie gospody, było

ich wszystkich, tak Niemców jako i Polaków, 10 tysięcy, a drugie tyle chłopców w terminie być mogło. A będąc ja w tem bardzo pocieszonym, dobyłem dla nich 150 dukatów i dla każdej gospody, podług ich ilości, dałem im na traktament, aby oni mieli za co pić; także nakazałem im w Wielką Środę mieć swoją sesyę, i to wieczorem, tak choćby dłużej jak do północy, i aby każdy z nich miał choć dobry kij z sobą na swoją obronę, i żeby się w kupie pilnowali, a jeśliby alarm jaki był, więc w ten moment aby wszyscy wychodzili i żeby Moskali bili. I tak dawszy im moją taką naukę, pożegnałem się z nimi i nie razem kazałem im od siebie wychodzić, aby się Moskale nie domyślili, że to jest na nich przygotowanie. Nie rozumiem skąd się to na ten czas ta odwaga u mnie brała, mając u siebie mieszkającego na pierwszem piętrze od ulicy szpiega, a ja wszystkie konferencye robiłem w tylnych pokojach i on był na to głupi. Prawdą jest, że ja mu zawsze głowę durzyłem winkiem i kartami, tak dalece, że on nigdy trzeźwym być nie mógł, ani też nigdy wyspanym, bośmy mu nigdy wyspać się nie dali. Ja zaś coraz więcej przygotowań do obrony czynić nie przestawałem.

Sesya wieczorna w koszarach artyleryi i ostatnia.

Tegoż samego wieczora, gdym ja szedł na tę ostatnią sesyę, znalazłem w wojsku rosyjskiem bardzo wielką odmianę, ponieważ żołnierze byli na wszystkich ulicach co dziesięć kroków rozstawieni i już mieli w sobie wielką bojaźń. Ale jednak puszczali przechodzących ludzi, gdzie też i ja szczęśliwie do koszar zaszedłem i już tam nie małe zgromadzenie naszych oficerów zastałem; a skoro tylko miejsce swoje zasiadłem, tak się zaraz rozpoczęła ona ostatnia sesya. Jeżeli kiedy, to w ten czas można się było napatrzyć na twarze ludu: jedni byli płaczący, a drudzy tak na twarzy wyglądali, jakby po kilka tygodni chorowali, inni zaś bynajmniej swojej fantazyi nie tracili, a widząc to nasz prezydujący, kapitan Rop, zaraz zabrał głos do wszystkich tam będących.

Mowa W. kapitana Ropa, będącego w korpusie artyleryi.

„Szanowni współbracia moi, dzień dzisiejszy jest dniem ostatnim obrad naszych, w którym, jeżeli dobrze w nim zdecydujemy, to pewno wygramy, a jeżeli serca nasze będą rozdwojone i każdy pójdzie za swoim umysłem, tak pewno przegramy. Boję się ja tego, widząc na twarzach waszych

ogromny żal, tak, jakobyśmy już wszyscy zginąć mieli. Ach, bracia moi, nie traćcie w sobie żadnej nadziei! Bóg widzi, że my mamy dobrą sprawę i onej w żaden sposób przegrać nie możemy, tylko przygotujcie się do niej szczerze, a pewnie ją wygramy; oto Tadeusz Kościuszko pod Racławicami potyczkę wygrał; ciągnie on tu do nas, aby otarł łzy z oczu naszych i zwątpione serca nasze ożywił, a my ubiegajmy się równie jak najprędzej otworzyć jemu do Warszawy drogę, a uzyskamy dla siebie tę chlubną chwałę i połączym z nimi te chlubne wawrzyny. Więc nie traćmy serca, ani też czasu nadaremnie i przystąpmy do dalszych obrad naszych". I na tem skończył mowę swoją. Potem zaraz przystąpiliśmy do obrania naczelnych wodzów od każdego pułku tu będącego, ale dlatego, żeśmy nie ufali tym, którzy od króla obranymi byli, dlatego, chcąc być pewnymi, obraliśmy:

Primo: Od gwardyi koronnej pana majora Malforta, drugiego brata jego, kapitana także, pana porucznika Gąsiorowskiego, pana porucznika Ostaszewskiego i innych osób było daleko więcej, których ja imion nie kładę, ponieważ ich nie pamiętam.

Secundo: Od gwardyi konnej Mirowskich obraliśmy pana majora Kosmowskiego i pana porucznika Strzałkowskiego i pana kapitana Bogusław-

skiego i było ich jeszcze więcej, lecz ich imion i nazwisk nie pamiętam.

Tertio: Od artyleryi obraliśmy pana majora Górskiego, także porucznika brata jego, pana majora Pieścińskiego, pana kapitana Ropa, pana porucznika Kubickiego, pana chorążego Laskowskiego, było ich więcej, lecz ich imion nie pamiętam.

Quarto: Z pułku Działyńskiego obraliśmy pana majora Zajdlica i kapitana Zajdlica, to byli rodzeni bracia, pana porucznika Mycielskiego, także było ich więcej, ale ich nie pamiętam.

Quinto: Z pułku inżynierów żadnego sztabowego oficera nie było, tylko młodzi oficerowie.

Sexto: Z pułku tatarskiego pułkownika Zielińskiego, o tym ja teraz wcale nic nie mówię, gdyż dopiero w dzień Poniedziałkowy do Warszawy przymaszerował i zaraz pod Wolą królowi na wierność przysięgę wykonał, więc się go baliśmy, aby nas nie zdradził, ale o tym pułku później napiszę. Muszę tu zaraz donieść o ilości wojska polskiego, które na ten czas w Warszawie było, to jest gwardyi koronnej pieszej było 600, gwardyi Mirowskich konnych było 400, artyleryi było 400, Działyńskich było 500, inżynierów na Pradze 200, pułku tatarskiego było 400, a Moskali przeciw nam było 29.500 i w lazarecie było Moskali 300; armat mieli w samej Warszawie 113. Nasi Polacy mieli

armat sztuk 85 i dwie żelazne haubice, ręcznej broni złej i popsutej było w arsenale 6.000, to było całe nasze bogactwo.

Co się zaś tyczy prochu, tego mieliśmy dosyć, można było dwie kompanie odprawić. Także rozpuszczonego wojska mieliśmy w całej Warszawie 1.500, ale ci nie mieli żadnej broni, ale nam byli bardzo pomocni.

A teraz doniósłszy o całym stanie siły naszej, wrócimy się do onej ostatniej sesyi, a tam dowiemy się o czem innem.

A gdyśmy poobierali naczelników wojskowych, więc przyszło do obierania cywilnych, gdzie zaraz wszyscy krzyknęli na mnie, ale ja się niezmiernie ekskuzowałem, lubo ja bardzo wiele w sobie miałem ryzyki, lecz doświadczenia w sobie nie miałem najmniejszego, i dla tegom się bardzo wzbraniał. Ale to wszystko wcale nic nie pomogło i zaraz mnie do przysięgi na wykonanie wszystkich na mnie włożonych obowiązków wezwali, a gdy im przysięgę wykonałem, zaraz przyszedł mi na myśl ów szewc, który, chcąc być sławnym i aby go pamiętali, spalił kościół Dianny; tak też i na mnie włożyli tak wielki obowiązek, albo żeby być sławnym, gdy nam się sztuka uda, albo też być pogrążonym w śmierci haniebnej, albo w więzach i kajdanach aż do samej śmierci być osadzonym, bo gdyby

się był sekret odkrył, tak to wszystko byłoby nastąpiło dla mnie. Ale Bóg dobroczynny nie dopuścił tego.

A gdy już naczelnicy wszyscy obranymi byli, zaraz zaczęliśmy układać organizacyę: gdzie wojskowi, a gdzie cywilni stać będą; a gdyśmy to ukończyli, tak zaraz na sygnał zadysponowaliśmy, aby na jeneralną godzinę z 30 armat razem sygnał dano, aby każdy w całej Warszawie usłyszeć mógł i tego momentu, aby każdy bez żadnej ekscepcyi do boju występował. Potem udecydowaliśmy ostatnią godzinę, o której się to ma rozpocząć. Taż ostatnia sesya odprawiała się w Wielki Wtorek, a jeneralną godzinę naznaczyliśmy na Wielki Czwartek, na godzinę 3-cią po północy. Potem udecydowaliśmy, aby wojska, choć po małej cząstce, na każdą ulicę były destynowane, a to w sukurs dla obywateli, a razem i naprawienia w nich energii, która nam koniecznie potrzebną była. Ja także do boku mego zamiast adjutantów wybrałem sobie 25 osób bardzo determinowanych: jednych konno, a drugich pieszo, a to na dotarcie tam, gdzie potrzeba będzie. I tak się szczęśliwie zakończyła taż ostatnia sesya, na którejśmy się wszyscy jak bracia uściskali i razem ucałowali i pożegnali z sobą, niespodziewając się już więcej z sobą oglądać. Jako i w samej rzeczy, większa część tych wyginęła.

Dzień Wielkiej Środy przed Wielkanocą.

Nie mogę ja się wydziwić nad taką wielką moją przytomnością i przezornością, jaką mnie istność dawała, że daleko więcej przytomny byłem jak drudzy i żadnej bojaźni w sobie nie czułem, a drudzy prawie od przytomności odchodzili; jedni żałowali żon swoich, drudzy żałowali dzieci swoich, trzeci żałowali majątku swego, ja zaś, mając to wszystko troje, wcale nic nie żałowałem. Ale jednak wstawszy sobie o godzinie piątej z rana w tę środę, zaraz poszedłem do fary na mszę świętą, i u tego księdza wyspowiadałem się, na tejże mszy świętą komunię wziąłem, a potem przyszedłszy do domu swego, zaraz pisałem testament, który włożyłem żonie mojej w łóżko, a sam udałem się do mojej czeladzi, a mając ich dziewięciu, dałem każdemu z nich po dukacie. aby oni mogli się wieczorem dostać na wieżę dominikańską, paulińską, bernardyńską i święto-krzyzką, i aby tam czujnie spali, a gdy usłyszą z armat wystrzał, żeby natenczas na gwałt dzwonić zaczęli. Ta moja przezorność bardzo mi pomogła, ponieważ nie wszyscy wystrzał słyszeli, a dzwonienie każdy słyszał. A potem poszedłem na Pragę do pana Kijańskiego, a stryja mego. prosząc go o to, aby w nocy kilka łyżew kazał do kępy rozwieść, aby Moskale,

co stali na Pradze, nie mogli dać żadnego sukursu tym, co stoją w Warszawie. Jakoż się też tak stało. co było dla nas bardzo dobrze. Potem poszedłem chodzić po Warszawie i uważałem gdzie i jakie siły są moskiewskie; ale już wtenczas Moskale żołnierzy swoich pościągali z kwater na zbornie, gdzie ich w jednym domu najmniej stu stało, i wszyscy byli razem, co mnie niemało zasmuciło, gdyż dalekoby było składniej począć pojedynczo z nimi, aniżeli gdzie ich stało stu. dwustu, lub trzystu. Jam tylko gospody rzemieślników zbierał do kupy. a oni już z bronią byli w kupie; więc musiałem się wziąść na inny sposób. Wiedząc o tem doskonale, że Moskale bardziej będą siły swoje wywierać przeciwko naszym wojskom jak przeciwko cywilnym, rozkazałem na noc wpaść do koszar ujazdowskich na wzmocnienie pułku Działyńskiego trzystu rzemieślnikom, ponieważ tam broni od rozpuszczonych żołnierzy pozostało; i dlatego tam poszli gromadkami bez broni, którą im tam zaraz do rąk dano. Także posłałem do każdych rogatek po stu ludzi, aby zawsze w sukursie być mogli; także do koszar gwardyi koronnej posłałem rozpuszczonych żołnierzy, ponieważ i tam broni było sztuk czterysta, więc czterystu ludzi posłałem i to wszystko gromadkami pod różnemi preteksami: jedni płynęli łódkami, a drudzy szli po nad-

wiślu, i to mnie się bardzo dobrze udawało, i żaden mi nie powiedział na to, że nie pójdzie, ale każdy ochoczo wykonywał moje rozkazy.

Nie mogę tu zapomnieć i tego, com ja miał w dniu środowym o godzinie piątej pod wieczór. Gdy mi dał znać kapitan Zajdlic, iż jego pułkownik Hauman do żadnej czynności należeć nie chciał, ja niedługo myśląc o tem (a zaufany byłem we wszystkich wojskowych, że tam krzywdy od nich mieć nie będę), zaraz wziąłem z sobą parę nabitych krócic i puginał wetknąłem za cholewę, a wziąwszy z sobą trzech determinowanych obywateli, pojechałem do koszar, a gdy tam stanąłem, zaraz pogadałem z oficerami drugimi, aby mi byli na podorędziu, a ja z tymi obywatelami poszedłem do pokoju pułkownika, a oddawszy mu powinny ukłon, rzekłem do niego te słowa: „Pułkowniku, oto obywatele są do ciebie delegowani od ludu i proszą cię, abyś ich prośbie nie raczył odmówić, to jest lud ten ma całe zaufanie w tobie i prosi cię przez usta nasze, abyś był nie tylko pułku swego na czele, ale też i na naszem; gdyż już jest bardzo krótki czas do wybuchnięcia rewolucyi, więc racz nam dać swoją łaskawą odpowiedź“. Pułkownik na te słowa bardzo się zastanowił i wcale nic do nas nie mówił. Wtem ja zacząłem mówić do niego, że to już nie jest czas

do namyślania, bo kto jest z nami, ten nie jest przeciwko nam. Pułkownik mówi do nas te słowa: „że wszyscy zginiecie i w tym momencie do aresztu pójdziecie". Ja zaraz dobywszy mój puginał, mówiłem do niego: „Pułkowniku, wiedz o tem, że w tym momencie zginiesz, jeśli nam odmówisz; sztandary pułku odebrane ci będą, a ty u nas już siedzisz w areszcie; więc albo nam na wierność przysięgę wykonaj, albo z hańbą życie swe skończysz. albo cię postawimy w rzędzie ludu chwałą pokrytego". Tu dobyłem moją przysięgę; pułkownik zaraz klęknął, a ja kazawszy jego drzwi otworzyć, gdzie było za drzwiami kilku oficerów, zaraz powiedziałem im: „Patrzcie wspaniali oficerowie, że wasz pułkownik jest z nami, a nie przeciw nam!" Więc rotę przysięgi na wierność wykonał i podpisał się, jako to wszystko wypełni, co tylko lud po nim żądać będzie. Ale jednak mu bardzo nie ufaliśmy, aby nas nie wydał; kazaliśmy mieć na niego baczność i ani go z oka nie spuszczać, żeby przez list królowi, lub też Igielsztromowi, nie doniósł. Pułkownik, gdy z tak raptownego napadnięcia na niego cokolwiek ochłonął, począł nam serdecznie dziękować, mówiąc to, iż mu strach dodał patryotyzmu, o którym on bynajmniej nie myślał; rozkazał wina butelkę przynieść i po jednej szklance napiliśmy się, a potem

uściskaliśmy się, a na drugi dzień wystąpił do boju. Tak to wielkie osoby potrzeba było straszyć, ale żaden sam dobrowolnie nie wystąpił, czego wiele razy praktykować musiałem. Było tych ichmości wielu, ale siedzących po piwnicach i innych zakładach, ale ich w boju nie było. Co do urzędów, czy zdatnych czy nie zdatnych, to tego było pełno wszędzie, tak dalece, że i do dziśdnia poczciwy pożywić się nie może.

Opis o dalszem przygotowaniu tego wieczora.

Miałem ja przeszło sto broni i kilkadziesiąt pałaszów u siebie, ale do nich ładunków nie miałem, a przytem bardzo wielu obywateli przysłało po nią. więc ja pojechałem we fiakrze do arsenału, gdzie tam było kilku oficerów za patryotyzm aresztowanych, jako to: pan Rejtan, Tymowski, a innych nazwisk nie pamiętam. Więc ci oficerowie warcie tam będącej rozkazali broń nabijać i ładunki robić. Więc ja zajechawszy przed arsenał, to mi żołnierze w chustki ładunki wiązali i do fiakra kładli, a ja tym sposobem kilkanaście tysięcy do domu mego przywiozłem, nie uważając na to, że choć ronty tak moskiewskie jak i polskie bardzo często chodziły, a mnie żaden nie zaczepił. Ale gdym ostatni raz z ładunkami do domu je-

chał, spotkałem hułanów, pewno sto koni, którzy po Warszawie patrolowali, a do naszej asocyacyi nie byli należeli, a nawet dopiero trzy dni temu do Warszawy przyszli i królowi pod Wolą przysięgę na wierność wykonali, więc dlatego tych ichmości obawialiśmy się. Ale wtenczas ja znalazłem porę mówienia z samym pułkownikiem; gdyż widząc samego pułkownika patrolującego, a poznawszy go po znakach, zaczepiłem go, mówiąc do niego te słowa: „Wielmożny pułkowniku Zieliński, pozwól mi na moment mówić z sobą, gdyż ja mam bardzo ważny interes mówienia z nim; jest on tak mnie jak i pana interesujący“. Gdzie on nadjechawszy do mego fiakra, pytał się mnie, cobym ja żądał od niego; ale ja prosiłem go o osobiste mówienie z nim, czego mnie nie odmówił; ja wylazłem z fiakra na ziemię, a on zlazł z konia.

Rozmowa z pułkownikiem pułku tatarskiego.

Jeżeli kiedy nie byłem zmięszany, to wtenczas, gdy ten pułkownik swemu całemu rontowi, których było więcej jak sto koni, kazał blizko arsenału stanąć, aby się rozmówił ze mną. Ja wysiadłszy z fiakra mego, w którym miałem ostatki ładunków, zaraz począłem się z nim witać, a potem się jemu rekomendować, powiedziawszy mu

moje imię i nazwisko, i urząd mój, w jakim ja zostawałem, a po uczynionym z nim komplimencie, prosiłem go, aby był łaskaw i aby ze mną wszedł do kupca Braynicha na butelkę wina, i że mu bardzo ważny sekret opowiem, który i jego tyczyć się będzie. Pułkownik lubo się dosyć wzdragał, ale jednak zadysponował żołnierzom swoim, aby pojechali na Nowolipki i tam na niego oczekiwali, a oddawszy jednemu z żołnierzy konia swojego do trzymania, poszedł ze mną do Braynicha, tam kazałem dać butelkę wina, którą gdy nam dano, kazałem ustąpić z izby kupczykowi i sam zaraz począłem mówić z nim w te słowa: „Pułkowniku, a czyli ci to jest wiadomo, że na dniu jutrzejszym wybuchnie rewolucya? i czyli się ty łączyć będziesz z nami lub też nie? Ponieważ panowie królowi w dniu onegdajszym wykonali wierności przysięgę, więc ciebie się jednego tylko wszyscy obawiamy, żebyś się nie przyłączył do Moskali i nie był przeciw Polakom“.

Odpowiedź pułkownika Zielińskiego.

„Szanowny mój obywatelu, lubo ja oczyma mojemi pierwszy raz cię widzę, jednak ci się wydziwić nie mogę: nie mając ty ze mną żadnej znajomości, śmiałeś mnie z rontem jadącego zaczepić;

czyliżbym cię nie mógł wziąść do aresztu? i możeszże się tak śmiało eksponować i zawierzyć mnie tak wielkiej wagi interes, o którym ja jeszcze od żadnego nie słyszałem? A widząc cię tak słusznego człowieka, bardzo daję ci wiarę, więc na znak oddania ci hołdu, oto ja klękam przed tobą i dziękuję serdecznie za to, żeś mnie ostrzegł; a ja prawie od Moskali jestem otoczony, a nie wiedziałem co się to dzieje i co być ma. Polscy oficerowie do mnie nie mówią, bo nam nikt nie wierzy, a to dlatego, żeśmy przysięgę królowi wykonali. Oto ja przysięgam przed tobą, że cię z sekretu nie wydam i to co mnie w tej mierze czynić rozkażesz, wszystko ci dopełnię; tylko mnie dobrze oświeć, gdyż my widzimy sami, że nas król sprowadził na to, abyśmy tu padli ofiarą, więc proszę cię serdecznie, kochany mój przyjacielu, racz mi prawdę powiedzieć, czyli jesteście z Kościuszką lub nie, i czyli wszyscy oficerowie są z tobą, i czyli obywatele nam dopomagać będą lub nie, i która godzina jest przeznaczona na rozpoczęcie, abym się ja mógł przygotować przeciwko naszym nieprzyjaciołom". I wymówiwszy to wszystko, z czułości wielkiej począł serdecznie płakać, a ja widząc onego pułkownika rozpłakanego, rzekłem do niego te słowa: „Pytałeś się mnie pułkowniku o to, czy jest Kościuszko z nami? więc muszę cię dobrze

oświecić, iż ja jestem sprężyną jego, i dlatego musimy mu pomódz, aby on nie zginął, i dlatego chcemy mu drogę do Warszawy otworzyć. Moskale mają swój zamiar nas swojem wyrznięciem uprzedzić, który ma nastąpić w Wielką Sobotę; a my mamy w swoim zamiarze na nich uderzyć dziś po północy, o godzinie trzeciej, która jest u nas normalną godziną; a co się tyczy, czyli są oficerowie i wojsko z nami, to cię zapewniam, że w tej godzinie, jak tu teraz siedzimy z sobą, to już gwardya maszeruje do koszar artyleryi na zasłonienie armat, a o godzinie trzeciej usłyszysz sygnał z trzydziestu sztuk armat dany, i tem rewolucya rozpoczynać się będzie. A ja nawet, tylko ładunki do stancyi zawiozę, które mam we fiakrze, tak zaraz uzbrajam się i idę na rozpoczęcie powstania naszego; więc kochany pułkowniku, nie traćmy czasu i nie odmów nam dać swojej pomocy, a gdy mi Bóg da zwycięztwo, to ty postawiony będziesz w pierwszym rzędzie patryotów". Pułkownik, usłyszawszy to odemnie, powiedział mi: „Że on w tym momencie zaraz każe konie pokulbaczyć, broń nabić, i co jestem od Moskali otoczony, to ja ich otoczę, a z danie sygnału bić każę i sam bić będę". A ucałowawszy się z sobą, rozstaliśmy się; on do pułku, a ja z ładunkami mymi szczęśliwie przyjechałem do domu swojego.

Opis o żołnierzach miejskich i marszałkowskich.

Ponieważ byłem przekonany, że żołnierze marszałkowscy ani miejscy do nas wcale nie należeli, bojąc się ich, aby się sekret nie wydał, a jednak ich było marszałkowskich żołnierzy osób 270, a miejskich było żołnierzy 1[illegible]0, ci prawda, że mieli broń, ale ładunków ani skałek nie mieli, więc ja wziąwszy chustkę ładunków i chustkę skałek, i dwóch ludzi ze sobą (a już było wpół do trzeciej po północy), poszedłem z nimi na ratusz, a tam obudziwszy wachmistrza Klimankiewicza, mówiłem: „Mój przyjacielu, oto spokojnie śpisz, a ja ci przyniosłem pigułek, abym cię uzdrowił; rozkaż coprędzej wezwać podoficerów i rozdaj im te pigułki, i każ mi zawołać z ratusza trębacza, którego ja natychmiast potrzebuję“. Rozkazał on ich zawołać i ładunki zaraz żołnierzom rozdać, a ja w przytomności ich dałem w rękę memu czeladnikowi puginał, mówiąc te słowa: „Oto daję ci puginał, który ma być na tego trębacza; bo jeżeli posłusznym nie będzie, to utop w nim; jak usłyszysz choć jeden wystrzał z broni, tak zaraz trąbić na gwałt, a ty drugi masz dzwonić; a ty panie wachmistrzu masz kazać wszystkie bramy ratuszowe pozamykać i przy nich każ żołnierzom stać, i to z nabitą bronią, a gdy się Moskale cisnąć do rynku

będą, to każ do nich ognia dawać; a jak mi to dopełnisz, to zostaniesz oficerem". Wtem pożegnałem się z nim, ale on pytał się mnie, czyli o tem prezydent wie, lub nie? Odpowiedziałem mu, że prezydent nie wie i wiedzieć nie powinien, i wtem wyszedłem z ratusza i poszedłem po więcej ładunków i skałek, i wziąwszy ich, poszedłem przed odwach marszałkowskich żołnierzy i rozkazałem prosić do siebie oficera, którego na inspekcyi nie było. ale pytałem się żołnierza stojącego na warcie, czyli są tu jacy podoficerowie? On mi powiedział, że jest dwóch: jeden Gajewski, a drugi Chmielewski. Więc tych kazałem zawołać do siebie i mówiłem im to: „Panowie, czyli wy wiecie o tem, że za pół godziny zacznie się rewolucya? i czyliż macie ładunki i skałki?" Odpowiedzieli mi na to, że wcale nie są przygotowani. Więc ja dałem im chustkę ładunków, a drugą skałek: potem mówili mi: „Gdzie teraz szukać będziemy swoich oficerów? jeden zaraz po capstrzyku jak poszedł, tak go jeszcze niema, a drudzy śpią". Więc ja ich obydwóch zapewniłem, że jak mnie słuchać będziecie, to ja was obydwóch oficerami zrobię; tylko w tym momencie rozdajcie ładunki i skałki żołnierzom waszym i wszyscy bądźcie w pogotowiu do boju; a gdy sygnał z armat dadzą, tak zaraz bijcie Moskali i brońcie im przejścia na Podwale, aby się z Igiel-

sztromem nie łączyli; a oficerów waszych nie budźcie. Wtem oni sami zawoławszy na żołnierzy, ładunki i skałki im rozdali; a ja idąc do siebie, widziałem dwóch studentów mających w rękach swych karabinki, gdzie ich nadjechał hetman Ożarowski, a za nim jadących dwóch żołnierzy mirowskich; a lubo to było o dziesięć kroków od kozy marszałkowskiej, więc ja się cokolwiek wstrzymałem, chcąc słyszeć co on będzie mówił do studentów; ale on zaraz pytał się o to, gdzie jest oficer od warty? ale mu odpowiedzieli, iż poszedł na kawę. Wtem, gdy się Ożarowski na studentów obejrzał i widział u nich karabinki, tak zaraz kazał ich wziąść do aresztu, mówiąc do nich te słowa: „Smarkacze, toż to wy bunty robicie, każę ja was tu nauczyć!“ I sam udał się ku Freta ulicy. Tymczasem podoficer wypuścił owych dwóch studentów, a ci dwaj ichmoście poskoczyli za Ożarowskim. Jak wyrżną ze swoich karabinków, tak mocno przestraszyli onego Ożarowskiego, że ino nie powoli, ale tak mocno uciekał, co tylko koń jego mógł wybiedz, z czego ja śmiać się musiałem, że pana hetmana nikt słuchać nie chciał. A w tem do zamku prowadzono dwie armaty sześciofuntowe, a że tam oficer nie był u nas zaufany, więc i tego odmieniono, a ja powróciłem do domu. A w tem nie widząc nic pan wachmistrz miejskich żołnie-

rzy, skorom ja wyszedł z ratusza, zaraz poszedł do prezydenta Rafałowicza, a skoro mu to opowiedział, com ja mu przykazał, Rafałowicz jak najprędzej porwawszy na siebie surdut, choć był bez portek, poleciał do króla, a gdy to opowiedział, król natychmiast posłał jenerała Byszewskiego do Igielsztroma; ale Igielsztrom nie mogąc tego dobrze wyrozumieć, posłał od siebie swego synowca do króla, chcąc się doskonale dowiedzieć, co się takiego stało. A w ten moment dano mi znać, że rewolucya wybuchła; w ten moment wypadłem ja w rynek, a krzyknąłem na moich ludzi, co byli na ratuszu; zaraz poczęli dzwonić i trąbić na gwałt, i zaraz po wszystkich kościołach dzwonić poczęli, a natenczas ludzie jak szarańcza z kamienic wypadali. Ale przez to wydanie nas tak raptowne bardzo się nam plan popsuł, ponieważ ja już miałem przygotowanie porwać Igielsztroma, a tak już nie mogłem, gdyż już konnica moskiewska całą ulicę Podwal zastąpiła.

Dzień czwartkowy — rozpoczęcie rewolucyi.

Jeżeli kiedykolwiek w Warszawie ludzie nie byli nabożnymi, to ja zaręczam, iż w ten dzień czwartkowy aż nadto się do Boga modlili i aż nadto pościć musieli, a to dlatego, iż w całej War-

szawie nikt ognia nie palił, ani też nie gotował, ale tylko ten cały dzień od kobiet był przepędzony na mdłościach i mdleniach i największym płaczu.

Czytelniku! jak najserdeczniej cię przepraszam; nim zacznę to powstanie opisywać. Bardzo wiele tu znajdziesz miszkulancyi, gdyż jest rzeczą nigdy niepodobną, aby razem można opisywać wszystkie czynności, ponieważ się wszystkie razem odbywały, o których ja jednak nie zapomnę, i wszystkie, czy złe czy dobre, wszystkie umieszczę. A teraz przystępuję do swoich, jako najpierwszych czynności, którem robił, czynił, decydował; a nasamprzód: rewolucya ta zaczęła się trzy kwadranse na trzecią, równo ze dniem, gdyż tak przez Rafałowicza prezydenta królowi wydaną była, a wojskowi nim się skoncentrowali dopiero o godzinie czwartej sygnał dano. Mirowscy zaczęli o godzinie trzeciej, ułani królewscy także o godzinie trzeciej, Działyńscy zaczęli o godzinie piątej, artylerya i gwardya koronna o godzinie czwartej, zaraz po wydanym sygnale. Inżynierzy byli na Pradze; ci tylko urywali nieprzyjaciela po trosze. Początek najpierwszy zaczął się na Starem Mieście, a to przezemnie samego rozpoczęty, to jest tym sposobem:

Gdym rozdał ładunki żołnierzom marszałkowskim i powracałem już do swego domu, w tym momencie dano mi znać z Zamku od porucznika

Strzałkowskiego, w mirowskiej gwardyi będącego, który był u króla na warcie, a ten usłyszał króla te słowa mówiącego: „Biadaż mnie, oto ja jestem od wojska i ludu mego opuszczony, gdyż bez mojej wiedzy rewolucyę rozpoczynają“. Więc król krzyknął do żołnierzy u siebie na warcie będących, aby się starali to zaspokoić, a zaraz dał znać Igielsztromowi przez jenerała Byszewskiego. Więc ja nie mając czego dalej czekać, zaraz krzyknąłem na ludzi moich, na wieży ratuszowej będących, aby na gwałt trąbiono i dzwoniono. Wtem oficer moskiewski z dobytym pałaszem jak najśpieszniej z rynku leciał, którego ja pierwszego pałaszem moim, choć się bronił, zabiłem, i ten nieborak pierwszą stał się ofiarą; a za tym moim przykładem zaraz się wszystek lud wziął do obrony, i to, co tylko było w Starem Mieście, wszystko w moment wyprzątnęli. Potem udałem się na Podwale, chcąc tam otoczyć pałac, w którym Igielsztrom stał, ale to już nie rychło było, ponieważ konnica, co była na powinności, wyszła z pałacu i oczekiwała dalszych Igielsztroma rozkazów; a ja dałem rozkaz obywatelom, aby się udali do kamienic i stamtąd jak można aby ich sprzątali, a mianowicie, aby dali baczenie na adjutantów, których Igielsztrom ze swymi ordynansami wysyłać będzie, aby tych jak najprędzej sprzątać za-

częli. Jakoż, w samej rzeczy, Igielsztrom wysłał swego synowca z jenerałem Byszewskim, chcąc się od króla informować, ale to już nie rychło było; synowca przed pałacem pani Krakowskiej zabito z tej strony Podwala, a Byszewskiemu jenerałowi skórę przeklęcie pałaszami wytrzepano. I toć to było dla Igielsztroma najgorsze, że mu prawie co do jednego z adjutantów wybito, tak iż żaden do pułku rozkazu nie przyniósł; dlatego to Moskale byli jak głupcy, gdyż sami nie wiedzieli co mają robić, czy bić, lub też nie. Ja widząc to, iż tu w mieście dobrze się dzieje, ruszyłem się z kilkoma obywatelami przez bramę poboczną i przesunąłem się przez konnicę moskiewską, i udałem się w uliczkę koło pałacu Raczyńskiego, chcąc się przerżnąć na Długą ulicę, a wtenczas kawalerya pułkownika Baura maszerowała całą ulicą, jak jest szeroka; a ja wtenczas z ludem stałem na parapecie, czekając na nich, jakby prędko przejść mogli, a wtem setnik kozacki zakomenderował w tęż uliczkę; ja już rozumiałem, że nas wszystkich wykłują, gdyż już wcale nigdzie się rejterować nie było można. Jeden oficer kazał nas kłóć, a drugi nie kazał, dlatego, że spokojnie staliśmy; ale jeden ostatni kozak tak był nieszczęśliwy, że mu koń jego tak się znarowił, że ani wprzód, ani wzad żadną miarą pójść nie chciał, ale się tylko

kręcił; ja, stojąc na parapecie, jak golnę tego kozaka w kark ręką, tak mój kozak na ziemię upadł; a ja dobywszy jego własnego pałasza, jemu łeb urznąłem i na Raczyńskiego dziedziniec przerzuciłem, a potem udałem się na Długą ulicę i pomiędzy Moskalami maszerującymi dostałem się na Krasiński dziedziniec, a stamtąd udałem się na Muranowskie. Chciałem się udać do koszar artyleryi i dowiedzieć się, dlaczego sygnału tak długo nie dają; ale widząc to, że na Muranowskiem stało dziewięć sztuk armat i żołnierze przy nich spali, podeszliśmy ich tak szczęśliwie, żeśmy tylko trzech zabili, i wpadliśmy na odwach i broń ich zabraliśmy, a żołnierzy śpiących wzięliśmy 32; armat wzięliśmy dziewięć sztuk i tyleż powózek amunicyi; co zdobywszy, udaliśmy się prosto do koszar. Lecz w tym momencie nasi dali wystrzał ze trzydziestu sztuk armat, co prawdziwie mogę powiedzieć, że się ziemia pod nami trzęsła; a my też dochodziliśmy do koszar, a oddawszy jeńców moskiewskich w ręce naszym Polakom, sami zaraz ruszyliśmy z temi armatami, które nam bardzo wielką pomocą były.

Opis dalszej rewolucyi, która dopiero się rozpoczęła.

Po wydanym sygnale, prawdziwie, że ja dopiero cokolwiek odetchnąłem, bom się bardzo lę-

kał, by przypadkiem nasze wojska obywateli na rzeź nie wystawiły; ale skoro tylko po wydanym sygnale, tak zaraz nam jako szarańcza na sukurs lecieli: a tak ja do moich zdobytych armat dziewięciu dostałem kanonierów osób trzydzieści i dwóch oficerów: porucznika Sosnowskiego i kapitana Ropa, z którymi udaliśmy się na dziedziniec Krasiński, gdzie daliśmy się niezmiernie we znaki. gdyż Moskale bynajmniej się nie spodziewali, abyśmy tam tak daleko w sam środek wleźć mogli. Kapitan Rop kazał kartaczami nabić dwanaście armat; tam bramą wpadliśmy, a wyrychtowaliśmy armaty w sam środek Miodowej ulicy, gdzie już było Moskali przynajmniej cztery tysiące ludzi, tak dalece, że cała ulica zapchaną była. A kapitan wyrychtowawszy dobrze armaty, jak kazał dać ognia, tak ja sam zrozumiałem, że się sądny dzień dzieje, bom ja jeszcze nie słyszał tak wielkiego krzyku i tak wielkiego jęku; a gdy poprawi raz drugi wystrzałem, to Moskali cała ulica trupami i rannymi pokrytą została. O mój Boże! ja wtenczas to pierwszy raz widziałem, aby za dwoma wystrzałami tak wiele zginąć mogło. Wtem Moskale jak nam dali odpowiedź od pałacu Igielsztroma, tak nam zaraz zginał porucznik Linowski, pięciu kanonierów i ośmiu obywateli; a w tem momencie kawalerya Baura, pułkownika moskiewskiego, stała

na Długiej ulicy i rozciągała się aż do naszego arsenału; więc ten pułkownik zaraz uderzył na nas. My widząc to, że nie jesteśmy w stanie tam utrzymać się, musieliśmy się stamtąd rejterować, a to w tę samą bramę, którąśmy weszli, i tak szczęśliwie, odstrzeliwając się, zrejterowaliśmy się i bramę za sobą zamknęliśmy. A sami widząc to, że nam Moskale mogą zastąpić drugą bramę, więc poczęliśmy tą ulicą umykać ku Franciszkanom; aż tam na nas maszerowała piechota, do której my dawszy ognia kartaczami, bardzośmy jej szkodzili; ale gdy się oni już wpakowali w tę ulicę, więc im od rynku z jednej strony zastąpili rzeźnicy, a my z drugiej strony, i co do jednego wybiliśmy, tak dalece, że kroku nie można było stąpić przed trupami. Potem kapitan Rop udał się napowrót, widząc przeciw lecących kozaków, którzy zaraz atakowani byli kartaczami. Ja zaś, lubo chciałem z tą kompanią kontynuować dalej, ale mi nie dano, tylko musiałem się dobywać przed Dominikanów, gdzie Moskale bardzo z armat bili, gdzie pod żadnym pretekstem przerznąć się nie mogłem, a tam obok kościoła Paulińskiego żołnierze marszałkowscy bardzo się bronili. Ja uważałem wystrzały armatnie, a bojąc się bym darmo nie zginął, zaraz po wystrzale na brzuchu przesunąłem się do kościoła Paulińskiego i tam znowu ruszyłem od bramy

Nowo-miejskiej na Podwale do żołnierzy miejskich, którzy tam prawie próżno stali, aby i oni starali się ulicę Podwale od Moskali uprzątnąć, gdyż i tam konnica stała. Po takiem zadysponowaniu, udałem się z bardzo wielu obywatelami za Bernardyński i tamtędy udałem się wązką uliczką do Karmelitów, chcąc dać sukurs pułkowi Działyńskiego, którego jeszcze wcale słychać strzałów nie było. Ale oni widząc naprzeciw siebie bardzo wielką potęgę Moskali, nie mogli podług sygnału uderzyć na nieprzyjaciela, bo jak się już raz byli posunęli za Moskalem, tak zaraz za jednym wystrzałem stracili Działyńscy ludzi sto pięćdziesiąt; więc my jak najprędzej szliśmy w sukurs, i zaraz na Krakowskiem-przedmieściu poczęliśmy ognia do nich dawać, a przerzynaliśmy się ku Saskiemu dziedzińcowi; co się też tak stało, bośmy się szczęśliwie dostali na koński targ, ale nam kilka osób ubyło, bo nam ich zabito.

Opis dalszy pułku Działyńskiego.

Nie mogę ja się tu tak doskonale wypisać, jak tam się pomiędzy nami działo, bo prawdziwie cudem to nazwać można było, co się działo przed kościołem świętego Krzyża; gdyż tam było wystawionych armat dziesięć pomiędzy pałacami Ty-

szkiewicza i Małachowskiego, w poprzek ulicy, które tam dziesięć armat stały i tam była największa forsa, ponieważ Moskali z okładem dziesięć tysięcy było, a do tego jeszcze jeden obywatel kazał nawieźć ze dwakroć sto tysięcy cegły, gdzie Moskale sobie za tą cegłą jak w bateryach bezpiecznie stali i stać mogli. I tak ja muszę tu dać świadectwo trzem obywatelom, którzy sobie tak przytomnie zrobili, bo dwaj byli na wieży święto-krzyskiej, a jeden zakradł się do szuterhauzu, który stał przy pałacu Tyszkiewiczów, a wszedłszy w niego, tam okienkiem z boku zaczął do kanonierów strzelać, a ci z wieży tam prawie wszystkich wybili i także tylko na cel brali samych oficerów. Widząc książę Gagaryn, iż mu tak padają oficerowie i kanonierzy, sam się na koniu wysunął pod Saską kuźnię, a kowalski chłopiec wyskoczywszy z Saskiej kuźni z szyną żelazną rozpaloną, jak gruchnie księcia poza ucho, zaraz go zabił i odrazu spadł z konia. Moskale widząc to, iż ich wódz nie żyje, bardzo się strwożyli; a wtem pułkownik Hauman, gdy mu sto pięćdziesiąt ludzi Moskale ubili, zaraz podzielił na trzy kolumny żołnierzy swoich, i jednę kolumnę posłał na Szolec, aby się starali wymaszerować przed Dominikanów Obserwantów, a drugą kolumnę posłał koło Dzieciątka Jezus, a sam oczekiwał, aż tam Moskalom

zrobią dyferencyę, aby oni sił swoich ujęli, co było przy Trzech Krzyżach. A ja dążąc z kilkuset obywatelami im na sukurs, trafiliśmy się blizko Dzieciątka Jezus; więc zaraz złączyliśmy się razem i napowrót przez Grzybów maszerowaliśmy, a to na koński targ. A gdyśmy się dowiedzieli o tem, że książę Gagaryn zginął, tak zaraz jak najspieszniej zaczęliśmy lecieć ku Świętemu Krzyżowi, a gdyśmy się zbliżyli na dobry wystrzał karabinowy, Moskale dali wystrzał do nas i zgubili nam kilku ludzi, ale my jak im raz i drugi odpowiedzieliśmy, jak krzyknęliśmy ura, nadstawiwszy bagnety, tak zaraz Moskale zaczęli krzyczeć pardon i swoją broń na ziemię porzucili; a my kazawszy im pałasze i patrontasze zdjąć z siebie i na kupę położyć, gdy to zrobiono, kazaliśmy im na kroków dziesięć ustąpić, a potem hurmem zabraliśmy pałasze, patrontasze i broń, a Moskali za karki wzięliśmy do niewoli, także dziesięć sztuk armat i konnicy pięćdziesiąt, i wiele powózek i amunicyi, która nam się bardzo zdała. Potem pułkownik Hauman dostawszy od nas z tyłu sukurs, uderzył na Moskali pod Trzema Krzyżami; i z przodu i z tyłu szczęśliwie pobiliśmy, a resztę do niewoli zabraliśmy; więc znowu wzięliśmy armat sztuk jedenaście, wiele prochu i broni, i tak szczęśliwie poma-

szerowaliśmy o godzinie dziewiątej przed Zamek królewski.

Ciąg dalszy o prezydencie Zakrzewskim i o Radzie Narodowej.

Gdyśmy stanęli przed Zamkiem, radość się wielka zrobiła, lud okrutne wiwaty wykrzykiwał, a ja zaraz posłałem delegacyę do Zakrzewskiego, dawnego naszego prezydenta konstytucyi trzeciego maja, prosząc go w imieniu wszystkich obywateli, aby stanął w Zamku; a gdy delegowani odemnie powrócili wraz z nim. tak ja zaraz mówiłem do niego te słowa: „Szanowny obywatelu, prezydencie miasta stołecznego Warszawy! Oto przyszedł czas ten, że cię szukają obywatele ci, którzy z pośród grona swojego, ciebie, szanowny mężu, obrali, a że przemoc prawa i ciebie nam razem wydarła i nas rozsypała, więc szukając pory do podniesienia tego tak świętego prawa, znaleźliśmy ją tak, jak ją sam w dniu dzisiejszym oglądasz; to jest prawda, iż szukając tej świętej konstytucyi, krwią ją naszą odkupywać musimy; a że już cokolwiek nad nieprzyjacielem przemocy wzięliśmy, więc oddajemy ci, szanowny prezydencie, tęż świętą konstytucyę w ręce twoje i oddajemy ci ster rządu nad wszystkimi obywatelami. Ty radź o nas, aby wszystkim było dobrze, a my trzymając oręż w ręku,

pójdziemy rozszerzać granice te, które nam przemoc ludzka z rąk naszych niesprawiedliwie wydarła. Sprowadziliśmy ciebie szanowny mężu do Zamku, abyśmy ci, wobecności króla naszego i w jego oczach, nad ludem oddali władzę. Ty się staraj o polepszenie bytu naszego, a my ci wszyscy wierni będziemy. Niech żyje prezydent i święta konstytucya nasza!“ Potem prezydent udał się na ratusz i tam począł wybierać członków do Rady najwyższej narodowej: a ja udałem się z ludem na dziedziniec pałacu Teperowskiego, aby stamtąd można było wypędzić Moskali, którzy się tam do ogrodu i klasztoru kapucyńskiego wpakowali, a których inaczej wypędzić nie było można, jak tamtędy. A że tam był parkan bardzo wysoki i murowany, więc tam rozkazałem w parkanie dziury kuć i armaty zakładać, aby stamtąd Moskali dobyć można było. Ale zasadziwszy dwie, gdy dali z nich kartaczami ognia razy kilka, Moskale się zrejterowali do samego klasztoru, a my wpadli do ogrodu. Lecz tam dano nam się we znaki, gdyż nas tam do dwóchset wybili, a mianowicie przy wschodach, idąc na pierwsze piętro. Moskale tam stanęli nad wschodami, to do nas tak jak do bekasów rznęli. Ale gdyśmy armatę tam trzy-funtową zaprowadzili i zaczęliśmy kartaczami ich traktować, tak moi Moskale zaczęli krzyczeć pardon, ale go nie dostali.

gdyż naszych więcej jak dwustu zabili; ale też jak się nasi dobyli na pierwsze piętro, tak co do jednego wykłuli. Moskale trupów z trumien powyrzucali, a sami się w nie pokładli, ale nasi i tam ich znaleźli i żadnemu życia nie darowali; a Kapucynów leżących krzyżem znajdowaliśmy, boć oni niebożątka we dwóch ogniach i strachach byli. Gdy stamtąd wyszliśmy, rozmyślałem udać się do domu mojego, chcąc się cokolwiek pożywić, gdyż już i brzucha swego nie czułem, i już byłem bardzo osłabiony; raz przez niewyspanie, bom już był dwie nocy nie spał, a drugie to, żem już był niesumiennie głodny, i pod podeszwami pęcherze mi się porobiły, i dlatego chciałem pójść do domu. Ale prezydent z ratusza kazał mnie obywatelom szukać, a gdy mnie na drodze idącego znaleźli, tak zaraz mnie na ręce swe porwali i na ratusz zanieśli, co mnie najbardziej gniewało, że tak straszne krzyczeli wiwaty, a ja biedny jeszczem był nie jadł, a ci mnie wiwatem karmili. A gdy stanąłem na Ratuszu, tak zaraz od prezydenta i członków Rady nowo obranej byłem serdecznie witany, a potem *unanimitate* wszyscy jednomyślnie krzyknęli do prezydenta, abym był obrany członkiem Rady. Prezydent natychmiast mnie napisał, ale ja go prosiłem o głos; prezydent i Rada pozwolili mi,

i zabrałem do nich głos, który miałem w ten sposób:

Prześwietna Rado narodowa nowo wybrana i prześwietni szlachetni obywatele miasta Warszawy!

„O jak się wiele zastanowić muszę, że mnie jednego symplaczka wzywacie na członka Rady. Ja nie jestem godzien, abym to miejsce, będąc prostaczkiem, posiadał, gdy tu trzeba ludzi światłych, języki posiadających, pełnych roztropności, aby się w każdym momencie na każdą odpowiedź znaleźć mogli. Ach kochani i szanowni obywatele! możesz to być, abym ja tak próżno to miejsce prawie święte zawadzać mógł? a jakżebym wam w czasie sprawę z urzędowania mojego zdał, nie znając się na niczem, nie znając prawa, nad którem bym próżno siedział? Że wszakże każdy z nas powinien osądzić sam siebie, do czego jest zdatnym, a ja w sobie nie widzę żadnej zdatności, więc składam nieskończoną wdzięczność za życzenia wasze, i tego się nie podejmuję, do czego się zdatnym być nie czuję. Ofiaruję wam moje usługi na zawsze, ale w tem, do czego zdatnym będę, a nie do tego czego nie znam“.

A gdy tę mowę moją skończyłem, tak zaraz krzyknęli wszyscy obywatele: „Nie masz zgody! Prosimy cię obywatelu, abyś miejsce swoje zasiadł,

które ci za pracę twoją zgotowane zostało. Ekskuza twoja jest u nas daremną; mówisz to do nas, żeś jest symplak i języków nie posiadasz, a jednak tak wielką rzecz wziąłeś na siebie, czegoby żaden edukowany tak dobrze nie skierował jak ty, więc nie jest ekskuza twoja przed nami przyjęta; a błąd jaki, gdybyś nam popełnił, to ci go wszyscy wspólnie przebaczymy“. Więc ja rad nie rad musiałem ono miejsce zasiąść, które bardzo niemile przyjąć musiałem.

Z tem wszystkiem jednak, ja bardzo myślałem o tem, jakby resztę Moskali wyplenić można było; gdyż nam w kilku miejscach dobrych zamknęli się, które dla nich bardzo dobremi warowniami być mogły, jako to: w Igielsztroma pałacu, w Gdańskim ogrodzie, u Bazylianów, u Kapucynów, w Krasińskich ogrodzie, w tymże pałacu, dziedzińcu, teatrze, w pałacu Chreptowicza, w kadeckich koszarach, na Lesznie, w pałacu pani Mińskiej za Bernardynkami, w łaźni Kurca. Więc w dzień czwartkowy dostać ich nie mogliśmy, aleśmy ich ze wszystkich stron dobrze otoczyli, ponieważ też zbliżał się wieczór. Wtem Rada narodowa wydała mi swój rozkaz, abym zebrał pryncypalnych obywateli i abym zaciągnął z nimi do króla, i dobrze Zamek ubezpieczył, iżby jakiej zaczepki król nie miał; i abym mu się zameldował, że Rada naro-

dowa jest dosyć o króla troskliwą. Więc ja przyszedłszy z Ratusza z pięciuset obywatelami, zaciągnąłem do Zamku na wartę; kazawszy dobrze obstawić Zamek, sam poszedłem do króla, a stanąwszy przed nim, salutowałem pałaszem i rzekłem do niego: „Najjaśniejszy panie! Rada najwyższa rozkazała mi, abym ja zabezpieczył waszą królewską mość od jakich napaści, które mogłyby być; już kazałem wartę rozstawić, o czem waszej królewskiej mości melduję“. Król jegomość zapytał mnie: „Jakie masz imię? i jak się zowiesz?“ Odpowiedziałem mu, że mam imię Jan Kiliński, a przydomek, najsłodszy Panie Jezu, szewc. A król, obróciwszy się tyłem do mnie, odpowiedział mi: „To takich mnie też tu potrzeba“. Ta wzgarda króla mego bardzo mnie obeszła, i to tak dalece, że ja myślałem o tem, jakby afront za afront zrobić; ale obróciwszy się lewo-front, poszedłem od króla na salę, gdzie Mirowska gwardya stała. Tamże dopiero mówiłem do obywateli, aby sobie każden posłał po kolacyę (bo upewniam, że w ten dzień nikt obiadu nie jadł, ani spał): więc też i ja posłałem sobie do mojej żony, aby mi cokolwiek jeść przysłała; więc w przeciągu pół godziny bardzo nam wiele żony przysłały. Ja zaś byłem niespokojny tym afrontem królewskim; posłałem sobie do kontabernii po muzykantów, aby ich przyszło choć

stu, z różnymi instrumentami, przyszedłszy, aby mi się meldowali. A tymczasem król jegomość siadł do stołu z bardzo wielu damami, jadł sobie kolacyę. Także i my, widząc to, że nas król nie prosi, więc i my każden co mu żona przysłała sobie jadł; nam także żony wina dosyć naprzysyłały. A wtem dano mi znać, że już orkiestra przyszła i że już czeka na dziedzińcu. Zaraz sam poszedłem do nich i rozdysponowałem im, aby za wystrzałem moim zaraz wiwat grano; jak król jegomość od stołu wstał, to ja, podjadłszy sobie, wziąłem kielich wina, a wstawszy sobie na nogi, piłem zdrowie Tadeusza Kościuszki, jako naczelnika siły zbrojnej narodowej; a wtem z pistoletu wystrzeliłem, na co się też zaraz orkiestra odezwała. Obywatele wszyscy pili toż samo zdrowie, a potem pili zdrowie Jana Kilińskiego, naczelnika księstwa mazowieckiego. Na odgłos wystrzału mego, król wysłał pana szambelana Strzębosza z zapytaniem się, dlaczego pod bokiem jego królewskiej mości wystrzał dany, gdyż być nie powinien. Ja odpowiedziałem szambelanowi to, żeśmy pili i pijemy zdrowie naczelnika Kościuszki; lecz wtenczas pili zdrowie moje. I powiedział królowi to: „Najjaśniejszy panie, obywatele będący na powinności pili zdrowie naczelnika Kościuszki, ale też jeszcze jednego piją zdrowie, naczelnika księstwa mazowieckiego, którego często

unoszą w górę“. Król nie wiedział który to jest ale gdy mu powiedzieli, iż to jest ten sam, którego wasza królewska mość ze wzgardą przyjąć raczyłeś, król się równemi nogami zerwał, mówiąc: „Co to gadasz? i możeż to być ten sam?“ A gdy go zapewniono, król się bardzo zmięszał, mówiąc: „I cóż to ja nieszczęśliwy zrobiłem? zapewne rozgniewałem jego osobę, a rozgniewałem i tych obywateli, którzy go otaczają“. Rozkazał król prosić mnie do siebie: ale mu powiedziałem to, iż ja do króla nie mam żadnego interesu, i że ja mając powinność, dopełniłem com sobie miał od Rady zlecone; więc oddałem afront królowi, a potem kazałem grać piosneczkę tę: „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy i t. d.“

Gdy dzień się począł robić, rozkazałem obywatelom czterystu wystąpić do boju, a sam poszedłem zameldować królowi, iż mu stu ludzi zostawiam na jego zabezpieczenie, a że czterystu biorę na obronę. Król, widząc mnie przed oczyma, począł mówić do mnie: ale ja odpowiedziałem, że nie mam czasu na próżno go tracić, ale muszę pójść dopełnić mego interesu, do którego obowiązanym zostałem; a zrobiwszy lewo w tył, poszedłem od króla i zaraz zakomenderowałem na Podwale, na dobycie Igielsztroma. Ale się mocno bronili Moskale, częstokroć swoje dwie armaty wypychali

i ludowi szkodzili, a najbardziej przez swoje otrąbywanie się, prosząc o kapitulacyę. Że on chciał z królem kapitulować, a my tego nie chcieli, lecz aby z Radą kapitulował, on nie chciał, więc przez to uwodzenie po razy trzy, Moskale nam najmniej stu ludzi zgubili. Alem ja uważał, że to było na zdradę naszą, ponieważ Igielsztrom uprosił się jenerałowi Mokrowskiemu i prezydentowi Zakrzewskiemu, którzy go pomiędzy lud nieznajomy wprowadzili i dali mu uciec; o czem my tutaj dowiedzieć się nie mogliśmy, a ja się o tem aż w Rydze dowiedziałem, o czem niżej opiszę. Ale nie wiedząc, jakby Igielsztroma prędzej dobyć, kazaliśmy go zapalić; więc porucznik Czapski przyniosł dwa granatniki ręczne, a puściwszy one z ręki swej, zapalił pałac. Jednak Moskale nie uciekli, choć się nad nimi paliło, ale ja nie mając już więcej cierpliwości, kazałem przynieść siekier kilkanaście i kazałem rozdać parobkom, aby bramy do tego pałacu wycięli, i tak się też stało; kazałem się pod samym murem suwać, a to dlatego, aby Moskalom było ciężko zabić, i tak szczęśliwie i zręcznie tam podeszli, że w kilka minut bramy obydwie wywalili, które były już drzewem zawalone, ale jedni drzewo uprzątali, a drudzy im przez głowy strzelali; a Moskale do piwnic się pochowali, a my, skoro tylko drzewo cokolwiek uprzą-

tnęli, tak zaraz ura krzyknięto, i na dziedzińce obydwa wpadliśmy, i tam zaraz złożono sztuk czterysta broni ręcznej i tyluż Moskali zabraliśmy do niewoli, których zaprowadzono do szkół pijarskich, a samych oficerów wzięliśmy osób sześćdziesiąt. Także odbiliśmy Stasia Potockiego i naszych przy nim oficerów pięciu i przy nich kapitana Daszkowa. Stasia Potockiego i przy nim tam będących, kazałem na rękach zanieść ludowi naszemu, jako dobrych i cnotliwych patryotów. Przytem wzięliśmy armat ośm i bardzo wiele kul i prochu, gdyż tam w piwnicach robili sobie ładunki. Także rozsiekali tam na dziedzińcu żołnierza moskiewskiego, który przy złożeniu broni wypalił do hajduka królewskiego i zabił go; za to go lud w drobne kawałki rozsiekał i jego ciało po dziedzińcu rozrzucono. A wtem będąc bardzo rozhukani, wpadli zaraz na pierwsze piętro, i tam zastali kredens srebrny upakowany; do szczętu wszystko zabrali, a tak wypróżnili wszystkie kąty, że i najmniejszej rzeczy nie zostało. Ale plądrując tam po wszystkich pokojach, znaleźli jednego oficera skrytego, którego pospólstwo wziąwszy, chciało zabić, ale ja wtenczas nadszedłem i nie dałem go zabić, alem go wziął do niewoli, prowadząc go z sobą; za co ten oficer wywdzięczając się za darowanie mu życia, rzekł do mnie te słowa: „*Pustojtie, ja wam skażu*

kuda same dieńgi". A ja kazałem go wrócić i on nam pokazał gdzie była kasa Igielsztroma, a że były drzwi żelazne, więc kazałem przynieść siekier i drzwi one wybić; aż tam było beczek sześć samych talarów holenderskich, siedm beczek rubli srebrem i sześć baryłek złota, które ja zaraz kazałem zabrać na ratusz. Ale że mnie lud bardzo prosił. aby mu też dać korzystać z tego łupu, więc ja kazałem we dwóch beczkach po kawale dna wybić, i jedną beczkę kazałem wytoczyć z talarami na ulicę Miodową, a drugą na Podwale, i też beczki kazałem taczać, aby się wszystkim dostało: lecz bardzo tego żałuję, ponieważ przez łakomstwo kilku się ludzi zabiło. A ja kazałem siedm beczek rubli, i cztery beczki talarów, i sześć baryłek złota zanieść na ratusz, w czem bardzo wielką przysługę zrobiłem, gdyż wojska nasze płatnemi nie były, a kasy nasze polskie tak mocno wyniszczone były. że w nich tylko było sześć tysięcy złotych. Takowe to pieniądze z kas naszych były częścią przez Moskali zabrane, a częścią też przez samego króla, a częścią też przez panów ministrów i innych panów, bo gdyśmy byli od Rady delegowani do obliczenia kasyera Biernackiego, to nam okazał tylko sześć tysięcy złotych; więc o czemże tu było z nieprzyjacielem wojnę prowadzić?

Dnia tegoż piątkowego dobyli nasi, jak cywilni

tak wojskowi, pałac, ogród i teatr Krasińskiego, gdzie się Moskale byli zatarasowali; także i żydowskie i od Bazylianów to prawie sami obywatele zdobyli, ponieważ żołnierze bardziej ubiegali za zdobyczą, jak za zwycięstwem; i już przyszło do tego nieposłuszeństwa, że żołnierze swoich oficerów nie bardzo słuchać chcieli; a nam najwięcej o to chodziło, aby jak najprędzej Moskali uprzątnąć, gdyż gromadkami ludzi zabijali, a nawet żaden obywatel nie był pewnym, ponieważ Maskale ognie podkładali i granaty z rąk swoich na domy wypuszczali, w czem żaden życia swego nie był pewnym. Ale, dzięki Bogu, o godzinie siódmej wieczór dobyli z Leszna, z kadeckich koszar i z za Bernardynków, i tak szczęśliwie ukończyliśmy tu w Warszawie.

Lecz Praga jeszcze nie była ukończona; ponieważ most był rozwiedziony i sukursu dać nie można było, tak zręcznie nam szkodzili, to prawda jest, że postawiwszy armaty trzy na tarasie, dopiero ich używali, ale jednak wkrótce zabrakło im ładunków, więc dopiero Moskali trzepali i resztę ich do niewoli wzięli. Potem komisarz mostu rozkazał łyżwy sprowadzić i most uregulować; więc prażanie przyprowadzili swoich jeńców Moskali na Kościuszki dziedziniec; a tam żołnierz moskiewski wydarłszy jednemu prażaninowi pałasz, uderzył go

w głowę i zabił go; wtem prażanie, widząc tak zuchwałych jeńców, zaraz wszyscy, porwawszy się do pałaszów, za jednego wszystkich rozsiekali. Ten smutny widok bardzo przejął serca ludzkie, bośmy długo w sercach naszych nie byli spokojni; co widząc nasze żony, bardzo płakały. Ale nie koniec na tem; gdyż znowu tegoż samego dnia, to jest w niedzielę, przysłali raport z arsenału, iż tam jest bardzo niebezpiecznie; że bardzo było wiele jeńców moskiewskich, którzy, siedząc tam, nie po cichu, ale głośno gadali, iż się wybiją i Polaków wyrzną; więc dlatego Rada tych ichmościów kazała przeprowadzić na Miodową ulicę, do Borcha pałacu. A wtem rozkazał prezydent, aby połowa z obywateli, a połowa z wojskowych, na przeprowadzenie komenderowanych było; a gdy tamże pod arsenałem stanęli dwoma rzędami i poczęli Moskali stamtąd wyprowadzać, gdzie czterystu ich wyprowadzili, i przyszli z nimi na Miodową ulicę, wtem dwóch Moskali, wyrwawszy jednemu pałasz a drugiemu z za pasa pistolet, krzyknęli na drugich żołnierzy, aby każdy z nich brał się do obrony; ci dwaj żołnierze, jeden Polaka przestrzelił, a drugi kilku rąbnął, a widząc to, że się wszyscy porywają, zaraz ich wszystkich rozsiekano. Ten wypadek tak nas mocno zraził, żeśmy już żadnemu Moskalowi wierzyć nie chcieli, ponieważ wszyscy okrutnie zu-

chwali byli: w czem później doszliśmy, że tych samych żołnierzy buntowali od panów dworzanie, jak się to tu niżej pokaże.

Nie' mogę ja tu zapomnieć tego, co żądał od nas król pruski: gdyż przysłał do nas swego kuryera, zapytując się Rady o to, czyli rewolucya jest razem z królem, czyli bez króla? Rada narodowa sama jeszcze nie wiedziała dobrze o tem, czyli król jest z narodem, czyli też przeciwko narodowi; więc chcąc się Rada przekonać przy tej okazyi, przeznaczyła nas za deputowanych osób cztery, to jest: pana posła Dzieduszyckiego, pana Mostowskiego, pana Wulfersa i mnie, Kilińskiego, z zapytaniem się króla, co on w tej mierze odpowie? Rada to tylko nam przykazała, abyśmy go w ręce nie całowali; po drugie, abyśmy się z nim w dyskursa nie wdawali. Odebrawszy taki rozkaz, poszliśmy do króla i tam stanąwszy, kazaliśmy się przez szambelana zameldować. Król zaraz kazał nas do siebie wpuścić, a stanąwszy przed nim, najpierwej pytał się nas po jednemu, jak się który z nas nazywa? a gdyśmy mu powiedzieli, tak zaraz pytał się nas, czego od niego potrzebujemy? Odpowiedzieliśmy mu te słowa: „Najjaśniejszy panie! Rada najwyższa narodowa przysłała swe członki do waszej królewskiej mości z zapytaniem, czy wasza królewska mość jesteś z nami, czyli

przeciwko nam?“ Król nam odpowiedział: „Jestem z wami“. „A zatem prosimy waszą królewską mość, dać nam to na piśmie, abyśmy wiedzieli jak mamy odpowiedzieć królowi jegomości pruskiemu, który uczynił do nas swe zapytanie: czyli król jest z nami, czyli my przeciw królowi jesteśmy?“ Król odpowiedział te słowa: „Czyliż już król pruski nos swój do nas wtyka? i jeszcze mu się Warszawy chce? Kiedy on się naszą pracą nasyci? O biedaż to jest łakomcy; kiedy kto łakomo je, to czasem nadto rzyga; tak i jemu będzie“. Pan poseł Dzieduszycki odezwał się do króla: „Najjaśniejszy panie! Mówisz wasza królewska mość te słowa, że jesteś z nami, lecz my tego nie widzimy; bo co tylko jest, to wszystko pracuje z nami i łączy się z nami; my powinniśmy dla ojczyzny wspólnie wszystkie trudy ponosić, lecz wasza królewska mość na to zasypiasz spokojnie i okiem obojętnem na to patrzysz. Królu! czas jest szczerze być z nami, bo nad czemże panować będziesz, gdy ci kraj rozbiorą? Wasza królewska mość śpisz, potrzeba jest wziąść się szczerze za ręce i krwią odkupić ziemię naszą, bo do rządzenia jesteśmy, lecz do obrony nas nie ma“. Król na to odpowiedział: „Dobrze mówisz mój kochany, lecz dla mnie niemasz pory“. My widząc to, iż król nie myśli być z nami, więc prosiliśmy, by nam dał na piśmie. I dał nam od-

powiedź taką: Donoszę waszej królewskiej mości, że jestem z narodem moim, i podpisał: *Poniatowski.* A my odebrawszy takowe pismo, powróciliśmy do Rady; a Rada zaraz dała odpowiedź swoją przez tegoż kuryera, który gdy od nas odjechał, tak zaraz wojska pruskie podstąpiły nam pod same gwardyackie koszary. Gdy nam o tem doniesiono, tak zaraz Rada z miejsca swego mnie komenderowała, abym tego odparcia Prusaków dopełnił: a ja wyszedłszy z ratusza, kazałem mały alarm robić, a to dlatego, że już późno w noc było, gdzie się już obywatele do domów swoich rozeszli; ale usłyszawszy alarm, zaraz wszyscy pod broń wystąpili. Gdy już obywatele wszyscy przytomni byli, ja zaraz rozdysponowałem, aby jedna część poszła do rogatek powązkowskich, a druga do koszar artyleryi, a trzecia do rogatek marymonckich, a ja wprost do koszar gwardyi koronnej, aby Prusaków można było wziąść we trzy ognie. A że bardzo ciemno było, musieliśmy czekać aż dzień się zrobi abyśmy mogli obaczyć, jakie są siły Prusaków. Więc my porobili na nich zasadzki: a gdyśmy już ich dobrze rekognoskowali, tak zaraz obces uderzyliśmy na nich, i tak się nam szczęśliwie udało, że Prusacy wpadli we dwa ognie; konnica wpadła na nasze armaty, a jegry wpadli na nas samych obywateli, gdzieśmy na

placu mieli 1.800 zabitych, 113 było rannych. a reszta uciekła. Więc to takie przywitanie mieli od nas Prusacy; a nie widząc tam żadnego niebezpieczeństwa, zatrzymaliśmy broń, patrontasze i pałasze, a sami o godzinie dwunastej rano powróciliśmy do Warszawy i Radzie raport z czynności zdałem. Przynieśliśmy także kilka pancerzy od głowy do pasa, które były z grubej blachy angielskiej zrobione.

Opis o Igielsztromie, jak z Warszawy uciekał.

W dzień piątkowy przed Wielkanocą, gdy się już był Igielsztrom trzeci raz otrąbywał, chcąc z królem naszym kapitulować, Rada na to mu pozwolić nie chciała, tylko żądała po nim tego, aby z Radą kapitulował; Igielsztrom widząc to, że on na swojej kapitulacyi z Radą bardzo źle wyjdzie, użył zdrady, która mu się bardzo dobrze udała. Czytelniku! zanim ci opiszę tę zdradę, muszę ci wprzód powiedzieć, że nasza Rada była to dla nas zdrada. Biada to temu monarsze, który się wielkiemi osobami okłada, gdyż ci ichmoście, ani monarsze, ani krajowi swemu, dobrze nie życzą! My, co dopiero na nowo zaczęliśmy się, obra liśmy niby Radę, a natrafiliśmy na zdradę, która nastąpiła w ten sposób: A najprzód, my, dobrze.

myślący w tej Radzie, myśleliśmy sobie przy tej kapitulacyi Igielsztroma wymódz na nim, iżby on wojskom swoim wydał kontrordynanse, aby wojska moskiewskie ustąpiły z kraju polskiego aż do granic rosyjskich; a gdybyśmy byli to na nim wymogli, moglibyśmy przez ten czas skompletować nasze wojsko do tego, cośmy go już mieli, najmniej sto tysięcy, a potem chcieliśmy wysłać do Imperatorowej pełnomocnych posłów do traktowania z nią o pokój, a przytem chcieliśmy, aby nas z gwarancyi uwolniła i aby z nami zawarła alians *ofensive* i *defensive* wieczysty; a my jej Polacy za takowe dobrodziejstwo, chcieliśmy odstąpić Pobereże, Podole i Ukrainę, na którą Moskwa zawsze dybała, a potem za tę szkodę, którą Moskwa poniosła w Polsce przez rewolucyę, chcieliśmy wojska skompletować naszymi ludźmi i do Petersburga one odesłać, a z królem pruskim za wzgardę nam uczynioną wojnę rozpocząć, ale nam się ta sztuka nie udała, a to przez zdradę, którą tu opiszę. Gdy trzeci raz Igielsztrom się kazał otrąbić, dali nam znać o jego intencyi, że on chce kapitulować. Rada zaraz wyznaczyła do tego kapitulowania samego pana prezydenta Zakrzewskiego i pana komendanta Mokronoskiego. Te to dwa ptaki, poszedłszy do niego, nie kazali strzelać przez ten czas, w czem wszystek lud był posłuszny i prze-

stał strzelać. Igielsztrom, widząc, iż z królem nie można kapitulować, uprosił się tym dwóm Polakom, aby go z pałacu wyprowadzili. I tak się też stało. Ja sam widziałem swojemi oczyma, że ich do pałacu weszło dwóch, a napowrót wyszło ich trzech. Igielsztroma przebrano w surdut granatowy i kapelusz zapuszczony na oczy, i zaraz go wypuścili pomiędzy lud nieznajomy. Igielsztrom udał się w tę uliczkę koło teatru, a tam było kilkadziesiąt moskiewskiej konnicy, więc mu podali konia, i on uderzył na przebój, i ta sztuka się jemu udała, bo choć w dziewięć koni uciekł z Warszawy i to na rogatki Marymonckie. Tam wpadłszy do młynarza, kazał sobie dać jeść, a podjadłszy, kazał sobie pożyczyć pieniędzy. Młynarz, będąc w wielkim strachu, a nie mając żadnej pomocy, musiał mu dać pięćset dukatów. Igielsztrom, zabrawszy pieniądze, zaraz ruszył do króla pruskiego, prosząc o danie mu sukursu, ale mu król pruski odmówił gdyż bez wiedzy monarchini pomocy dać nie chciał. A będąc wezwany do swojej monarchini, Igielsztrom powiedział przed nią, że mu w Warszawie żołnierzy wyrznęli, choć to nie było prawdą, gdyż żadnego Moskala na kwaterze nie ubito, gdyż się bili jak lwy. Wtem pan prezydent i Mokronoski powrócili od Igielsztroma i powiedzieli, że woli ginąć, jak z Radą kapitulować; ale

tego nie powiedzieli, że go pomiędzy sobą wypuścili, a nam całkiem plan popsuli, tak dalece, żeśmy już do końca trafić nie mogli. O wypuszczeniu jego dopierom się dowiedział w Rydze, od samego Igielsztroma. Gdybym to wtenczas był wiedział, zapewne nie byliby nam te dwa ptaki bezkarnie uszli. Igielsztrom tak dobrze odemnie był obstawiony, że nigdyby nie był nam uciekł; chybaby na jednych skrzydłach; ale to była zdrada, dla nas poczciwych uczyniona, i dlatego też wojska pruskie tak prędko pod Warszawę podstąpiły i te nam szkodziły.

Opis na pochwałę wszystkim wojskom naszym.

Nie rozumiem jak tu pióro ściągnąć na pochwałę wszystkim oficerom naszym, w których prawdziwie sama cnota, sam tylko patryotyzm serca ich powodował, albowiem doszli oni jednostajnie do chwały rycerstwa; a to mówię o oficerach, którzy nie mieli przed oczyma swemi jednego tylko Boga i męztwo, którzy nie lękali się wielości nieprzyjaciela, tylko pytali się, gdzie są nasi nieprzyjaciele? O ojczyzno nasza! jakże się możemy chlubić tobą, że nam wydajesz z łona twego walecznych rycerzy, którzy nie tylko na swojej ziemi stali się męczennikami, ale też może ich po-

chwalić prawie trzy części Europy! Możeżli wam kto zarzucić, żeście szli za łupem nieprzyjaciela? — pewno nie. Oto ja winszuję wam tej tak zbawiennej chwały, którejście doszli, i chlubne imiona wasze w potomne wieki w księdze zapisane będą; oto ja, Kiliński, współpracownik wasz i naoczny świadek czynności waszej. daję wam to chlubne zawierzenie, przysięgą je moją stwierdzić mogę, jako oczami swojemi też waszą gorliwość i pracę waszą widziałem, i gdyby to było w możności mojej, otobym wystawił kolos z imionami i nazwiskami waszemi i przyozdobiłbym złotemi literami i dałbym wam ozdobny laur chwały wiecznej. Do was to mówię mężni oficerowie z gwardyi koronnej, wielmożni dwaj bracia Mitfortowie. Deręgowski, Gąsiorowski, Ostaszewski i inni, których tu imion nie kładę, bo ich nie pamiętam; ciż to są u mnie nazwani waleczni mężowie z niższego sztabu oficerów. Nie dajęż ja żadnej pochwały pierwszego sztabu oficerom gwardyi, z którymi potrzeba było pierwszą potyczkę odbyć jak z nieprzyjacielem; jakim się okazał pan pułkownik Brodowski, który do boju wystąpić nie chciał, ani też sztandarów wziąść nie pozwolił; ten to podły próżniak, który nam przez kilkanaście lat darmo pensye pożerał. Nie dosyć na tem, miał on jeszcze więcej kolegów swoich, którzy tylko próżno miej-

sce cnotliwym zawalali, którym warto było z tym panem Brodowskim dać nagrodę na szubienicy, którzy służąc Polsce, szydzili z Polaków; dlatego tu daję jak największe pochwały tym, którzy je sobie zasłużyli, a hańbie zostawiam tych, którzy ich nie warci. A teraz obracam się do was mężni i nieustraszeni oficerowie od artyleryi, wielmożni majorowie Piaścińscy, Górscy dwaj bracia, kapitanie Roppie, poruczniku Laskowski, poruczniku Dzierzbicki i inni, których nazwisk nie pamiętam. Także pułku Działyńskiego: wielmożny pułkowniku Hausmanie, majorze Zajdlic, kapitanie Mycielski, zgoła wszyscy wyżsi i niżsi sztab-oficerowie, których wieczna pamiątka trwać będzie po was! A teraz do ciebie się obracam, wielmożny pułkowniku Zieliński, kawalerze hułanów, tyś to był u mnie jedyny, któregom ja o godzinie dwunastej w nocy przed samem powstaniem namówił, tyś to był ostatni do namowy, lecz pierwszy do boju, z całym pułkiem swoim, i przed tobą wszystko legło, lub pierzchnąć musiało; oddaję ci wieczną sławę. Także do ciebie prześwietny sztabie kawaleryi Mirowskiej gwardyi; wam to oddać potrzeba największą sprawiedliwość: wielmożny majorze Kosmowski, poruczniku Strzałkowski, i wam wszystkim oficerom natenczas będącym, za wasze popisanie się przed bramą żelazną; najpierwsze jest wasze rozpoczęcie

rewolucyi, gdyż wszyscy ci wojskowi za waszym przykładem poszli. I do was także obracam mowę wspaniali inżynierowie, a osobliwie wielmożny pułkowniku Bogucki i poruczniku Kubicki, za wasze nieustraszone męztwo i cierpliwość waszą na Pradze. Więc wspólnie wy doszliście chwały i pamiątki wiecznej; dlatego też, w imieniu wszystkich obywateli, wam wszystkim oficerom wieczny zaszczyt i sławę przyznaję, a za pracę waszą niech wam zapłaci ten Pan, który okręgiem całego świata kieruje!

Jeśli oddałem sprawiedliwość wszystkim wojskowym, także jestem zmuszony również oddać sprawiedliwość obywatelom miasta stołecznego Warszawy, którzy widząc oczywisty upadek ojczyzny naszej, zmuszeni byli wziąść się do oręża, abyśmy nie weszli w taką reputacyę jak byli Żydzi w Jerozolimie, przy rozbiorze kraju swego; dlatego daliśmy z siebie przykład jak być mężnym, aby dawać odpór najezdnikom ziemi naszej, na których my próżno pracować musieli, a za naszą pracę moskiewskie odbieraliśmy nadgrody. Więc przeto daliśmy się poznać królowi, jak on ma mężnie poczynać w królestwie swojem, bo prawdziwie powiem, że nam w pochwach żelazo zardzewiało i dlatego też nasi sąsiedzi, widząc naszą opieszałość, wzięli nas za łeb. Przy pierwszym rozbiorze

kraju naszego. król wcale nic nie mówił, przy drugim toż samo, a przy trzecim rozbiorze, wydał książkę pod tytułem: *Lepiej piórem lecz nie orężem wojnę toczyć.* Otóż takiego króla mężnego mieliśmy, przy którym upaść musieliśmy, choć szczerze obywatele dawali poznać się królowi w czasie konstytucyi 3 maja, jak nam jest wojna potrzebną; gdyż nam już wstyd było. i wszędzie zaś za granicą kpali, iż gnuśni jesteśmy. Więc dlatego podnieśliśmy rewolucyę, którą my, obywatele, więcej jak wojskowi, robiliśmy, pokazując to, że możemy dać odpór nieprzyjaciołom naszym, i czyliż nam kto zgani nasze powstanie? Wszakże w Paryżu była rewolucya, lecz wcale nie taka. Myśmy tu nikogo niewinnego nie zgubili, król nasz był żywy, a choć nas Francuzi namawiali na jego zgubę, tegośmy nie uczynili i święcie jemu przysięgę wierności dotrzymali, bo jeśli podnieśliśmy oręż, tośmy go podnieśli na odbicie krajów naszych, i dlatego też w całej Europie nie ma nam nikt za złe, i nawet mieć nie może. W Paryżu dlatego była tyrania, aby słabi wydarli majątki mocniejszym, czyli bogatszym, a my komużeśmy je wydarli? Otośmy własne nasze majątki potracili, chcąc dać tym pomoc, którzy nami rządzić nie umieli. Obywatele Warszawy zawsze byli wspaniali i mężni, na krzywdę ludzką nie łakomi, dlatego im oddaję

największy szacunek, osobliwie panu Józefowi Sierakowskiemu, który równie ze mną dokładał swego starania o polepszenie bytu ojczyźnie naszej. Ja, to, co piszę o cnocie obywateli, to tylko tymczasowo, gdyż później oddam im daleko więcej pochwały, gdyż ją sobie sprawiedliwie zasłużyli. jak się to niżej pokaże.

Dalszy ciąg czynności naszej.

Gdy to pukanie po Warszawie się uspokoiło, ja ciągle siedziałem w Radzie narodowej, z której zaraz wysłaliśmy pana Zielińskiego posła, z zawiadomieniem do Wilna, że się u nas powstanie zrobiło, co też i tam bardzo w krótkim czasie nastąpiło. Potem zaraz Rada wybrała królowi do assystencyi adjutantów dziewiętnastu; szesnastu z samych obywateli, w mundurach municypalnych, wszystkich bardzo zdatnych. Mnie także Rada wybrała do wydziału skarbowego i pana Zajączka, pana Horajna i księdza Kołłątaja na prezydującego nam dała. Także byłem w wydziale bezpieczeństwa i żywności. Ale mało na tem; jeszcze mnie Rada wybrała do komisyi paszportowej i na prezesa loteryi i na prezesa w komisyi dyplomatycznej, i pana kupca Taberta i pana anteprynera Bogusławskiego i pana Wulfersa, a to do zrewido-

wania całej kancelaryi, to jest, po Igielsztromie pozostałej tu w Warszawie.

A gdy już byłem obrany, zaraz podobierałem sobie zastępców, osoby bardzo zdatne, na które się bezpiecznie spuścić można było, gdyż rzeczą było nigdy nie podobną, abym ja sam mógł dać radę tej czynności, która na mnie narzuconą była; ale gdym się już uregulował, tak wszystko u mnie bardzo w porządku było. Ale widziałem potrzebę nieuchronną w komisyi dyplomatycznej, aby sekret był utrzymany. więc ułożyłem rotę przysięgi i kazałem ją przed sobą wykonać, którą wykonał pan Tabert, kupiec a bankier warszawski, drugi pan antepryner Bogusławski i trzeci pan Wulfers. członek Rady narodowej. A gdy już od nich odebrałem przysięgę, tak zaraz przepisałem im organizacyę, jak się oni rządzić mają, iżby nie prosto szło do Rady, ale aby wprzód szlo do mnie, a odemnie dopiero ja sam na Radzie raport czyniłem. Także nakazałem moim kolegom, aby, gdy znajdą dokument jaki ważny w papierach Igielsztromowskich, aby mi go natychmiast komunikowali, czyli co król zabrał, czyli posłowie na sejmie grodzieńskim brali, to wszystko ja wprzódy wiedzieć był powinienem, a dopiero ja z tego listę układałem, i osobno w księgę na to sporządzoną wpisywałem; a osobno listę dla swojej wiadomości, którzy posłowie za podpis na

rozbiór kraju prezenta brali, bo z tej listy mojej aresztowałem. Gdy który co wziął, tak ja zaraz miałem zlecenie od Rady — aresztowania jego osoby.

Opis aresztowania biskupa Kossakowskiego i Ożarowskiego.

W dniu wielkiej soboty, o godzinie czwartej z rana, posłałem obywateli dziesięciu i wojskowych tyleż drugie, aby aresztowali biskupa Kossakowskiego i Ożarowskiego hetmana, których jeszcze zastali śpiących. A gdy weszli do biskupa Kossakowskiego, zaraz mówili do niego te słowa: „Biskupie! wstawaj coprędzej i rób przygotowanie do rezurekcyi, albowiem dziś z kolei wypada celebrować, ale, abyś wiedział gdzie, toć ci powiemy". Biskup ciekaw będąc — gdzie on celebrować będzie? dali mu odpowiedź, że w parafii przy Mostowej ulicy. Biskup pyta się o to, jak się zowie ten kościół. Odbiera odpowiedź, że to jest prochownia, czyli dom poprawy, gdzie ty dziś celebrować będziesz. Biskup na to odpowiada, że tam podobno aparatów nie potrzeba, ale pyta, czyli assystencya dla niego będzie? dają mu odpowiedź, że assystencyę i bardzo zdatną mieć będzie, jakoto: on pierwszy, drugi hetman Ożarowski, trzeci Zabiełło, czwarty Ankwicz, a tych, co biskupa prowadzić będą, to bardzo wielu będzie. Biskup powiada, że jest bar-

dzo niedyspozyt i że jest chory i nie widzi się być zdatnym, ale że na swoje miejsce poszle swego kanonika, który go we wszystkiem wyręczać będzie. Dają mu odpowiedź, że to bez biskupa być nie może, i że jest próżną jego exkuza i wstawaj waćpan i jaknajprędzej ubieraj się! Biskup wziąwszy w rękę dzwonek, w niego zadzwonił, a gdy jego lokaj przyszedł, rozkazał mu zawołać do siebie doktora, aby go wprzód opatrzył, mówiąc do nich to, że on ma taką chorobę, że bez opatrzenia być nie może; a gdy go się zapytano co to za choroba taka, że bez doktora obejść się nie można? odpowiedział im, że ma *terno.* A w tem zawołano na niego: zbrodniarzu! już przebrałeś swoją miarkę, pójdź co prędzej, a nie nudź nas! A żołnierz jak go urznie płazem pałasza, to biskup zrozumiał, iż piorun weń trzasł, i zaraz się zerwał równemi nogami, a wziął na siebie szlafrok z futrem i pantofle na nogi i więcej nie dali mu się ubierać i tak porwawszy go zaraz zaprowadzili do prochowni, ale tak mocno był zapaskudzony, że patrzyć na koszulę i gatki nie było można. Co się zaś tycze hetmana Ożarowskiego, ten był dyskretnie aresztowany; ponieważ oficer przyszedłszy jeden i obywateli dwóch, zastali go na łóżku leżącego, a już przy nim żadnej warty nie było; więc oficer powiada do niego: „Hetmanie, wodzu na-

czelny! oto ja przyszedłem do ciebie z raportem doniesienia mu, iż jesteś aresztowany". Ożarowski odpowiada te słowa: „Wiem ja, wiem", ale się często spogląda na swoje pistolety; ale obywatel uważając, że on ma gust dorwać się do pistoletów, zaraz je wziął do siebie, mówiąc do niego, że już nie czas bronić się, ale potrzeba było w grodzie bronić się, a teraz pójdź do aresztu; wieleś ty razy aresztował choć niewinnie, a teraz też sam aresztowany będziesz. Ożarowski pytał się, gdzie go prowadzą? czyli do Zamku, czyli też na Krakowskie przedmieście? ale mu odpowiedział obywatel, że ani tu, ani tu, ale do prochowni będzie zaprowadzony. Ożarowski odpowiada: „Albo to ja złodziej, albo jaki złoczyniec, abym był zaprowadzony do prochowni? tam ja pójść nie myślę". Obywatel odpowiada mu: „A czyliż ty jeszcze mało kradłeś i czyliś jeszcze mało wziął za podpis rozbioru kraju? i gdyby choć cząstkę złodziej ukradł, byłby powieszony, a ty jeszcze order dostałeś; więc nie dysputuj więcej i ubieraj się". Ożarowski odpowiada: „Któż to jest, co mnie każe aresztować?" Odpowiada obywatel: „Oto cię każe aresztować szewc". Ożarowski odpowiada: „Ach, dla Boga, cóż to za wzgarda. że szewc wziął przewagę nademną? ale bojąc się go, muszę pójść z wami. A wziąwszy szlafrok na siebie, mówi: „Jeżeli do

prochowni pójść mam, to tam lepszego ubioru nie potrzeba“. Ale pytał się o to, czyli tam jest kto więcej? a gdy mu powiedzieli, że tam jest biskup Kossakowski, tak zaraz począł się okrutnie śmiać, mówiąc, że „przynajmniej będzie mnie miał kto błogosławić; a otóż nie, jeżeli nie na szubienicę; ale podobno my obaj pójdziemy“. A wtem, wziąwszy kapelusz na głowę, pójdźmy już, powiedział, aby tam jak najprędzej stanąć. A gdy już przyszli do prochowni, prosił tylko o to, aby był razem osadzony z biskupem Kossakowskim; ale gdy go tam wprowadzono, tak się mocno zaczął śmiać, że aż na ziemię upadł, mówiąc do niego: „I tyś tu? czyliż ty mnie na szubienicę przewodniczyć będziesz? Ach braciszku, jakże to jest dobrze mieć równych sobie kolegów“! Ale biskup wcale nic nie odpowiedział. Obywatele i wojskowi ustąpili z prochowni i mnie raport ze wszystkiego zdali; a ja znów Radzie zdałem. Rada już była wygotowała dla mnie regestr do aresztowania osób, ale dłuższy jak litania do wszystkich świętych i kazałem tych ptaków aresztować.

Opis o biskupie Massalskim i marszałku Moszyńskim.

Gdy mi Rada dała zlecenie i moc aresztowania wszystkich wykraczających, musiałem się bar-

dzo roześmiać, bom sobie pomyślał, czyliż też ja i tej Rady aresztować nie będę? ponieważ mnie aż nadto zaufali. Alem się na ich polityce nie pomiarkował, dlaczego oni tylko mnie na niebezpieczeństwa wystawiali, ale co się wkrótce dowiedziałem, że ci panicze dla tego mnie do wszystkiego używali, abym ja dał się każdemu we znaki i dla tego, gdy oni zbłądzą, to na mnie całą winę złożą, a za uchybieniem czegokolwiek, to mnie z Rady wyrzucą. Takaż to ich maksyma była. Ale wziąłem się na inny sposób; poznawszy ich intrygę, jak się to później okaże, ja, nim się wziąłem do tego aresztowania, zażądałem od Rady na piśmie upoważnienia, a gdym go dostał, daleko śmielszy byłem. A naprzód poszedłem do pałacu, do ks. biskupa Massalskiego, chcąc go aresztować, ale już go nie było; a skorom się zapytał, gdziebym go zastał? odpowiedziano mi, że on jada i śpi u króla na Zamku, więc ja poszedłem do Zamku. Ale on był u króla, a gdym go kazał prosić do siebie, nie chciał do mnie wyjść. Ja będąc rozgniewany, poszedłem do króla i prosiłem go, że ja mam zlecenie od Rady aresztowania biskupa, i czyli na to pozwoli król jegomość, lub też nie? Król mi odpowiada, że jego wziąść nie broni, a skoro to król wymówił, tak ja zaraz przychodzę do biskupa, a oddawszy mu ukłon, rzekłem do niego: „Daru-

jesz mi wasza książęca mość, iż mam zlecenie od Rady narodowej, abym księcia pana aresztował“. Pytał mnie się, za co mam być aresztowany? odpowiedziałem mu, że tego nie wiem, lecz że mam takie zlecenie. Pytał się mnie, gdzie go zaprowadzę? Powiedziałem mu, że do Brylowskiego pałacu. Książe zaraz poszedł za mną i wsiedliśmy do karety i pojechaliśmy do Brylowskiego pałacu i tam go osadziłem; kazałem mu przynieść pościel i to co mu tylko było potrzeba, a potem udałem się do marszałka Moszyńskiego. A gdym tam przyjechał, kazałem się meldować, że chcę marszałkowi oddać moją wizytę, aż odbieram rezolucyę, negatiwę taką, że pan nie przyjmuje żadnej wizyty. Ja powtórnie proszę, abym się mógł widzieć z nim; on powtórnie odpowiada, że nie wpuszcza i naprzykrzonych każe wybić i wypchnąć; ja trzeci raz posyłam do niego, prosząc o wolne wpuszczenie mnie, bo jeżeli pan marszałek pójść do siebie nie pozwoli, to ja bez wszystkiego pozwolenia pójdę i niegrzecznie się z sobą rozmówimy. Aż lokaj powróciwszy od samego pana, odpowiada te słowa: że kto tylko wchodzić zechce do pana mego, on strzelać każe i sam będzie. Ja będąc rozgniewany, natychmiast kazałem żołnierzom przyjść i najpierwej mu ludzi wszystkich przytrzymać, a potem kazałem raptownie we drzwi uderzyć i to tak sil-

nie, że obydwie połowy drzwi z hakami wyleciały, a w tem pana marszałka zaraz złapaliśmy, przed którym kilka broni nabitych. Broń zaraz zabraliśmy, a ja mówię do marszałka te słowa: „Jak widzę, to waćpan jesteś wielki despota, kiedy do siebie wpuszczać nie chcesz, i dosyć jesteś mężny do boju, ale tylko w pokoju; lecz onegdaj i wczoraj. wcaleśmy cię do obrony nie widzieli; teraz może waćpan powiesz, iż cię rozbójniki naszli. którzy cię chcą rabować z tych pieniędzy, któreś za podpis rozbioru kraju wziął; ja zaś ci powiadam marszałku, że my po to nie przyszli. tylko mu donieść o tem, że jest aresztowany i którego ja zaraz proszę z sobą". Marszałek jeszcze jest zuchwały i pyta się, kto to jest taki, że go ma moc aresztowania? Odpowiedziałem mu, że Rada narodowa kazała cię aresztować. On odpowiada, że Rady nie zna i znać nie chce; a ja jemu odpowiadam. że my ciebie już marszałkiem nie znamy i władzy twej wcale się nie boimy; a tymczasem mrugnąłem na adjutanta, który go złapał za kołnierz, a na żołnierzy krzyknął: weźcie go! Marszałek widzi, że to są nie żarty, zaczął się mnie prosić o to, aby go publicznie nie prowadzić. Ja mu odpowiedziałem, że jeżeli będziesz grzecznym, a nie takim zuchwałym, to go wezmę do pojazdu i w przeznaczone miejsce zawieść każę. Aż pan

marszałek bierze do kieszeni kłębek nici i talię kart i ołówek; z czegom ja się rozśmiał i pytam go się, dlaczego on bierze takie rzeczy do kieszeni? ale on mi nie odpowiedział. Ja widząc, że on to wziął dlatego, aby na karcie ołówkiem mógł pisać, a po nici spuszczać, kazałem mu z kieszeni wyjąć i nie dopuściłem mu wziąść tego. i tak bez ceremonii kazałem go wziąść i do karety wsadzić i sam z nim pojechałem do Brylowskiego pałacu. Aż mnie pan marszałek proponuje, abym ja go puścił, tak aby on mógł z Warszawy uciekać, ofiarując mi dać wioskę o stu chłopach dziedzicznie i zegarek z kieszeni i dawał mi go. Ja tym jego prezentem będąc rozgniewany, zmuszony byłem mu prawdę powiedzieć, i mówiłem mu to: „Panie marszałku, nie wiedziałem o tem, że ty jesteś tak podły i że mnie śmiesz to proponować, dając mi wieś i zegarek: wiedz o tem, żem jak żyw od nikogo prezentu nie przyjął i od ciebie nię przyjmę. ale mi daruj, że ci powiem prawdę. Musisz ty być dobry złodziej, kiedy ty chcesz uciekać, alboś musiał bardzo wiele narodowi wykroczyć, że się przed czasem tak boisz; wiedz o tem, że jeżeliś nic nie winien, to wyjdziesz z honorem, a jeżeliś co przeciw Ojczyźnie wykroczył, to bądź pewny tego, że sam wisieć będziesz". On jeszcze mi raz proponował, jeżeli ja wsi od niego nie chcę, to mi da zaraz

dwakroć sto tysięcy złotych i to zaraz wyliczy, abym go puścił. Ja mu powiedziałem: „Gdybyś mi cały świat dał, to ja nie chcę, a nawet już cię mam za wykraczającego, kiedy mnie chcesz przekupić“. Kiedy stanąłem przy pałacu Brylowskim, kazałem mu z pojazdu wysiąść i zaprowadziłem go do pokoju i tam go osadziłem. Marszałek tak się mocno okazał podłym człowiekiem, jakiego ja jeszcze nie widziałem; ponieważ on płakał, włosy na głowie swej rwał, klął, wymyślał, tak dalece, że byłem przymuszony kazać go zrewidować, czyli czego do zabicia siebie nie ma. Ludzi jego zaraz kazałem uwolnić i pościel kazałem mu natychmiast przynieść, ale też kazałem na niego wielkie baczenie dać, a sam dopiero pojechałem do Rady i raport z jego aresztowania zdałem.

Opis aresztowania Ankwicza i Zabiełły, marszałków.

Tego dnia w nocy poszedłem do marszałka Ankwicza, którego zastałem w łóżku rozkoszującego się; a oddawszy mu ukłon, mówiłem do niego te słowa: „Marszałku! Rada narodowa rozkazała cię aresztować“. A on mówi: „A za co?“ Dałem mu odpowiedź, iż to do mnie nie należy wiedzieć. On powiada: „Jeżeli Rada trafiła w myśl moją, to jest konieczną potrzebą aresztować nie

tylko mnie, ale więcej jak pięćset osób, a nawet i króla samego". Potem pytał mnie o to, czyli nie jest kto więcej aresztowanym? Ja powiedziałem mu, że już jest hetman Ożarowski, biskup Massalski, marszałek policyi Moszyński, biskup Kossakowski. Mówi on do mnie, że Rada trafiła na myśl jego, i jeżeli ściśle wezmą przed siebie, to wszyscy wisieć będą, ale się podobno i mnie samemu dostanie; ale z tem wszystkiem trzeba pójść z panem. I wstał i ubrał się, i tabaki zażyliśmy, i wsiedliśmy do karety, i zawiozłem go do prochowni i tam go osadziłem. A ztamtąd do Zabiełły, drugiego marszałka, który gdy mnie zobaczył, to cały przedemną zadrżał, czemu ażem się sam dziwował; a gdy jemu powiedziałem, że z rozkazu Rady narodowej jest aresztowany, tak zaczął płakać i sam na siebie narzekać, i zaczął wiele gadać, a to się jedno z drugiem nie zgadzało; więc zaraz poprosiłem go z sobą do karety i zawiozłem go do prochowni, a na drugi dzień raport o tem Radzie zdałem. A widząc, że to jest wielka subiekcya dla mnie to aresztowanie i nawet upodlenie, i wielkie narażenie się, prosiłem Radę, aby mi pozwoliła od siebie obrać kilka osób pewnych do tego aresztowania, i uzyskałem to od Rady. I zaraz od tego momentu obrałem osób sześć i onym przydałem adjutanta jednego, i z pomocą wojskową, aby oni areszto-

wali, a mnie o tem raport codzien czynili, a ja Radzie czyniłem; więc bardzo w krótkim czasie więcej jak sto pięćdziesiąt osób było aresztowanych, tak dalece, żeśmy nie mieli miejsca dla aresztowanych osób, ponieważ oficerowie i oficerki moskiewskie bardzo wiele pałaców i domów zajęli. A to sobie obywatele mieli za ciężar bardzó wielki, więc wołali na Radę, aby aresztowani byli indagowani, a który wart był kary śmierci, aby był karanym, a jeśli nie wart kary, aby go puścić na wolność, i nie więzić próżno niewinnych.

Opis o złożeniu broni, czyli odebraniu onej.

Nie mogę się wydziwić, jak się to powoli despotyzm i zdrada wkradła do Rady narodowej, aby się obywatele na tem nie poznali. Więc Rada słysząc częste z broni strzelanie, bo sobie każdy broń reperował i oną chędożył, aby miał na przypadek całą i dobrą na odparcie nieprzyjaciela; więc bardzo wielu nie miało grajcarów na wykręcenie broni, i dlatego nie mogąc dobyć kuli, musiało wystrzelić. Radzie się to nie podobało i dlatego wydała swój rozkaz, aby każdy obywatel mający u siebie broń, zaraz ją na ratuszu Starego Miasta złożył, a to pod karą rozstrzelania, gdyby ją ktokolwiek u siebie zachować chciał. Ten surowy rozkaz bardzo

dobrych patryotów dotknął, a mianowicie stąd, że Prusacy byli w miasteczku Błoniu, więc się zawsze ich spodziewać potrzeba było. Obywatele bojąc się tak surowej kary od Rady, składali i tę co zdobyli i tę co mieli na swoją potrzebę broń. Na którą to broń przeznaczoną była na ratuszu jedna izba, do której, za daniem przez sekretarza karteczki temu, który broń złożył, takową wszystką we trzy dni złożono, tak dalece, że jej żaden obywatel nie miał. Wtem raptownie malkontenci dali znać do Rady, że z jednej strony maszerują Moskale, z drugiej, mówią, maszerują Prusacy, z trzeciej strony mówią, że maszerują Austryacy, a do tego dają znać, że król uciekać chce i już wyjechał na Pragę. Także w tym momencie dają znać, że jeńcy moskiewscy wybić się chcą; więc te wszystkie postrachy tak dalece pomięszały umysły Rady, że usłyszawszy te nowiny, mało co ich na ratuszu zostało, ale prawie wszyscy z ratusza uciekli, i kolory pąsowe, które mieli na rękach prawych, dla znaku, aby ich ludzie znali, i te w momencie z rąk swoich pozrzucali, tak dalece, że prawie pchły w nich pozdychały. Tak z ratusza pouciekali, że ze 30-tu tylko zostało się 5 osób. Więc ja kazałem alarm zrobić, w bębny po wszystkich ulicach uderzyć, a że mieliśmy kilkunastu konnych adjutantów, więc zaraz rozkazałem im na wszystkie trakty lecieć, aby

każdy dotarł do miejsca swego, jak daleko są nieprzyjaciele, i aby każdy się starał raport nam zdać, a ja zaraz dysponowałem, aby obywatele zdublowali warty przy wszystkich jeńcach moskiewskich. Ten dzień był to dzień 8 maja, na któren było przeniesione święto św. Stanisława, gdzie były imieniny króla naszego. A wtem adjutant dał mi znać, że król jest na Pradze, i tam oglądał bateryę; więc ja wziąwszy konia. jechałem Miodową ulicą, dysponując obywatelom, aby szli na Bednarską ulicę, że tam będziemy witać króla, i że to są imieniny królewskie, którym trzeba oddać atencyę. A w tem, gdy jadę ja dalej, zastąpiło mi oficerów dwóch i cywilnych osób kilka, prosząc mnie na wszystkie obowiązki, abym ja wstąpił do pałacu Teperowskiego, że się tam dowiem bardzo ważnych rzeczy, a także deklarowali powiedzieć mi, dlaczego ten alarm był potrzebny, a mianowicie to, że się nie mamy co brać do naszych nieprzyjaciół.

Opis o przypadku moim.

Jeżeli mogą pisarze swoje przypadki opisywać, za cóż ja opisać tego nie mogę, co w całej Warszawie groziło niebezpieczeństwem, a może i zagrzebaniem się w gruzach? co i zapewne byłoby

tak zrobione, gdybym był na to pozwolił, czego odemnie tam żądano. A najprzód, gdy ja byłem wprowadzony od tych dwóch oficerów na pierwsze piętro, tak zastałem tam siedzących osób kilkanaście, tak cywilnych, jak wojskowych, a gdym się już zbliżył do nich, już oni oto wszyscy mnie tam przywitali, a potem rzekł do mnie pan major Chomętowski: „Obywatelu Janie Kiliński, a prawdziwy naczelniku nasz! Dzień dzisiejszy podług myśli naszej zależy od ciebie, a że on potrzebuje szczególnego sekretu dla siebie, więc racz nam przysięgę wierności wykonać, a zaraz się w tym momencie o wszystkiem dowiesz, co my chcemy dziś zrobić“. Ale ja zaraz im odpowiedziałem: „Panowie, większego sekretu już nie masz jak ja robiłem, a nikomu na sekret nie przysięgałem, więc i tu wam przysięgać przed wami nie będę. Jeżeli jestem u panów wart zaufania, proszę mi ten sekret odkryć, a ja go przed nikim nie wydam, a jeśli u was zaufania nie mam, to żegnam panów, bo czasu nie mam. Wtem pan major Chomętowski do mnie: „Obywatelu, jeżeli nam przysięgi nie wykonasz, to dziś pewno zginiesz“. Ja usłyszawszy te słowa, zaraz wyjąłem czemprędzej pałasz i puginał, zaraz się pociągnąłem do niego i mówię do niego te słowa: „Słuchaj głupi człowieku, ja to mam ginąć od ciebie? wolę ciebie tymczasem zabić“. I zaraz

posunąłem się tak blisko, żebym go był odrazu przebił. Ale on skoczył za stół, więc zaraz wszyscy ci jego przyjaciele poczęli mnie za nim na klęczkach prosić, abym mu to przebaczył; a że wszyscy nazwali go głupim, że mi to śmiał powiedzieć, czego i on serdecznie żałował, więc dla tego upokorzenia jego, i dla prośby drugich, darowałem mu, alem się też dziwował, że tam każdy z nich miał pałasz, a żaden go z pochew nie dobył. Więc widać po tem samem, że on mało miał zaufania u nich; a co się zaś tycze ich zamiaru, to mnie go wszyscy zaufali i zaraz mi swoje myśli odkryli, mówiąc do mnie w ten sposób: „Szanowny i nieustraszony obywatelu! Z sekretu naszego przed tobą się zwierzymy i ufamy tobie, że nas nie tylko nie wydasz, ale nam w zamiarze naszym dopomożesz; zamiar nasz dzisiejszy jest taki, że chcemy dziś króla aresztować i jego zgubić, za jego złe rządzenie w królestwie naszem. Cóż nam teraz radzisz? My dlatego podawaliśmy do Rady te fałszywe wieści, że nieprzyjaciele zewsząd do nas idą, abyśmy przy tej trwodze i pomięszaniu mogli prędzej zamiaru naszego dokonać. Właśnie dziś jest do tego sama pora, ponieważ król wyjechał, więc teraz idącego możemy pojmać i w dniu jutrzejszym go stracić; więc radź nam w tej mierze, co mamy czynić?“ Ja im na to odpowiadam: „Panowie! złe

są wasze zamiary, które nie mają żadnej konsekwencyi; alboż wy nie wiecie o tem, że żaden Polak nie umoczył ręki swojej we krwi królów naszych? alboż to sami nie widzicie, że trzech potencyj wojska są od nas o cztery mile, a gdy się dowiedzą o zgubie króla naszego, oto nas w całej Warszawie wyrżną, a z Warszawy i kamień na kamieniu nie zostanie. Do takiego zamiaru potrzeba jest, abyśmy odebrali wszystkie kraje nasze; potrzeba jest do tego waszego zamiaru abyśmy mieli sześćkroć sto tysięcy wojska gotowego; pod ten czas dopiero moglibyście swój zamiar dopełnić. Ja wam sekretu nie wydam, lecz do zamiaru waszego należeć nie chcę i nie będę“. Adjutant wpadł po mnie, i wtem ja się bardzo gładko wysunąłem od tych ichmościów, którzy zamiast myśleć o polepszeniu naszem, to oni myśleli o zgubie naszej.

Dalszy ciąg o królu będącym na Pradze.

Po tak pięknem dla mnie zdarzeniu, iżem się dowiedział o spisku przeciw królowi, zaraz udałem się ku Pradze, a obywatelom rozdysponowałem, aby od samego zamku dwoma rzędami stanęli aż na Pragę, a gdy król nazad powracać będzie, to aby wszyscy wołali: „Niech żyje król solenizant dzisiejszy!“ i chorągwiami salutować przed nim.

A gdy król przejdzie, to zaraz zamykać całą ulicę i niedopuszczać nikogo blisko króla. A nawet gdym to uważał, to partye osobno stały: Niemcy byli osobno i Francuzi, a osobno byli dworzanie, i dlatego ja zaraz przykazałem ślusować ulicę samym tylko obywatelom; a gdym to rozdysponował, tak zaraz pojechałem naprzeciwko króla, którego zastałem przy bateryach, które on oglądał, i sam piechotą chodził, a wtem ja przypadłszy do króla, mówiłem do niego te słowa: „Najjaśniejszy Panie! lud wszystek żąda i przezemnie prosi waszej królewskiej mości, abyś był łaskaw i powrócił do Zamku, ponieważ wszyscy obywatele nie są spokojni, by się waszej królewskiej mości co złego nie stało“. Król jegomość na te słowa mnie odpowiedział: „Dziękuję ci mój kochany i wszystkim obywatelom za ich gorliwość, którą wy macie ku mnie, a że żądacie powrotu mego, więc zaraz siadam do landary i do zamku powracam; ale powiedz mnie mój kochany, dlaczego tak wielki alarm zrobił się w Warszawie?“ — A ja odpowiedziałem królowi, „że się lud boi o waszą królewską mość, gdyż nieprzyjaciele nasi są blisko, aby nie schwytali waszej królewskiej mości, a my abyśmy nie zostali same sieroty“. A wtem także przyjechał prezydent Zakrzewski i prosił króla o toż samo. Król zaraz wsiadł do swojej landary i począł jechać ku

Pradze, a ja zaraz pojechałem wprzód, aby uporządkować obywateli, co się też stało. Król skoro tylko nadjeżdżał przeciw obywateli, tak zaraz mu krzyczeli: wiwat! niech żyje król solenizant dzisiejszy! a gdy król przejeżdżał dalej, wtem sami tylko obywatele zaślusowali całą ulicę, aby się żaden obcy do środka nie dostał. I tak szczęśliwie stanęliśmy w zamku. Wtem major Chomętowski, ten który mnie deklarował w pałacu Teperowskim zabić, przyskoczywszy do mnie na koniu, mówił do mnie te słowa: „A tuś mi szelmo! tam cię zgubić nie mogłem, to tu zginiesz z ręki mojej!“ a trzymając w ręku pistolet, strzelił do mnie i u wierzchu przestrzelił mi czapkę, tak, że mnie zleciała z głowy, i tak kula troszkę mnie w głowę rysnęła, tak, że się jednak krwią oblałem, a król wtenczas z landary wysiadał i to widział. A gdy on mnie chybił, tak go zaraz obywatele z konia zwalili, a ja mówiłem do niego tak: „Słuchaj szalony człowiecze! powiedziałeś mi to, że życie moje jest w twojem ręku, ale ja ciebie zabijać nie będę, gdyżbym wielkiej satysfakcyi nie miał“, ale dałem mu jednego płaza pałaszem, a wtem obywatele wzięli go w swoje obroty, dawszy mu ze trzysta płazów. Ja kazałem go wziąść do aresztu w Zamku, a zaprosiwszy oficera do siebie, przykazałem mu, pod karą śmierci, aby ani na żądanie prezydenta, ani

na żądanie komendanta wypuszczonym nie został, aż ja sam rozkażę; a wiedząc ja doskonale o zamiarze niektórych ichmościów, co chcieli króla aresztować, rozkazałem więcej tysiącu obywatelom obstawić Zamek, aby nasz król był bezpieczny od napaści łotrów, którzy dybali na jego śmierć, bojąc się, by nie miał jakiego przypadku, abyśmy siebie i naszych czynności niczem nie splamili, coby nas w Europie wstydzić mogło. Ale nie koniec na tym moim przypadku. Zaraz tu następuje dla mnie drugi, a ten jest taki: Gdy ja wyszedłem z Zamku, aż spotkałem przeciw sobie idącą hordę, na której czele był Konopka, sekretarz Kołłątaja i drugi Dębowski, którzy zastąpiwszy mnie, zaraz mówili do mnie te słowa: „Szanowny obywatelu Janie Kiliński! oto my idziemy przeciwko tobie, chcąc się zemścić za dzisiejszy nam zniszczony zamiar, boś ty nam bronił wziąść króla, a gdyś nam jeden nasz zamiar zniszczył, więc cię prosimy o drugi, a gdy nam odmówisz drugi, tak zaraz w tym momencie od nas zginiesz. Spojrzyj tylko, a obacz, co to jest na zgubę twoją, bo jeżeliś uszedł jednego niebezpieczeństwa, to zapewne z drugiego nam nie wyjdziesz, jeżeli nam odmówisz. Wszakże ci jest dobrze wiadomo, że jest bardzo wiele osób aresztowanych, a żadnego nam końca z niemi nie robicie; a wszakżeśmy cię

na to wybrali, abyś ty całą Radę zmuszał do wydania dla każdego sprawiedliwości, której się my doczekać nie możemy. Oto żądamy tego po tobie, aby zdrajcy ojczyzny śmiercią karani byli, a niewinni aby uzyskali dla siebie wolność, więc zaraz nam odpowiedz, bo zginiesz“. Ja, widząc drugich podobnych szaleńców naprzeciw sobie wystawionych, rzekłem do nich te słowa: „Szanowni obywatele! Żądanie wasze pierwsze nie zdało mi się być dobrem, lecz to, co teraz żądacie, całkiem przychylam się do niego i dopóty wam broni waszej z ramion waszych spuścić nie każę, dopóki zdrajcy ojczyzny wisieć nie będą. Lecz darujcie mi, że to dziś nie nastąpi. Sędziowie kryminalni jeszcze nie są obrani, a bez dekretu wieszać nie byłoby ładnie; ale jutro deklaruję wam osób cztery, które są warte kary śmierci i którą na dniu jutrzejszym oglądać będziecie i daję wam na to rękę moją“. A wtem krzyknęli wszyscy: „Wiwat! niech żyje Kiliński!“ a oddawszy sobie ucałowanie zgody i jedności, zaraz udałem się do Rady na ratusz i zdałem raport o zabezpieczeniu króla naszego i o przypadku moim ostatnim, czego to lud żąda po mnie i czego się to dalej spodziewać potrzeba. Ale Rada nie bardzo to uważać chciała co ma nastąpić, bo gdym im wspomniał o sądzie kryminalnym, tego ani słuchać nie chcieli, a ja nie mówiąc więcej do

nich, poszedłem do mojej komisyi dyplomatycznej po Igielsztromie pozostałej, przeznaczywszy sobie tych, którzy byli winniejszymi śmierci. Właśnie też wtenczas znaleźliśmy biskupa krakowskiego list, z planem, na wielką sobotę dla nas sporządzony, i hetmana Ożarowskiego autentyczny ordynans, który był wydany dla wojska naszego, aby się łączyło z Moskalami i aby Kościuszkę bili: znaleźliśmy dokumenta na Ankwicza i Zabiełłę, a przeczytawszy to dobrze, wziąłem, abym już miał na pogotowiu na dziesiąty maja. A że już był wieczór, Rada się po sessyi rozjechała do domów swoich, ja kazałem wezwać cieśli do siebie i rozkazałem im, aby obrobili drzewa na cztery szubienice i żeby dali napis na poprzecznej belce wielkiemi literami: „to jest kara dla zdrajców ojczyzny“. A gdy już były gotowe, ja poszedłem zaraz na rynek i pokazałem gdzie one stać mają; jedna naprzeciw bramy ratuszowej, drugie dwie w rogach ratusza, a czwartą kazałem postawić na Krakowskiem przedmieściu, naprzeciw samych drzwi kościoła Bernardyńskiego, a to dlatego, żeby była dystynkcya dla duchownej osoby. A tak zaraz kazałem stanąć warcie, aby się nikt nie ważył ich przewracać, ani podcinać. Prezydent dowiedziawszy się, zaraz sam przyjechał i chciał tego, aby mogły być wywrócone; ale mu odpowiedzieli: że kto się dotknie szubienicy, lub

każe ją zrzucać, ten sam na niej wisieć będzie. Prezydent przyjechał do mnie i prosił — abym ja perswadował ludowi, ale ja tego uczynić nie mogłem, gdyż powiedziałem był wszystkim obywatelom, aby dotąd z ramienia broni nie spuszczali, dopóki początku kary śmierci oglądać nie będą. Prezydent rozkazał próbować przez żołnierzy, ale i ci jemu odpowiedzieli, że temu, kto je kazał stawiać, sprzeciwiać się nie będą i odpowiedzieli mu, żeśmy krew naszą rozlewali nie dlatego aby zbrodnia górę brała, ale dlatego, aby zdrajcy śmiercią karani byli. Biada temu, co jest za zbrodnią! Prezydent, jeżeli jest za zbrodnią, to sam życia niepewny. W takim razie nawet ojca swego bronić nie wypada, gdy cały naród sprawiedliwości żąda. W takim razie i koronowane głowy przed narodem nie są pewne. Naród wywyższa i naród poniża. Prezydent widząc że mu tak wojskowi odpowiedzieli, pojechal do siebie, a znając się sam być wykraczającym za to, że Igielsztroma wyprowadził i dał mu uciec, sam drżał z bojaźni, lękając się, aby dla niego samego szubienica nie była wystawioną. Ja zaś dalej rzecz swoją kontynuowałem.

Opis o smierci Ankwicza, Zabiełły, Kossakowskiego i Ożarowskiego.

Nim zacznę tę historyę opisywać, muszę tu czytelnikowi powiedzieć, że 9-ty miesiąca maja, był jedynym dniem okropnym i najstraszniejszym w Polsce i nawet niesłychanym; gdzie sam szczęk sto tysiącznego ludu z broni swej odgłos wydawał. A tego ludu nietylko że całe Stare Miasto i ziemia pokrytą została, ale też i wszystkie okna w całym rynku, wszystkie dachy i kominy ludem pokryte były. Także i całe Krakowskie Przedmieście, gdzie wszystkie domy na ten spektakl wyszły, gdzie sama płeć niewieścia miewa w sobie wielkie politowanie nad każdym nieszczęśliwym aresztantem. A wtenczas żadnego politowania nie było, ale owszem, widno było na twarzach najżywsze ukontentowanie z przypadku śmierci tych czterech osób, jako się tu niżej pokaże. Dnia tegoż 9 maja, był tego początek taki. Najprzód przez całą noc żaden obywatel nie spał, a to dlatego, że się byli Prusacy podsunęli blisko Warszawy, gdzie potrzeba było wszelką ostrożność zachować, mając się jak w dzień tak i w nocy na baczności, gdyż wewnętrznych nieprzyjaciół, panów, daleko więcej było za nieprzyjacielem, jak za nami. Więc dlatego ostrożność nam była potrzebną, a do tego jeszcze nam broń

Rada wydrzeć kazała, że w przypadku jakiej trwogi, toby nas nieprzyjaciel jak kotów mógł wydusić, nie mających w ręku broni, tylko same pałasze, tak, że sami wojskowi widzieli dla siebie i dla nas wielkie niebezpieczeństwo. Więc ja, nim rozpocząłem w ten dzień czynność swoją, napisałem punktów cztery, które tu zaraz poniżej opisane będą, a gdy już je napisane miałem, więc zaraz o godzinie 4-tej zrana wyszedłem z domu mojego i poszedłem na rynek Starego Miasta, gdzie lud skupiwszy się niezmiernie i oczekując mojej dla niego deklaracyi, żądał tego po mnie, aby jak najprędzej uskutecznione było. Ja rozdysponowałem obywatelom aby dwoma rzędami stanęli. to jest, od Starego Miasta i od Nowego Miasta, tam gdzie sam prezydent stał, potem wziąłem z sobą czterech obywateli i poszedłem z niemi do samego prezydenta, którego zastałem leżącego na łóżku. Oddawszy mu dzień dobry, zaraz go prosiłem o to, aby wstał i szedł z nami na Ratusz. Prezydent usłyszawszy to, rzekł te słowa: „Już też teraz koniec życia mojego, oto te szubienice są wystawione na mnie“. I tak się mocno przeląkł staruszek, że podniósłszy się z łóżka, na nogach stać nie mógł. Ale ja zapewniłem go, co do jego osoby, że żyć będzie, że go wszyscy kochamy i że szubienice dla kogo innego są postawione. Na to staruszek co-

kolwiek ostygł ze strachu i nie bawiąc włożyliśmy na niego surdut, a dla lepszej fantazyi golnęliśmy z nim po kieliszku wódki i wyszliśmy z nim na ulicę. Zaraz kazałem wołać: Wiwat! niech żyje prezydent! przez co prawie ożył i tak mu przez drogę wykrzykiwali. Gdy już przyszliśmy do Starego Miasta, zawołałem na niego temi słowy: „Stój prezydencie, albowiem lud, którego teraz oglądasz, ma do ciebie prośbę“. Gdy stanął, ja zaraz dobyłem z zanadrza owe wymienione tu cztery punkta, które byłem sobie w domu napisał, a kazawszy wynieść na ulicę stołek, kazałem wleźć sekretarzowi Konopce na niego i głośno czytać, tak, aby lud stojący mógł dobrze słyszeć i rozumieć.

Opis o czterech punktach, mianych do prezydenta.

Szanowny obywatelu Zakrzewski, prezydencie miasta stołecznego Warszawy! Zapewne przerażony jesteś tak smutnym widokiem, który w dniu dzisiejszym oczyma swemi oglądać raczysz. Ten to lud wszystek zanosi do ciebie swą prośbą, która jest ułożona w czterech punktach i którą ty wysłuchać dobrotliwie od nas raczysz, a nam na każdy punkt zechcesz w tym miejscu odpowiedzieć; oto ten lud żąda i prosi ciebie: ażebyś przy wszystkich jeńcach, tak polskich jako i moskiewskich,

wartę przydublować raczył, aby lud mógł mieć wewnętrznie swoją spokojność.

Punkt drugi. Lud żąda i prosi ciebie, ażebyś wydał ordonanse wojskom, aby poszły rozszerzać granice swoje, a my, obywatele, zastąpiemy tu wszystkie ich powinności.

Punkt trzeci. Lud żąda i prosi ciebie, ażebyś nakazał wydać obywatelom w ręce broń, tę, którą Rada wraz z tobą im wydać kazała — i do tej broni tyle ładunków ile nam potrzeba będzie.

Punkt czwarty. Lud żąda i prosi i każe, aby w dniu dzisiejszym rozpoczęta była kara dla zdrajców ojczyzny, to jest, aby Ankwicz, Zabiełło, Kossakowski i Ożarowski powieszeni byli. Tego to po tobie obywatele żądają i twojej odpowiedzi czekają! Prezydent do ludu odpowiada: „Prześwietna publiczności! Na usłyszane przez was obywatele cztery punkta, ja odpowiadam: 1° że lud żąda aby warty przy jeńcach przydublowane były; ja prezydent natychmiast każę. 2° lud żąda aby wojskowi poszli rozszerzać granice; ja natychmiast każę. 3° a że lud żąda i prosi aby broń i amunicya do niej wydana była; ja natychmiast oddać ją każę. 4° lud żąda i prosi i każe aby pierwsze osoby po królu powieszone były, tego ja uczynić nie mogę, gdyż na to pozwolenia trzeba od Tadeusza Kościuszki, naczelnika siły zbrojnej naro-

dowej, a na to potrzeba czasu przynajmniej tydzień jeden, aby on dozwolił obrać sąd kryminalny, który od nas obrany być może". A skoro to prezydent wymówił, ach! jakże lud krzyknie na niego, zdrajco! to ty nas chcesz mamić i protegujesz zdrajców naszych, odsyłasz nas do Kościuszki, którego my nie znamy być naczelnikiem naszym! Otóż ci go pokazujemy, kto jest ten naczelnik nasz, Kiliński, którego my uznajemy być naczelnikiem Księstwa mazowieckiego — tego my słuchamy. Kościuszko zaś jest naczelnikiem krakowskim, ale nie naszym, a zatem, co on, Kiliński, rozkaże, dopełnionem być musi!

Prezydent jak zmyty poszedł na ratusz i zaraz rozesłał adjutantów aby się jak najprędzej Rada zjechać mogła, a o godzinie piątej zrana już się cała Rada zjechała.

Wtem prezydent zaraz im proponował: czego to lud żąda.

Rada na te trzy punkta zezwoliła, ale na czwarty punkt żadnym sposobem zezwolić nie chciała, i wysłali do ludu z perswazyą pana Wulfersa, który pięknie umiał mówić, lecz to było wcale bezskutecznie i lud tego wcale przyjąć nie chciał. Potem prosili mnie, abym ludowi perswadował, ale ja, będąc za żądaniem ludu, przyjąć tego nie chciałem.

Więc sam prezydent powtórnie poszedł prosić ludu, ale z muru na którym stał, zepchnąć go chcieli, wołając na niego temi słowy: „Jeżeli bronicie tych zdrajców, to sami wisieć będziecie. I zaraz wpadło na ratusz ze sto ludzi z gołemi pałaszami, wołając: „Dopókiż nas zwodzić będziecie!“ Rada cała zdrętwiała, widząc przed sobą tak cywilnych jako i wojskowych, a jedno wszyscy gadają i z Izby Rady wyjść nie chcą. Ja widząc to, że wszyscy głowy potracili, zaraz rozkazałem tymże samym obywatelom pójść do prochowni i przyprowadzić Ankwicza, Żabiełłę, Kossakowskiego i Ożarowskiego, także po kapucyna i po mistrza, i tak wszystkich tym sposobem pozbyłem się z Izby Rady narodowej. Wtem zaraz mówiłem do Rady: „Panowie, potrzeba jest koniecznie temu złemu zaradzić, abyśmy gardłami swemi nie wyręczyli tych, którzy są warci wisieć. A zatem potrzeba nam sąd kryminalny obrać i poddać tych sądowi, którzy są warci kary, aby lud widział, iż my nikomu faworu nie czynimy!“ Ale Rada na mnie krzywo spojrzała, ja zaś powiadam do Rady, że za nikogo wisieć nie chcę, pieniędzy od nikogo nie wziąłem i kraju na rozbiór nie podpisałem; że jestem za tem, aby parszywe owce przetrzebione zostały, dlatego sąd obrany być musi, a jeżeli go Rada obierać nie chce, to ja sam wybiorę i każdego czasu zdam

tłómaczenie za siebie. Rada mi na to odpowiedziała, że się do tego interesować nie będzie, więc ja, wziąwszy arkusz papieru, zacząłem pisać obranie sądu, ze wszelką władzą, jaka być powinna dla sądu kryminalnego dana; winowajców śmiercią karać, niewinnych uwalniać, a niewartych śmierci wychłostać, niektórych napominać. A skorom to napisał, tak zaraz podpisałem i mówiłem do Rady, że jeżeli kto chce, niech podpisze, a wezwawszy pana Dembowskiego i pana Ossolińskiego, zaprosiłem ich na prezesów sądu kryminalnego, a resztę niech panowie sobie dobiorą dziesięciu. Co się też tak stało. Zaraz przysięgę wykonali, jako sprawiedliwie sądzić będą i wyjąwszy dokumenta oddałem je nowo obranemu sądowi, a postawiwszy im krucyfiks przed oczyma, rzekłem do nich te słowa: „Sądzie prześwietny, gdy sądzić będziesz, patrz na tego Pana, który próżno zabijać nie kazał nikogo. Sądź tak sprawiedliwie każdego, abyś sam od tego Pana sądzonym nie był. Oto ja oddaję ci pod sąd Ankwicza, Ożarowskiego, Kossakowskiego i Zabiełłę, których, jeżeli uznasz wartych karania śmiercią, to każ, a jeżeli nie są warci kary, to każ ich uczynić wolnemi!“ Wtem zaraz kazałem przyprowadzić hetmana Ożarowskiego i przed sądem go postawić, mówiąc: Oto sąd ma człowieka, po królu pierwsze-

go. I usunąłem się od stołu sądowego na bok, do kratki.

Wyrok smierci od sądu kryminalnego na Ożarowskiego.

Gdy stanął przed sądem Ożarowski, zaraz był pytany: skąd jest rodem, jak mu jest na imię, jakie ma nazwisko i wiele ma lat? A gdy to zapisano, zaraz pytano go się, czyli on jest hetmanem? Odpowiedział mu sąd, że dotąd byłeś hetmanem, lecz teraz być nim przestałeś, i zapytał go się, a gdyś był hetmanem, dlaczego dałeś Zamek otoczyć Moskalom z armatami, mając wojska swego do dwudziestu tysięcy w Grodnie, wtenczas kiedy króla zmuszano i całe sejmujące stany do podpisu na rozbiór kraju? Odpowiedział Ożarowski, iż król nie kazał się bronić, a ja swoją władzą tego czynić nie mogłem, aby się bronić potrzeba było, ponieważ król nie spodziewał się tego, aby ta monarchini rosyjska rozkazała gwałtem przymuszać do podpisania na rozbiór kraju i na abdykowanie korony. Pytano go się, czyli on takowy podpisał na rozbiór kraju? Na to Ożarowski odpowiedział, że podpisał. Czyli on za to wziął pieniądze? odpowiedział, że wziął i jeszcze bierze. Pytanie: czyli on wydał wojsku polskiemu ordonanse na łączenie się z Moskalami i na bicie Polaków? Przyznał,

że on wydał i zaraz mu to przeczytano. Powtórnie pytał go sąd, czyli to jest jego własna ręka podpisana na tym ordonansie? odpowiedział, że jego własna. Pytał go się sąd o to, czy on uznaje się być wartym kary śmierci? odpowiedział, uznaję. Wtem prezydujący uderzył pięścią w stół, i dano mu podpisać dekret śmierci swojej — potem mu go na głos przeczytali, a po przeczytaniu zaraz go w ręce oddano mistrzowi. Mistrz skoro go wziął w ręce swoje, zaraz mu powiedział: to hetmanie będę ja tobą komenderował, jak ty sam komenderowałeś, bo ty mnie z placu nie zejdziesz. Wtem zaraz go przed Ratusz wyprowadzono, a mistrz zaraz zapiął mu swoje szelki i zaczęli go hycle powoli ciągnąć na szubienicę, a wszystek lud krzyczał: Niech wisi Ożarowski! I poczęli robić wielki szczęk broni, a wtem założył mu mistrz stryczek na szyję i opuścił go trochę na dół, odpiął szelki i tak Ożarowski hetman został powieszony. A gdy się już zadusił, więc mu się wargi wywróciły i zęby w wargach wprawione miał. A wtenczas na sobie munduru nie miał, tylko szlafrok, kamizelkę, spodnie dosyć ordynarne, pończochy i zółte pantofle na nogach. Przy tym tak wielkim i okropnym widoku, syn jego, jenerał, patrzał na śmierć ojca, a gdy mu mówiono, aby nie patrzał się, odpowiedział, że mu to wcale nie szkodzi. Ojciec mój

przestał być ojcem dla mnie, gdy był złym synem dla ojczyzny, a obróciwszy konia, sam odjechał, a ojciec na szubienicy sam został.

Wyrok śmierci sądu kryminalnego na marszałka Ankwicza.

Po takowej egzekucyi smutnej — zaraz nastąpiła druga taka. Sąd rozkazał przyprowadzić do siebie marszałka Ankwicza, a skoro go stawili, zaraz go sąd począł pytać o imię, nazwisko i skąd był rodem? a gdy odpowiedział, tak zaraz to pisarz zapisał. Zapytał go sąd, czyli był na sejmie Grodzieńskim? Ankwicz odpowiedział, że był. Pytanie: Czyli tam podpisał na rozbiór kraju? Odpowiedział, że podpisał. Pytanie: Czy wziął pieniądze za podpis takowy? Odpowiedział, że wziął. Pytanie: Czy jeszcze bierze? Odpowiedział, że bierze. Pytanie: Dlaczego przyszedł do takiej podłości? Odpowiedział: Dlatego, iż jego majątek nie był dla niego dostateczny, podług rangi jego. Pytanie: Czyli dobrowolnie pozwolił na abdykowanie korony polskiej? Odpowiedź: Pozwolili drudzy, pozwoliłem i ja. Pytanie: Czyli się uznaje być winnym kary śmierci? Odpowiedział: To prawda jest, żem wart kary śmierci, bo kto tylko podpisał rozbiór kraju, już jest wart śmierci; ależ wiele nas do podpisania należało! Oto powiem prawdę, iż cała pierwsza

klasa szlachty, wszyscy podpisali. Jeżeliż wszyscy karze śmierci podpadać będą, któż się z nas żywy zostanie? A wszakże i król sam to podpisał, a choć tem bardziej podpisać się nie był powinien; ale my wszyscy jedno robili i do jednego złego należeliśmy, i któż nas sądzić będzie? chyba tylko chłop i mieszczanin. Myśmy teraz podpisali rozbiór kraju, a dawniej podpisali nasi i wasi ojcowie, a gdyśmy wszyscy grzeszyli, to też wszyscy wisieć powinniśmy. Ale tam gdzie wszyscy grzeszą, tam grzechu niemasz, a zatem i ja wisieć nie powinienem; a potem potrzeba wiedzieć i to, że ja nie jestem pierwszą osobą, od której się początek zaczął podpisów, więc też od tych początek wieszania rozpocząć się powinien. Sądzie prześwietny, ja, jeżeli popełniłem grzech zły, to też mam za sobą dobre zasługi, bo gdy byłem obrany od króla posłem do Danii, więc za moje pieniądze przysłałem Rzeczypospolitej broni najpiękniejszej, piętnaście tysięcy karabinów, za które ja ani grosza nie dostałem; także przez cały przeciąg mojego urzędowania musiałem za swoje pieniądze żyć, więc daleko więcej majątku swego utraciłem, aniżeli uzyskałem!“ Sąd mu na to odpowiada, że za dobre sprawowania miał prawo dopomnieć się od króla, a za złe sprawowanie potrzeba tu odpowiedzieć. Król każdy, będąc obranym od narodu, przysięga na utrzyma-

nie całkowite granic swoich, a my znowu przysięgamy nawzajem królowi, iż mu wierni i rozkazom jego posłuszni będziemy; a naród żadnych organizacyi nie dał ani królowi, ani urzędnikom jego, aby lud przedawać mieli, a wszakże teraz żaden z tych przedających ludzi nie wziął się do oręża, chcąc go odbić od takowej waszej sprzedaży. Ale tylko za was niewinnie krew i życie tracą. I cóż waćpan powiesz, czyś wart kary śmierci lub nie? Ankwicz odpowiedział: Wart jestem kary śmierci, jeżeli drugim przebaczać nie będziecie!“ Sąd uderzył w stół, a wtem dekret przeczytano na cały głos, któren dobrowolnie na siebie Ankwicz podpisał i uznał go być sprawiedliwym, jeżeli każdy, za podpis, tą śmiercią ginąć będzie. Sąd wezwawszy mistrza, oddał go pod jego dyspozycyę, a mistrz odebrawszy pana marszałka w swoje ręce, powiedział mu te słowa: „Lepiej ja będę waćpana pilnował, aniżeli waćpan pilnowałeś granic swoich“. A wtem wziąwszy Ankwicza, prowadził go z ludźmi swoimi. Ankwicz wyszedłszy z izby sądowej, stanął nad schodem pierwszym i mówił te słowa, rozszerzywszy obydwie ręce: „Boże potężny, o jakże miło mi pójść na tę haniebną śmierć, gdy moja miła ojczyzna powstaje“ i wtem zaraz dalej ze schodów postępował. A ja słysząc te jego słowa, tak mnie mocno zobowiązały, że mnie całkiem ku-

pił dla siebie, i zaraz mówiłem do obywateli te słowa: że Ankwiczowi dam pardon. Lecz obywatele poczęli mi perswadować, abym tego nie czynił, że jest lud mocno rozfukany i może mnie skrzywdzić. Ale ja bynajmniej na to nie zważałem i chciałem użyć tych słów z Pisma świętego: Nad jednym sąd, nad drugim sprawiedliwość, a nad trzecim miłosierdzie. I chciałem go zaraz obrać sędzią kryminalnym, a to dlatego, iż on najlepiej znał tych ptaków, którzy rozbiór kraju podpisywali. Ale gdy on już stanął pod szubienicą, tak najpierwej przeczytał napis na szubienicy i to na głos, że ta kara dla zdrajców ojczyzny. Potem wydobył z kieszeni tabakierkę i trzasnął w nią ręką, a otworzywszy ją zażył tabaki i zaraz wyciągnąwszy rękę do mistrza, dał mu tę złotą tabakierkę, mówiąc do niego: „Oto ja ci daję moją tabakierkę na pamiątkę, żeś marszałka koronnego miał w rękach swoich“. Mistrz odebrawszy od niego ten prezent, mówił do niego: „Czas jest, rozbieraj się marszałku“. Wtem on zrzuciwszy frak z siebie, rzucił go na ziemię, a spodnie czarne podciągnął do góry, a kaftan karmazynowy atłasowy pociągnął na dół. Wtem mistrz zapiął mu szelki, ręce mu w tył związał, a ja w tym momencie chciałem krzyknąć na niego — pardon! Lecz w tym momencie stojący rzeźnicy przy mnie zatkali

mi tak mocno usta, żem aż zemdlał i upadłem na ziemię. Wtenczas mistrz Ankwicza zawiesił, i nie wiem co się działo, gdy go ciągnął w górę, bom mdlał, a gdy mnie otrzeźwiono, to już Ankwicz cały zczerniał. A ja go serdecznie płakałem i bardzo długo od płaczu nie mogłem się uspokoić, gdyż to duch mój przenikało, iż dawszy mu pardon i dostateczną pensyę, zaręczam, iż byłby sędzią najlepszym, gdyż niedostatek wiele człowieka poczciwego do złego pobudzić może. Ten człowiek nie miał więcej nad lat czterdzieści, był on bardzo piękny i rozum doskonały posiadał, którego gdyby był użył na dobre, nie byłoby mu równego w Polsce. Ale już się to stało. A teraz pójdźmy do trzeciego przypadku śmierci.

Trzeci wyrok sądu kryminalnego dla marszałka litewskiego Zabiełły.

Gdy się skończyła druga egzekucya, zaraz po niej nastąpiła trzecia. Sąd rozkazał postawić przed stołem pana marszałka litewskiego Zabiełłę, który był zapytany: kto on jest, skąd jest, jak mu na imię i jak się nazywa? Gdy on odpowiedział sądowi, był pytany o to: czy był na sejmie w Grodnie, czy pozwolił na rozbiór kraju i na złożenie korony polskiej, czy rozmyślnie sam podpisał i czy

wiedział jaką to konsekwencyę pociągnie za sobą, t. j. wieczny upadek królestwa Polskiego. W tem marszałek odpowiada sądowi: „Byłem na sejmie w Grodnie i tam razem z drugimi ściągnąłem swą rękę na rozbiór kraju. Secundo: na złożenie korony polskiej musiałem pozwolić, kiedy i sam król, co ją nosił, na złożenie jej pozwolił. Tertio: wiedziałem i zrozumiałem upadek, czyli jaka konsekwencya idzie za podpisem naszym, ale skoro tylko panowie polscy ją podpisali, więc i Litwa na to pozwolić musiała. Pytanie: Czyli on brał od Imperatorowej pieniądze, odpowiedział, że nie brał, tylko wziął w prezencie tabakierę złotą kameryzowaną brylantami i pierścień także dosyć kosztowny. Pytanie: Jakże to waćpan pieniędzy nie brałeś, a tu się pokazuje, żeś brał kilka tysięcy dukatów, a nawet jeszcze dotąd bierzesz. I czyliż to nie jest ręka twoja na tym kwicie podpisanym u Igielsztroma? Odpowiedź Zabiełły: To prawda, że kwity są podpisane ręką moją, ale pieniądze żona moja odbierała, a nie ja!

Pytanie sądu: Czyliż to żona nie jest to samo co i waćpan? A to waćpan żonę swoją pociągasz do odpowiedzialności? Żona waćpana się nigdzie na kwicie nie podpisała, więc widzimy to, że waćpan kłamiesz. Czy uznajesz się być winnym kary śmierci? Powiedział, że uznaje, jeżeli

wszyscy jednakowo karani będą, ale że ich tu nie widzę, więc proszę sądu, aby mi to darowane było. Dodał i to, że jest marszałkiem litewskim, a oni wieszanymi być nie powinni, i to, że w całym świecie nie słyszano, aby marszałkowie wisieli. Sąd mu odpowiedział: Że tu stoisz przed sądem nie jako marszałek, tylko jako zbrodniarz, który za lud pieniądze bierze i jeszcze się egzekuzujesz być niewinnym? Na to marszałek odpowiada: Czyliż to ordery moje nie mają już żadnego znaczenia, dla których żadnego respektu niema? Potrzeba sądowi wiedzieć, że i król sam mocno urażony będzie, bo mu ordery spowszednieją, kiedy orderowi panowie wisieć mają, a wszakże my jesteśmy panami ludu, wolno nam przedawać a nawet darować, i za nich mamy tak sromotnie wisieć? Sąd spojrzawszy na siebie, zaraz wyrok śmierci kazał dla niego przeczytać, a potem mistrza kazał zawołać. I zaraz go mistrz wziął i czemprędzej z nim do szubienicy pospieszył. Ale Zabiełło, będąc już pod szubienicą, prosił o to, aby mu jeszcze pozwolone było mówić. Ja zrozumiałem to, że on nam chce wydać więcej podobnych sobie łotrów; dozwoliłem mu mówić, aż on powiada to, że niewinnie idzie ze świata, że on wcale nic nie winien, tylko żona jego, że ona pieniądze za niego brała. Ja, słysząc, że on żonę swoją koniecznie

chce wprowadzić w biedę, kazałem go mistrzowi jak najprędzej powiesić. Mistrz czemprędzej go porwał i szelki mu zapiął, ale Zabiełło, dobywszy sakiewki z dukatami, których było więcej jak sto, dał je mistrzowi, mówiąc do niego te słowa: „Proszę cię mój kochany, zadaj mi taką śmierć, abym się długo nie męczył“. Wtem mistrz, schowawszy pieniądze do kieszeni, zaraz się go zapytał, mówiąc: „Panie marszałku litewski, podobno to będą te same pieniądze, coś ty wziął za mnie, kiedyś rozbiór kraju podpisał“. I złapawszy za matrymonia pana marszałka, tak mu ich mocno skręcił, że zaraz tak jak sadze w kominie czarny się zrobił. A potem go podciągnął na szubienicę i stryk mu założył, ale gdy go już opuścił, tak Zabiełło jak kawał drzewa wisiał, ani się nie ruszył, i tak skończył życie swoje.

Wyrok śmierci sądu kryminalnego na biskupa Kossakowskiego.

O, jak to jest nie miło opisywać czyje zbrodnie, a tem bardziej, kiedy się człowiek patrzy na nie! A ja na to wszystko patrzyć musiałem, boć warto mieć nad każdym człowiekiem politowanie, ale nad tym czwartym delikwentem nikt politowania nie miał, i tak każdy przeciwko niemu miał zakrwawione serce. Z tem wszystkiem przypadła

teraz kolej na biskupa Kossakowskiego, który równie był wykraczającym zbrodniarzem, tak jak i drudzy, a chcąc go porządnie wysłać na tamten świat, musieliśmy z niego wszystkie sakra kazać zdjąć i to wprzódy, nim go przed sądem stawiliśmy. Więc ja wziąłem z sobą pana Sapalskiego, który był dobrym łacinnikiem, i wziąwszy z sobą kilku obywateli dosyć światłych, poszliśmy do nuncyusza, a oddawszy mu powinny ukłon, prosiliśmy go o tę łaskę, aby zdjął sakrę z biskupa Kossakowskiego. Lecz nuncyusz nam to odpowiedział: „Panowie, ja tyle nie mam mocy, abym mógł zdjąć z niego sakrę, tylko jeden Ojciec święty ma moc zdejmowania sakry z biskupów, a my nie. Skoro się pokazuje, że to on zbrodnie w swojej ojczyznie popełnił, a więc przez to samo wszystkie sakra zmazał. Więc kiedy go sąd winnym kary śmierci znajduje, a zatem nie stracą go jako biskupa, ale tylko jako łotra, który się dopuścił występku złego“.

Ale my koniecznie prosiliśmy nuncyusza, aby kazał uczynić choć powierzchowną ceremonię. Więc nuncyusz zaraz posłał swego kanonika, aby on z niego, tak jak z księdza prostego, zdjął sakrę, a gdy już kanonik zdjął z niego poświęcenie, tak zaraz w tym momencie był stawiony przed sądem kryminalnym.

Sąd zaraz go się pytał: Skądeś ty rodem, jak ci na imię i jak się nazywasz? A gdy to sądowi odpowiedział, tak zaraz się go sąd pytał: Czy był w Grodnie? Odpowiedział, że był. I czyli podpisał rozbiór kraju? Odpowiedział, że podpisał. Pytanie: Czyli podpisał na abdykowanie korony? Odpowiedział, że podpisał. Pytanie: Dlaczego podpisał, gdyż on do podpisów drugiego rozbioru nie należał, gdyż on był z pierwszego zaboru kraju. Odpowiedź: Dlategom podpisał, abym pieniądze wziął i drugich do rozbioru namawiał. Pytanie: Czyliż się to godziło drugich namawiać, będąc samemu tak odrodnym synem? Odpowiedź: Oto ja byłem zniechęconym ku Polsce, że mi nie dano biskupstwa krakowskiego, które na mnie przypadało.

Pytanie: Czy masz co więcej na swoją obronę? Odpowiedź: Mam, ponieważ żaden biskup nie był tak wzgardzonym, jak ja zostałem wzgardzony od tutejszego pospólstwa; a potrzeba wiedzieć sądowi, żem ja nie tutejszy, a osoba każdego biskupa jest święta i nietykana. Jeżeli sąd ma co do niego, to powinien go na ukaranie odesłać do monarchini, do Petersburga. Pytanie: A czyliś ty tylko dlatego został biskupem, abyś w Polsce same intrygi robił? a czyliż ty nie wiesz kto ten list do Igielsztroma napisał, podając mu plan na wytępienie wojska polskiego i tak dobrego ludu Warszawy? Kossa-

kowski zaczął się tego wypierać. Ale sąd na cały głos kazał ten list przeczytać, co jest powyżej co do słowa napisane, a gdy ten list przeczytano, tak zaraz lud zaczął krzyczeć, aby się sąd z takim zbrodniarzem nie bawił. Sąd pytał się go: Czyli to jego ręką był pisany, lub nie? Kossakowski odpowiada, że ten list jest jego ręką pisany. Sąd mu powiada: I jeszcze się godnym śmierci być nie sądzisz? Pytanie: Dlaczego za czterdzieści tysięcy wziąłeś szlachcicowi brylantów i gdzieś je podział? Odpowiedział Kossakowski: Brylanty już mi są odebrane, a to przy moim aresztowaniu, i już do Rady zaniesione, i proszę, aby były właścicielowi do rąk oddane. Pytanie sądu: Dlaczegoś kazał Bernardynów nad granicą wykłuć kozakom? Odpowiedział Kossakowski: Dlatego, iż ja byłem potrzebny pieniędzy i chciałem od nich pożyczyć, ale popy mi dać nie chcieli i posłuszni mi być nie chcieli, więc ja skrycie kazałem na nich napaść i onych kazałem nie wszystkich wykłuć, tylko tych, co byli rządcami klasztoru. Pytanie sądu: Czyliż to jest mało dowodów na ciebie i jeszcze się sam przekonać nie możesz, żeś jest wart kary śmierci? Odpowiedział Kossakowski: To prawda jest, żem wart kary śmierci i sam się przekonałem. Sąd, uderzywszy w stół, zaraz kazał wyrok śmierci Kosakowskiemu przeczytać, a dekret sam podpisał

i uznał go być sprawiedliwy. Lecz jeszcze sądu prosił, aby mu u Bernardynów dozwolono było komunikować. Sąd na to pozwolił i posłano zaraz z tym uwiadomieniem do Bernardynów, że tam Kossakowski komunikować będzie. Wtem sąd, wezwawszy mistrza, oddał go w ręce jego, a mistrz, skoro go tylko odebrał, tak zaraz go kazał z Ratusza wyprowadzić i zaraz mu dzwonić poczęli.

Potrzeba tu prawdę powiedzieć, iż Kossakowski miał śmierć najokropniejszą, a to z tej przyczyny, że wychodząc z Ratusza, zaraz mu pokazano już wiszącego hetmana Ożarowskiego, marszałka litewskiego Zabiełłę, marszałka koronnego Ankwicza, a nawet pytano go o to, czyli on ich poznaje? A obywatele skoro go tylko przed Ratuszem ujrzeli, wielki krzyk i szczęk bronią zrobili, że on prawie napół umarłym został. Wtem zaraz Rada widząc, że się za rozwolnieniem i ustanowieniem sądu wszystko dopełniło, więc ustanowienie, czyli obranie sądu przezemnie za ważne uznali, podpisali i razem ze wszystkimi sędziami ruszyli z Ratusza, chcąc widzieć śmierć Kossakowskiego. W tem powoli mistrz posuwał się za swoim delikwentem ku Krakowskiemu Przedmieściu, a ja poszedłem wprzód zobaczyć dla niego przygotowanie, jakie się tam znajduje. Ale tak wielki był po ulicy natłok ludzi, że się ledwie nie podusili, a krzyk

i szczęk pałaszów był tak wielki, żeśmy ledwie nie pogłuchli. Wtenczas było obaczyć ten tak straszliwy widok ludu, że prawdziwie na każdym człowieku od strachu włosy na głowie stawały! Stanąwszy już przed Bernardynami, poszedłem zobaczyć, jakie tam zrobili przygotowanie księża do komunii dla Kossakowskiego? Aż wtem znajduję na wielkim ołtarzu wszystkie świece zapalone i monstrancya była wystawiona, a wszyscy księża wystąpili na kościół i to dwoma szeregami, tak, że stali od samego wielkiego ołtarza, aż do wielkich drzwi. Wtem ja widząc, że to będzie dla nas nowa zdrada, że gdy się biskup dorwie monstrancyi, to jej z rąk swoich wypuścić nie zechce, a wtenczas cóżbyśmy mu zrobili? wydzierać mu z rąk, tobyśmy chybili, a w przypadku gdyby go zabili, to zapewne by się zrobił podobny świętemu Stanisławowi i byłby świętym męczennikiem, więc ja zaraz kazałem laikom kościół zamknąć. A że im raz i drugi mówiłem, a oni mnie słuchać nie chcieli, jak zdzielę jednego i drugiego laika po grzbiecie, tak zaraz kościół zamknąć musieli. Bernardynom to za złe uważane było, ponieważ nam chcieli jednego świętego przyrobić. Ale im się ta sztuka nie udała. Wtem też mistrz nadszedł ze swoim delikwentem, którego ja zaraz wieszać kazałem, a Kossakowski począł mówić do mnie te słowa: „Panie konsy-

liarzu, sąd mi pozwolił, abym komunikował u Bernardynów, a ty mi nie pozwalasz“. Odpowiedziałem: „Boć ci się chce jeszcze być świętym, a już ich jest nad komplet“. Potem mówił do mnie, że ma przy sobie kluczyk od tej szkatułki z brylantami, który oddaję i proszę, aby właścicielowi był oddany. Także wyjął z kieszeni potrójny dukat i oddał mi go w ręce, a ja go zaraz w oczach jego oddałem mistrzowi, mówiąc do niego: „Masz podarunek od tego pana, abyś się z nim uwinął“. Tak mistrz zaraz założył mu swoje szelki, a że miał na nogach pończochy fioletowe, mistrz kazał je wprzód zdjąć i szlafrok, aby mu nie przeszkadzał, a potem go na szubienicę ciągnąć kazał. A gdy go ruszono od ziemi, zaraz damy zaczęły wołać: To intryga idzie do góry, zasługa nagrodę odbiera! A przytem był niezmierny krzyk od ludu wydany, a do tego jeszcze jednemu broń wtenczas wystrzeliła. Kossakowski rozumiał, że do niego strzelać będą i tak się bardzo zaląkł, że go prawie nieżywego powieszono, bo gdy mu stryczek na szyję założono i mistrz opuścił go, tak Kossakowski ani się ruszył, ani ziepnął, ale jak snop słomy wisiał. Ale też tak mocno był zapaskudzony od kobiet, że aż strach na niego patrzyć było. Tak to biskup Kossakowski życie zakończył, któremu jeszcze po śmierci napisali nagrobek taki: „Oszu-

kałem króla, oszukałem tron i senat, oszukałem księży, a o tem nie wiedziałem, że mnie jeden tylko szewc zwycięży“.

Po tym tak pięknym spektaklu jeszcze się miał jeden zacząć, z panem majorem Chomentowskim, tym, który czychał na życie króla i moje, i który do mnie z pistoletu wystrzelił. Na tego to Chomentowskiego już była armata przed królem Zygmuntem wystawiona, za który to występek miał być od ludu rozsiekanym, w armatę nabitym i na cztery rogi miasta wystrzelonym. Ale gdy ja powracałem od Kossakowskiego, zastąpiły mi drogę damy, jenerał Mokronowski i księżna Jabłonowska, którzy poczęli mnie bardzo prosić o to, abym teraz Chomentowskiemu życie darował, mówiąc do mnie, że on pochodzi z krwi książęcej i że on to po pijanemu uczynił i że on jest wielki patryota. Ja, który nie jestem mściwy, oświadczyłem im, że na prośbę dam, a mianowicie pana komendanta Mokronowskiego, życie mu daruję pod tymi warunkami, aby on natychmiast dostał ordonans aż do Litwy, i aby go pod konwojem dwóch ułanów odesłano, aby mu życie przez obywateli odjętem nie było. Więc tegoż dnia wieczorem uwolniłem go z pod aresztu, dawszy mu niezłą reprymandę. Zaraz natychmiast wyjechał do Litwy, i tak się za-

kończyła ta tak smutna scena dnia 9 maja 1794 r. o godzinie drugiej po południu.

Opisanie dalszego kontynuowania w Radzie narodowej.

Nie można tu o tem zapomnieć, jaka i po śmierci niezgoda panowała pomiędzy tymi czterema panami, to jest pomiędzy Ankwiczem, Kossakowskim, Ożarowskim i Zabiełłą, przynajmniej jak nam mistrz w Radzie raport uczynił. Rada wydała rozkaz mistrzowi, aby po godzinie szóstej pod wieczór zdjął tych panów wiszących i aby ich pochował na świeżem powietrzu, a gdy to dopełnił, więc włożywszy ich na furę drabiniastą, kazał ich w pole wywieść, ale pomiędzy sobą ciż nieżywi nie mieli zgody; gdyż się jeszcze po śmierci z sobą targowali, to głowami się tłukli, to się trzęśli, to głowami nie pozwalali, okazując zawsze największe nieukontentowanie z tego, co się z nimi stało. A gdy ich pochował i przyszedł do Rady uczynić nam raport ze swojej czynności, tośmy ledwie boków nie zrywali z tej niezgody, o której nam opowiadał.

Z tem wszystkiem czynność Rady zawsze się odbywała i z bardzo wielkim pośpiechem szły interesa krajowe. Jednak znajdowali się w niej despoty, którzy wilczą skórą pokryci byli.

Gdy jednego czasu poczęli obywatele szemrać na Radę, że pełno było aresztowanych panów zdrajców ojczyzny i że wielki ekspens był na nich dawany, i mówili: dlaczego ich Rada tak mocno menażuje? Rada powinna nakazać sądowi kryminalnemu, aby ich sądzono, a którzy są winni, tych karać, a niewinnych uwalniać, ale na próżno ekspensy nie robić, — Rada się ekskuzowała, ale zawsze o tem myślała, jakby mogła wziąść przewagę nad obywatelami, gdyż jej się to bardzo nie podobało, aby obywatele nad nią brali przewagę i żeby we wszystkie jej czynności wglądać mogli.

Gdy jednego razu obywatele zeszli się na Ratusz, prosili Rady o pomnożenie wojska więcej jak go było, ofiarując i z samych siebie czynić ofiarę, byle tylko równość i całość nastąpić mogła, na to Rada, okazawszy ludowi swą wspaniałość, odpowiedziała: że tego my też wszyscy pragniemy, aby równość, całość i niepodległość u nas panowała. Dlatego chcący być z ludem porównani, zaczęli od boków swych oddzierać gwiazdy i ordery, i zaczęli je na ziemię rzucać i one nogami deptać, mówiąc do ludu: „Precz od nas błyszczydła przemierzłe, które wstręt czynią poczciwemu człowiekowi!“

Na ten widok w Radzie, okazujący tak wielki patryotyzm, obywatele mieli bardzo wielkie ukon-

tentowanie. Odtąd Rada ustanowiła, aby inaczej nie mówiono do prezydenta i do wszystkich członków Rady, jak tylko: obywatelu prezydencie, lub szanowny panie, i na wszystkich prośbach do Rady tylko ten tytuł: szanowny panie. Odtąd skasowała Rada, aby żaden syn ojcowskimi honorami nie tytułował się, tylko gdy ich sobie na nowo w narodzie zasłuży. Na to się wszyscy jednomyślnie zgodzili, a przez tę równość Rada zjednała sobie wszystkich obywateli powszechny szacunek. Jakoż, w samej rzeczy, Radę tymczasową bardzo sobie obywatele chwalili, gdyż wszystkie interesa bardzo spiesznie szły i wojsko było bardzo kontente. A że nam było potrzeba koniecznie okopy około całej Warszawy zrobić, więc mnie Rada przeznaczyła, abym zachęcał lud do tych okopów, których potrzeba było jak najprędzej. Kazała Rada pułkownikowi Sierakowskiemu, aby te okopy wytknąć kazał, a gdy już wytknięte były, natenczas ja ruszyłem wszystkie cechy z chorągwiami i przy muzyce, z rydlówkami. Sam pierwszy na czele ruszyłem do okopów, a każdy szedł z najżywszą ochotą. Potem ruszyłem wszystkich księży z klasztorów; dalej znowu zachęciłem pierwsze damy i wszystkie żony rzemieślników. Ruszyłem wszystką czeladź, sam okazując, że się nie menażuję i z zapałem zachęcając wszystkich do roboty. Potem jeszcze

ruszyłem wszystkie szynkarki, dla których przyjaźni amanci bardzo wiele kopali, wyręczając swoje kochanki. I tak szczęśliwie przez dwa tygodnie od Czerniakowa aż do Bielan okopaliśmy się, a to bez żadnego kosztu skarbowego; coby było kilka milionów kosztowało, to my ochoczo zrobili, nie mając sobie tego za złe. Muszę też tu przytoczyć wypadek, który król Poniatowski miał przy tych okopach. Jednego dnia widząc król tak wielką liczbę ludzi idących z rydlówkami do okopu, bardzo mu się to podobało i przez ciekawość pojechał oglądać swego ludu robotę, którą bardzo chwalił. Ale idąc nad okopem, trafił na jedną damę znaczną, przy której się król zastanowił, a pogadawszy z nią, wziął sam od niej rydlówkę i począł też damę wyręczać, i rzucił ziemi razy kilka. Wtem przyszedł do niego jeden pan Iwaszkiewicz i rzekł do króla: „Najjaśniejszy panie, racz wasza królewska mość rzucić rydlówkę, bo gdzie tylko sam zakładasz fundamenta, to się zaraz wywraca budynek“. Król jegomość usłyszawszy od tego młodzika te słowa, nic nie odpowiedział, ale się niezmiernie zadziwił i już więcej nie kopał, a my też wkrótce skończyli.

Opis o kuryerze, przezemnie od Rady do Kosciuszki wysłanym.

Gdy Rada narodowa widziała gwałtowną potrzebę porozumienia się z Tadeuszem Kościuszką, przeznaczyła więc mnie do jechania do obozu Kościuszki, abym ja jemu sam w ręce depesze oddał jak najśpieszniej. Więc wybrałem się i zaraz wyjechałem z Warszawy pod Racławice, gdzie się obóz jego znajdował. Jechałem z największym pośpiechem i dnia drugiego, o godzinie dziesiątej. stanąłem już przy pierwszych widetach, a chcąc jak najprędzej przejechać, żołnierze mnie puścić nie chcieli, ale gdy się mnie zapytano, jak się nazywam, tak zaraz w tym momencie jeden żołnierz jak najprędzej pojechał do swego oficera, meldując mnie, iż chcę pilno jechać do Kościuszki. Oficer usłyszawszy moje nazwisko, najprędzej posłał uwiadomić Kościuszkę, a mnie zatrzymać kazał. Rad nie rad musiałem więcej jak półtory godziny czekać, co mnie niepomału gniewało, a o tem nie wiedziałem, że Kościuszko pisał do Rady, prosząc, aby mnie Rada do niego przysłała; więc Kościuszko rozkazał mnie przy forpoczcie zatrzymać, chcąc mi zrobić swoją atencyę, przy przywitaniu mnie w swym obozie. W godzin dwie czekania mego przyjechał Kościuszko z bardzo wielką kawalkadą, bo przynajmniej ze dwieście oficerów z nim przy-

jechało, a tam dopiero spojrzawszy sobie w oczy jeden drugiemu, zaczął mówić do mnie te słowa: „Szanowny obywatelu miasta stołecznego Warszawy! Witam cię nietylko w mojem, ale i w imieniu całego grona tych oficerów, których tu widzisz. Witam cię mój wspólny pracowniku dla jednej matki ojczyzny, któryś pracy swej w niczem nie żałował. Tobie mam nieskończoną wdzięczność, tyś jest jeden, któryś nam drogę do Warszawy otworzył. Więc dlatego żądałem od Rady, abyś mi przetorował drogę, aby dla nas mylną nie była. Teraz poznałem szanownych obywateli miasta Warszawy, którzy są jednymi dla mnie przyjaciółmi i dlatego daj mi na znak równości i całości swoją rękę, abyśmy wspólnie pracowali i starali się odebrać granice nasze, a pocałowanie niech będzie szczerym hasłem przywiązania i jedności". Wtem zsiadł z konia i serdeczniešmy się uściskali, a wszyscy oficerowie krzyknęli: „Wiwat kochany nasz Kiliński!"

Odpowiedź Jana Kilińskiego do Kościuszki.

„Najwyższy naczelniku siły zbrojnej narodowej! Przyjechałem do ciebie od Rady narodowej, przywiozłem ci depeszę, którą racz przyjąć odemnie, a teraz składam ci ukłon w imieniu całej Rady

i wszystkich obywateli miasta Warszawy — a ten hołd wdzięczności racz przyjąć odemnie naczelniku! To, coś w swej mowie rzekł do mnie, że masz wdzięczność za otwarcie ci drogi do Warszawy, prawda jest, żeśmy sobie wzięli za największy punkt honoru — sprowadzenie cię z za granicy do ojczyzny naszej. Po drugie, oddaliśmy ci ten oręż w ręce twoje i niech ci Bóg błogosławi, abyś nim dobrze kierował; wiedz dobrze o tem, że jesteśmy z tobą i będziemy rozkazom twoim posłuszni, jeżeli nam granice rozszerzać będziesz. Damy ci synów naszych, uzbrojonych na obronę kraju, który drudzy przedali. Ty go masz wydobyć. Obywatele Warszawy wraz zemną przysposobili ci z nieprzyjaciela zdobycz armat sześćdziesiąt, a broni sztuk sześćdziesiąt tysięcy, okazują ci swoją miłość i jeżeli będzie potrzeba, to wszysey pod broń staniemy. Do ciebie należeć będzie dobre rozporządzenie i sprawiedliwość wszelka, do nas posłuszeństwo dla ciebie i dawanie ci od nas pomocy; mianowicie pamiętaj na to, aby się nasi wewnętrzni nieprzyjaciele z nas nie urągali, bo ci są dla nas daleko gorsi, jak ci, z którymi my się bijemy".

Naczelnik uściskał mnie i kazał swemu adjutantowi podać mi swego konia, a ja zaraz siadłszy na konia, prosiłem naczelnika, aby mi swoj obóz

pokazał. Pytałem się go, jak wiele wojska ma? Odpowiedział, iż ma do trzydziestu tysięcy. Naczelnik wszędzie mnie z sobą oprowadził, a potem prosił mnie na obiad. Na tym obiedzie bardzo wiele było oficerów, którzy mi bardzo wielką atencyę czynili. Naczelnik na tym obiedzie bardzo pięknie ze mnie zażartował, dając mi na pierwszą potrawę boćwinę litewską, której nigdy nie jadłem. Wziąłem tej boćwiny na łyżkę i tylkom jej skosztował. Ale to naczelnik uważał i potem rzekł do mnie: „Panie konsyliarzu, rozumiałem, że waćpan Litwin, mój ziomek, ale moja boćwina okazała mi, że nim nie jesteś, kiedy jej nie lubisz, i wnoszę, że musisz być albo Mazur, albo też Wielkopolanin“. Ja mu powiedziałem, żem z Wielkopolski. Po skończonym obiedzie wziął mnie pod rękę naczelnik na osobne miejsce i gadaliśmy z sobą przez całe dwie godziny o interesach bardzo ważnych, względem polepszenia kraju naszego. Skończywszy z sobą dyskurs, zaraz go prosiłem o rezolucyę dla Rady, aż Kościuszko powiada mi, że mnie nie puści od siebie, aż za dni trzy. Jakoż tak się stało. Więc przez ten czas podałem mu listę tak cywilnych, jako i wojskowych, którzy się dobrze popisywali, a on na przedstawienia moje każdemu dał patenta, i oddał mi patentów dziewięćdziesiąt dwa. które w imieniu jego po moim przy-

jeździe, w ręce tak cywilnym. jako i wojskowym oddałem. Kościuszko miał ze mnie wielką satysfakcyę, a zaprosiwszy do siebie wszystkich jenerałów, prosił mnie, abym mu całą rewolucyę opowiedział; z czego byli bardzo kontenci, iż się dowiedzieli oryginalnej prawdy. Kościuszko nie mając mnie czem wynagrodzić, oddał mi w ręce moją ekspedycyę do Rady i osobno dla mnie zapieczętowany pakiet, który mi dopiero w Warszawie odpieczętować kazał. Pożegnawszy się ze wszystkimi oficerami i Kościuszką, zaraz ruszyłem z obozu, ale mnie bardzo wielka świta wraz z Kościuszką dobre pół mili odprowadziła.

Gdy stanąłem w Warszawie, zaraz poszedłem na Ratusz i Radzie ekspedycyę oddałem, a dopiero swój pakiet odpieczętowałem, aż tam był dla mnie patent pułkowniczy i różne dla mnie osobliwsze oświadczenia, z czegom ja nie bardzo był kontent. A Rada cała zaczęła mi winszować tej pomyślności, o której ja wcale nie myślałem. Dopiero poznałem, że dla mnie Rada była — zdrada, ponieważ sekretnie musieli pisać do Kościuszki, aby mnie ściągnął do wojska. Zaraz pisałem do Kościuszki, dziękując mu za jego łaskę i prosiłem, aby mnie od wojskowości zwolnił, ale to wcale nic nie pomogło.

Kościuszko odpisał mi, iż takich potrzebuje i że

tego sam żałować nie będę. Uczyniłem zapytanie, do którego pułku należeć mam, a on mi odpisał, że mam należeć do pułku dwudziestego liniowego nowego piechoty. Więc musiałem się dorozumieć, iż on wyciągał tego po mnie, abym pułk sam wystawił; a widząc, że moje pisania pomyślnego skutku nie odbierają, musiałem się ryzykować, oczekując dalszych rozkazów jego, a tymczasem jeszczem się Radą zatrudniał.

Opis o przyjęciu Kołłataja i Ignacego Potockiego w Warszawie

Nie mogę tu i tego zapomnieć, jak wiele obywatele w Warszawie byli ukontentowani, dowiedziawszy się o mającym tu przybyć księdzu podkanclerzu Kołłątaju, także i o panu Ignacym Potockim, bo przynajmniej wiedzieliśmy o tem dobrze, iż to byli ludzie z ministerskiemi głowami; a że byli za granicą, rozumieliśmy, że te dwie głowy wyrobiły nam u Francuzów danie nam pomocy. Więc prosili mnie obywatele, abym ich przyjmował, gdy będą wjeżdżać do Warszawy. Posłałem do rogatek z rozkazem, aby, gdy te dwie osoby przyjadą, zaraz jak najprędzej dano nam znać konno od rogatek, abyśmy mogli ich dobrze przyjąć. Co się też tak stało. Kazałem się obywatelom zebrać i poszliśmy razem na Nowy-Świat, oczeku-

jąc na ich przybycie przy Trzech krzyżach. A gdy nam dano znać, że jedzie Kołłątaj, tak zaraz obywatele się uszykowali, a gdy do nas nadjechał, wystąpiłem i miałem do niego mowę w imieniu całego ludu, tak dalece, że się Kołłątaj rozpłakał. Potem obywatele wyłożyli konia i sami go aż do pałacu ciągnęli, wołając: „Wiwat nasz patryota Kołłątaj!“ A on to serdecznie i z największym uczuciem przyjął. Co się tyczy Ignacego Potockiego, tegośmy tak nie mogli przywitać, gdyż on od Pragi przyjechał, a my nie wiedzieli, którędy on wjeżdżać będzie, ale zebrawszy orkiestry sto, poszliśmy także przywitać go w imieniu całego miasta.

Miałem także do niego mowę, którą gdy zakończyłem, obywatele krzyknęli mu: „Wiwat! niech żyje Ignacy Potocki, marszałek litewski, patryota i przyjaciel ludu!“ Wtem orkiestra na dziedzińcu grać mu poczęła, a Potocki z wielkiego uczucia płakać zaczął i to nasze przyjęcie z bardzo wielką grzecznością przyjął. Znowu poszliśmy do Kołłątaja z orkiestrą, która mu na dziedzińcu grała, a wieczorem miasto było w oknach oświecone. Gdyśmy napowrót wracali, obywatele, chcąc mi zawdzięczyć moją grzeczność, wzięli mnie na ramiona swoje i nieśli mnie przez całe Krakowskie Przedmieście, przez cały Zamek i przez całą Piwną

ulicę, aż do domu mojego, przy ogromnych okrzykach i brzmieniu muzyki. To jest prawda, że z wielkiego uczucia ażem płakał, ale wolałbym nie znać tego niesienia, bo mnie przeszło dwieście dukatów kosztował traktament, a co się mnie natrzęśli niosąc, to mnie kilka dni boki bolały. Do tego jeszcze poseł Mikorski miał mowę przed kamienicą moją na moją pochwałę, gdzie ludzi kilka tysięcy natenczas się znajdowało, a same wiwaty te aż mnie znudziły.

Opis o Rafałowiczu, prezydencie miasta Warszawy.

Nie mogę tego zapomnieć jaki miał przypadek fatalny pan Andrzej Rafałowicz, prezydent miasta Warszawy, w dzień sobotni, przed samą Wielkanocą, gdy się jeszcze dobrze atak w Warszawie nie skończył. Wiedząc o tem dobrze obywatele, że Rafałowicz był przyjaciel moskiewski i że rewolucyę wydał przed królem, a później przed Igielsztromem, że nie wziął się do obrony miasta jako prezydent, ani też jego kolega Łukaszewicz wice prezydent i że się zamknęli w domach swoich, nie puszczając do siebie nikogo, a będąc naczelnikami miasta, powinni byli z ogółem ludu wystąpić, a że oni tego obydwa nie uczynili, więc wpadli obywatele do Rafałowicza domu, drzwi mu wybili,

a jego samego złapali za łeb i okrutnie zbili i po ziemi włóczyli, a na ostatek porwali go za nogi i po schodach ciągnęli, nareszcie wołali na niego: „Precz z urzędu, podły prezydencie, zdrajco obywateli, już się skończył urząd twój, a więcej nam przewodniczyć nie będziesz, w nagrodę twojej zdrady wisieć powinieneś!“

Tak po wybiciu jednego, udali się do drugiego, to jest do pana wice-prezydenta Łukaszewicza, który, równie tak jak pierwszy, był nieprzyjacielem Polaków.

Więc i u tego drzwi do pokoju wybili, ale Łukaszewicz uciekł do piwnicy, gdzie miał wina swoje i tam go znaleźli, więc jego się naszturchali, naostatek powiesić go chcieli, ale on się bardzo upokorzył i żona i dzieci poczęli bardzo płakać i dlatego mu życie darowali, ale mu niemało strachu narobili i odtąd już go ani drugiego do żadnego urzędu nie wzięli i odtąd uznali byli za zdrajców ojczyzny.

Opisanie o Radzie najwyższej narodowej i skasowaniu tymczasowej.

Gdy przyjechał Ignacy Potocki i ksiądz Kołłątaj do Warszawy, tak zaraz byli wezwani do Rady tymczasowej, która od samego początku egzysto-

wała. Wtem Kościuszko przysłał od siebie kuryera z depeszami do Rady, kasując Radę tymczasową i wyznaczył Radę najwyższą narodową, która była w ten moment wybraną z osób znacznych, posiadających dawne urzędy. Więc zaraz podzielili się na departamenta, czyli wydziały. Pan Ignacy Potocki wziął wydział dyplomatyczny, ksiądz Hugo Kołłątaj wydział skarbowy, pan Działyński wydział bezpieczeństwa. pan Dembowski wydział żywności, pan Zakrzewski wydział sprawiedliwości; był przytem prezydentem municypalności i pod jego prezydencyą w Radzie narodowej wszystko się odbywało. Co się tyczy innych osób, ci byli po pięciu do każdego wydziału wydzielonymi Ja także byłem wydzielony przy Kołłątaju do skarbu, także byłem prezesem loteryi. A gdy już Rada była całkiem uformowana i gdy już czynności swoje rozpoczęła, tak zaraz zaczęła się nowa tragedya. Dnia 14 maja przyszli do Rady pan Konopka i pan Dembowski i podali prośbę w imieniu obywateli, prosząc Rady, aby kazała aresztowanych panów do indagacyi brać, winnych sądzić, a niewinnych uwalniać. Gdy podano tę prośbę, zaraz żądali, aby im Rada dała odpowiedź, grożąc, że jeżeli za godzin dwie rezolucyi nie odbiorą, to sami sobie pozwolić mają. Ale Rada, mając co innego ważniejszego do załatwienia, nie dała zaraz swojej odpo-

wiedzi, ale im odpowiedziano, że gdy ważniejsze interesa załatwią, to zaraz na podaną notę odpowiedzą. Konopka i Dembowski, mając w sobie wściekłą i niepohamowaną pasyą, nie czekając na odpowiedź od Rady, zebrali sobie hordę łajdaków i kazali im kilka szubienic postawić. Lecz Rada, gdy się o tem dowiedziała, zaraz wydała rozkaz do setników, aby wzięli cieśli i takowe szubienice, gdzie się tylko znajdować będą, podcięli i drzewo porąbali. Setnicy, dopełniając rozkazy Rady, zaraz zebrali obywateli i wzięli cieśli i poszli podcinać te szubienice, a do tego jeszcze Rada wysłała od siebie szambelana Węgierskiego, aby dopilnował, iżby te szubienice podcięte były. Gdy przyszli podcinać, zaraz im pospólstwo mówiło te słowa: „Panowie, nie podcinajcie tych szubienic, bo sami na nich wisieć będziecie!“ Wtem pan szambelan Węgierski, siedząc na koniu, krzyknął na pospólstwo temi słowy: „Łajdaki, za to żeście szubienice mimo woli rządu wystawić kazali, po sto kijów przed ratuszem dostaniecie!“

Opisanie osób, które w ten dzień powieszono.

Ten dzień 14 maja okropny był dla wszystkich obywateli w całej Warszawie, ponieważ tę hordę szambelan Węgierski pogniewał, grożąc im po pro-

stu dać po sto batów, ale sam był pierwszy do tego nieszczęścia, bo kazawszy jedną szubienicę podciąć, pospólstwo nie tylko że zaraz nazad postawiło, ale też i pana Węgierskiego na niej powiesić chciało. Ale ten widząc, że jest bardzo wielki strach, jak dał koniowi swemu ostrogi, zaczął uciekać, ale pospólstwo jak go wzięło pałaszami okładać, to on gwałtu krzyczał i uciekał. Gdyby się był do pałacu nie schronił, toby go pewno byli zabili, ale i tak najmniej ze trzysta pałaszów po grzbiecie dostał. Długo tego nie zapomniał i długo przechorować musiał. Przez to samo rozgniewanie pospólstwa panowie setnicy ze swemi żołnierzami municypalnemi uciekać musieli. Zaraz potym rozdrażnione pospólstwo przyszło przed pałac Raczyńskiego, gdzie się Rada odbywała i poczęło wołać na ulicy o swoją rezolucyą. Rada na podaną sobie notę dała odpowiedź, perswadując ludowi, aby jeszcze dni trzy poczekali, aż od Kościuszki pozwolenie nastąpi, a zapieczętowawszy tęż rezolucyę posłali ją do magistratu na ratuszu. Ale niosącego ją instygatora Majewskiego pospólstwo w rynku opadło, prosząc go, aby im tę rezolucyę przeczytać dał. Ale on głupi, nietylko że im przeczytać nie pozwolił, ale tęż rezolucyę, trzymając w rękach, w drobne kawałki podarł, a pospólstwo widząc to jego zuchwalstwo, wzięło go i na biczu

chłopskim powiesiło na samym rynku. Za cóż go powieszono? za to, że był głupi, bo gdyby im dał był przeczytać, toby go nie byli powiesili. Ten to był pierwszy w tym dniu, a potem poszli do prochowni i przyprowadzili Boskampa i Piętką zwanego. Ci ichmościowie byli to moskiewscy szpiegowie, Litwini, ale szpiegi, więc ich obu na rynku powieszono. Potem udała się ta horda do pałacu Brühlowskiego, a wyprowadziwszy pana Wulfersa, przywieźli go na Krakowskie przedmieście i tam go powiesili, ale za cóż go powiesili i kto go powiesił? Oto patronowie głupi, co mu losu szczęścia bronili. Wulfers był to człowiek młody, bardzo dobrze edukowany, posiadał kilka języków. W sprawach bardzo dobrze stawał, prawo na pamięć dobrze znał, wymowę miał bardzo piękną i sam był bardzo piękny. Zawsze był wesoły i zgoła żadnej wady do siebie nie miał, więc go patronowie, jako światłego człowieka, przez zazdrość powiesili. To tylko było jego największym występkiem, że on tego samego dnia któregośmy prawo w Radzie ustanowili i podpisali, on je wieczór przełamał. Aby czytający wiedział, jakie to prawo było w Radzie ustanowione. Było ono takie, dla samych konsyliarzów w Radzie będących, że nie wolno samemu jednemu konsyliarzowi być u żadnego aresztanta, jak tylko we dwóch i oficer przy warcie

będący i nie wolno było gadać do niego, tylko rodowitym językiem, aby drudzy słyszeli, także, że nie wolno gadać z żadnym aresztantem po cichu. tylko głośno. I tak się wszystkim oficerom i inspektorom więzienia przykazywało, aby tego jak najmocniej doglądali. Pan Wulfers to wszystko przełamał, jeszcze tego dnia, któregośmy prawem ustanowili i wszyscyśmy w Radzie podpisali, a ten to wszystko przełamał, gdyż on sam poszedł do prochowni i gadał z trzema aresztantami, których on deklarował uwolnić z aresztu, a za to oni mu deklarowali dać trzy tysiące dukatów. Ale gdy oficer od inspekcyi prochowni Radzie doniósł, tak zaraz Rada kazała go natychmiast aresztować, a na drugi dzień z księgi go wykreślić. Ale być może iżby się mógł z tego wylegitymować i mógł być jeszcze wolnym, ale ta horda wzięła to sobie za złe, więc wzięli i powiesili, a powiesiwszy jego, znowu powrócili do pałacu Brühlowskiego i wyprowadzili księcia biskupa Massalskiego i księcia Czetwertyńskiego i tych powieszono. Jednego przed pałacem hetmana Branickiego, tam wisiał Czetwertyński, a Massalski wisiał przed pałacem Brühlowskim. Ci dwaj tylko za to byli powieszeni, że kraj na rozbiór podpisali. Także wzięli pana marszałka Moszyńskiego i już chcieli go powiesić, ale szczęściem wielkim to się stało, że nam dano znać do

Rady, więc Zakrzewski wziął mnie do pojazdu z sobą i zaledwieśmy się przedarli przez tak wielki tlum ludzi i gdyby nie ja, to nigdyby się Zakrzewski nie docisnął. Ale mnie lud kochał i wszędzie mnie puszczał. Wtenczas właśnie wyprowadzali z pałacu Brühlowskiego pana marszałka Moszyńskiego na szubienicę, ale na wielką prośbę naszą ledwieśmy go od śmierci wyswobodzili i zaraz za naszą perswazyą ustało to wieszanie, co nas niemało zdrowia kosztowało, bośmy od wielkiego gadania ochrypli, aleśmy tę burzę wielką uspokoili. A potem Rada kazała w nocy aresztować pana Konopkę i pana Dembowskiego jako hersztów tego wieszania i innych bardzo wielu aresztowano, jakoto: pana rotmistrza Piotrowskiego, Walentego Karpińskiego, sekretarza Cernera, dosyć, że ogółem było 800 osób aresztowanych. Rada zaraz komisyą wyznaczyła, aby ciż sami jak najprędzej indagowani byli i najszczególniej kazała się Rada dowiadywać, czyli ja należałem do tego wieszania? Ale dzięki Bogu, ze wszystkich indagowań, na mnie się nic nie pokazało. Ale ja gdym się dowiedział, że Rada tak źle myślała o mnie, to płakałem ze złości. Ja, który najlepiej myślałem i z rozumem wszystkie rzeczy czyniłem, — Rada o mnie tak źle myślała i chciała mnie na szubienicę wy-

kierować. Więc za moje dobre czynności, chcieli mnie złem wypłacić.

Rada widząc mnie przeciwko sobie zniechęconego, a przytem mnie się bali, abym im nie odpłacił, starała się u Kościuszki, aby on mnie koniecznie do wojska ściągnął, aby Rada mogła co chcieć robić, bo pozbywszy się mnie z miasta, nie miałaby już żadnego kosa nad sobą. Ale niżej się okaże, na co się im to przydało, iż sobie rady dać nie mogli i że Rada straciła całkiem u narodu swe zaufanie.

Dalsza kontynuacya tej historyi.

Gdy komisya indagacyjna wynalazła siedemnastu winowajców tego wieszania, podała raport do Rady z zapytaniem, co z niemi czynić mają? Rada kazała sądowi kryminalnemu ich sądzić na śmierć, aby się lud bał. Ale ja bardzo byłem temu przeciwny, bo mi się to bardzo nie podobało. Ci ludzie czynili to z głupiego patryotyzmu, ale kraju swego nie zdradzali, ani go też nie przedawali, a ci, których powieszono dotychczas, byli sami zdrajcy i szpiegi. Rada takich ochraniała i pełno takich po aresztach było, ale dlatego iż byli kasztelanami i starostami, to jest znacznego urodzenia, więc ich trzeba było uwolnić, choć rozbiór kraju

podpisali i zdradzali. Takim to Rada przepuszczała, a tym, za ich patryotyzm, darować nie chciała. Przekładałem ja Radzie, aby tego tak nagle nie czyniła, że przez to energ ve wszystkich obywatelach zginie, a jeszcze, że coś gorszego nastąpić może, a to, gdy poznają obywatele, że Rada zdrajców nie każe, a na obywatelach mścić się chce. Rada wzięła to za złe i rozkazała tych siedemnastu powiesić, na co obywatele bardzo utyskiwać poczęli i głośno wołali na Radę, że na nich gilotyny potrzeba będzie, i że, gdy się coś podobnego jeszcze raz zdarzy, najprzód Radę wybiją, a żadnemu co kraj podpisał, to pardonu nie dadzą. Ja nie chcąc się robić sławniejszym jak byłem, wolałem się usunąć od tej Rady i przenieść się do wojska, o czem poniżej opisać chcę.

Opisanie o panu Rogozińskim, intendencie taksowym.

Intendent Rogoziński był to z rodu swego przechrzta, zabity przyjaciel Moskali, oszust ogromny, oszukaniec wyśmienity i szpieg na stronę moskiewską, a nieszczery Polakom. Ten jegomość zaskarżony został przez oficerów gwardyi, że z ganku strzelał do żołnierzy razem z Moskalami na Brzozowej ulicy i tam zabił kilku gwardzistów, tak, że bardzo wiele ludzi zanieśli skargi na niego, gdyż

on tysiączne krzywdy obywatelom porobił, a mianowicie: rzeźnikom, szewcom, handlarzom sprzedającym różne produkta. A na takowe zaskarżenia był do aresztu wzięty, po wyprowadzeniu przeciw niemu świadków, nie był wart kary śmierci. A choć przeciw niemu świadków wyprowadzono dwudziestu siedmiu, przekonać go nie było można. Był on wart kary więzienia, ale nie śmierci, a choć na niego wszyscy intrygowali, ale przecież jego własna służąca świadectwem przekonała. Stanąwszy w sądzie publicznie zeznała to, iż pan Rogoziński w czasie rewolucyi strzelał do naszych polskich żołnierzy wraz z Moskalami, i kilku zabili i kilku postrzelali i że tych żołnierzy moskiewskich w piwnicy długo utrzymywał i że taż dziewczyna oczami swemi widziała, a nawet tym Moskalom jedzenie do piwnic nosiła, zaprzysięgła. Sąd dopiero będąc dwudziestym ósmym świadkiem przekonanym, osądził Rogozińskiego na szubienicę. A gdy mu dekret śmierci przeczytano. Rogoziński powiedział sądowi; „dosyć ja się jak mogłem wykręcałem od śmierci, ale się od niej wykręcić nie mogłem i muszę pójść na szubienicę wróble straszyć“. Zaraz wziął go mistrz pod swoją opiekę i wsadzili go na furę, a konwój wojska obstąpił go, ale Rogoziński prosił, aby mu flaszkę wódki dano i rozumieli to, że on się trochę napije. a on, jak się

dorwał flaszy, to mało co z niej zostało, a nim go do szubienicy przyniesiono, to całe pięć flaszek wypił i tak się mocno spił. że ledwie z woza nie spadł. I tak po pijanemu był powieszony. Ale mistrz wesoło go wieszał, ponieważ wszyscy mu krzyczeli te słowa: „giń zdrajco, krzywdzicielu. oszuście, podobnego tobie, już więcej nie będzie!“ — I tak się skończyło życie Rogozińskiego.

Opisanie jednego żołnierza. który był osądzony na rozstrzelanie i pardon dostał.

Każdy człowiek, w ostatnim przypadku będący, ma jakąkolwiek dla siebie nadzieję, a razem i przeznaczenie. Bóg wszechmogący zsyła mu ratunek, czyli też na obronę w upadku będącemu, jako tu zesłał mnie, jednemu mającemu być rozstrzelanym żołnierzowi, co ja tu opiszę. Czytelniku, przeznaczenie od Boga każdemu człowiekowi jest niemylne, jak to mówi przysłowie: kto ma wisieć nie utonie, a kto ma w Bogu nadzieję, zapewnie nie zginie.

Żołnierz jeden, będący w służbie gwardyi przez lat 10, zawsze się sprawował trzeźwo i swoje powinności zawsze dopełniał, lecz w czasie rewolucyi, jak każdemu wiadomo, gwardya była bardzo czynna, więc w cząstkach, choć małych, szli na

obronę obywatelom. Oficer porucznik mający sobie daną małą komendę, był przeznaczony pójść przez Rybaki i aby się przerznął po nad Wisłą aż do rynku. A gdy przyszli na ulicę Brzozową, tam Moskale zakradli się w kamienicy Rogozińskiego, i z ganku dawali ognia do tychże żołnierzy, gdzie ich kilku zabito. Oficer będąc przestraszony tem, że mu zginęło kilku żołnierzy, zamiast awansować naprzód, zakomenderował nazad. Żołnierze poczęli mówić swemu oficerowi, że to jest dla gwardyi hańbą — w tył się cofać. Oficer zaczął grozić owym żołnierzom. Wtem jeden bagnetem uderzył go w bok, tak, że mu bagnet po żebrach poszedł i mocno go plejzerował. Oficer upadł na ziemię, a żołnierze poszli sami naprzód. A gdy się to uspokoiło i oficer już był zdrów, zaraz zaniósł skargę na żołnierza, którego, według artykułów wojskowych, osądzono na rozstrzelanie. Ja po skończonej sesyi w Radzie, powróciłem do mojej stancyi i rozebrawszy się poszedłem spać, a było to z czwartku na piątek. Wtem, gdym zasnął, śniło mi się, że przyszedł do mnie starzec i wziąwszy mnie za rękę, mówił do mnie te słowa: „Wstań czemprędzej, a idź nieszczęśliwego ratować“. I lubo spałem, alem się zapytał przez sen, kogoż mnie każesz ratować? odpowiedział: Idź, a ratuj żołnierza, który jest na rozstrzelanie wyprowadzony i spiesz się co prędzej,

ponieważ mu Pan śmierci jeszcze nie przeznaczył". Obudziłem się natychmiast i chciałem więcej mówić z owym starcem, ale już go nie widziałem, jednak zaraz wstałem i ubrałem się czemprędzej. a gdy wyszedłem na ulicę, zaraz spotkałem się z panem Józefem Sierakowskim, a przywitawszy się z nim, pytałem go, coby nowego słyszał? on mnie na to odpowiedział: mój bracie, ja nic nie wiem nowego. jak tylko to, że dziś żołnierza od gwardyi prowadzono na rozstrzelanie, punkt o godzinie 5-tej. Usłyszawszy tę nowinę, prosiłem go, aby ze mną jak najprędzej na plac śmierci pojechał. Spiesznie wziąłem pojazd i pojechaliśmy tak prędko, jak tylko konie wybiedz mogły. A gdy już na placu stanąłem, zastałem ich dekret dla tego żołnierza czytających. Zaraz wszedłem w środek i oczekiwałem na to, aż mu skończą czytanie, a gdy dokończyli, zaraz go wzięto na kupę piasku i serce z papieru mu przypięto i oczy mu zawiązywać poczęli, a ja w ten moment mu krzyknąłem: pardon! Wtem przypada do mnie podpułkownik, mówiąc do mnie te słowa: Obywatelu! coś ty uczynił, a czyliż ty wiesz o tem, że cywilność do wojskowości wcale nie należy, a ty śmiałeś zawołać pardon. Powiedz mnie najprzód, kto ty jesteś? — Ja odpowiedziałem mu to, że jestem konsyliarzem Rady narodowej. A więc władzy takiej nie masz,

abyś mógł komu pardon dawać, a zatem ja moją powinność dopełniam i ten na skinienie mojej szpady zginie".

Ja powtórnie mówiłem do niego: „Panie pułkowniku. czyliż to panu nie jest wiadomo, że od Rady zależy wszystka wojskowość i Rada nią dyryguje? A zatem proszę pana na honor. abyś tę egzekucyę wstrzymać raczył i to aż dotąd, dopóki ja napowrót z relaksowanym dekretem nie powrócę". Więc on przyrzekł mi dotrzymać. Ja wsiadłszy do pojazdu z panem Sierakowskim, jak najprędzej pojechaliśmy do jenerała Mokronowskiego. który był obrany komendantem Warszawy, i od niego to zależało. Więc gdyśmy przyszli do niego, zaraz począłem go prosić, aby raczył relaksować dla tego żołnierza dekret. Aż Mokronowski się zadziwił. mówiąc to do mnie: „Kochany mój kolego. ten żołnierz już pewno nie żyje i to od godziny czwartej". Aż ja mu powiedziałem. iż ta egzekucya jest wstrzymaną przezemnie. Mokronowski zaraz mu dekret relaksował, ale chciał, aby ten żołnierz przez rózgi chodził. Ale ja i to wyprosiłem tylko, aby dostał dymisyę z gwardyi. Mokronowsk, to wszystko dla mnie uczynił. oddawszy mi to na piśmie. Ja natychmiast na plac pojechałem i pardon dla niego powtórzyłem. Pułkownik bardzo był kontent, ale mnie prosił, abym do żołnie-

rzy przemówił, aby nie byli zuchwałymi przeciwko swoim oficerom i aby im żołnierze posłusznymi byli.

Przemowa na placu, do żołnierzy miana.

„Szanowni bracia żołnierze! O, jak wam jest miło, gdy w oczach waszych staje wam na obronę wasz obywatel, ten, któregoście wy niedawno za nic nie mieli; oto dziś staje wam się na placu mężnym, a w upadku, czyli nieszczęściu, jest on dla was ojcem, i tyle go obchodzi wasz interes, ileby obchodził nas samych. Oto ja dowiedziałem się, iż dziś jeden z was za zuchwalstwo życie swe miał stracić i dlatego przybyłem mu na ratunek, abym jego od śmierci obronił, a was do większego posłuszeństwa przez to nakłonił. Żołnierze! potrzeba jest koniecznie, abyście prawu waszemu byli posłuszni. Wiedzcie o tem, iż każdy oficer jest wodzem waszym, jest przewodnikiem waszym, i dlatego on jeden za was wszystkich odpowiedzieć musi, a wy za jednego odpowiedzieć musicie, a wszakże z was zapewne był który na wsi u gospodarza i tam jemu musiał być posłusznym i wypełniać jego rozkazy. Wam może zdawało się być źle, że gdy oficer komenderuje, a tego nie uważacie, iż on oszczędza żołnierzy swoich, aby ich napróżno nie stracił i aby za stratę Bogu i zwierz-

chności za was nie oddał rachunek. Żołnierze, powtarzam wam, abyście byli posłusznymi, a wy chcecie się z pod prawa wybijać! Któż was bronić będzie, gdy będziecie zuchwałymi, i któż będzie miał nad wami miłosierdzie? Żołnierze, przyrzeczcie mi, iż będziecie dobrymi dla ojczyzny, a posłuszni swoim oficerom, abym i ja odszedł od was z tą pociechą, iż zgoda, miłość i jedność w nas wszystkich panuje“.

Żołnierze wszyscy deklarowali się poprawić, a nam serdecznie dziękowali, a porwawszy nas na ręce, wynieśli nas w górę i trzy razy krzyknęli: „Wiwat obrońcom naszym!“ Wtem podpułkownik zakomenderował na koszary i aresztanta wzięli z sobą, a ja powróciłem do mojej powinności i bardzom był kontent, żem przy życiu zostawił człowieka. Dnia trzeciego przyszedł do mnie ten żołnierz z podziękowaniem, za to jego uwolnienie, a ja będąc ciekawym, pytałem się go, czy on miał jaką nadzieję obronienia się od śmierci, aż on mnie odpowiedział: „Panie, oto ja opowiem co się działo ze mną. Najprzód, gdy ksiądz odmówił nademną akta, a to była godzina druga po północy, a sen bardzo mnie zmorzył, więc ja prosiłem, aby mi pozwolił pół godziny się przespać, na co on mi pozwolił, a gdym się położył, zaraz zasnąłem. Wtem śni mi się, jakoby jeden starzec przyszedł

do mnie, który mi powiada: „Nie bój się, patrz, oto ten cię obroni od śmierci“. Ja oczy otworzyłem, widziałem pana przed sobą stojącego i począłem z wielkiej radości płakać, ale starzec mi powiada: „Idź śmiało, nie zginiesz, a popraw się“, i znikł. Ja byłem pełen nadziei i szedłem sobie bardzo śmiało, a gdy już koło było uformowane, w którem ja się znajdowałem, to ja obróciłem się raz na wszystkie strony, alem pana nie widział, i już trochę straciłem nadzieję. Obejrzałem się drugi raz, gdy mi dekret przeczytano, ja nikogo nie widziałem, tom się trochę zląkł, ale ksiądz powiedział mi, że tu jest taki Polak, o którym tyś mi powiadał. Więc ja zaraz przyszedłem do przytomności, a wtem pardon dla siebie łaskawie uzyskałem, za któren ci panie składam nieskończone dzięki. Ja powiedziałem mu, że ty teraz możesz pójść do innego pułku i możesz być użyty dla obrony krajowej, a on mi odpowiedział: „Jeżeli do twego pułku panie, to z ochotą pójdę, ale do innego to nie pójdę. Tyś mi dał życie, to dla ciebie miłoby mi było je stracić“.

Opisanie o ucieczce króla Poniatowskiego Wisłą.

Jeżelić można opisywać wszystkich wady, dlaczegóż tu nie można opisać wad króla Poniatow-

skiego. których on niemało miał w sobie. jak się to jawnie światu pokazało, bo gdyby był chciał być z narodem złączony, toby nie był rozmyślał o ucieczce z kraju swojego. Ale nie chciał się łączyć z nami, aby wbrew nie poszedł przeciwko tym monarchom, którym sam dobrowolnie rozbiór krajów podpisał. Dobry monarcha kraje rozszerza, a zły ten monarcha, który je rozpuszcza. Król Poniatowski widząc w czasie powstania osoby gruntownie rzeczy biorące i zaczynające od tych karę, którzy ściągali ręce na rozbiór kraju, więc sam bał się łączyć z nami, aby mu przed oczy nie wyrzucano tę krew niewinną ludu, którą okupując, drogo ją opłacać za zdrajców musimy. Król zapewne myślał sobie: jeżeli naród wszystkich podpisujących śmiercią karać będzie, to i jemu się naostatku dostać musi. I dlatego król Poniatowski oczekiwał tylko pory ujścia z Warszawy. Więc gdy już był całkiem przygotowany do ucieczki. wtem hajduk królewski, przez złość ku swemu monarsze, iż go z sobą wziąść nie chciał, doniósł mnie o ucieczce. Ja, skorom się o tem dowiedział, zaraz rozkaz wydałem dwom oficerom municypalnym, aby zabrali tyle berlinek, ileby ich potrzeba być mogło do postawienia ich w poprzek Wisły, i tam aby cicho oczekiwali na tego, który bacikiem popłynie, aby był schwycony i do mnie przypro-

wadzony. O godzinie wpół do drugiej po północy płynęli z królem trzech ludzi, jego dworzanie, ale bacik skoro szturknął o berlinkę, toż zaraz bacik w około berlinkami otoczyli, a wyjąwszy świecę rozpaloną, poznali, że to był król. Zaraz oficerowie od warty z żołnierzami bacik królewski opanowali. Oficerowie stanąwszy przed królem, mówili mu te słowa: „Najjaśniejszy panie! z wielkim podziwieniem oglądamy tu waszą królewską mość. ile że o tej godzinie. A my mamy przykaz od Kilińskiego, konsyliarza Rady, abyśmy przejeżdżających tędy chwytali i do aresztu odsyłali, więc i wasza królewska mość dalej popłynąć nie możesz, tylko musisz się powrócić do Zamku“. A jeden oficer wsiadłszy do jego bacika, rozkazał płynąć do brzegu, a gdy przypłynęli do brzegu, zaraz żołnierze wzięli trzy szkatuły i zanieśli je na Ratusz. Król, choć prosił, by mu szkatułek nie zabierano, uprosić nie mógł, i tylko z Ratusza oficer oddał mu rewers, jako szkatuły są oddane. Króla zaś proszono do Zamku. Gdy król powrócił do Zamku, zaraz warty zdublowane zostały. Król zląkł się, aby nie był aresztowany od Rady narodowej, ale my wcale inaczej myśleli. Król zaraz na drugi dzień pisał do Rady, prosząc, aby mu Rada szkatuły oddać kazała, ale Rada mu żadnej nie dała odpowiedzi. Król i do mnie przez pana Kickiego

przysłał bilet, prosząc, abym ja Radzie przedłożył jego nieuchronne potrzeby, więc my zniósłszy się z sobą, rozkazaliśmy wydać owe trzy szkatuły, które król odebrał.

Opisanie pani jenerałowej Grabowskiej, z panią Chodkiewiczową.

Gdy się królowi ucieczka nie udała, użył on innych środków, przez panią jenerałową Grabowską i przez panią Chodkiewiczową, chcąc swoje klejnoty wysłać za granicę, ale ja o każdej rzeczy zaraz się dowiedziałem. Król chcąc swoje klejnoty ulokować za granicą, rozkazał wyjechać tym dwom damom i one miały je wywieźć. Tymczasem kazali robić kuchenne wozy, a w drągach do tych wozów kazali wiercić dziury i tam sypano klejnoty i dukaty, a mnie zaraz dworzanie o tem dali znać, iż z temi skarbami uciekać będą. Ja, będąc prezesem komisyi kwaterniczej i paszportowej, podpisywałem wszelkie paszporta, tak, że żaden bez podpisania mego wyjechać z Warszawy nie mógł. Więc starali się u mnie o paszporta. Ale im odmówiłem. Lecz te dwie damy udały się do Rady, i wyrobiły sobie, że im Rada kazała paszporta wydać. Ale ja doniosłem Radzie, że te dwie damy z kraju wypuszczać nie można, i że one wywiozą niemało skarbów z kraju naszego. Lecz Rada na-

kazała mi wydać im koniecznie paszporta i to bez żadnej eksepcyi. Ja wprawdzie im wydałem, ale natychmiast po wydaniu siadłem na konia i sam udałem się objechać rogatki i tam przykazałem rewizorom, aby jak najsurowiej rewidowane były. Przyjechawszy do rogatek Czerniakowskich, już na drodze dogoniłem te dwie damy, które pominąwszy, jak najspieszniej dojechałem do rogatek, i tam kazałem rewizorom obie damy i ich ludzi zrewidować, sam zaś pojechałem do Łazienek, oczekując raportu, czy się co przy nich znalazło?

Nie wyszło jeszcze jednej godziny, aż dali mi znać, że one z sobą wiozą wielkie skarby, i że chciały rewizorów przekupić, aby je za rogatki przepuścili. Gdy mi ten raport uczyniono, zaraz kazałem ich przed Ratusz przyprowadzić. a sam najprzód pojechałem do Rady i zacząłem jej wyrzucać na oczy, że jest niebaczna i że dozwoliła wypuścić tak bogate kobiety, o czem aby się chcieli przekonać. Kazałem wszystko na Ratusz znieść i z drągów powytrząsać, a suknie pozdejmować, gdzie w każdej sukni były brylanty i znalazło się za sześć milionów klejnotów. A przekonawszy Radę o tem, że źle robią, wyszedłem z Ratusza zagniewany, gdyż Rada wypuszczać bogatych kazała, a hołyszów gołych zostawiano.

Klejnoty te leżały dosyć długo na Ratuszu,

a potem je królowi wydano; Rada kazała srebro z kościołów zabierać, a bogaczów z kraju wypuszczać. Taki to nieład zakradł się do Rady.

Opis o księciu prymasie Poniatowskim.

Nigdy nam zdrajców w Polsce nie brakowało, bo jeżeli nam się cokolwiek szlachta przez bojaźń poprawiła, to znowu księża intrygę knuć poczęli, co się tu dalej okaże. Gdy jednego czasu byliśmy już prawie oblężeni od Prusaków i Moskali, w tym czasie, dosyć dla nas krytycznym, książę prymas Poniatowski zaczął sobie objeżdżać na około Warszawy okopy i wszystkie fortyfikacye. Gdy je już dobrze przejrzał, ułożył sobie plan, który posłał przez swego kamerdynera na stronę moskiewską do jenerała Chruszczewa i Denisowa, okazując nieprzyjaciołom naszym — którędy mają wejść do Warszawy i opisując, że Moskale, śmiało, bez żadnej straty, dostaną Warszawę, opisując im, jak wielki się nieład znajduje. Ten kamerdyner na ostatnich widetach przez jednego szeregowca ujętym został i był przyprowadzony do głównej kwatery i Kościuszce ten plan w ręce oddany został. Kościuszko przeczytawszy plan, zaraz wezwał do siebie wszystkich jenerałów i to z takim uczuciem, że ze złości płakał, widząc na się ze wszech stron zdradę.

Odbywszy z jenerałami konferencyą, zaraz z tym planem wyjechał do króla, a tymczasem najprzód wstąpił do mnie i żalił się na niewdzięczność familii królewskiej, która panując nad nami, nie była nam szczerą, ale owszem, fałszywą. Więc Kościuszko użaliwszy się przedemną, to mi tylko powiedział: „Prymasa oddaję tobie“, a pocałowawszy się ze mną, sam pojechał do króla.

Gdy Kościuszko był u króla, żalił się na prymasa, brata jego, pokazując jego plan, a nawet i na księcia Józefa Poniatowskiego, który nie pilnował swego stanowiska, to jest szwedzkiej bateryi, do której wpadli Prusacy i wyrznąwszy dwieście żołnierzy, zabrali dwanaście armat i stanowisko najlepsze nam wzięli. Więc król widząc, że się jego familia tak źle popisuje, zaraz przyrzekł Kościuszce, że za księcia Józefa stratę sowicie nadgrodzi, i że, za straconych dwanaście armat i 200 ludzi, swoim kosztem każe zaraz zrobić armat dwadzieścia cztery, a za stratę żołnierzy odda umundurowanych i z bronią sześćset, aby tylko Kościuszko nie kazał go aresztować i pod sąd oddać.

Król więc, co do księcia Józefa, Kościuszkę zaspokoił, a co do prymasa, to król po niego posłał, aby do Zamku przyszedł, lub przyjechał. A że Kościuszko oddał mi prymasa pod moją opiekę, więc ja, mając w mojej kamienicy szkołę, gdzie było

chłopców do sześćdziesięciu, rozkazałem im pójść przed pałac prymasa i oczekiwać na niego, dopóki nie wyjdzie, lub nie wyjedzie, a gdy wyjdzie z pałacu na ulicę, tak zaraz kazałem, aby mu drogę zaszli ci studenci i krzyczeli te słowa: „że Poniatowski prymas jest zdrajcą swojej ojczyzny i że wisieć będzie za wydany plan dla Moskali“. Więc gdy prymas szedł do króla, ciż studenci, przez całą drogę, aż do samego Zamku, za nim krzyczeli, a ja rozkazałem robotnikom, aby jak najprędzej szubienicę postawiono przed pałacem jego. Gdy już szubienica postawiona była, dworzanie dali znać królowi, iż na księcia prymasa szubienicę postawiono. Król widząc, że gdy prymas z Zamku wyjdzie, to go zaraz powieszą, rozkazał przynieść trucizny i sam ją przyprawił w puharze, i rzekł do prymasa te słowa i przy Kościuszce: „oto masz z mej ręki ten puhar, wypij go, gdyż lepiej, że z mojej ręki ginąć będziesz, aniżeli z rąk narodu“.

Prymas, wziąwszy puhar w ręce, wypił go, a Kościuszko z Zamku wyjechał, zaś prymasowi w pół godziny, aż głowa pękła. Tak to prymas zakończył dni swoje. Ale król bardzo rozumnie zrobił, bo gdyby tym sposobem nie był uspokoił gniewu Kościuszki, to, kto wie, czyliby się nie było dostało komu innemu? A tak ja zaraz kazałem zdjąć szubienicę, poczem się wszystko uspokoiło. Wieczo-

rem przywieźli prymasa do jego pałacu i ze wszystkiemi honorami był pochowany, tak jakby był własną śmiercią umarł.

Małe wspomnienie o biskupie Skaryszewskim.

Nie można tu zapomnieć o tak wielkiej karystyi, która w tym roku na biskupów wypadła. Ja rozumiałem, iż w tych świętych osobach żadna zbrodnia pochodzić nie może, aż ja potem poznałem, iż te osoby, są tylko pokryte świętością, tak jak kobieta, gdy jest welonem okryta, przez który wszystkich widzi. Więc i oni dosyć długo ukrywali się pod tą niewinną postacią. Lecz Bóg, który skrytości odkrywa i jawnemi czyni, odkrył tę klasę świętego ludu przed swoim narodem i lubo sam jest mocen ich ukarać, jednak podał ich w ręce swemu ludowi na ukaranie, gdzie już dwóch biskupów śmiercią szubieniczną karali, a przecież się nie poprawiali, ale coraz więcej zbrodniarzów przybywać zaczęło. Jako się tu okaże. Biskup Skaryszewski zdawał się na pozór być przykładnym, świętobliwym, bogobojnym, a był zdrajcą swojej ojczyzny, który, gdy był oddany pod sąd, to był osądzony na szubienicę. Tacy to są pasterze trzód swoich, którzy zamiast z siebie przykład dawać ludowi, to lud zgorszenie odbiera z pasterzów swo-

ich, widząc ich wiszących jak złodziejów na szubienicy. A oto i biskup Skaryszewski, gdyby nie był znanym Kościuszce, który mu pardon dał, to byłby pewno wisiał. A choć na niego naród nie instygował, tylko sąd jeden uznał go być godnym kary śmierci, a jak widzę, gdyby wszystkich biskupów oddano pod sąd, to zaręczam, żeby ich mało co niewinnemi znalazł, jako się to niżej pokaże.

Opisanie krotkie o biskupie Malinowskim.

Biskup Malinowski był proboszczem w parafii Panny Maryi, na Nowym Mieście. Sam byłem świadkiem, jak ten biskup był przykładnym, dla wszystkiego ludu. Kazanie sam co niedzielę miewał, spowiedzi sam słuchał, i prawdziwie okazywał się jako dobry pasterz, który dobrze i przykładnie swą trzodę utrzymywał, dzieci małe katechizmu uczył i mnie się zdawało, że to był święty biskup. Aż jednego czasu przychodzi do mnie na skargę kobieta mularka, której mąż był umarł. Więc ona mularka udała się jako do swego proboszcza, chcąc zapłacić pokładne. Ten, na pozór święty i przykładny biskup, kazał sobie zapłacić pokładnego złotych pięćdziesiąt cztery, a pani mularka, w całym swoim domu nie miała jak tylko złotych dziesięć

i te mu dawała. Klęcząc przed biskupem, przysięgała mu, iż więcej pieniędzy nie ma, lecz biskup dziesięć złotych wziąść nie chciał i mularkę za drzwi wypchnąć kazał.

Mularka, czekając lepszego humoru swego biskupa, poszła do niego dnia trzeciego, gdy jej mąż już dobrze śmierdział, prosiła więc owego biskupa, aby się zlitował nad nią i oddawała mu owe dziesięć złotych i na zastaw parę sukien, aby się już zmiłował i ciało męża pochować kazał. Ale biskup nielitościwy od niej tego przyjąć nie chciał. A gdy mu powiedziała, że mu ciało męża na cmentarz przyszle, biskup, nietylko że ją wypchnąć kazał, ale nawet groził jej, że jeżeliby się poważyła na cmentarz trupa przysłać, to sto rózg dostanie. Mularka na to bynajmniej nie zważała, kazała męża na cmentarz zanieść. Ale biskup zdzierca, rozumiał, że one trzy dukaty wystraszy, kazał mularce męża przez dziadów do domu odesłać i pochować go nie kazał. Więc biedna kobieta przyszła do mnie z płaczem na skargę, a gdy mi opowiedziała, jak się z nią biskup obszedł, chcąc się sam doskonale o tem przekonać, poszedłem sam na Nowe Miasto, a tam przekonawszy się, iż tak było, jak mularka powiedziała, kazałem w nocy pana biskupa do siebie przyprowadzić, a powiedziawszy mu różne morały, że tak złym człowiekiem, jak on, być nie mo-

żna, rzekłem, aby się na śmierć gotował i że razem pochowany będzie z tym mularzem, od którego tak drogiego pokładnego chciał. Tymczasem sprowadzono mistrza, a ja pytałem się go, jak wiele od biskupa żądać będzie pokładnego? odpowiedział mistrz: „Mości konsyliarzu! ja jestem tak wspaniały, że wszystkim ubogim pogrzeby sprawuję, lecz od bogatych, czasem zdarza się, że ja dostanę, ale bardzo mało, ale od biskupa i proboszcza Panny Maryi, wartoby było wziąść choć z pięćset złotych, ale jeżeliby to było mało lub zawiele, to jaśnie wielmożny biskup raczy sam dołożyć, lub też ująć“. Biskup słysząc to od mistrza, powiedział mu: „Och! mój przyjacielu, ja prawdziwie widzę cię daleko wspanialszego od siebie, gdyż ja daleko drożej od pokładnego biorę, jak ty, a pogrzebów nikomu nie wyprawiam, więc ja od ciebie muszę brać przykład i odtąd będę dawał ubogim darmo, a dla bogatych za pieniądze“. Więc wtenczas dopiero miałem porę nakarcić biskupa, który aż płakać począł — i klęknął i przysiągł, że odtąd nietylko że obdziercą ubóstwa nie będzie, ale jeszcze ich ile możności wspierać będzie. Także przyrzekł mi, że sam swoim kosztem mularza pochowa. Ja, widząc biskupa tak mocno upokorzonego, już nie chciałem mu więcej przykrości robić, uwolniłem go, i odesłałem go przez adjutanta do

jego mieszkania. Ale na drugi dzień biskup sam wyszedł po mularza i sam go eksportował do kościoła, a potem miał za niego wielką mszę żałobną i kilka było mszy małych, a zakończywszy w kościele nabożeństwo, eksportował go w pole i to bez żadnej opłaty. Więc przypatrz się tu każdy, jak to jest dobrze nakarcić tych pasterzy, bo jeszcze mogą się stać dobremi. Biskup ten, choć się ta nasza tragedya skończyła, jednak miał dla mnie za tę przestrogę wielką wdzięczność i zawsze bywał u mnie, dziękując mi za to, iż go od chytrości brzydkiej oduczyłem, która każdego poczciwego człowieka szpeci.

Dalszy ciąg czynności naszej w Warszawie.

Gdy się zbliżał ten moment, iż potrzeba było z tych intryg Rady wysunąć się do wojska, widząc w Radzie tak wielki nieład i niezgodę, ja, mając w tejże Radzie bardzo światłego kolegę i przyjaciela, naradziwszy się z sobą, widzieliśmy, iż magnaci w Radzie górę biorą, i że zdrajców wartych szubienicy uwalniają, a nawet amnestyę ogłosili dla wszystkich zbrodniarzy, rozumiejąc, iż oni będą się łączyć z nami. Ale to wszystko ich ominęło, a nawet skasowali to słowo: „równość“, nastąpiło — „całość i niepodległość“. Tym sposobem

wszystkich obywateli usunięto, wszyscy majętni za granicę powysuwali się, a między gołemi już panowała niezgoda. Obywatele poczęli patrzeć na nich jak na wilków, a Rada, widząc takowe zniechęcenie ludu, bać się poczęła mnie, widząc u obywateli, iż tylko dla mnie czynili atencyę w wołaniu mi: „Wiwat, niech żyje Kiliński! Ten to jest jeden dobrze myślący obywatel, dla którego my wszyscy życie lub też śmierć, na każde jego skinienie, ofiarujemy“. Rada słysząc to wszystko, poczęła się lękać, abym ja jakiej awantury nie zrobił z niemi. Rada więc sztafety do Kościuszki często przesyłała, aby mnie jaknajprędzej do wojska wciągnął Kościuszko, lubo sam bardzo dobrze uważa, że gdy mnie do wojska wciągnie, to we wszystkich obywatelach energia ustanie. Drugie, lubo mnie zrobił pułkownikiem, ale pułk mój, Bóg wie, gdzie był, a z przed nosa drugiemu zasłużonemu wziąść go nie mógł. Więc on, wiele razy do mnie pisał, abym ja stanął w obozie, to ja tyle razy czyniłem zapytanie, do którego pułku jestem przydzielony? ale on ze mną politykował, nie śmiał mi wbrew powiedzieć, abym ja sobie pułk sformował, który niemało kosztuje, więc mnie tak prędko do siebie ściągnąć nie mógł. Ale gdy napisał mi, abym ja dla siebie pułk wystawił, dopiero to szczerze przyjąłem i napisałem do Kościuszki, że ja od tego

momentu będę się zatrudniał wystawieniem swego pułku i Radzie się zameldowałem, abym odtąd już na cywilne usługi nie był używany, i przez to wnosiłem, iż daleko więcej będę miał spokojności, ale w tem się bardzo pomyliłem.

Opisanie o rozpoczęciu sztyftowania pułku mego.

Roku 1794 dnia 7 miesiąca czerwca zostałem nominowanym pułkownikiem i ogłoszonym tak w obozie, jako też i przez gazety w Warszawie. Dnia 8 tegoż miesiąca i roku wydałem przez gazety odezwę do wszystkich obywateli, prosząc ich o powierzenie mi synów swoich, do dwudziestego pułku liniowego piechoty. Dnia 9 czerwca o godzinie 10 wieczorem miałem już synów obywatelskich 480.

Dnia 10 przystało do mnie różnego rodzaju ludzi 1.300, i zająłem koszary Ujazdowskie. Dnia 11 dostałem nagły ordonans od Kościuszki stawienia się ze wszystkimi żołnierzami w obozie za Raszynem, gdzie uczyniłem raport naczelnikowi mojego nowego pułku, w którym już miałem 1.780 głów, najpiękniejszych chłopców.

Kościuszko, odebrawszy odemnie takowy raport, zadziwił się z tak wielkiego zaufania, że w dniach

czterech tak wiele ludzi zebrałem i to wszyscy byli ochotnicy.

Kościuszko bardzo był kontent, a ja zaraz prosiłem dla tych rekrutów o mundury i broń; aż Kościuszko pocałowawszy mnie, powiada mi: „Pułkowniku! dobry gospodarz ma u siebie wszystkie zapasy; spodziewam się więc po pułkowniku, iż znajdziesz sposób umundurowania ich i uzbrojenia“. Zdumiałem się na jego mowę i powiedziałem mu: „Naczelniku! za wiele po mnie żądasz, abym ja cały pułk moim kosztem wystawił; wszakże jest zdobytej broni sześćdziesiąt tysięcy, więc z tych rozkaż mi dać“. Kościuszko mi odpowiedział: „Mój pułkowniku, broń wszystka już po pułkach rozdana, więc każę ci dać kosy i piki“. Ja powiedziałem: że nie wystrzeli ani z piki, ani z kosy. I to się mi bardzo nie podobało.

Na drugi dzień, choć w obozie, przybyło mi jednak ludzi dwieście kilku, a że rozkaz był, aby codziennie raporta Kościuszce oddawane były, więc w moim raporcie przybyło ludzi, a w innych pułkach ubyło. Widząc, że nie mam na co się ubezpieczać, tylko miałem wydane sobie kosy i piki, co zaś do mundurów, ani sobie nie dał wspomnieć, przytem widząc, iż żadnej pomocy mieć nie mogę dla pułku mojego, prosiłem Kościuszkę o urlop na jeden tydzień, czego mi nie odmówił. Pro-

siłem Kościuszki także, aby mi dał starych żołnierzy i oficerów, do uczenia moich rekrutów. Tego także mi nie odmówił, ale mi zaraz kazał ich fortragować. Któremu ja wydałem fortrag od siebie, zaraz Kościuszko dawał im patenta. Zaraz podzieliłem ich na ośm kompanij, a ponieważ batalion jeden składał się ze 600 głów gemajnów, podzielonych na cztery kompanie, a u mnie już było ludzi przeszło dwa bataliony, dlatego zaraz podzieliłem ich na ośm kompanij, co znaczyło — batalionów dwa. Jeszcze miałem nad komplet dwieście ludzi i co godzina do mnie po kilku ludzi przybywało. Od tego momentu zaczęły się musztry u mnie odbywać.

Opis umundurowania pułku mojego.

Gdy uzyskałem dla siebie od Kościuszki urlop na cały tydzień, tak zaraz udałem się do Warszawy, chcąc samego siebie i pułk umundurować, a nie chcąc napróżno ani jednej godziny tracić, zaraz ruszyłem moją szkatułę, a wziąwszy z sobą pieniądze, poszedłem z nimi do pana Gautiera, kupca, i sam obrałem sobie sukna jednostajnego za ośmnaście tysięcy złotych i zaraz wezwałem do siebie panów starszych krawieckich i rozkazałem jak najśpieszniej mundury robić. Także wezwałem

panów rymarzy, aby zrobili dwa tysiące patrontaszy i tyleż pendentów, tyleż klamrów, tyleż czapek i tyleż kordonów. I dla oficerów kazałem mundury robić i pałasze jednego kalibru. A gdy się to wszystko u rzemieślników robiło, zacząłem się najusilniej starać około broni, która była prawie duszą do obrony mojej. Użyłem do tego panów żydków. którzy rozlecieli się po Warszawie i wynaleźli broni trzy tysiące sztuk po Moskalach, celnej i dobrej. Ja dowiedziałem się o tej broni i zaraz sam poszedłem do pana żydka, chcąc kupić tę broń od niego, aż mój żydek zapiera się przedemną, iż żadnej broni nie ma. To mnie niepomału rozgniewało, ale użyłem krótkiego sposobu: kazałem u żydka szukać, a znalazłszy broń, kazałem go wziąść do kozy i kota paść musiał. Ja zaś broń natychmiast zabrałem do siebie, a gdy żydek posiedział w kozie za to, że broń ukrywał, kazałem mu futro przetrzepać i wypuścić, a potem ugodziłem się z nim o broń, za sztukę po złotych dziewięć i zapłaciłem żydkowi dwadzieścia siedm tysięcy złotych. Gdy mi krawcy kończyli mundury, ja tymczasem brałem lekcye; kazałem się uczyć musztry i komenderowania, których wtenczas nie umiałem. Więc prawie po całych nocach nie sypiałem, niechcąc być tytułowym pułkownikiem, ale czynnym; a gdy mi się urlop skończył, tymczasem

moi krawcy i rymarze pokończyli mundury. Kazałem wszystko na bryki popakować i w nocy pojechałem do obozu, gdzie szczęśliwie stanąłem nazajutrz bardzo rano. Kazałem pułkowi mojemu wystąpić i każdemu żołnierzowi mundur na siebie dobrać, a nim godzina piąta minęła. to już u mnie cały pułk umundurowany i z bronią stanał. a kosy i piki kazałem na komorę odesłać.

Opis dalszy o pułku moim.

Tegoż samego dnia przy befelu wyszedł był rozkaz, aby z pułku mojego zaciągnięto przy Kościuszce wartę. Ja z tej okazyi byłem bardzo kontent, iż miałem ten honor pierwszy raz wystąpić do naczelnika na wartę. A gdy o godzinie dziesiątej przymaszerowałem przed Kościuszkę, znalazłem u niego bardzo wielu sztaboficerów. Podług zwyczaju, kazałem żołnierzom sprezentować broń, a sam pałaszem salutowałem. Kościuszko, stojąc przed frontem, nietylko mi podziękował, ale krzyknął: „Niech żyje Jan Kiliński, pułkownik 20 pułku piechoty!“ A obrewidowawszy każdego żołnierza i z nim wszyscy jenerałowie, bardzo mnie chwalili, żem pułk dobrze i prędko umundurował. Mundury pułku mego były takie: kurtki czarne, rajtuzy czarne, pąsowe kamizelki i pąsowe lampasy. ciżemki krót-

kie woskowane, czapki czarne, baranki czarne, kordony białe, guziki żółte, na każdym numer 20. Pierwsza kompania miała galony złote u kołnierzy do patrontaszy, pasy czarne lakierowane, pendenty toż samo, klamry żółte z białymi orłami, przy karabinach pasy pąsowe; każdy żołnierz miał mundur i vice-mundur. Kościuszko, gdy ich sam obrewidował, bardzo mnie pochwalił i nakazał mi, abym kazał zrobić dwa sztandary, które w obozie z ceremonią poświęcone były. I odtąd już tylko trudniłem się wydoskonaleniem pułku mojego, który był bardzo dobrze uważany, gdyż w nim sami synowie obywatelscy znajdowali się i prawie każdy z nich był uczonym, bardzo zdatni byli do boju. Kościuszko, widząc mnie tak pilnym w wykonywaniu swoich obowiązków, kazał mnie coraz więcej używać do powinności. Co mnie niezmiernie ukontentowało, bo byłem czynnym.

Kościuszko częstokroć objeżdżając reduty i bateryę, bardzo często mnie brał z sobą i rozpowiadał mi jak można się bronić od nieprzyjaciela, a osobliwie w czasie ataku.

Opis dalszej czynności.

W dzień imienia Fryderyka, królewicza pruskiego, pierwszy raz wystąpił mój pułk do boju.

Hasło było dla nas wydane: śmierć lub zwycięstwo. Oficerowi, któryby kroków trzydzieści w tył ustąpił z linii, wolno było w łeb wypalić.

Dnia czternastego, miesiąca lipca, o godzinie po trzeciej zrana, dany był wiwatowy ogień z armat i z ręcznej broni dla królewicza. Gdy się wiwatowy ogień na całej linii zakończył, tak zaraz wszystka kawalerya nieprzyjacielska na całej linii z niezmiernym krzykiem na nas ruszyła, a my, stojąc uszykowani do boju, natychmiast uderzyliśmy na tęż kawaleryę, na Bośniaków, na huzarów, na kozaków, na czerwonych huzarów; a nasze Polaczki okazali się przeciwko nieprzyjaciołom tak, jak brytany, kiedy ich z łańcucha spuścić. Poszli więc obces na nieprzyjaciela po raz pierwszy, którego odpędzono z honorem i niemało pobito. W pół godziny później znowu nieprzyjaciel uderzył z okrzykiem. Nasi z honorem odparli; a po otrąbieniu się, nasza kawalerya cofnęła z honorem zwycięskim. A gdy sobie konie wytchnęły, a żołnierze odpoczęli, przypuścili po raz trzeci atak, gdzie znowu nasi z honorem wyszli, a piechota uszykowana była w trzech liniach, oczekując na to, co się dalej dziać będzie.

Dalszy ciąg tej batalii.

Gdy już konnica się uspokoiła, wtenczas król pruski Wilhelm przysłał gońca z depeszami, zapraszając się do Warszawy na obiad we sto tysięcy ludzi i że niezawodnie będzie. Kościuszko mu odpisał, iż czeka przybycia królewskiego i że z kartofli czterdzieści potraw sporządzić kazał kucharzom. A gdy goniec powrócił do króla pruskiego, tak zaraz się wielka kanonada rozpoczęła, a potem piesze pułki bić się poczęły, a to pomiędzy Czystem i Wolą.

Król pruski, widząc, że się wojska bardzo uporczywie biją, umyślił sobie odmienić manewr; począł swoje pułki posuwać ku Bielanom i tam zaczął nas atakować. Jakoż się jemu udało, ponieważ naszego wojska pod Bielanami bardzo mało było. Pruskie wojska wypędziły naszych z pierwszych widetów, aż później wypędziły i z drugich, a jeszcze później przepędziły naszych przez cały las, gdzieśmy już rozumieli, że król pruski zapewne będzie na obiedzie w Warszawie. Ale przecież szczęściem wielkiem, że Moskale na lewem skrzydle w ataku spolitykowali. Do tego była przyczyna taka, że solenizantowi, królowi pruskiemu, którego były imieniny, kula armatnia nogę prawą urwała, a zaledwie się samemu królowi niedostało, gdyż mu kule

armatnie namiot rozszarpały. Ja stojąc w swojej linii, uważałem, że ogień z ręcznej broni zbliżał się coraz bardziej ku Warszawie i mnie to bardzo niespokojnym uczyniło, żem sobie rady dać nie mógł, a obawiałem się ruszyć od pułku mojego, według wydanego befelu, aby na lewym skrzydle nas nie zaatakowali. Ale widząc przez perspektywę, iż wojsk ubywało na lewym skrzydle, tylko ciągnęli się na prawe skrzydło, umyśliłem sobie pojechać na dotarcie i zobaczyć, co się dzieje na pierwszem skrzydle? Z tem wszystkiem kazałem poprosić do siebie pana podpułkownika, któremu powiedziałem o moim życzeniu – jechania na prawe skrzydło i zobaczenia co się tam dzieje. Ale podpułkownik, znający daleko lepiej odemnie służbę wojskową, bardzo mi to zganił, ponieważ wydany od Kościuszki rozkaz był bardzo surowy, i tak, jeżeli oficer trzydzieści kroków od swego stanowiska odejdzie, wolno mu w łeb wypalić. Ale ja więcej o sobie trzymałem jak potrzeba, ufając w to, że mi żaden w łeb nie wypali. Że za oddaleniem się od pułku swojego, mogę siedzieć w kozie, na to wcale nie uważałem, ale rozkazałem prawemu skrzydłu — zastąpić podpułkownikowi, a lewemu kazałem zastępować majorowi; a słysząc coraz bliżej wystrzały z ręcznej broni, musiałem się cokolwiek oddalić, więc wziąłem z sobą adjutanta i je-

dnego huzara, a drugiego adjutanta i huzara zostawiłem podpułkownikowi. aby on w każdym momencie dał mi znać, gdyby się miało cokolwiek rozpocząć na lewem skrzydle. Nakazałem więc, aby mi natychmiast dano znać, a ja zaraz powrócę.

Opisanie tego co się stało, kiedy oddaliłem się od pułku mojego.

Gdym się oddalił od pułku mojego, nie było to dla nas bez korzyści, ponieważ ta chęć, co mnie wiodła, dla nas była bardzo dobra, a to takim sposobem: Gdy stanąłem pod wiatrakami, chcąc rekognoskować jak daleko pruskie wojska są od Warszawy, żadnym sposobem stać w tym miejscu nie mogłem, gdyż artylerya pruska strasznym sposobem kartaczami sypała w tę stronę. Ja tam stać nie mogłem, więc zbliżyłem się ku naszym rogatkom, alem się najbardziej strzegł, aby nie być widzianym od Kościuszki. Ale jak na nieszczęście moje, jak zaczęli nas kulami armatniemi sięgać, musiałem umykać, aby nie zginąć tam, gdzie mi miejsce nie było przeznaczone. Wtem wpadłem na Kościuszkę, którego widzieć nie życzyłem wcale sobie, a który stał blizko okopów z kilkoma jenerałami, a przy nim było około trzydziestu adjutantów, których rozsyłał tam, gdzie mu

było potrzeba. Ja widząc, że będę koniecznie od wielu widzianym, przypuściłem jak najprędzej konia i przypadłem do Kościuszki, pytając się, czyli on sukursu nie potrzebuje, ale Kościuszko odpowiedział mi te słowa: „Oto widzisz mój kochany, że za pół godziny Prusacy będą w Warszawie. Jeżeli więc masz głowę, to temu zaradzisz. Ja sam jeździłem do twoich obywateli, zachęcając ich do obrony, ale żaden się nie ruszył; posyłałem już dwa razy do prezydenta Zakrzewskiego, aby się ruszyli do obrony, ale mnie wcale nie słuchają, więc i ciebie zapewne słuchać nie będą; ale żebym się przekonał o twoim u nich zaufaniu, jedź do nich i mów z nimi, a ja się przekonam, czy ty rzeczywiście masz u nich zaufanie, lub nie, bo ja ich za patryotów nie uznaję. Widzę, że to tylko ty przedstawiasz ich jako patryotów, ale oni nimi nie byli i nie są“. Te słowa Kościuszki tak mnie mocno uraziły, żem sobie zapłakał, bo już nas Warszawiaków miał za nic. Gdym od Kościuszki usłyszał takie słowa, które mnie tak mocno obraziły, chcąc mu pokazać, że to nie sami wojskowi batalie wygrywają, przyparłszy konia mego ostrogami, udałem się do okopów Marymonckich, tam, gdzie było najwięcej obywateli naszych, którzy na moje przybycie oczekiwali, gdyż w nikim ufności nie mieli, ponieważ u nas szlachta tylko

sobie zwycięstwo przypisuje, a mieszczan za nic nie mają. Skoro tylko do nich przybyłem, zaraz się do mnie zlecieli, a ja zacząłem mówić do nich te słowa:

„Szanowni obywatele! Oto ja przybyłem do was, abym ducha waszego ożywił. Jak widzę, straciliście waszą energię, widząc nieprzyjaciela od siebie o tysiąc kroków, który na karki nasze niesie w rękach swych oręż i chce zetrzeć z nas tę sławę zwycięstwa, którą warszawscy obywatele nad niem odnieśli, a wszakże dotąd jeszcze przy dobrej sławie stoimy. Obywatele! i gdzież to są serca wasze mężne i gdzie się to one podziały, kiedyście szli za przykładem moim — a zwyciężyliśmy? Oto pójdźcie za mną śmiało, a upewniam was, że zwyciężymy i pokażemy królowi pruskiemu, iż Niemców jego sto tysięcy, naprzeciw jednej tylko Warszawy, wcale nic nie znaczą“.

Obywatele usłyszawszy odemnie taką mowę, zaraz wszyscy razem krzyknęli: „Wiwat, niech żyje nasz ulubiony obywatel! Za jego przykładem wszyscy idziemy!“ I zaraz wszyscy wystąpili z okopów, a Kościuszko będąc ciekawym, przysłał od siebie adjutanta Fiszera, chcąc wiedzieć o tem, co mi obywatele odpowiedzą, więc się bardzo sładno dowiedział, iż w nich mało miał ufności, a przez to samo poznał, jak ja wiele mam zaufania u obywateli, bo więcej jak on i prezydent Zakrzewski.

W tym samym momencie przewiezło się obywateli z Pragi siedmset, z karabinkami gwintowymi, gdzie o półtora tysiąca kroków zabijać mogły, i takich obywateli przybyło siedmset. Naszych obywateli wystąpiło szesnaście tysięcy do tego boju, i tak szczęśliwie zameldowałem Kościuszce, iż maszeruję na Prusaków. Ruszywszy z obywatelami od okopów, poczęli jedni śpiewać, a drudzy krzyknęli hura! Prusacy już byli naszych żołnierzy wypędzili ze wszystkich okopów i z bateryi, tylko zostały się nam te przy rogatkach, i tak szczęśliwie rozpoczęliśmy batalią. Wtenczas widziałem obywateli przy jak największej energii, bo choć ginęło niemało naszych, a jednak to ich wcale nie mieszało. Nasz atak zaczął się o godzinie pierwszej po południu, więc nam zawsze było gorzej jak Prusakom, ponieważ oni mieli dostatek armat, a my ich nie mieli i musieliśmy dopiero na nieprzyjacielu zdobywać, ale wzięliśmy się na sposób, bo na brzuchu się obywatele wlekli dopóty, dopóki nas kule i kartacze sięgały, ale też potem z ręcznej broni daliśmy im niemało feferu, tak dalece, iż Niemcy nie mogli zdążyć uciekać przed nami i przepędziliśmy ich przez las Bielański, gdzieśmy i tam niemało trupa położyli, ale też i ten las niemało ucierpieć musiał, ponieważ na drzewinach mało co gałęzi zostało, i trzeba było,

się dwa razy strzedz, raz. od kuli, drugi — od gałęzi, które na głowy leciały. Ale pod ten czas już nam mało co armaty szkodziły, gdyż Niemcy ledwie z niemi uciekać mogli, a przepędziwszy ich przez cały las, znowu się nam wpakowali w baterye, aleśmy ich wkrótce wypędzili; potem znowu nam się wpakowali w drugą baterye, ale takżeśmy ich w godzinę wyparowali, ale nam się wpakowali w trzecią i tam ich znowu wypatrzyliśmy. Wtenczas właśnie uważałem. jak to robili obywatele, ochraniając swego życia. Gdy na której bateryi stały armaty nieprzyjacielskie, to obywatele tak jak psy na brzuchach czołgali się, a gdy wystrzał dano, tak oni zrywali się ze ziemi i ognia do kanonierów dawali, tak dalece, że wkrótce kanonierów wybito. Ale się Prusacy dobrze trzymali, tak, że im nie można było wziąść ani jednej armaty, bo zaraz z niemi uciekali. Potem wyparliśmy ich z trzeciej bateryi. na czystę pole. Ach! tam dopiero wzięliśmy Niemców w obroty, prawdziwie polskie, tak dalece, że Niemcy żadnym sposobem oprzeć się nam nie mogli.

Opisanie o przypadku Jana Kilińskiego

Nie mogę ja nigdy zapomnieć przypadku, który miał emw tym dniu. a ten przypadek był taki.

Jest pod Warszawą baterya szwedzka i ta jest do dziś dnia zostawiona na pamiątkę, że to ją Szwedzi stawiali. Ona pod on czas i dla nas się przydała, była obsadzona przez księcia Józefa Poniatowskiego naprzeciw króla pruskiego; książę miał w tejże bateryi dwieście żołnierzy i ośm armat, cztery dwunastofuntowe i cztery haubice ośmiofuntowe, i ta baterya była najlepiej opatrzona. Ale na nieszczęście książę cieszył się w Warszawie, a Prusacy wpadli na tęż bateryę i tych dwieście żołnierzy wykłuli i bateryę z armatami zabrali. Ta baterya była samem centrum i bardzo nam wiele dyferencyi Prusacy zrobili. Więc ja miałem wielki gust na tęż bateryę, chcąc ją odbić, ale odłożywszy przeszło pięćset obywateli, zakomenderowałem na nich, a że miałem konia bardzo twardych ust, z którym wpadłem najpierwszy na tę bateryę, a że zaraz za nią była fosa, przez którą koń mój przeskoczyć nie mógł, bo była bardzo szeroka, więc wpadłem w tę fosę, gdzie się znajdowali Bośniacy, którzy mnie zaraz schwycili.

Wtem widząc obywatele, żem był na bateryi i żem zginął im z oczów, bom wpadł w fosę, zrozumieli żem zabity. W tym momencie stał się pomiędzy obywatelami rozruch i uczynili raport do Kościuszki, żem albo zabity, albo też w niewolę wzięty; a panowie Bośniaki, jak mnie dostali po-

między siebie, zaraz odebrali mi pałasz i parę pistoletów, zresztą przy mnie nic nie rewidowali, ani mi też konia nie wzięli, ale tylko odebrano mi munsztuk, który się pod szyją koniowi odpiął, a mnie pięknie wzięło dwóch Bośniaków za kołnierz od munduru, zawoławszy na mnie: *alons marsz!* — na tym koniu prowadzili mnie do króla pruskiego, który miał swój namiot pod Wolą rozbity. Więc ze mną jechało Bośniaków czterech, z tyłu, z gołymi pałaszami, a dwóch obok mnie, trzymając się mego kołnierza. I wprowadzili mnie pomiędzy drugą linię Prusaków, chcąc mnie przyprowadzić do samego króla; ale będąc bardzo spoconym, pot mi oczy zalewał, prosiłem więc żołnierza, aby pozwolił mi się obetrzeć. On mi pozwolił, a ja sięgnąwszy do kieszeni w rajtuzy po chustkę, szturchnąłem się ręką o kruciczkę, którą miałem w kieszeni i która była pięcioma lufkami nabita. I w tym momencie zacząłem myśleć o prędszem uwolnieniu siebie, lub też samemu zginąć. Ale spojrzawszy wprzód na konia mego, widziałem to w nim, że za rzuceniem mu munsztuka z jednego ucha, można się uwolnić, albo zginąć; ale zdecydowałem się lepiej zginąć, aniżeli być w niewoli, a już zbliżaliśmy się do króla pruskiego. Więc ja kładąc chustkę w kieszeń, zaraz odciągnąłem u kruciczki cyngiel i nieznacznie wy-

jąwszy ją z kieszeni, zaraz jednemu w bok, a drugiemu w skronie kruciczką. Ci obadwaj spadli z koni swoich, a ja ścisnąwszy dobrze konia ostrogami, zacząłem ogromnie uciekać, ale mnie koń niósł wprost do namiotu królewskiego, a ci z tyłu Bośniaki zaczęli za mną strzelać, a że ja nie miałem się za co konia trzymać, gdyż munsztuk konia mego został w rękach żołnierzy, więc złapawszy konia za wierzch czupryny, przecież skręciłem go na poprzek linii Prusaków. Wtem jak mu dam w bok ostrogami, koń mój poszedł na Prusaków, których roztratowałem, a tym się wydobyłem z rąk żołnierzy. Ale wtem zaraz Prusacy dali za mną plutonowy ogień i więcej za mną konnicy wysłano. ale też mnie zaraz przybyło na odsiecz kawaleryi z pułku Madalińskiego, bo gdyby mnie nie byli w sukurs przyszli, toby mnie byli pewno Prusacy dostali, bo gdy dali drugi raz plutonem do mnie ognia, to mi nogę z koniem przestrzelono, wtem koń mój padł i życie skończył, a mnie na ratunek przybył szeregowiec, któremu ja kazałem zdjąć z konia czaprak i siodło. Nasza kawalerya Bośniaków odpędzała, ja zaś nie mając żadnej broni przy sobie, pośpieszałem czem prędzej do namiotu Madalińskiego, aby mi nogę opatrzono, a gdy już stanąłem w naszym obozie i wezwałem do opatrzenia nogi mojej felczerów od mego pułku,

pusty śmiech mnie porwał z Prusaków, ale ja bardzo wiele bólu nie cierpiałem przy opatrzeniu nogi mojej, dlategom się śmiał. Prusacy stojąc trzema liniami, nie wiedzieli co to się stało, także się wielkie zamięszanie pomiędzy żołnierzami zrobiło — jak to czasem bywa, kiedy zając wpadnie pomiędzy szeregi żołnierzy, tak to ja się pomiędzy nimi znajdowałem. Tu leci czterech Bośniaków za mną i strzelają, ci widząc mnie pośrodku Prusaków lecącego i to bez broni, nie wiedzieli więc co czynić ze mną mają, gdyż ja koniecznie pomiędzy nimi zginąć powinienem. Ale gdym się już z pomiędzy nich wysunął, to już dla nich nie rychło było. Gdyby Prusacy byli mi zostawili choć pałasz, tobym ja był niemało bigosu z nich narobił, ale ich i tak za głupich mam, że mi zaraz konia mego nie odebrali, gdyż nie byłbym był w stanie im uciec.

A gdy już byłem przez felczerów opatrzony, a widziałem, że mogę ożywić ducha w moich obywatelach, kazałem sobie jak najprędzej konia przyprowadzić, a wziąwszy parę pistoletów i pałasz dobry do boku, pojechałem do moich obywateli, którzy mnie z wielkim okrzykiem przywitali, i jeszcze powtórnie zakomenderowałem na tęż szwedzką baterye, którą w pół godziny zdobyliśmy, ale w niej nie było jak tylko naszych własnych armat cztery.

Prusaków pędziliśmy całe pół trzeciej mili, a wszędzie było trupa pełno, i pokazaliśmy królowi pruskiemu, iż jest ciasna droga do naszej Warszawy, gdzie na obiedzie miał być, aż on i kolacyi wcale nie jadł. A choć Kościuszko ze sto korcy kartofli przysposobić kazał, ale dopiero o godzinie dziesiątej wieczorem skończyła się nasza batalia i powróciliśmy w nasze stanowiska. Kościuszko dowiedziawszy się o mnie, zaraz przez adjutanta Fiszera przysłał mi zegarek złoty kameryzowany z brylantami i dwa pierścionki, jeden złoty, drugi żelazny, który miał oznaczać kawał ziemi narodowej. Tego wszystkiego ja nie przyjąłem, ponieważ takich prezentów bardzo wiele potrzeba było, chcąc wynagrodzić tych, którzy tego warci byli. A że to już była godzina dziesiąta w nocy, więc ja wydałem swoje rozkazy dla obywateli, zalecając im wszelką ostrożność i wielką pilność, a sam pojechałem do pułku mojego; a stanąwszy już w obozie naszym, pojechałem do Kościuszki i uczyniłem mu z tych czynności raport, którym go serdecznie ukontentowałem.

Kościuszko więc mówił do mnie te słowa: „Panie pułkowniku Kiliński! W dniu dzisiejszym winniśmy ci wszyscy nieskończoną wdzięczność za wygraną; bo gdybyś ty był nie przybył do swoich obywateli, upewniam, iżby byli weszli Prusacy do

Warszawy. Ale też dopiero teraz poznałem obywateli, u których ty masz bardzo wielkie zaufanie. Doznałem tego sam, bom sam jeździł do nich, jeździł także prezydent Zakrzewski, a przecież się żaden nie ruszył, a gdyś się ty im pokazał, na odgłos twój zaraz wszyscy poszli. Tyś już od nas był opłakiwany, gdyś wpadł w ręce Prusaków; bo stracić jednego czołwieka, takiego jak ty, to jest jedno, co batalię przegrać. Więc rozkazuję ci odtąd, abyś się sam nie ryzykował. A teraz racz przyjąć odemnie ten prezent w imieniu ojczyzny naszej, boć się tylko rozdają tym, którzy ich sobie zasłużyli. Weźże to odemnie“. Ale ja tego przyjąć nie chciałem. On zaś rzekł do mnie te słowa: „Pułkowniku! Wiem ja dobrze, dlaczego tego nie bierzesz, zapewnie dlatego, aby się i dla twoich obywateli dostało. Chciejże podyktować tych. którzy sobie zasłużyli; a ty masz dzieci, dla których w pamiątkę racz przyjąć — oznacza to po kawale ziemi. A może da Bóg doczekać, że po skończonej wojnie każdy wynagrodzonym będzie“.

Po uczynionych mi perswazyach przyjąłem ten prezent od Kościuszki, z tą jednak kondycyą, aby i tym obywatelom dał, którzy sobie zasłużyli. Jakoż dał im rangi i prezenta, aby nadal mieli lepszą ochotę, a potem udecydowaliśmy, aby jenerał

Madaliński tejże nocy przerznął się przez obóz polski i żeby poszedł do Prus, aby królowi pruskiemu w tyle robił dyferencyę. Jakoż się też szczęśliwie udało, że poszedł z pułkiem swoim aż do Wielkiej Polski, co czyniło wielką dyferencyę, gdyż tam w Bydgoszczy Sikulemu okrutnie skórę wytrzepali i tak się szczęśliwie Dąbrowskiemu i Madalińskiemu powodziło. Wielkopolanie bardzo się do nich wiązali, a my tu królowi pruskiemu odpoczynku nie dali, tylkośmy go zawsze alarmowali.

Podczas tych naszych czynności król pruski rozkazał z Berlina sprowadzić ciężkiego kalibru armaty, chcąc zdemoliować Warszawę. Te armaty kazał sprowadzić wodą, lecz i to mu się nie udało, bo gdy przypłynęli z niemi do Włocławka, to je major Dąbrowski wraz z amunicyą potopił. Myśmy zaś przez całe dziesięć tygodni bili się dzień w dzień, ale jednego czasu po trzydniowym ataku do Warszawy, widzieliśmy, że nietylko Prusacy i Moskale byli znużeni, ale też i my sami bardzośmy byli znużeni.

Ale czwartą noc uspokoiła się kanonada, a Kościuszko prosił cały sztab oficerów na kolacyę. Przy owej kolacyi prosiliśmy Kościuszki aby nam pozwolił pójść tej nocy na ochotnika, wiedząc bardzo dobrze, że wszyscy Prusacy byli znużeni. Ko-

ściuszko nie mówił nic, to jest, ani nam w tej mierze pozwolił, ani nie. Lecz my widząc chęć jego, zaraz po kolacyi rozporządziliśmy się w ten sposób: ja dałem sześćset ludzi, jenerał Gurzyński dał także sześćset ludzi, Morawski dał dwieście, Kołysko pułkownik dwieście. Więc wykomenderowaliśmy tych ludzi do Woli, a to o godzinie 12 o północy. Ponieważ była bardzo ciemna noc, a w zamieszaniu moglibyśmy zbłądzić, wzięliśmy więc z sobą linki z kołkami, do których konie w obozie przywiązywano, i idąc, zaciągnęliśmy linkę i kołkami zatykaliśmy w ziemię, aby napowrot trafić. Tak idąc do Woli, pozbieraliśmy pikiety czyli forpoczty i szczęśliwie dostaliśmy się do karczmy będącej w Woli, i tam w karczmie przed karczmą zastaliśmy leżących Prusaków, których, nie wyszło pół godziny, bagnetami wykłuliśmy przeszło trzy tysiące kilkaset i pobraliśmy z nich to, co nam było bardzo potrzeba, to jest karabiny, pałasze, pendenty i patrontasze.

A że jeden Prusak widać nie spał, dał znać do artyleryi, która była w ogrodzie, więc Prusacy zaczęli dopiero dawać ognia z armat, a my zabrawszy swoją zdobycz, powróciliśmy szczęśliwie do obozu. U nas był tylko jeden zabity, albo uciekł, a może być, jak się niektórzy domyślali, że to był ten sam, który ostrzegł Prusaków, gdyż inaczej nie

byliby się dowiedzieli o tym naszym przybyciu. Stanąwszy u Kościuszki w namiocie zastaliśmy go śpiącego na snopie słomy. Niechcieliśmy go budzić, aleśmy obstawili jego namiot karabinami i pałaszami. Lecz nie koniec na tem. Mieliśmy jednego żołnierza, który był z Woli i dokumentnie wiedział o jeziorze, gdzie pruskie wojsko konie swe poiło. Więc posłaliśmy do apteki po truciznę, której przywieźli jedną baryłkę, daliśmy temu żołnierzowi konia dobrego i tę baryłkę trucizny, a on dostał się szczęśliwie do tego jeziora i wjechawszy w wodę rozbił baryłkę z trucizną i napowrót przyjechał. O tej sztuczce Kościuszko nie wiedział. Prusacy dawali do nas ognia z godzinę, a żeśmy im nie odpowiadali, więc i oni strzelać przestali.

Z tem wszystkim noc ta była dla nas bardzo szczęśliwa. Kościuszko obudziwszy się zapytał pana Juliana Niemcewicza, co się z naszej zabawy stało, czyśmy z Woli powrócili? Niemcewicz wyprowadziwszy Kościuszkę z namiotu, pokazał mu naszą zdobycz, iż był cały jego namiot bronią obstawiony. Tak mocno był kontent, że kazał dać sto razy z armat ognia wiwatowego, co króla pruskiego niemało rozgniewało, gdy Prusacy pojąc konie w owym jeziorze więcej jak dwa tysiące koni stracili, a blisko nie mieli wody do pojenia, jak o półtory mili.

Król pruski bardzo się gniewał na Kościuszkę, że mu wodę zatruć kazał, i zaraz napisał do niego, grożąc, że mu tego nigdy darować nie może, że się na nim mścić będzie i mu to sowicie odpłaci. Gdy jenerał Madaliński w tył zaszedł królowi pruskiemu i zaczął mu plądrować po jego Prusach i Sikulemu w Bydgoszczy wyrznął skórę, najbardziej szło królowi pruskiemu o to, aby się Madaliński nie dorwał do Berlina i żeby mu go tam na polski manier nie przerobił. Więc musiał król pruski robić z pod Warszawy rejteradę, gdyż już mu się wszystko nie wiodło, przegrał pod Warszawą razy kilka, stracił konie z pod kawaleryi, stracił także ciężką artyleryą i amunicyę we Wrocławku mu zatopiono.

Garderobę jego własną nasza kawalerya pod Powązkami i sześć beczek talarów mu zabrała. Sikulemu skórę wybito. Na obiad się sam i na sto tysięcy swych żołnierzy zaprosił, ale nam nie dotrzymał, a nam się tylko kartofle popsuły, co były dla niego przygotowane. Więc cóż miał robić ten król pruski? Musiał więc dnia 15-go miesiąca września od naszej Warszawy odstąpić i tylko odchodząc od nas powiedział: *„Adiu fun den ferfluchten Warschau, ja tu nie będzie z Polakiem żartowałem, teraz ja będzie puścić na mojego Berlin“*. Tak Prusacy opuściwszy Warszawę, poszli

w swoją stronę, a Moskale poszli w drugą. Jednak aby ci goście bardzo nam z drogi nie zboczyli, Kościuszko zaraz wydał ordonanse kilku pułkom, aby pomaszerowali za Moskalami i księcia Ponińskiego wysłał pod Maciejowice, ażeby on bronił przeprawy przez Wisłę.

Już mieliśmy daleko więcej nadziei, gdy nas goście opuścili, bośmy mieli nadzieję, że się nam granice rozszerzać będą i że będziemy robić pospolite ruszenie i rozumieliśmy także, iż się magnaty ruszać będą do obrony. — Ale zupełnie zawiedliśmy się na nich. Tylko miasto Warszawa jako prezent dla Kościuszki ofiarowała swoim kosztem wystawić pułk jeden huzarów zielonych, w bardzo pięknych mundurach, nad któremi sam Kościuszko deklarował być pułkownikiem, a że w świcie Kościuszki było wiele paniczów, którzy nam darmo racye zjadali, i każdy z nich patrzał tylko na rangę oficera, dlatego więc Kościuszko, chcąc się takiej świty od siebie pozbyć, ogłosić kazał, iż który się zaciągnie do tego pułku huzarskiego, będzie porucznikiem, i choć niby prostego żołnierza reprezentować będzie, ale gażę porucznikowską odbierać będzie i dlatego w pierwszym miesiącu stanęło z końmi i umundurowaniem czterysta koni. Byli to żołnierze bardzo piękni, lecz tylko po Warszawie bruki szlifować umieli i jak

się prędko utworzyli, tak też prędko i zgaśli, w żadnej batalii nie byli, a po jednemu wszyscy zginęli. Polne pułki, które stały po nadgraniczu, miały biedę z niemi, z sprowadzeniem ich do głównej kwatery. Kościuszko odrzekłby się był tych paniczów huzarów, którzy byli kontenci, iż dostali konie dobre i mundury piękne, ale do ucieczki.

Dalszy ciąg.

Gdy już ustąpili z pod Warszawy Moskale i Prusacy, my, dobrze myślący patryoci, uważaliśmy, iż rzeczy nasze nie najlepiej stoją. Kościuszko Radzie najwyższej narodowej zanadto zaufał. Coś mu w Radzie wykroczyli, bo przyjechawszy z Rady, tak mocno był zły, że aż płakał. My widząc Kościuszkę tak smutnego, zaczęliśmy mu bardzo perswadować, ale on nam tylko odpowiedział, że bardzo żałuje, iż mnie od Rady oderwał, bo się już wcale nikogo nie obawiali. Aż my się dowiedzieli, że Kołłątaj chciał się zrobić dyktatorem prawa. Więc Kościuszko o to się bardzo gniewał i gniewając się, zaraz kazał pakować niektóre rzeczy do drogi, chcąc przy przeprawie przez Wisłę Moskalom przeszkodzić. My, bojąc się o niego, nie chcieliśmy go ryzykować samego, ale prosiliśmy go

o to, aby on się został, a na miejsce swoje, którego z nas posłał, a to dla tej przyczyny, żeśmy księciu Poniatowskiemu nie ufali, aby go nie zdradził, ale Kościuszko daleko więcej Ponińskiemu zaufał aniżeli innym, a nie mogąc mu żadnym sposobem wyperswadować. posłał tylko do Rady pismo od siebie, nominując na swoje miejsce na naczelnika pana Tomasza Wawrzeckiego, aby w przypadku zabicia Kościuszki, lub dostania się jego do niewoli, już na jego miejsce był inny naczelnik, iżby zakłócenia pomiędzy Radą i jenerałami nie było.

Wyjechał Tadeusz Kościuszko o godzinie dwunastej w nocy, przy pożegnaniu się z nami zalecając nam wielką pilność i gotowość do marszu. Gdy stanął pod Maciejowicami, spodziewał się tam witać na przeprawie Moskali, aż Moskale tymczasem Kozaków wprzódy przez Wisłę przeprawili i w lesie zrobili na Kościuszkę zasadzkę, a książę Poniński stojąc w Żelechowie, co się miał bić wprzódy, to wcale nie stanął, a Moskale przez szpiegów dowiedziawszy się o tem, że książę Poniński jeszcze jest o mil dwie od Maciejowic, zaraz rozpoczęli batalię, wziąwszy Kościuszkę we dwa ognie, który nie miał więcej wojska jak siedm tysięcy, i żadnym sposobem nie był w stanie utrzymać się. Gdyby był Poniński choć na sukurs przy-

był, to zapewne byliby Moskali znieśli. Już byli posłowie do traktowania o pokój, gdy to nieszczęście nas spotkało, iż Kościuszko batalię przegrał, i sam przez wierzch głowy od kirysyera był cięty i kontuzyą bardzo wielką od kuli armatniej w bok prawy dostał. Tam to nieszczęśliwy Kościuszko byłby zabity, gdyby go nie był Julian Niemcewicz obronił. A tak przynajmniej żywy dostał się do niewoli, a przyjechawszy do Brześcia, gdzie był jenerał Sierakowski, ten, który batalię pod Zieleńcami przegrał, tenże chciał się z Kościuszką widzieć i miał pozwolenie widzenia się, lecz nim pogardził Kościuszko. Tym sposobem Moskale konwojowali Kościuszkę i Juliana Niemcewicza do Petersburga.

Gdy ta nieszczęśliwa nowina doszła do nas do Warszawy, ach! potężny Boże! cóż to za płacz był i narzekanie. Każdy zaraz uszy na dół spuścił, w każdym energia ustała; w Radzie zrobiło się wielkie zamieszanie, tak, że pomiędzy jenerałami naszymi zrobiło się wielkie nieukontentowanie, a to z tej przyczyny, że Kościuszko na swoje miejsce nominował pana Tomasza Wawrzeckiego, który nie będąc nam znany, nie miał niczyjego zaufania. Ale nie chcąc odmieniać tego, co sam Kościuszko ustanowił, posłali z Rady narodowej kuryera po Wawrzeckiego, który niedługo przyjechał i prezen-

tował się w Radzie i zaraz odebrał od Rady wszelką władzę naczelnikowską do zarządzania tak wojskowemi jako i cywilnemi. Zaraz cały sztab oficerów oddał mu wizytę, ale się nikomu nie podobał i żadnego zaufania nikt w nim nie położył. Potrzeba było jenerała Madalińskiego na miejsce Kościuszki obrać, z dodaniem mu do układania planów jenerała Dąbrowskiego, ponieważ ci dwaj mieli najwięcej zaufania w narodzie. Naczelnik bez zaufania wcale nic nie znaczy, i tak w obywatelach energia całkiem ustała, bo z niemi tak jak z chłopami poczynano.

Gdy Wawrzecki zaczął swoje dyspozycye wydawać, potrzeba było najpierwej księciu Ponińskiemu odebrać komendę i tę oddać innemu jenerałowi, wydaniem mu ordonansu do ścigania tych Moskali, którzy się przez Wisłę przeprawili i Kościuszkę w niewolę wzięli. Ponieważ się dosyć długo zatrzymywali, bo Kościuszko był bardzo chory, a do tego goły, więc pozwolili mu Moskale pisać do Rady, aby mu przysłano pieniędzy i niektóre rzeczy, a Rada zaraz mu posłała pięć tysięcy dukatów. Ponińskiego trzeba było zaraz wziąść pod sąd wojskowy i jako zdrajcę rozstrzelać. Przez to byłby Wawrzecki poruszył w obywatelach energię, gdyby zaraz był pospolite ruszenie nakazał i przeciął komunikacyę między jenerałem Chruszczewem

i Suwarowem, który z pod Turka przez Podole tamtemu na sukurs ciągnął. Tu potrzeba było wszystkie sprężyny ruszyć, na zniesienie tych Moskali, ale nieszczęściem wszystko się to powoli działo. Do tego też jeszcze pan Wawrzecki nie był bardzo dla wojskowych przystępny, ponieważ kobieta daleko prędzej do niego przystęp miała, aniżeli oficer, który w interesie bardzo ważnym od obozu przybył, więc też dlatego interesa nasze bardzo powoli szły i wszystko się bardzo spóźniało. Przytem jeszcze, gdy się Prusacy dowiedzieli o wzięciu Kościuszki do niewoli, zaraz wrócili pod Sochaczew i swoją linię rozciągnęli, a naprzeciw nich książę Poniatowski i jenerał Ożarowski obozem stanęli. Pan naczelnik w tem zbłądził, że kontra ordonans wydał jenerałowi Madalińskiemu i Dąbrowskiemu, do cofnięcia się z Wielkiej Polski, których cofać nie potrzeba było, ponieważ król pruski, mając u siebie naszych gości, musiałby się był do Prus zrejterować, bo gdyby i tak było, jak później z nami nastąpiło, że musieliśmy Warszawę opuścić, chcąc przerznąć się przez Austryę do Śląska, a potem do Francyi, więc lepiejby nam było przechodzić przez Wielkopolskę i Saksonię, i połączyć się z Madalińskim i Dąbrowskim. Pan naczelnik Wawrzecki chybił i w tem, że Pragi lepiej opatrzyć nie chciał, wiedząc doskonale o tem,

że skoro się Suworow z Denisowem połączyli, tak zaraz potrzeba było, tak się na Pradze oszańcować, żeby tam albo zwyciężyć, albo też nam tam wszystkim paść ofiarą. Ach! nieszczęście i prawdziwe nieszczęście nasze! gdyż coraz następował większy nieporządek i nieład, coraz większe następowało zimno. Z żołnierzy naszych bardzo wielu boso chodziło, a choć Kościuszko rozkazał narobić wiele kożuchów, które były do kolan, i długich butów także było zrobionych kilka tysięcy par, ale tego żołnierzom nie dawano. Srebra mieliśmy za kilka milionów, które zabrali z kościołów, ale mało z nich pieniędzy bić kazano. Żołnierze nie byli regularnie płatni, żywności regularnie na pułki nie dawano, tylko tak było, że kto mocniejszy, to był lepszy. Jeżeli sam pułkownik pojechał za żywnością, to przecież dostał, ale jak pojechał podoficer, to go byle czem pozbyli, a żołnierze byli głodni, przez co zaczęła się rodzić bardzo wielka dezercya. Ale po wszystkich pułkach prosiliśmy pana naczelnika aby kazał sztaby srebrne bić takie, któreby były od dziesięciu dukatów aż do stu, i aby były w końcach pieczęcie, żeby można było choć takiemi pieniądzmi płacić. Ale i tego nie dano. Tak się to działo. Były to rzeczy jak naumyślnie robione, aby się wszystko naszym nieprzyjaciołom w ręce dostało, co się też tak wkrótce stało. Te

wszystkie niepomyślności dręczyły serca nasze, zaczęły się pułki pod Warszawę ściągać, bo je Moskale pod Warszawę parli.

Pomiędzy takiemi czynnościami byłem wezwany w obozie do pana naczelnika Wawrzeckiego, abym się jaknajprędzej stawił. Zaraz pojechałem do niego, a stanąwszy przed nim, zaraz wziął mnie do pokoiku osobnego i proponował mi, czybym się nie podjął pojechać do Poznania i tam abym zrobił powstanie, w samym Poznaniu. Ja lubo jestem z Poznania rodem i bardzo wielu miałem familii i znajomych, z ochotą podjąłem się tego, alem mu zaraz powiedział, iż na to potrzeba pieniędzy, gdyż taka rzecz robi się z jednemi darmo, z drugiemi za pieniądze, a z trzeciemi robi się przez picie. Pan naczelnik zaproponował mi, abym łożył moje pieniądze, ale się ja od tego wyekskuzował, że ja pieniędzy nie mam, więc on deklarował mi dać asygnacyę do którego bankiera, a mnie kazał się wybierać do podróży, i rozkazał mi wziąść dwunastu oficerów, dwóch kawalerzystów, dwóch artylerzystów, dwóch inżynierów, dwóch jegrów i czterech od piechoty, a ja byłem trzynasty. Ja zaraz wybrałem sobie oficerów bardzo wielkich chwatów i oczekiwałem dalszych rozkazów naczelnika; także była nam dana gaża miesięczna dla wszystkich, a gdyśmy już byli gotowi, rozkaz nam był dany,

abyśmy zaraz maszerowali do Sochaczewa i tam dalszych rozkazów oczekiwali od niego. Przyjechaliśmy do Sochaczewa. Miałem pismo do księcia Józefa, które zaraz oddałem. Wielką trudność miałem przy przeprawie, ponieważ Prusacy stali więcej jak dwie mile w linii nad rzeką Bzurą.

Ja oczekując dalszych rozkazów przenocowałem pierwszą noc w obozie u księcia Poniatowskiego, który miał pod komendą swoją dywizyę. przeszło dziewięć tysięcy wojska, a jenerał Czapski także miał pod komendą swoją do czterech tysięcy, a nawet z mego pułku było ludzi czterysta, którzy przyprowadzili księciu armat piętnaście i do nich amunicyę, więc z mojemi ludźmi miałem rozrywkę; ale tak wielkie cierpienie miałem, żem sobie rady dać nie mógł i już tylko rozmyślałem o naszym nieszczęściu, gdy już wojska rosyjskie stanęły naprzeciwko Warszawy, pod Pragą.

Nie próżno ja cierpiałem tak wielkie nudy pod Sochaczewem, bo prawdziwie dusza moja przewidywała ten ostatni przypadek, który się stał nazajutrz na Pradze. Ale ja nie mogąc w żaden sposób tych nudów wytrzymać, wysłałem mego adjutanta do Warszawy, chcąc się dowiedzieć co się dzieje, ponieważ to napróżno być nie może, wnosiłem więc, że albo żona moja jest bardzo chora, albo które z dzieci, albo też coś nadzwyczajnego

stało się w Warszawie. Ztemwszystkiem nazajutrz zrana o godzinie szóstej usłyszeliśmy straszny szturm z armat, dalej słyszymy i z ręcznej broni, zaraz domyślamy się, że to było na Pradze, ale jakie tam skutki z tego wypadły, jeszcze wiadomem nam nie było. Ale gdy mój adjutant powrócił z Warszawy, aż nam tu donosi nieszczęśliwą i nader smutną nowinę, że Praga cała wyrznięta, że wojska nasze pobite zostały i że się go bardzo wiele w Wiśle utopiło. Taką to wiadomość odebraliśmy. I cóż podtenczas nastąpiło: oto serdeczny płacz i największe narzekanie. Tej samej godziny odebrał wiadomość od króla książę Poniatowski z taką samą nowiną, jaką ja odebrałem. Książę Poniatowski nie czekając reszty co się z nami stanie, zaraz powiedział do żołnierzy, że się już skończyło, i sam zaraz pojechał do Warszawy, ja zaś zabrawszy moich czterysta ludzi, zaraz pomaszerowałem do naszego obozu, który się zbierał pod Królikarnią, a sam zameldowałem się naczelnikowi, żem powrócił, gdym się dalszych rozkazów doczekać nie mógł. Wawrzecki rozkazał mi mój pułk ściągnąć pod Królikarnię, tam gdzie się obóz do podróży formuje, ale też zaraz mi powiedział, że z jego pułku mało co się ludzi zostało, ponieważ na Saskiej Kępie prawie wszyscy żołnierze

wybitymi zostali, chyba tylko ten zrejterować się mógł, który umiał dobrze pływać.

Opisanie ostatniej batalii na Pradze tak nieszczęśliwej.

Roku 1794, dnia 17 miesiąca listopada, rano o godzinie piątej, moskiewskie wojska stojące naprzeciw naszych, wypuściły jednę rakietę z pod Radzymina, która znaczyła, aby być w pogotowiu do bitwy. O godzinie w pół do szóstej. puścili drugą rakietę i trzecią, co się znaczyło, że już mają ruszać do boju. O godzinie samej szóstej, puszczono rakiet dwanaście razem, to się znaczyło, na rozpoczęcie wystrzałów razem ze wszystkich armat i ręcznej broni. Więc za daniem takich znaków, zaraz dali ze wszystkich armat ognia, aż tu z prawej strony od koszar gwardyackich, Moskale ponad samą Wisłą wdarli się na Pragę, i zaczęli strasznym sposobem domy palić i ludzi bez pardonu zabijać. Nasi się niezmiernie bronili, cóż kiedy Moskale wyszli z tego miejsca, skąd się ich najmniej spodziewano! Ale i to było myłką komendanta, że on konnicę ściągnął z przed bateryi. dlatego też Moskale tak gładko wdarli się na Pragę. Od tej strony jak jest Szmulowska karzma, nasi się bardzo bronili, także przy rogatkach Grochowskich, gdzie pułkownik Jasiński dowodził. Ach!

nieszczęśliwa to była godzina! Do tego jeszcze postawiono przy moście pragskim pana kapitana Barsa. Ten to głupiec kazał rogatki zamknąć i ani kobiet, ani dzieci, ani bezbronnych puszczać do Warszawy nie chciał, a Moskale dostawszy się do mostu, każdego, tak małych, jak dużych zabijali i ludzie niewiedzieli co z sobą robić mają. Na Pradze Moskale bez pardonu matki i małe dzieci rżnęli i na bagnety biorą i rzucają na ulicę. Matki niedość że zabito, ale je po ulicach gołe rozkładali i między nogi piki wtykali, tak dalece, że im gardłem wyłaziły. Inne w ogień wrzucano i żywcem palono, inni nie mogąc się dostać na most, prosto w Wisłę skakali i topili się; choćby się kto pływaniem ratował, ale kawalerya, która prosto wpław maszerowała, końmi płynących tratowała. Niektórzy ludzie pochowali się pod most i do niego jak pijawki się przypinali, ratując życie.

W całej Pradze zrobiło się jak w sądny dzień i o takiem morderstwie jakie robili Moskale, jeszcześmy w żadnej historyi nie czytali. Niektórzy ludzie w Wiśle po szyję w wodzie siedzieli, niektórzy w studnie się chowali. Na placu bitwy całe pole trupami pokryte było. Fosa Moskalami zawaloną została. Graf Pociej okryty leżał na zagonach pomiędzy trupami przez całe trzy dni, dnia czwartego zaledwie jego kamerdyner znalazł go i to du-

cha w nim zaledwie się dotrzeźwił. Ten tylko jeden kamerdyner, który losem szczęścia, swego pana wykurował. O tym to szlachetnym mężu jest co opisać, który będąc natenczas dosyć młodym, poświęcił nie tylko majątek, ale samego siebie i ludzi swoich na obronę ojczyzny, a wieleć to za dobroć swoją od Rządu był prześladowany! Gdybyśmy byli mieli wszystkich panów takich, nie bylibyśmy zapewne podlegali takiemu nieszczęściu, jakiemu podlegać musimy.

O godzinie dziewiątej zrana zakończyła się ta nieszczęśliwa batalia, w której my przegraliśmy, gdzie powstał wielki płacz i niezmierne narzekanie matek żałujących swych mężów, braci, synów; dzieci znowu płakały swych ojców, braci i stryjów swoich. Miasto Warszawa wysłało deputacyą do jenerała Suworowa, to jest pana Strzałkowskiego, pana Makarewicza, pana Rafałowicza i pana Łukasiewicza. Obywatele zaś będąc u króla, prosili go, aby się za swoim narodem interesował, ale nam odmówił, i śmiał nam te słowa powiedzieć: „Jakeście sobie posłali, tak się wyśpijcie“. Piękna odpowiedź! On kraj nam utracił, a my go krwią i majątkiem odbijali, cierpiąc tak wiele nieszczęść, które wszyscy oczyma swemi widzieli. Więc obywatele wysłali delegacyę do Suworowa i prosili o kapitulacyę, którą on przyjął, zaręczając wszyst-

kiemu ludowi bezpieczeństwo. Naczelnik dla wojskowych uzyskał kapitulacyę tylko na trzy dni, lecz i te dotrzymane nie były, ponieważ zaraz trzeciego dnia Moskale zaraz popołudniu do Warszawy wchodzili. a to dlatego, aby Polacy sreber nie zabrali, których była pełna sala aż do sklepienia samego. Naczelnik Wawrzecki bardzo zbłądził, że mając tak wiele srebra, nie kazał wojsku płacić. ani rzemieślnikom, którzy dla skarbu robili, więc wszystko dostało się w ręce Moskali. Magazyn ubiorczy pełen był, ale żołnierze boso chodzili, magazyn żywności nie miał dosyć w sobie zapasów, lecz to nie dla nas, gdyż żołnierze częstokroć głodnymi byli. Mieliśmy kilkadziesiąt tysięcy kożuchów, ale to nie dla nas, bo się w nie Moskale zaraz ubrali, a nasi zimno cierpieć musieli. Ach! jakaż to była trwoga, gdy każdy się brał do ucieczki, myśląc tylko o sobie. Wtenczas wojskowi zajęli wszystkie konie w rekwizycyę, a cywilni nie ufając Suworowi, rozjeżdżając się po różnych miasteczkach i wioskach, bardzo drogo furmankę płacić musieli. Do tego jeszcze po drogach Moskale prawie każdego obdarli. Ach jak wiele ludzi z wielkiego strachu chorowało i cierpiało głód, zamiast chleba ludzie żołędzie jedli, a do tego jeszcze było wielkie zimno.

Dalszy ciąg historyi pragskiej.

Dnia drugiego po tej batalii przegranej, przysłał Suworow do prezydenta Warszawy, aby kazał trupów naszych pozbierać, obliczyć i one pochować. Zaraz posłał prezydent Łukasiewicz ludzi i poczęli zabitych zbierać na gromady, a potem ich liczyć. Było na ziemi leżących siedemnaście tysięcy ośmset dziewięćdziesiął i pięć, a tych co się w Wiśle potopili, można śmiało powiedzieć, iż było dwanaście tysięcy. Koni także zagarnęli najmniej dziesięć tysięcy, które głodem morzono i na polu trzymano, a co było plejzerowanych, to najmniej tysięcy cztery, z których bardzo mało do zdrowia powróciło. Ach! mój Boże, co to był za płacz wielki, ludzie chodzili po pobojowisku i szukali ten brata, ów ojca swojego. Ach! to sądnego dnia straszniejszego nie trzeba, jak był ten widok. Kto poznał swego zabitego, to go tak wziął na ręce jak sztukę drzewa i niósł do domu swego, chcąc mu pogrzeb sprawić, ale do domu żadnego zabitego wziąść nie dano, tylko zaraz w doły pakowano i chowano.

Jeszcze tu raz powtarzam, że ten pan komendant od mostu, który się nazywa Bars, prawdziwy głupiec, był zabójcą niewinnego ludu, gdyż przez przepuszczenie bezbronnego ludu przez most, mógł

był ochronić od śmierci najmniej trzy tysiące ludu. które padły niewinną ofiarą, przez jego przeklęty upór. Ten skarbnik jednak sam uciekł, kazawszy zamknąć rogatki. Ten niewinny lud, nietylko że przez Moskali był bity, ale też ginął od własnych rodaków, ponieważ Moskale wpakowali się na most i pomięszali się z ludem; nasi zaś broniąc przechodu do Warszawy, dawali ognia kartaczami na most, więc razem z Moskalami i nasi padali ofiarą. Gdy to chowanie skończyło się, rozkazali natychmiast Moskale, aby miasto rozrzuciło wszystkie okopy, więc znowu obywatele niemało mieli pracy do ponoszenia różnych ciężarów i to rozmaitego gatunku.

Opisanie reszty upadku naszego.

Gdy się wojska nasze zebrały pod Królikarnią, przyjechał do nas naczelnik Wawrzecki i wydał rozkaz maszerowania do miasteczka Końskie, gdzie mieliśmy oczekiwać dalszych jego rozkazów. Gdyśmy stanęli w Nowym Mieście, dostaliśmy wszyscy sztabs oficerowie rozkaz zatrzymania się. Zeszliśmy się na równe pole i odbyliśmy konferencyę, którędy i gdzie pójść mamy. Stanęła u nas taka decyzya maszerowania nad Górnym Śląskiem do Hamburga, a stamtąd do Francyi, złączyć się z Fran-

cuzami i oczekiwać dalszego losu dla ojczyzny naszej. Jeszcześmy mieli wojska od czterech do pięciu tysięcy, armat sześćdziesiąt dobrych i amunicyi dostatkiem, więc przyrzekliśmy sobie, że się nigdy nie odstąpiemy. Podczas tego stał jeden przypadek pomiędzy jenerałem Madalińskim i księciem Ponińskim, który się pomiędzy nami znajdował. Skoro go Madaliński zobaczył, tak go zaraz po staropolsku przywitał, mówiąc do niego te słowa: „a ty szelmo, czego się tutaj znajdujesz, czy chcesz jeszcze zdradzać więcej?“ i dobywszy pałasza, chciał go przebić i gdyby go nie byli w tył cofnęli, toby go był na miejscu zabił. Poniński zaraz musiał wyjechać z obozu, ponieważ wszyscy oficerowie powstali na niego i pewno go byliby rozsiekali. Poniński więc dorwawszy się konia, tak uciekał do Moskali, że się za nim kurzyło, my zaś zaraz do Końskich pomaszerowaliśmy, a Moskale tuż za nami szli i to nie dalej byli od nas jak o tysiąc kroków. Gdy stanęliśmy w Końskich i w Radoszycach, widząc wszyscy żołnierze, że byliśmy z trzech stron otoczeni przez Prusaków, Moskali i Austryaków a do tego było zimno i głod, a bardzo wielu bez butów i nie byli płatni, więc żołnierze sami zapytali się każdy swego komendanta, dokąd nas głodnych prowadzić chcecie, otośmy już trzy dni nic nie jedli, a z głodu umierać nie będziemy. Za-

raz więc broń wszyscy złożyli i na żadne perswazye naczelnika przystać nie chcieli i wołali na niego o zaległe ich traktamenta. Gdyby był im kazał zapłacić zaległości, zapewnie byliby wszyscy broń wzięli, ale im powiedział, że dostaną swój żołd, gdy do Śląska wejdziemy.

Wtem nas Denisow z kozakami obstąpił, więc się żołnierze wzięli do broni, ale już rozkazu żadnego, ani naczelnika, ani prezydenta Zakrzewskiego nie było, a nawet wszyscy jenerałowie zaczęli się każdy w swoją stronę rozjeżdżać. I cóż nam pozostało, jak tylko serdeczny płacz i narzekanie? Pierwsze nasze forpoczty, których było do ośmiu tysięcy, udały się do Mołdawii, była to sama konnica, dobrze umundurowana i dobrze uzbrojona, wszyscy więc patryoci tam ściągać się mieli. W tym oddziale byli dwaj bracia Melfortowie, pułkownik Kołysko, pułkownik Denisko, major Kosmowski, major Dąbrowski, ten sam co królowi pruskiemu ciężką artyleryę i amunicyę potopił we Włocławku. Był tam pułkownik Kopeć i wielu oficerów bardzo słusznych, których sposób myślenia był bardzo dobry.

Już dokończyłem opisywać to wszystko, na co oczy moje patrzały; teraz opiszę mój własny przypadek, jakim sposobem dostałem się do pruskiej niewoli.

Gdy się już wszyscy oficerowie porozjeżdżali, i każdy dla siebie brał od Denisowa paszport, więc i ja posłałem mego adjutanta, aby wyrobił dwa paszporta: jeden dla mojej żony, aby wróciła do Warszawy, drugi dla mnie, pod innym nazwiskiem, i to nie do Warszawy, lecz do Poznania.

Pułkownik Denisów tak był dobry, że mi nietylko paszporta przysłał, ale nawet ekskortę żonie mojej aż do samej Warszawy dał, aby z reszty zrabowaną nie była. Wysłałem natychmiast żonę do Warszawy, oddawszy jej moje mundury, a sam ubrałem się po cywilnemu, wziąłem sobie jednego człowieka i parę koni i wyjechałem z Końskich.

Na pierwszym noclegu zjechałem się z jenerałem Garszyńskim i z pułkownikiem Guzowskim, którzy zaczęli dyskurs o upadku naszej ojczyzny, narzekając na upadek nasz; ale przytem z pogardą wielką jenerał Gurzyński te słowa powiedział: „Panie pułkowniku Guzowski, nie potrzeba nam się dziwić, żeśmy przegrali, ponieważ przyłączyliśmy się do samych fałaków; a oto nikogo pomiędzy nami znacznego pana nie było, tylko same szewcy i krawcy, i ci to ....synowie chcieli się uczynić sławnymi, a któryż to z nas był tak głupim, aby asystować tym ichmościom? Oto daleko się lepiej stało, że nas zwyciężyli, bo nas podzielą między trzy dwory, więc musimy być spokojni;

bo i cóż jest sam Kościuszko, albo po nim Wawrzecki, albo Kołłątaj, albo Zakrzewski? Są to same gałgany, łajdaki, co chcieli tylko panów naszych wywieszać i z majątków wyzuć“.

Odpowiedź na słowa jenerała Gurzyńskiego przez Kilińskiego dana.

„Mości jenerale! Zdumiałem się nad słowami waćpana, że tak prędko wziąłeś się do prześladowania wspaniałych i dobrze myślących Polaków, którzy szczerze poświęcili się na obronę ojczyzny swojej. Kiedy dopiero nasi żołnierze broń przez wasz nieład złożyli, już wasze nieukontentowania przeciwko ziomkom własnym powstają. Musiałeś panie jenerale być z tych, którzy należeli do podpisania rozbioru kraju, gdyż on cię bynajmniej nie obchodzi. Zapewnie należałeś do partyi malkontentów i tylko używałeś płaszczyka poczciwych szewców i krawców, gdyż inaczej pewno byłbyś wisiał. Powiedziałeś o nas, żeśmy harłaki i golcy; a przecież ty, jako bogacz, niepokazałeś się bardzo hojny przez całą kampanię. Goli szewcy i krawcy wystawiali za swoje pieniądze pułki, a waćpan tylko pieczenie u króla darmo jadłeś. Ruszyłeś się do wojska, ale zapewnie dlatego, abyś gażę próżno pobierał. Daleko lepiej byłoby, gdyby harła-

kom komendy od Kościuszki były się dostały, aniżeli wam. bo by każdy z nich starał się był wygrać, a nie przegrać; a u was zdaje się być we zwyczaju przedawać to, co harłaki od nieprzyjaciół zdobędą. Wybacz panie jenerale, już więcej rozbioru podpisywać nie będziesz; musisz teraz sam być poddanym i zrównasz się z tymi harłakami. Nędzny! oszukałeś króla i ojczyznę, boś darmo wszystko bez żadnych zasług uzyskał. Biada mnie, żem cię dawniej nie poznał, bo bym cię był zrobił adjutantem hetmana Ożarowskiego i obok niego byłbyś mu asystował".

Pułkownik Guzowski słysząc to moje gadanie, ledwo nie pękł od śmiechu i pokazywał mi na migi, aby mu więcej dokuczać; co się też stało, bom go wyzwał na pojedynek. ale żadnym sposobem stanąć mi nie chciał; wolał się płaszczyć i jako podły mnie przepraszać. Mnie to niepomału ukontentowało, żem starego przesądnika tak dalece do pokory nakłonił, że mnie na klęczkach przepraszać musiał, i tyle się zasłużył w mem sercu, że go tu na pamiątkę kładę.

Opisanie dostania się do Prusaków.

Puściłem się w dalszą podróż, chcąc pojechać do Poznania, aby się zobaczyć z braćmi moimi;

tak, aby usunąć się z pierwszego ognia panu Suworowowi, którego wystawiali jak antychrysta z piekła. Więc się go trochę obawiałem, nie tak jego osoby, jako raczej jego wściekłości, którą miał w sobie. Z takim nie można było żartować w podobnym razie. Na polu nie bałbym się i dwóch Suworowów, ale gdy miał taką przewagę nad nami; więc umyśliłem sobie jechać do mojej familii, aby się z nią zobaczyć, ale mi się to nie bardzo udało. Już byłem tak szczęśliwy, żem dojechał do miasta Konina bez żadnej napaści. Tam zajechałem na popas do austeryi. Zaledwie koniom kazałem dać obrok, wtem maszeruje jenerał Szweryn z wojskiem pruskiem, idąc na zastąpienie naszym Polakom, którzy mieli maszerować na Szlązką granicę. Wojsko to prowadziło kilkadziesiąt żołnierzy polskich, którzy już byli rozpuszczeni z pułków. Z tych jeden poznawszy mnie, zawołał na mnie po nazwisku, i natychmiast oficer pruski wypadłszy ze szwadronu z kilkoma żołnierzami, przypadł do mnie i zaraz mnie aresztował. Prosiłem go, aby się moment wstrzymał, aż mój człowiek konie wyprowadzi; aż ten jegomość jak mi kazał kolbą dać pomiędzy łopatki tak niemiłosiernie, że zaraz krwią womitować musiałem. Tak fatalnie mnie uderzył, żem się cały krwią zawalał i tej krwi ciężko było zatamować. Ten prezent musia-

łem w tym razie przyjąć od niego, choć bardzo byłbym rad jemu oddać.

Jenerał Szweryn jadąc, widział jak ze mnie krew buchała, więc przybliżył się do mnie i zapytał mi się, co się takiego stało, a gdym mu opowiedział, ten dobry jenerał rozkazał stanąć przed sobą owemu oficerowi i seryo się go zapytał, dlaczego kazał mnie uderzyć. Oficer nie mógł się wyekskuzować; kazał go więc aresztować i zaraz mu szpadę odebrano, a temu żołnierzowi, co mnie kolbą uderzył, kazał dać pięćdziesiąt kijów na plecy; polskich zaś żołnierzy, których prowadzono pomiędzy szeregami, kazał do siebie wezwać i onych zaraz uwolnił i dozwolił pójść w tę stronę, gdzie się któremu podobało. Mnie zaś rozkazał konie przyprowadzić i prosił mnie z sobą o ćwierć mili na obiad. Pojechałem więc z nim razem i stanęliśmy na jego stanowisku, gdzie zastaliśmy już obiad gotowy, do którego niebawem zasiedliśmy. Widziałem w tym jenerale Szwerynie bardzo uczciwego i szlachetnego człowieka; bawiliśmy się z nim bardzo dobrze, lecz wkrótce ona wesołość zamieniła się dla mnie w wielki smutek. Gdyśmy już kończyli obiad, przyjeżdża od króla pruskiego kuryer z depeszami, i jedną pakę papierów oddał jenerałowi Szwerynowi, a drugą pułkownikowi. Gdy przeczytali te papiery, jakby piorun w Niem-

ców trzasł, tak wielkie zrobiło się zamięszanie między nimi, co mnie niepomału zdziwiło, aż jenerał Szweryn sam mnie powiedział, co się stało.

Król pruski kazał aresztować Szweryna za to, że jenerała polskiego Madalińskiego z Wielkopolski bez atakowania wypuścił. Więc za to król kazał go aresztować i komendę mu odebrał, a jemu samemu kazał się stawić przed sobą. Więc widziałem cały korpus wojsk wynoszących dziewięć tysięcy bardzo pomieszany, tak, że prawdziwie, gdybym był miał z sobą mój pułk, tobym wszystkich tych Niemców był w pień wybił, ale to już nierychło było. Jenerał Szweryn tak był dobry, że mi sam od siebie wydał paszport do Poznania, abym więcej od Prusaków nie był aresztowanym, i kazał mi zaraz wyjechać, póki drugi komendy od niego nie obejmie.

Gdy mnie to jenerał Szweryn powiedział, niedługie robiąc ceremonie, kazałem sobie konie przyprowadzić, a pożegnawszy się z oficerami wyjechałem od onych Prusaków, którzy rozumieli, że byłem jakim przyjacielem jenerała, i tak gładko wysunąłem się i szczęśliwie przyjechałem bez żadnej napaści do samego Poznania.

Gdy stanąłem u brata mojego samym wieczorem, brat mój zdumiał się, co się stało, iż w tak krytycznym czasie mogłem przyjechać do Pozna-

nia; aż po przywitaniu się z sobą, gdym mu cały przypadek opowiedział o tem co się stało z nami, więc tylko nastąpił płacz po utraconej ojczyznie naszej. Ten pierwszy wieczór widzenia się z sobą był bardzo smutny, gdyż sobie wcale nie wystawiałem nic dobrego, jak tylko jeden Szpandał, ponieważ król pruski wszystkich Polaków kazał tam osadzać, mając do nas szczególniejszą złość, iż mu Warszawy nie poddaliśmy.

Przenocowawszy noc pierwszą w Poznaniu, nazajutrz udałem się do komendanta, któremu sie zameldowałem; aż pan komendant mi mówi, iż ma rozkaz takich ludzi aresztować i do Szpandału odsyłać, ale jako dla mnie, iż sam przyszedłem i sam się zameldowałem i że przez żołnierzy nie byłem do niego przyprowadzony, a zatem dał mi wolny areszt przez zaręczenie brata mojego, iż mnie przed nim na każde zawołanie dostawi, jednak z dodaniem mi codziennie jednego unterofficera na obserwacyę, broniąc mi wychodzić za miasto, tylko mogłem chodzić w samem mieście Poznaniu. Takiego wolnego aresztu miałem całe trzy tygodnie, gdzie mi wolno było chodzić po całem mieście.

Muszę tu wzmiankę zrobić o tych wspaniałych poznańskich obywatelach, którzy się o mnie dowiedzieli, iż się w ich mieście znajduję. Każdy się

ubiegał, aby mnie jak najprędzej odwiedził. Prawdziwie mnie ze łzami witali. co dla mnie było jedynem ukontentowaniem, i prawie każdy starał się mnie kilkoma butelkami wina udarować; a pani bankierowa Klugerowa tak była dla mnie wspaniała, że przez cały przeciąg bawienia mego w Poznaniu dawała mi od siebie najwspanialsze obiady i kolacye, i butelkę wina dobrego, i kawę codzień; także samym wieczorem bardzo często orkiestrę mi przysyłała, która, gdy odegrała swoje trzy godziny, odchodziła sobie, ale mnie nie było wiadomem od kogo była mi przysyłaną.

Codzień obywatele wizyty mi oddawali, szanując swego ziomka, który był wiernym synem ojczyzny swojej.

Nie mogę tu zapomnieć tego, jak to wiele Prusaków ukontentowało to moje przybycie do Poznania, bo skoro się tylko zameldowałem komendantowi miasta Poznania, — tak zaraz rozkazał dać ognia wiwatowego sto razy z armat, z ogłoszeniem wszystkim wojskom pruskiem i obywatelom tamtejszym, iż złapali drugą osobę po Kościuszce i że oni wielkie zwycięstwo nad Polakami otrzymali, a choć to nie była prawda; przez to samo zrobili mi Prusacy wielką reputacyę, ponieważ przez befel rozkazano wszędzie przedemną broń prezentować, którędykolwiek bym szedł. Więc to

mi wszędzie bardzo wiele reputacyi sprawiło. Plac-komendant także bardzo dobrze się znalazł; prosił mnie na śniadanie i razem na obiad. śniadanie my zaraz odbyli, a na obiad przysłał po mnie powóz. Co się zaś tyczy obiadu, na któren byłem proszony, tego ja nie mogę nigdy zapomnieć. jaką miałem rozmowę z panem marszałkiem Raczyńskim i posłem szwedzkim, któren zamiast siedzieć w Warszawie jako poseł. bojąc się, wolał siedzieć w Poznaniu póty, póki się rewolucya nie skończy. Gdy się godzina obiadowa zbliżała, plac-komendant przysłał po mnie karetę z parą koni, prosząc mnie do siebie, gdzie już zastałem i mego pana Raczyńskiego i posła szwedzkiego i jeszcze kilku panów, którzy mi znajomymi nie byli. Ale skorom komendantowi ukłon swój oddał, tak zaraz poseł szwedzki skoczywszy do mnie, złapał mnie za szyję i począł mnie serdecznie ściskać i całować, mówiąc do komendanta te słowa, „że on jest naocznym świadkiem czynności moich“. Dodał i to, „że ja cuda w dzień rewolucyi czyniłem i że on za mną przez całe trzy dni chodził“, nad czem się komendant bardzo zastanowił.

Pan marszałek Raczyński widząc to, iż ja mu się bynajmniej nie kłaniam i do niego nie gadam. zaczepił mnie temi słowy: „Czyli też mnie pan Kiliński zna lub też nie?“ Odpowiedziałem mu, że

go bardzo dobrze znam. Potem zapytał: „I jak mię zowią?“ Odpowiedziałem mu, że się nazywa marszałek Raczyński. Pytał się mnie dlaczego ja do niego nie gadam? Odpowiedziałem mu, iż dlatego z nim nie gadam, aby nie nabył zanadto do mnie poufałości i aby mnie drugi raz nie sprzedał, a kto się raz sparzy, to drugi raz dmucha, więc potrzeba jest koniecznie stronić od złych i przedajnych ludzi, jakim pan Raczyński zostaje. Chcąc wejść ze mną w dalszy dyskurs, pytał się mnie, cobym ja był z nim robił, gdybym go był złapał? Odpowiedziałem mu, iż byłbym kazał go na szubienicy powiesić, jako prawdziwego zdrajcę ojczyzny. Wtem poseł szwedzki słysząc to, zaczął się z niego serdecznie śmiać i powiedział panu Raczyńskiemu to: żeście bardzo chybili w pierwszej klassie, kiedy druga klassa wzięła nad wami górę, gdy was wieszać kazała.

Wtem siedliśmy do stołu. Przy stole proszony byłem przez pana komendanta. abym jemu opowiedział o tej całej rewolucyi, którą, rad nie rad, musiałem opowiedzieć. Czemu się pan marszałek bardzo dziwował, to temu, że rewolucya była jedynie tylko dla wybicia się z przemocy sąsiedzkiej i od sprzedajnych dusz polskich, które nas jak bydło sprzedawały. A gdym zaczął opowiadać całą rewolucyę, widziałem komendanta wielce poruszo-

nego i posła szwedzkiego, którzy się bardzo często od wylania łez wstrzymać nie mogli.

Ci dwaj panowie cudzoziemcy bardzo w mem sercu znaleźli dla siebie uszanowanie, gdyż sami nie byli Polakami, a tak mocno utyskiwali nad zgubą i przedażą Polski.

Pan marszałek Raczyński lubo sam uznał jak jest źle swoją ojczyznę przedawać, ale tego nie uznał, że jej bronić będzie . . . .
. . . .



PRZYPISKI WYDAWCY.





PRZYPISKI.

Do str. 14.

„Kiedy król zaprzysięgał w dniu 3 maja konstytucyę, to podczas samej przysięgi w kościele św. Krzyża tak wielka burza powstała, iż rozumieliśmy, że nas kościół cały zawali, że my i król wraz tam padniem ofiarą“.

W dniu 3 maja 1791 r. po wykonaniu przez króla w sali sejmowej na zamku przysięgi na wierność konstytucyi przed ks. Turskim, biskupem krakowskim i ks. Gorzeńskim, który trzymał ewangelią otwartą, Stanisław August wezwał wszystkich obecnych, by udali się z nim do kościoła *św. Jana* dla złożenia wspólnej przysięgi i dziękczynienia Bogu, iż dozwolił narodowi tak uroczystego i zbawiennego dokonać dzieła. Ruszyli tam wszyscy, oprócz garstki oponentów. Pogodne słońce majowe — pisze Kalinka — oblewało blaskiem nieprzejrzane tłumy. Radosne okrzyki: „Niech żyje król!“ „Niech żyje konstytucya!“ brzmiały bez przerwy. Mieszczanie, przerwawszy szpaler, ponieśli króla na rękach *do Fary*, i tam przysięga ponownie wykonaną została, wśród chóru dziękczynień i huku dział grzmiących na placu. Burza, którą opisuje Kiliński, zerwała się rzeczywiście w kilka godzin później, lecz nie podczas nabożeństwa w kościele, lecz podczas uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół Opatrzności w Łazien-

kach, co wielu podówczas wzięło za złą wróżbę dla trwałości konstytucyi.

Dopiero w pięć dni później, w dzień imienin Stanisława Augusta i marszałka Małachowskiego, król udał się *do kościoła św. Krzyża, konno,* gdzie, po odebraniu powinszowań, po wotywie i po kazaniu księdza Witoszyńskiego, pasował trzydziestu kawalerów orderu św. Stanisława. *(Gaz. narod. i obca z 11 maja 1791 r. nr. 38).*

Do str. 16.

Opis kampanii 1792 roku jest bałamutny. Nie przewodzili wojskom rosyjskim Potocki, Branicki i Suchorzewski, a liczba wojsk tych nie wynosiła 100 tysięcy. Nie było również kontraordonansów ze strony króla, by cofać się przed zastępami rosyjskimi. Niemasz nadto dowodu, by autorem broszury: „*Raczej piórem, niż orężem*“ był Stanisław August. Błędnym również jest opis bitwy, w której poległ jenerał Palmenbach. Działo się to pod Uchanką. Mimo pomyślnej potyczki z wojskiem Kachowskiego, Kościuszko, zapobiegając osaczeniu nielicznej swej armii, zmuszonym był cofnąć się ku Krasnostawowi, gdzie, w Piaskach, nastąpiło połączenie z ks. Poniatowskim i Wielhorskim. Strata wojsk polskich wyniosła w owej potyczce około 900 żołnierza.

Do str. 17.

„Król zamiast nagrody dał Kościuszce dymisyę“.

Do dymisyi podał się był dnia 30 lipca 1792 r. w obozie pod Sieciechowem sam Kościuszko „a to — jak pisał — z tej przyczyny, abyśmy w czasie nie byli pociągani do przysięgi przeciw naszemu przekonaniu, nie byli w koleżeństwie z tymi trzema...“ (Branickim, Potockim i Rzewuskim).

Do str. 20.

Opis sejmu Grodzieńskiego (czerwiec 1793 r.) opartym jest na wieściach bałamutnych. Nie książę Repnin, lecz Sie-

vers. pod laską marszałkowską Stanisława Bielińskiego, cześnika koronnego, posła warszawskiego, przy pomocy biskupa Kossakowskiego, Raczyńskiego, Ogińskiego i Moszyńskiego, spełnił zadanie zmuszenia sejmu skonfederowanego do przyjęcia traktatu drugiego rozbioru. Tam też osławiona Rada nieustająca rozpoczęła swe rządy, obok generalności targowickiej i sejmu.

Do str. 22.

Bałamutne są wieści o zwinięciu wojska polskiego. Ma tu pamiętnikarz na myśli redukcyę armii, wynikłą z powodu wcielenia po sejmie Grodzieńskim do komendy rosyjskiej korpusów wojsk obu narodów, w liczbie przeszło 20 tysięcy żołnierza, oraz oznaczenie później przez Radę Nieustającą (w marcu 1794 r.) stratę wojska narodowego na 15.449 głów.

Do str. 29.

„Wyprawiliśmy w podróż szukać Kościuszkę jenerała Jelskiego".

Związek warszawski, utworzony w ciągu lata 1793 roku podczas sejmu Grodzieńskiego, według planu i za inicyatywą Kapostasa wyprawił emisaryuszów do wojska z wezwaniem przysłania deputacyi oficerów do Warszawy, celem obmyślenia planu zamierzonego powstania narodowego. Wtedy to obrano jednomyślnie Kościuszkę jako naczelnika. Wysłano do niego Aloego i Walichnowskiego, którzy znaleźli Kościuszkę w Lipsku. Na początku września 1793 roku Kościuszko przybył do kraju, dokąd się dostał w towarzystwie Zajączka, lecz niedługo tu zabawił, i z Niepołomic, pod Krakowem, ruszył do Włoch. We Florencyi zastał go Jelski, b. poseł sejmu czteroletniego, członek małej Rady związkowej warszawskiej. Nie z nim, lecz z Kołłątajem i Ignacym Potockim i Weysenhofem wrócił Kościuszko do kraju i 23 marca 1794 r. po opuszczeniu Krakowa przez dowódcę rosyjskiego Łykoszyna zajął to miasto i nazajutrz obwieścił akt powstania narodowego.

Do str. 32.

„Po odśpiewaniu Te Deum Kościuszko ruszył do obozu, a nazajutrz uderzył na obóz nieprzyjacielski i plac otrzymał“.

Po ogłoszeniu i podpisaniu aktu powstania, dopiero w jedenaście dni później (4 kwietnia 1794 r.) stoczoną została zwycięska bitwa Racławicka.

Do str. 33.

„Bartos, Gwieździcki i Chłopicki wzięli się do zdobyczy armat. Biorąc ziemię w czapki swoje, zasypywali zapały u armat, aby strzelać nie mogły, a kanonierów prawie wszystkich kosami wysiekli, i tak szczęśliwie zwycięstwo obróciło się na naszą stronę“.

Według Kilińskiego w bitwie tej zginęli generałowie: Wodzicki i Grochowski, a zatem ma na myśli bitwę, która miała miejsce już po zwycięstwie Racławickiem, pod Szczekocinem, w początkach czerwca 1794 r. Bitwa ta, jak wiadomo, nie była pomyślną dla oręża polskiego. Armia polska, walcząc podówczas z oddziałami Prusaków i Rosyan, poniosła klęskę, straciwszy około 1.000 żołnierzy. Po tej przegranej nastąpiła druga w Chełmskiej. Skutkiem jej było cofnięcie się wojsk polskich w stronę Warszawy. Kościuszko poszedł na Kielce, Zajączek od Chełmna na Lublin.

Do str. 35.

„Odtąd będziecie się nazywać krakowskie powstanie“.

Po zaawansowaniu Wojtka Bartosa, gospodarza ze wsi Rzędowic, na chorążego, jako też Wojciecha Głowackiego, Kościuszko zaszczycił jego towarzyszów, rekrutów kosynierów, tytułem: *Regimentu grenadyerów krakowskich.* Regiment ten przetrwał przez cały czas wojny. Walczył mężnie pod Szczekocinami, Warszawą, Maciejowicami i należał do obrony Pragi. Z 1.000 ludzi zostało mu w końcu 352. Komendantami jego byli kolejno: Taszycki, Krzycki, Siemianowski i Jabłonowski.

Do str. 46.

Podaje Kiliński siłę rosyjską w Warszawie w chwili wybuchu powstania w stolicy na 24.000 żołnierza. Korzon (T. VI, 101) redukuje tę liczbę do 7.948 ludzi, 1.041 koni i 34 dział, oprócz pomocy pruskiej (około 1.650 głów). Siły polskie wynosiły 17 kwietnia około 3.680 ludzi i 487 koni, sam zaś garnizon warszawski mógł liczyć 3.000 głów i 150 koni

Do str. 188.

„Rada przeznaczyła mnie do jechania do obozu Kościuszki, więc wybrałem się i zaraz wyjechałem z Warszawy pod Racławice, gdzie się obóz jego znajdował“.

W chwili, gdy funkcyonowała Rada najwyższa narodowa, już obóz Kościuszki nie znajdował się pod Racławicami. 7 maja obóz ten był pod Połańcem, 10 czerwca pod Kielcami i tutaj prawdopodobnie odbyło się spotkanie Kilińskiego z Kościuszką.

Do str. 218.

„Gdy Kościuszko był u króla, żalił się na prymasa“.

O bytności Kościuszki u króla obszerniej w Rychlickim (str. 216). Kościuszko z pod Mokotowa czasami jeździł do stolicy, lecz jedynie dla odwiedzania Rady najwyższej narodowej w jej lokalu, w pałacu Raczyńskich. Ostatnia bytność Kościuszki w Warszawie miała miejsce 5 października 1794 r.

Do str. 220.

Mowa tu o biskupie chełmsko lubelskim Skarszewskim, skazanym na śmierć przez sąd kryminalny *wojskowy*. Kościuszko wyrok złagodził na karę dożywotniego więzienia, skutkiem czego cały komplet sądu podał się do dymisyi (we wrześniu 1794 r.).

Do str. 249.

Odwrót Prusaków z pod Warszawy po bezskutecznem obleganiu miasta od 13 lipca do 6 września 1794 r. nastąpił

skutkiem wybuchu powstania w zaborze pruskim. W ślad za nimi zwinął namioty i generał rosyjski Fersen i udał się w Lubelskie.

Do str. 278.

Uzupełnieniem pamiętnika niniejszego są fragmenty: „*Nieszczęśliwy i smutny dla mnie przypadek dostania się w niewolę pruską 1794 r.*“ i „*Powtórna niewola w ten sam tydzień i transport do Petersburga*“, ogłoszone w wydaniu poznańskiem z r. 1860 (str. 218—285).



Dom Kilińskiego w Warszawie.

Upamiętniona szeregiem klęsk rodzinnych i wykolejeniem z drogi normalnej pracy licznego zastępu młodzieży polskiej, stuletnia rocznica powstania warszawskiego z roku 1794, zwróciła znowu uwagę ogółu na historyczny dom Jana Kilińskiego, do dziś dnia przy ulicy Szeroki Dunaj w Warszawie pod nr. 145 istniejący, z którego, w dzień Wielkoczwartkowy roku 1794, rozległy się pierwsze hasła do zbrojnego powstania i z którego w dniu 31 stycznia 1819 roku wyprowadzono na cmentarz zwłoki jego walecznego przywódzcy.

Dzisiejsza Warszawa, w zachodniej swej części tak wymuskana i do innych miast europejskich swoim kosmopolityzmem zbliżona, z wyjątkiem Belwederu i Łazienek królewskich, nie nastręcza marzycielowi materyału do zadumy i wspomnień historycznych. Kto chce na chwilę przenieść się myślą w ubiegłe wieki i odtworzyć sobie gród Syreni w uroku archaicznych zabytków, niech od strony Wisły, bokiem kolumny Zygmunta, podczas księżycowej nocy, wejdzie w labirynt ulic wazkich, o wysokich kamieniczkach okalających Stare Miasto, i przez Zapiecek podąży na Wązki i Szeroki Dunaj. Nic tu od stuleci nie zmieniło swego starożytnego charakteru. Mniej tu może wspaniałości i architektonicznych uroków, w rodzaju gmachów Torunia lub Gdańska, gdzie zabiegliwość i estetyczne poczucie niemieckiego mieszczaństwa pozostawiły nam trwałe ślady średniowiecznego bytu, lecz natomiast widzimy

w owych warszawskich zaułkach skrystalizowany odłam obyczajów i zwyczajów dawnego polskiego rzemieślniczego ludu i w owym nieestetycznym wyglądzie, brudnych, a wązkich domostw, gdzieniegdzie tylko jakąś figurą lub ornamentem przystrojonych, odnajdujemy świat, wśród którego mógł się rozbudzić i do działania zerwać energiczny rozmach Kilińskiego. Stoi też domostwo jego milczące, a wymową wspomnień pełne, wśród okalających go kamienic i naprasza się kronikarskiej wzmianki o przebytych po zgonie swego właściciela losach.

*

Dom Kilińskiego, wązki, trzypiętrowy o trzech oknach frontowych, stanowił już około 1790 roku wspólną jego i pierwszej jego żony Maryanny z Rucińskich własność.

Należała do tegoż domu i tak zwana jatka szewcka, w kamienicy cechowej nr. 2 na Starem Mieście sytuowana. Pan architekt Szyc oszacował wartość kamienicy za życia Kilińskiego na 31,730 złotych i 15 groszy.

Z pierwszego małżeństwa miał Kiliński czworo dzieci: dwóch chłopców i dziewcząt dwoje. Po śmierci Maryanny ożenił się powtórnie z Anastazyą z Jasińskich, z Pułtuska rodem, i z nią spłodził znowu dzieci czworo: trzech synów i jedną córkę.

Według prawa Chełmińskiego, majątek małżonków Kilinskich należał do wspólności.

Testamentem swoim z dnia 25 lipca 1818 roku rozporządził Kiliński, by dzieci z pierwszego małżeństwa należały do działu połowy schedy, a do drugiej połowy pozostała wdowa ze swemi dziećmi.

W testamencie opisuje Kiliński części składowe swej kamienicy. Znajdowało się w niej siedm izb i ósmy sklep od ulicy, gdzie piękne warszawianki nóżki swe opiece dzielnego majstra Jana powierzały, w oficynie zaś mieściło się izb dwanaście.

Podzieliwszy tą kamienicę na dwie części, frontową część zapisał starszym dzieciom, w nadziei, że warsztat szewcki nadal w niej prowadzić będą (co, jak wiadomo, nie spełniło się), drugą zaś część zapisał wdowie i pozostałym przy życiu jej dzieciom.

Usilnem życzeniem Kilińskiego było, by kamienica na sprzedaż nie poszła, lecz, po spłacie długów, przy własności rodziny się utrzymała.

Nie uszanowali tej woli spadkobiercy. Po śmierci Kilińskiego wszczęły się między nimi spory spadkowe.

Kamienica w drodze sprzedaży działowej, odbytej w Trybunale w dniu 8 listopada 1821 roku, dostała się wraz z jatką szewcką w posi ie wyłączne rodzeństwa starszego. Nabyli ją: Wawrzyniec Kiliński, Mateusz i Agnieszka z Kilińskich Samborscy, oraz Józef i Maryanna z Kilińskich Filipowiczowie za 45.200 zł. pol.

Następnie, w roku 1832, poddano ową kamienicę nowej sprzedaży działowej, na której przy własności utrzymali się: Mateusz Samborski i dzieci jego: Franciszek i Władysław.

W działach, odbytych dnia 20 września 1843 roku, kamienica Kilińskiego dostała się Józefowi Lipińskiemu za sumę 25.180 rubli.

Obciążona długami, znowu wystawioną została na licytacyę i w dniu 6 sierpnia 1855 roku kupił ją w Trybunale za bezcen, bo za 3.927 rubli, Józef Moszczeński. Ten zaś w dniu 16 lutego 1857 roku sprzedał ją za 9 000 rubli Annie i Leonowi Kwiatkowskim.

W dniu 31 marca 1860 roku nabył dom Kilińskiego z wolnej ręki za 12.150 rubli Józef Szachmaciński, a po śmierci tegoż, pozostała po nim wdowa, Paulina Szachmacińska, nabyła w roku 1891 historyczną kamienicę i dotychczas w jej posiadaniu pozostaje.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

Str.



